



# almanach

KULTURY KOSZALIŃSKIEJ 2023

FILHARMONIA KOSZALIŃSKA



# **aLmanach**

## **KULTURY KOSZALIŃSKIEJ**

# 2023



**Koszalin 2024**



*Almanach Kultury Koszalińskiej 2023*  
wydany z inicjatywy Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina

Przewodnicząca Rady Kultury:  
Ewa Czapik-Kowalewska

Kolegium redakcyjne:  
Piotr Pawłowski – przewodniczący  
Anna Popławska  
Izabela Rogowska  
Natalia Sulima  
Łukasz Waberski

Redaktorka prowadząca:  
Anna Makochonik

Korekta:  
Joanna Wyrzykowska

Fotoedycja:  
Izabela Rogowska

Fotografie:  
Małgorzata Krupińska, Tomasz Majewski, Izabela Rogowska, Marcin Torbiński, Tomasz Tukajski

Opracowanie graficzne: Piotr Witkowski

Projekt okładki: Sebastian Krupiński

Wydawca:  
Koszalińska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela  
75-415 Koszalin, plac Polonii 1, tel. 94 348 15 40

Druk: Intro-Druk Spółka z o.o. Koszalin

*W Almanachu Kultury Koszalińskiej 2023* wykorzystane zostały fotografie z zasobów archiwalnych koszalińskich instytucji, placówek kulturalnych i prywatnych oraz fotografie prasowe udostępnione przez organizatorów imprez. Kopiowanie, rozpowszechnianie, przedruk i publikacja informacji zawartych w niniejszym wydawnictwie, w jakiegokolwiek formie, również elektronicznej, do celów komercyjnych i prywatnych, bez zgody wydawcy oraz bez podania źródła pochodzenia jest zabronione. Zdjęcia i inne elementy składające się na układ graficzny stron chronione są prawem autorskim.

[www.biblioteka.koszalin.pl/wirtualna-czytelnia/](http://www.biblioteka.koszalin.pl/wirtualna-czytelnia/)

Nakład: 800 egz.

ISSN 2450-8691

## Szanowni Państwo,

każdego roku przy okazji pisania wstępu do nowego wydania „Almanachu Kultury Koszalińskiej” zadaję sobie to samo pytanie: jaki był ubiegły rok dla naszej kultury? Zawsze dochodzę do wniosku, że sam jako uczestnik wielu wydarzeń, nie tylko w roli prezydenta, ale także przeciętnego widza i słuchacza, znajduję w ofercie instytucji, animatorów i samych artystów coś dla siebie, a przy tym mam poczucie spełnienia, zadowolenia i satysfakcji.

Intensywność działań oraz silne zróżnicowanie stylistyczne i gatunkowe propozycji, które docierają do potencjalnych odbiorców przez media lokalne, media społecznościowe, „Koszaliński Grafik Kultury” (drukowany i w wersji online), poprzez rekomendacje i recenzje, nie pozostawia nic do życzenia. Jak mówi stara prawda: żeby najęść się do syta – w tym przypadku doznań i emocji – wystarczy sięgnąć ręką do stołu.

Cieszę się, że w Koszalinie zasiada przy nim coraz więcej osób. Dumny jestem z tego, że przy tym stole nie zapada cisza. Trzy dotychczasowe koszalińskie kongresy kultury, a w 2024 roku odbędzie się czwarty, świadczą, że chcemy i potrafimy merytorycznie i hołistycznie rozmawiać o kulturze jako organizmie żywym, bujnym, zmiennym.

2023 rok był dla naszej kultury rokiem do ostatniego widza, dnia i miejsca na widowni wypełnionym wydarzeniami. Jeżeli przyjmę, że było ich ponad tysiąc, przypuszczam, że nie popełnię błędu. Imprez środowiskowych, organizowanych przez podmioty niezwiązane z samorządem, mogło być kilkaset.

Nie statystyki świadczą o wyjątkowości oferty. Szczycimy się wysokim wskaźnikiem uczestnictwa w kulturze, ale także artystkami i artystami, którzy odnoszą sukcesy, promują Koszalin jako miejsce, w którym debiutanci wielu dziedzin sztuki czują się jak w domu. Tu notują pierwsze osiągnięcia, stąd wyjeżdżają w świat wielki bądź

trochę mniejszy, ale zawsze z poczuciem właściwego przygotowania do rozwoju kariery.

Jak co roku są wydarzenia, a teraz o nich teksty, na które chcę zwrócić Państwa uwagę, starając się przy tym nikogo i niczego nie pominąć, choć to trudne, biorąc pod uwagę liczbę materiałów umieszczonych między okładkami tego wydania. Odbłyły się wszystkie festiwale, a Integracja Ty i Ja świętowała swoje 20-lecie. 30 lat

twórczości obchodziła Greta Grabowska, wydarzeniami były: muzealne *Otwieranie*, poświęcone plenerom osieckim, reaktywacja „Reflektora” i CNS Hip-Hop Jam. Warto na co dzień przyglądać się temu, co robi Koszalińska Biblioteka Publiczna, która jest wydawcą „Almanachu”.

Pozegnaliśmy kilkoro ludzi sztuki, których nikt nie zastąpi. Samorządowy program stypendialny mobilizuje twórców do realizacji projektów, które bez tego wsparcia pozostałyby w umysłach lub szufladach. Laureatów konkursu może być więcej, niż w ostatnich latach. Zachęcam wszystkich do korzystania z inicjatywy, która wyrosła z Programu Rozwoju Kultury 2018–2028.

Przez dziewięć ostatnich lat – tak, tak, wydawnictwo dobija do drugiej dziesiątki numerów – wokół „Almanachu” wykrystalizowało się środowisko autorów, wyspecjalizowanych w konkretnych dziedzinach i tematach. O kulturze piszą dziennikarze, ale także animatorzy, aktywiści społeczni, ludzie różnych zawodów. „Almanach” doskonale odzwierciedla dynamikę rozwoju kultury koszalińskiej. Obecność lub nieobecność na jego łamach jest zauważana i komentowana, a to znaczy, że rocznik ma swój prestiż i stałych czytelników. Za rok – 20-lecie!

**Piotr Jedliński**  
prezydent Koszalina



## Drodzy Czytelnicy,

współczesne miasta i społeczności coraz bardziej zdają sobie sprawę z roli, jaką odgrywa przestrzeń publiczna w ich codziennym życiu. Wydarzenia artystyczne, koncerty, wystawy, warsztaty czy festiwale są kluczowe dla wyzwiania potencjału tej przestrzeni. To momenty, w których ludzie spotykają się, wymieniają pomysły, doświadczenia i emocje. Aktywność kulturalna inspiruje i ożywia nawet najbardziej nieoczywiste miejsca, przyciągając do nich nowych użytkowników, z różnych grup społecznych.

Szukanie miejsc, które sprzyjają kulturze, jest nie tylko wyzwaniem stawianym na kongresach kultury, ale także szansą na tworzenie bardziej zrównoważonego, przyjaznego i inspirującego środowiska. Odbywać się to może na różnych płaszczyznach, zaczynając od koncepcji, które stawiają na partycypację mieszkańców w kształtowaniu przestrzeni publicznej. Mówią one o tym, że miasto to nie tylko projektowanie i architektura, ale przede wszystkim proces angażujący ludzi w tworzenie miejsc, w których chcą przebywać. Takie podejście uwzględnia lokalną kulturę, naszą wspólną historię, potrzeby i aspiracje. Podobny trend obserwujemy w przypadku rewitalizacji przestrzeni nieaktywnych lub zaniedbanych. Najczęściej to nie tylko zmiana fizyczna, ale także społeczna i kulturowa.

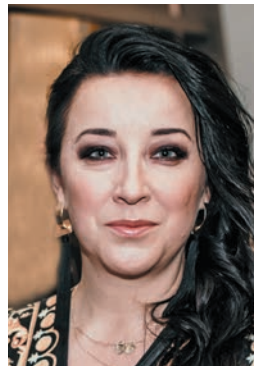
Tym, czego nie sposób pominąć w procesie życia i tworzenia się tkanki miejskiej, jest bolesne znikanie miejsc, jak w przypadku koszalińskiej Galerii na Piętrze. Głęboko wierzę jednak, że zamknięcie cyklu

jej życia spowoduje odrodzenie się podobnej idei w innych realiach.

Wszystko płynie, zmiany są nieuniknione. Odnajdywanie przestrzeni dla kultury to często także zmiana perspektywy czy konieczność zmiany nawyków. Nie tylko odkrywanie nowych miejsc, ale także sposobów ich wykorzystania, „zadomawianie” w nich wydarzeń, otwarcie na innowacyjne połączenia, nieoczywiste fuzje. Tak od lat, jako niebanalna sala koncertowa, działa na przykład Scena Muzyczna Polskiego Radia Koszalin. Z odkryciem nowej przestrzeni mamy do czynienia w przypadku przywróconej do Koszalina po ponad dwóch dekadach Galerii Regionalnej KTSK.

W poszukiwaniu miejsc przyjaznych kulturze warto pamiętać, że to my jako społeczność mamy wpływ na kształtowanie przestrzeni wokół nas. Aktywność kulturalna może być kluczem do jej przeobrażenia i tworzenia obszarów, w których chcemy żyć, pracować, spędzać czas i doświadczać.

Zapraszam do lektury „Almanachu Kultury Koszalińskiej”. Wszystkim twórcom, animatorom i uczestnikom wydarzeń serdecznie dziękuję za kolejny inspirujący rok. To dzięki Waszemu zaangażowaniu Koszalin ożywa, Wasze działania przynoszą radość, budują więzi społeczne i pozwalają nam śmiało myśleć, marzyć i działać.



**Ewa CzapiK-Kowalewska**  
**przewodnicząca Rady Kultury**  
**przy Prezydencie Miasta Koszalina**



# ROK JUBILEUSZU PLENERÓW OSIECKICH

Karolina Pawłowska

# Impreza, jakiej jeszcze nie było

Minęło 60 lat od rozpoczęcia I Międzynarodowego Studium Pleneru Koszalińskiego. Z tej okazji koszalińska Rada Miejska podjęła decyzję o ustanowieniu 2023 roku Rokiem Jubileuszu Plenerów Osieckich, a Muzeum w Koszalinie zorganizowało wystawę *Otwieranie. Plenery koszalińskie w Osiekach 1963–1981*. Przez osiemnaście lat plenery były nie tylko centrum sztuki nowoczesnej, ale też szeroko pojętej wolności. Ich spuścizna nieustannie budzi zainteresowanie specjalistów. I ciągle jest nieznaną szerszemu odbiorcy. Co najsmutniejsze – także lokalnemu.

To wystawa wyjątkowa i dla muzeum, i dla miasta. Nie tylko ze względu na zajmowaną powierzchnię ekspozycyjną, zagarniętą na trzy miesiące niemal w całości, ale również bogactwo zaprezentowanych form, tematów i treści. – A to jedynie ułamek tego, co znajduje się w naszym posiadaniu w muzealnych magazynach – mówił dr hab. Zygmunt Kalinowski, dyrektor placówki, w ostatnich dniach listopada 2023 roku, zapraszając do zagłębienia się w świat sztuki i idei, jakie rodziły się w ośrodku szkoleniowym w małej wsi, okrzykniętej przez znakomitego poetę Juliana Przybosa „letnią stolicą sztuki polskiej”.

Nie bez powodu. Przez osiemnaście lat trwania fenomenu, który przeszedł do historii pod hasłem „plenery osieckie”, powstawały tu niekonwencjonalne realizacje artystyczne, w tym happeningi i akcje performerów. Z interdyscyplinarnych dyskusji kształtowały się nurty, nie tylko nadążające za biegiem myślenia o sztuce nowoczesnej, ale antycypujące zachodzące na świecie zjawiska artystyczne. – Termin „plenery” został użyty dlatego, że organizatorzy



Fot. Izabela Rogowska

nie potrafili znaleźć czegoś bardziej adekwatnego – wskazuje Zygmunt Kalinowski. – Chodziło im tymczasem o prawdziwą jedność w myśleniu o sztuce. Połączenie praxis z teorią i historią sztuki. Te różne perspektywy miały się mieszać. Nazwano je plenerami, ale zaraz zaczęto mówić o spotkaniach artystów i teoretyków. Wszędzie podkreślano interdyscyplinarny charakter wydarzenia.

Już od pierwszego pleneru zaistniała tradycja przekazywania koszalińskiemu muzeum prac powstałych podczas spotkań. Razem z darem przywiezionym z Warszawy przez Mariana Bogusza miały trafić do Galerii Malarstwa Współczesnego *in spe* – placówki, do której stworzenia artyści chcieli doprowadzić w Koszalinie.

Kolekcja Osiecka to liczący ponad 700 obiektów zbiór dzieł sztuki, obejmujący malarstwo, grafikę, rysunek, fotografię, film, rzeźbę, formy przestrzenne oraz ogromną dokumentację. To zbiór nierówny pod względem wartości artystycznej, ale unikalny. Odbijają się w nim, jak w lustrze, ówczesne kierunki rozwoju sztuki. Przez osiemnaście lat osieckich spotkań przewinęli się wybitni twórcy, artyści,







Jubileuszowa wystawa podzielona została na cztery części. Podział wyznaczyły zarówno kondygnacje, na których znajdowały się sale ekspozycyjne, jak i podjęte tematy. Otwierająca wystawę część opowiada o organizacji „imprezy, jakiej jeszcze nie było w całej Europie”, ambicjach twórców i społecznym wymiarze plenerów. To archiwalia, dokumenty i materiały prasowe, pozwalające zajrzeć za kulisy pierwszego i kolejnych spotkań osieckich. Goście mogli obejrzeć filary, na których oparło się wydarzenie – prekursorów i tych, którzy przejęli organizację, a także to, co legło u fundamentów idei – obrazy pochodzące z pierwszej z historycznych donacji dla koszalińskiego muzeum sztuki nowoczesnej *in spe*.

Dwie z kolejnych sal poświęcone zostały wyłącznie sztuce. Sala pod szyldem *Obrazowe (de)konstrukcje* podzielona została na sześć sekcji tematycznych. Obrazy materii to abstrakcja niegeometryczna, nieforemna, która była dominującym językiem polskiej sztuki przełomu lat 50. i 60. XX wieku. Kolejna sekcja, także poświęcona abstrakcji malarskiej, była nieco inaczej zorientowana – bardziej poetycko, finezyjnie. Płynnie prowadziła do części, w której język obrazowania lokuje się między geometrią a bezformiem, i dalej do abstrakcji geometrycznej, związanej ściśle ze światopoglądem akcentującym logikę, rozum, porządek i racjonalność. Następną sekcją poświęconą jest technice pojmowanej krytycznie, także jako potencjalne zagrożenie. Salę zamyka refleksja nad kondycją człowieka, jego obecnością w świecie, wpływem cywilizacji na definiowanie podmiotowości.

Sala trzecia, *Sztuka w akcji*, poświęcona jest krytyce materialności dzieła sztuki i eksperymentalnym jak na owe czasy formom twórczości. Sercem sali jest dokumentacja *Panoramicznego happeningu morskiego* Tadeusza Kantora – najsłynniejszego w historii sztuki XX wieku. W kolejnych sekcjach znajdują odzwierciedlenie podejmowane przez artystów zagadnienia: kwestie ekologii i industrializacji, podmiotowości i wolności czy transcendencji.

Na ostatniej kondygnacji zaprezentowana została dokumentacja multimedialna: nagrania i filmy rejestrujące przebieg spotkań. Centralne zagadnienie to mające fundamentalne znaczenie dla osieckich plenerów – teoria i nauka. A także teoretycy sztuki i naukowcy, których myśli wpływały na artystyczne kierunki obierane przez twórców i kształt ich dzieł. Tytuł sali to znów odniesienie do słów Mariana Bogusza: *W sztuce nie liczą się polne, sentymentalne, prymitywne wydeptane liryczne i westchnieniowe ścieżki. Liczą się autostrady*. Jedną z takich autostrad miało być planowane muzeum, którego model stanowiący odzwierciedlenie jednej z wizji artysty także można zobaczyć na tej kondygnacji wraz z pracami z drugiej historycznej donacji dla mającej powstać w Koszalinie placówki.

naukowcy i krytycy, a wśród nich między innymi Marian Bogusz, Jerzy Bereś, Andrzej Pawłowski, Henryk Stażewski, Tadeusz Kantor, Anka Ptaszowska, Stefan Morawski, Jarosław Kozłowski, Włodzimierz Borowski, Stanisław Fijałkowski, Jerzy Ludwiński, Józef Robakowski, Zbigniew Dłubak, Erna Rosenstein i inni.

– Jeśli chodzi o historię sztuki współczesnej w latach 60. i 70. ubiegłego wieku była ona w dużej mierze pisana tym, co działo się w Osiekach – zauważa dr Marcin Szelaąg z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, jeden z kuratorów wystawy. – Widać to nie tylko w działaniach artystycznych, ale również w ich dokumentowaniu. Twórczość uczestników plenerów osieckich można znaleźć w każdej ważnej instytucji muzealnej w Polsce, ukazującej kanon polskiej sztuki współczesnej. Nie mniej ważny niż perspektywa artystyczna jest aspekt społeczny.

– Chcieliśmy zaakcentować, że plenery osieckie stworzyły nowe sposoby pojmowania twórczości artystycznej, zaangażowania sztuki, krzewienia sztuki w społeczeństwie – mówi o jubileuszowej wystawie Łukasz Rozmarnowski, kierownik Działu Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie, drugi z kuratorów. – Otwierały nowe drogi teorii sztuki i filozofii sztuki. Zatem mamy szerokie spektrum zjawisk, do których odnosi się tytuł wystawy. Otwieranie oznacza również otwieranie się na teraźniejszość i na przyszłość. Tematy dyskutowane w Osiekach, których echa można odnaleźć w Kolekcji Osieckiej, są nadal aktualne: problem zagrożenia klimatycznego, różnie rozumiana podmiotowość, feminizm, kwestia ekspresji artystycznej.

Na czterech kondygnacjach pokazano najważniejsze aspekty fenomenu plenerów w Osiekach. Choć wystawa zaplanowana została z niebywałym rozmachem, zaprezentowany jest na niej niewielki procent kolekcji znajdującej się w zbiorach koszalińskiego muzeum. Ale dobre i to, bo to jedna z nielicznych okazji, kiedy koszalinianie mogli przekonać się, jak wielki skarb znajduje się w muzealnych magazynach. W mieście nie ma miejsca, w którym można by wyeksponować na stałe Kolekcję Osiecką. Pomysł zbudowania galerii sztuki współczesnej, który bużował w głowach organizatorów pierwszych plenerów, upadł dość szybko. Kuriozalną decyzją dra Bogusza, mający stanowić załączek nowej placówki, trafił do Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Obecnie brakuje podstaw prawnych na to, by znakomite prace wróciły do Koszalina. Być może wskrzeszenie idei stojącej u podstaw zainicjowania 60 lat temu osieckich plenerów stałoby się dobrym do tego przyczynkiem?



# Wernisaż w... filharmonii

**Otwarcie wystawy *Otwieranie. Plenery koszalińskie w Osiekach 1963–1981* nastąpiło w niecodziennych okolicznościach, 26 listopada 2023 roku. Nie w murach Muzeum w Koszalinie, zajętych przez jubileuszową ekspozycję, ale w Filharmonii Koszalińskiej. Bez tradycyjnego wernisażu, za to z panelem dyskusyjnym przybliżającym fenomen osieckich plenerów. Nietuzinkowa wystawa zasługuje bowiem na niebagatelną oprawę.**

Wśród licznych gości wydarzenia znaleźli się oczywiście ci, którzy pisali historię osieckich plenerów dziełami sztuki, instalacjami czy happeningami, ale również wyznaczali nurty i kierunki sztuki współczesnej podczas toczących się w Osiekach rozmów i wykładów.

Spotkanie rozpoczęła Anna Kutera uaktualnioną wersją swojego performansu *Dialog* z cyklu *Sytuacje stymulowane*, który wykonała podczas ostatniego pleneru w Osiekach w 1981 roku. Potem głos zabrał dyrektor Muzeum w Koszalinie. – To wystawa dla nas szalenie ważna, jeżeli nie najważniejsza w ciągu ostatnich dwunastu lat – nie ukrywał dr hab. Zygmunt Kalinowski, wyjawiając najważniejsze powody zorganizowania tak obszernej ekspozycji.

Pierwszym, najbardziej oczywistym, było należyte uczczenie i świętowanie 60. jubileuszu pierwszego pleneru w Osiekach. – Ale dla mnie osobiście są jeszcze dwa powody – mówił dyrektor, kłaniając się nisko gościom zajmującym pierwsze miejsce sali koszalińskiej filharmonii. – Pierwszy z nich wynika z mojego głębokiego przekonania, że ciągle zrobiliśmy za mało, żeby uhonorować tych, którzy plenery wymyślili, organizowali i byli ich uczestnikami. Fenomen plenerów osieckich wykracza poza normalne oceny krytyków. Jest również fenomenem socjologicznym. Dla tego miasta – kluczowym. W ciągłych poszukiwaniach tożsamości Koszalina po

1945 roku nie ma nic bardziej znamiennego niż spuścizna plenerów osieckich – mówił Zygmunt Kalinowski, podkreślając konieczność stworzenia nowej przestrzeni, która pozwoliłaby w odpowiedni sposób prezentować to, co dzisiaj nazywamy Kolekcją Osiecką. Kolejne wystąpienia podejmowały rozmaite aspekty jej powstania.

Przypomnijmy. Koncepcja plenerów osieckich pojawiła się w 1962 roku, zainicjowana została akcją *Krzywe Koło – Koszalin – Osieki* przywiezioną przez Mariana Bogusza z Warszawy. Jej rezultatem była wystawa sztuki abstrakcyjnej *Argumenty 62*, zaprezentowana w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie. Po jej zakończeniu miała miejsce uroczystość oficjalnego przekazania daru Krzywego Koła dla przyszłego Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Koszalinie. Przypominał o tym podczas panelu w filharmonii prof. Janusz Zagrodzki, który dokonał wprowadzenia w sytuację poprzedzającą spotkanie wybitnych osobowości artystycznych w Koszalinie na początku lat 60. XX wieku.

Nie należy jednak zapominać, że Bogusz nie wymyślił Osiek, choć bez wątplenia był ich *spiritus movens*. Wystawa i spotkanie z Boguszem stało się dla koszalińskiego środowiska artystycznego katalizatorem rodzących się założeń plenerowych. To wypadkowa szczęśliwego trafu, który sprowadził artystę do Koszalina, i obecności w mieście świetnie wykształconego, młodego środowiska artystycznego. Zwłaszcza tandemu artystycznego i życiowego Fedorowicz–Popiel. – Jeśli byłoby jakieś hasło, które mogłoby przyświecać tej dwójce, to byłaby to „dyscyplina intelektualna”. Dyscyplina, której nie należy mylić z nudą, bo tworzenie odbywałoby się w żywiołowej atmosferze. Pożywką dla tej nieskrępowanej twórczości i wypełniania pola sztuki nowymi ideami miały być spotkania naukowców – mówiła prof. Agnieszka Popiel.

Kustoska spuścizny artystów i prezesa Fundacji Osieki noszącej imiona obojga artystów przedstawiła główne idee przyświecające organizacji plenerów, takie jak ich interdyscyplinarny oraz otwarty charakter. Podkreśliła również, że to właśnie osieckie





plenery były wydarzeniami, które zapoczątkowały epokę „sympozjów i plenerów”.

Inny uczestnik spotkań w Osiekach, prof. Józef Robakowski, artysta multimedialny i profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej w Łodzi, przypominał, że plenery, skupiając artystów polskiej awangardy – nie tylko plastyków – stały się miejscem manifestacji nowych działalności twórczych i tendencji w sztuce polskiej. W bonusie publiczność zgromadzona w sali filharmonii mogła zobaczyć zrealizowany przez artystę podczas ostatniego pleneru w Osiekach w 1981 roku film *O palcach*.

– Grupa jest w stanie wygenerować sztukę bardziej radykalną i skrajną niż artysta pracujący samodzielnie poza tą grupą. Tak działa się też w Osiekach. Praca w grupie motywowała artystów do działań radykalnych. Stąd w Kolekcji Osieckiej wiele dzieł mających charakter prac, które nie mogłyby powstać w innej sytuacji – mówił z kolei prof. Łukasz Guzek. Redaktor naczelny periodyku „Sztuka i dokumentacja” i wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku wskazał i przybliżył najważniejsze akcje (performanse i happeningi), które odbyły się podczas plenerów: *Panoramiczny happening morski* Tadeusza Kantora, *Zdjęcie kapelusza* Władysława Borowskiego, *Strefę wyobraźni* Jarosława Kozłowskiego oraz zwrócił uwagę na nowatorstwo podjęcia tematyki ekologicznej podczas pleneru w 1972 roku.

Jeden z kuratorów wystawy, dr Marcin Szelaąg, zaakcentował z kolei wymiar społeczny spotkań w Osiekach, ich otwarty charak-



Fot. Izabela Rogowska

ter oraz to, jak wielkie znaczenie miały te wydarzenia dla lokalnego środowiska. – Osieki tworzyły pewną energię, która pozostała w mieście nawet po zakończeniu organizacji plenerów – mówił historyk sztuki. – Pierwsze plenery stawiały mocny akcent na kontakt ze społeczeństwem. Możliwość przyglądania się pracy artystów, tworzenie warunków, by ludzie, którzy nie należeli do środowiska artystycznego, mogli zobaczyć działania twórcze i efekty pracy, było bardzo ważne. Wyzwalało dynamikę środowiska dbającego, by jakieś formy instytucjonalne jednak się pojawiały. Mimo że projekt utworzenia muzeum sztuki nowoczesnej nie został zrealizowany, powstały inne formy życia kulturalnego, jak choćby Biuro Wystaw Artystycznych dające możliwość funkcjonowania sztuki współczesnej w Koszalinie.

Podczas gali o koncepcji wystawy, jej założeniach i strukturze opowiadali kuratorzy wystawy: wspomniany dr Marcin Szelaąg i Łukasz Rozmarynowski z Działu Sztuki Współczesnej koszalińskiego muzeum. Symbolicznego otwarcia wystawy dokonała Walentyna Orłowska, wieloletnia kustoszka Działu Sztuki Współczesnej Muzeum w Koszalinie i opiekunka Kolekcji Osieckiej w towarzystwie innych uczestników legendarnych plenerów, którzy dotarli do Koszalina.

Muzycznym akcentem bardzo długiego wieczoru w Filharmonii Koszalińskiej był świetny koncert zespołu Leszek Kułakowski Trio, który zagrał utwory Krzysztofa Komedy.

# Potencjał zamknięty w magazynie

## Rozmowa z Zygmuntem Kalinowskim, dyrektorem Muzeum w Koszalinie

### Na czym polegał fenomen plenerów osieckich?

– To pytanie często słyszymy i sami je sobie zadajemy. Plenery były w latach 60. XX wieku w Polsce dość powszechne. Tyle że w innych miejscowościach trwały rok, dwa, może cztery. Tymczasem plenery w Osiekach odbywały się przez lat osiemnaście i możemy przypuszczać, że gdyby nie stan wojenny, trwałyby dłużej. Od początku były pomyślane jako długofalowy projekt, mający za zadanie inaczej lokalizować szeroko pojętą kulturę w życiu społecznym tamtych czasów. Nie zapominajmy, że był to czas przełomów. Sztuka w sposób zdecydowany odrzucała figuratywność, stawała się – z czegoś mającego zdobić ściany i umilać życie – zjawiskiem znacznie trudniejszym w odbiorze. W latach 60. XX wieku nastąpiła kumulacja procesów negujących pojęcie dzieła sztuki i wytyczających dla sztuki czystej zupełnie nowe zadania. Stąd w głowach organizatorów plenerów osieckich zrodził się pomysł, żeby zapraszać nie tylko tych, którzy tworzą sztukę, ale również tych, którzy próbują wyjaśniać procesy w niej zachodzące. To był zwarty, choć ewoluujący system gromadzący szerokie grono. Przez Osieki przewinęło się ponad 400 osób gotowych podjąć dyskusję nad tym, czym jest sztuka współczesna.

### Niezmiernie istotne było również wyprowadzenie procesu twórczego z pracowni i skonfrontowanie go z – niekiedy przypadkowym – odbiorcą. W innych okolicznościach niż muzealne.

– Chodziło nie tyle o to, żeby zmienić miejsce, w którym odbiorca kontaktuje się ze sztuką, ale żeby pokazać mu, na czym polega proces twórczy. Chodziło o stworzenie przestrzeni do zadawania pytań. Dla twórcy to było jak wysyłanie impulsu i odbieranie natychmiastowej odpowiedzi zwrotnej.



Fot. Izabela Rogowska (2)

### A odpowiedź od odbiorcy wpływała na sam proces twórczy.

– To było jedno z założeń filozofii twórczej: dzieło jest w procesie, tworzy się nie tylko w obrębie pewnej materii, która je konstytuuje, ale również w głowach czy sercach odbiorców. Także przedmiotem wielu rozmów i wykładów dotyczących filozofii sztuki, teorii artystycznych. Jedne były mniej, inne bardziej dynamiczne. Niektóre wywoływały spory. Na przygotowanej przez Muzeum w Koszalinie jubileuszowej wystawie można odsłuchać fragmenty niektórych wykładów wygłoszonych w Osiekach.

### Fakt, że Kolekcja Osiecka trafiła na lata do magazynów, jest zatem pełnym zaprzeczeniem tego, co postulowali i czego domagali się uczestnicy plenerów?

– To prawda, że większość muzeów prezentuje zaledwie część swoich zbiorów. My jesteśmy w trochę innej sytuacji. Kolekcja Osiecka to zbiór skończony. Nie jest już wyłącznie przekazem artystycznym, ale swego rodzaju dokumentem czasów, w których należąca do zbioru objekty powstawały. Nie da się odczytać twórczości

artystów współczesnych bez znajomości podłoża, z którego wyrostali, a plenery osieckie właśnie takim podłożem były.

**Spuścizna osiecka to zbiór bardzo nierówny pod względem artystycznym, ale nawet słabsze prace są dokumentami czasu i miejsca, w których powstawały.**

– Wyeksponowanie całości zbioru pozwoliłoby na stworzenie punktu odniesienia dla tego, co dzisiaj dzieje się w sztuce. Sztuka już dawno przestała być czystą przyjemnością, „cukierkiem”, a stała się komentarzem do naszej rzeczywistości. Jest niewygodna, nie-lubiana przez polityków, decydentów i wszystkich, którym się wydaje, że mogą działać bezkarnie. Sztuka stała się krytykiem. Jeżeli chcemy poznać język, którym operuje, musimy sięgać do zbiorów encyklopedycznych. Takim zbiorem jest Kolekcja Osiecka. Jeśli zabiegamy o wyeksponowanie ponad tysiąca obiektów i kilku tysięcy dokumentów, to właśnie po to, by poznać genezę języka, którym operują artyści współcześni.

**Dlaczego kolekcja jest tak niewygodna? Wydaje się, że nie jest nikomu na rękę – poza garstką entuzjastów.**

– To już nie jest garstka, ale duża grupa osób doceniających rangę naszego zbioru i zdających sobie sprawę z tego, że trzymanie Kolekcji Osieckiej w magazynach to gigantyczna strata – nie chcę używać kategorii etycznych, mówiąc o zbrodni na kulturze – choćby ze względu na artystów dobrze znanych krytykom sztuki, ale niemal zupełnie nieznanymi zagranicznej publiczności. Brak zainteresowania wynika z faktu, że od co najmniej 20-30 lat nasz system edukacyjny kompletnie zrezygnował z mówienia o kulturze. Nie ma w nim żadnej pogłębionej refleksji o świecie. Tymczasem, jeżeli nie znamy podstawowego alfabetu kultury, stajemy się obywatelami drugiej, a nawet trzeciej kategorii. Musimy więcej czytać wielkiej literatury, słuchać wielkich utworów muzycznych, poznawać dzieła plastyków – i tych z poprzednich epok, i tych współczesnych. Nie możemy stać się społeczeństwem ukierunkowanym wyłącznie na zysk, procenty, rozwój gospodarczy. Nie możemy stłamsić potrzeb wyższych i poprzestać na umiejętności wyliczenia podatku czy pozyskania kredytu w banku. Kolekcja Osiecka umożliwia naturalny proces zaznajamiania się z kulturą.

**Może trzeba spojrzeć na Kolekcję Osiecką jako na produkt markowy? Potencjał na rozślawienie Koszalinia?**



– Mówię o tym od początku pracy w muzeum: Koszalin nie ma nic innego, co mogłoby go wypromować w takim stopniu, jak Kolekcja Osiecka. Oczywiście mamy wybitnych koszalinian, którzy funkcjonują w świecie kultury, ale jeśli chodzi o zjawiska, kolekcja jest jedynym, czym można się chwalić. I to nie tylko w Polsce. Jestem przekonany, że Kolekcja Osiecka jest fenomenalnym towarem eksportowym.

**Potwierdzają to pytania o poszczególne prace z najlepszych muzeów i galerii sztuki współczesnej.**

– Mogę powiedzieć, że z ogromną satysfakcją odbierałem przez ostatnie cztery lata korespondencję z ważnych ośrodków muzealnych z całej Europy, zabiegających o wypożyczenie poszczególnych obiektów na wielkie wystawy. Ogromną nobilitacją była prośba z Tate Modern Gallery w Londynie. O tych rzeczach powinniśmy mówić głośno. Kilka dzieł przebiło się i zaistniało w odbiorze międzynarodowym. Kiedy światowe muzea zaczynają się nimi interesować, ze zdumieniem odkrywają, że prace nie znajdują się w Łodzi, Warszawie czy Krakowie, ale w niewielkim mieście na północy Polski. Zaskoczeni krytycy dowiadują się też, że są częścią większej kolekcji. Publikację towarzyszącą wystawie rozesłaliśmy do największych ośrodków zajmujących się sztuką współczesną, żeby powiedzieć o zjawisku, jakim jest Kolekcja Osiecka, ale to ciągle za mało. Działamy punktowo, musimy myśleć kategoriami wewnętrznymi, promując sztukę również na miejscu. Dlatego potrzebne jest nowe muzeum i nowe podejście decydentów do skarbu, jakim jest kolekcja.



# Osieki z nowej perspektywy

To, czego nie udało się powiedzieć o osiemnastu latach istnienia fenomenu plenerów osieckich dziełami sztuki i przebogată dokumentacją, dopowiada towarzysząca jubileuszowej wystawie publikacja. Dwujęzyczny tom *Otwieranie. Plenery koszalińskie w Osiekach 1963–1981* nie jest ani pierwszą, ani jedyną publikacją, w której autorzy pochyłają się nad fenomenem spotkań artystów i teoretyków sztuki w nadmorskiej wsi pod Koszalinem, ale próbą odczytania na nowo znaczenia, jakie dla kultury polskiej miały organizowane przez blisko dwie dekady plenery artystyczne.

Nowa publikacja zasługuje na uwagę z kilku powodów. Pierwszym z nich jest zakres problemowy, który świetnie uzupełnia i rozszerza problematykę ekspozycji w muzeum. Badacze i badaczki sztuki powojennej analizują dziedzictwo Osiek, dotykając zagadnień wcześniej nieporuszanych lub poszerzają pole obserwacji, sięgając do pomijanych wcześniej źródeł.

– Od samego początku wiadano, że w Osiekach dzieje się coś wyjątkowego – przyznaje dr Marcin Szelaż z Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, pod którego redakcją naukową powstała publikacja. – Podstawowe badania zostały więc zrealizowane wewnątrz środowiska koszalińskiego: organizatorów i uczestników plenerów, którzy o tę spuściznę dbali. Ale plenery koszalińskie w Osiekach są jak góra lodowa. Każdy aspekt odsyła do kolejnego, czekającego na reinterpretację i nową perspektywę badawczą, wychodzącą poza kanon obecnych dyskusji o znaczeniu pewnych zjawisk, tendencji i działań, które były podejmowane w Osiekach.



Drugą ważną kwestią jest to, że nad spuścizną osiecką pochyła się młode pokolenie historyków i historyczek sztuki. – To pokazuje, że stanowi ona źródło inspiracji badawczych, a zarazem poszukiwań nowych interpretacji i przyglądania się temu zjawisku z nowych perspektyw – zauważa historyk sztuki.

Esaj Mariki Kuźmicz zarysowuje sylwetki artystów i artystek lokalnego środowiska, dzięki którym idea plenerów w Osiekach została zrealizowana. *Nie podważając niewątpliwych zasług Mariana Bogusza (1920–1980) i jego roli współinicjatora plenerów, to przede wszystkim dzięki systematycznej, praktycznie całorocznej pracy przedstawicieli i przedstawicieli koszalińskiego środowiska twórcy mogli*

spotykać się co roku, na przełomie sierpnia i września, w Osiekach – pisze autorka, podkreślając rolę Jerzego Fedorowicza i Ludmiły Popiel, Ireny Kozery, Ryszarda Siennickiego i Ignacego Bogdanowicza. Zwraca uwagę na przeplatanie się sfery życia prywatnego i twórczości artystycznej z publiczną aktywnością i zaangażowaniem w życie artystyczne i kulturalne Koszalina.

Do fundamentów osieckich plenerów sięga również Marcin Szeląg, poświęcając swój tekst jednemu z założeń programowych: niezrealizowanej nigdy idei stworzenia w Koszalinie przestrzeni ekspozycyjnej dla powstających współcześnie dzieł sztuki. *Krótką historią idei muzeum sztuki nowoczesnej w Koszalinie zarówno wpisywała się w długoletnie starania powołania w powojennej Polsce podobnej instytucji, jak i związana była na stałe z założeniami programowymi plenerów koszalińskich. Była wyrazem ambicji i możliwości miejscowego środowiska artystycznego i władz. W ówczesnym klimacie politycznym zauważono szansę, aby zorganizować wydarzenie, którego ranga i zasięg przełamywały lokalne ograniczenia* – zauważa autor.

W swoim eseju Anna Dzierżyc-Horniak omawia wzajemne przenikanie się ruchu galeryjnego i plenerowo-sympozjalnego, zwracając uwagę na relację między plenerami koszalińskimi a działalnością warszawskich galerii Krzywe Koło i Foksal. Magdalena Radomska zajmuje się kwestią obecności na osieckich plenerach artystów spoza granic Polski, zwłaszcza z bloku krajów komunistycznych. Krok w stronę odbrązawiania plenerów robią Michalina Sablik i Łukasz Rozmarynowski, ukazując ich mniej poważną stronę. Choć, jak zauważają, całościowa próba rekonstrukcji językowego oddania zabawowej atmosfery Osiek jest projektem z góry skazanym na niepowodzenie, zachęcają do wydobywania z tworzonych obiektów i performansów wątków humorystycznych i odkrywania niejednoznacznej gry prowadzonej z odbiorcą. Magdalena Worłowska sięga po mniej znane przykłady osieckiej twórczości artystycznej, które łączy ekologiczne zaangażowanie. *Działania te mogą być inspiracją i punktem wyjścia do dyskusji dla współczesnych artystów, którzy bardzo chętnie tworzą w nurcie modnej dziś, a w przeszłości niedocenianej i niejednokrotnie nieakceptowanej przez władze, sztuki ekologicznie zaangażowanej* – zauważa.

Jedną z ważniejszych i dystyngowanych cech plenerów osieckich był udział osób spoza wąskiego kręgu artystów: naukowców, krytyków, historyków. Oni też stanowili ważny element dyskusji, fermentu, który owe dyskusje wytwarzały, i wpływali na realizacje artystyczne powstające w Osiekach. Temu poświęcona jest duża część publikacji.

Wprowadzenie stanowi tekst Łukasza Rozmarynowskiego. Autora interesuje miejsce nauk ścisłych w prezentacjach i dyskusjach odbywających się w trakcie spotkań oraz obecność matematyki, logiki czy techniki w realizacjach artystycznych. *Osieki stanowią jeden z ważniejszych rozdziałów w historii oddziaływania nauki na polską twórczość i myśl artystyczną* – podsumowuje swoje rozważania.

Dorota Jarecka przywołuje postaci teoretyków sztuki Janusza Boguckiego i Marii Friedel-Boguckiej, omawiając zarówno wpływ poglądów na sztukę na charakter kolejnych edycji plenerów, jak i odwrotnie: oddziaływanie udziału w spotkaniach na podejmowane inicjatywy. Innemu kluczowemu krytykowi związanemu z Osiekami, Jerzemu Ludwińskiemu, swój artykuł poświęca Piotr Lisowski. Natalia Słaboń zaś analizuje wpływ Osiek na poglądy muzealnicze Ryszarda Stanisławskiego, dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi, oraz Urszuli Czartoryskiej – krytyczki i historyczki fotografii, a prywatnie jego żony.

Nowa publikacja to nie tylko artykuły poświęcone teoretycznym i naukowym wątkom plenerów koszalińskich. Autonomiczną i niezmiernie interesującą częścią są fotoeseje – subiektywne opowieści zamknięte w kadrach przez osoby obserwujące z bardzo bliska spotkania w Osiekach.

Walentyna Orłowska, wieloletnia kierowniczką Działu Sztuki Współczesnej koszalińskiego muzeum, jest swego rodzaju „ofiara Osiek”. Odwiedziny wraz ze szkolną klasą uczestników pierwszego pleneru odcisnęły na młodziutkiej uczennicy tak silne piętno, że zaowocowały decyzją o wyborze drogi życiowej. W późniejszym okresie odpowiadała za dokumentację, pozyskiwała prace, organizowała wystawy i opiekowała się Kolekcją Osiecką. Zdzisław Pacholski, urodzony w Osiekach koszaliński artysta fotografik, był uczestnikiem plenerów w 1969 i 1981 roku jako dokumentalista. W swoim eseju wykorzystał nie tylko zdjęcia z zasobów Muzeum w Koszalinie, ale również zbiory prywatne.

– Chcieliśmy spojrzeć na plenery w Osiekach nie tylko jako badacze, ale też okiem i pamięcią osób, które brały w nich udział. Zbudować napięcie pomiędzy tym, co jesteśmy w stanie wyczytać z dokumentów i co znamy wyłącznie z przekazów oraz zestawić i uzupełnić spojrzeniem ze środka – mówi Marcin Szeląg.

Poza książką, muzeum wydało również przewodnik po wystawie. Oprawę graficzną obu publikacji, a także plakat całego wydarzenia, zaprojektował Mirosław Adamczyk.



# WYDARZENIA

# Sztuka ilustracyjna

**Sebastian Krupiński jest autorem tegorocznej okładki „Almanachu Kultury Koszalińskiej”. Od dziecka rysował i malował. Od wielu lat fotografuje Good Vibe Festiwal, jest perkusistą zespołu Stara Ziemia, a w wolnych chwilach tworzy figurki do gier. Zawodowo wykonuje ilustracje przeznaczone do szkoleń dla lekarzy. Uwielbia podróżować. Na co dzień jego działania wspiera równie uzdolniona małżonka Małgorzata i ich dwa słodkie futrzaki.**

Doskonale pamięta kolekcję figurek ojca, które pieczołowicie i z ogromnym kunsztem wykonywał. Można powiedzieć, że artystyczne umiejętności, podobnie jak brat, ma we krwi. Wkład w talent braci ma też dziadek, który był malarzem pokojowym. Przy wyborze szkoły rodzice dali synom wolną rękę. – Wybierałem między matematyką a sztukami plastycznymi – mówi Sebastian. – Wybrałem drugą opcję: szkołę plastyczną w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie trafiłem na doskonałą kadrę artystów wykładowców. Dzięki temu mogłem się rozwijać. Czuję, że to moja droga. Matematyka mogłaby mnie na dłuższą metę zmęczyć. Sztuki plastyczne otworzyły mi zdecydowanie więcej możliwości.

## Z Gorzowa do Koszalina

Pochodzi z Gorzowa Wielkopolskiego, ale większość życia spędził w Koszalinie. Rozważał różne scenariusze przy wyborze studiów. Dokumenty złożył między innymi do wymarzonego Poznania, ale przy pierwszym podejściu na uczelnię się nie dostał. Jak mówi, Koszalin był jego kołem ratunkowym, ale choć planował jeszcze raz aplikować do Poznania, ostatecznie postanowił w Koszalinie zostać. Impulsem był kolejny zbieg okoliczności: Sebastian zdawał na wzornictwo przemysłowe, ale z niewiadomych przyczyn jego nazwisko

znalazło się na liście osób kierunku komunikacja wizualna. Kolejny raz postanowił zaryzykować i sprawdzić, co podsuwa mu los. – Poszedłem za ciosem – mówi. – Finalnie kierunek okazał się zdecydowanie bliższy temu, czym chciałem zajmować się w przyszłości.

## Uczelniany twist

Studia pomogły mu rozwinąć zainteresowania z dzieciństwa, gdy uwielbiał rysować i malować, ale w nowej formule. – Nauka oprogramowania do obróbki graficznej była dla mnie czymś nowym – wspomina. – W latach, w których zaczynałem studia, mało kto miał komputer. Nawet jeśli ktoś z niego korzystał, to niekoniecznie potrafił obsłużyć programy graficzne. Na studiach miałem zajęcia między innymi z Andrzejem Ciesielskim, Stanisławem Wolskim czy Moniką Zawierowską-Łozińską. Pani Monika była rzeczowa, konkretna i, co najważniejsze, potrafiła przekazać wiedzę. Jej podpowiedzi pozwalały pchnąć pomysły do przodu. Kolejną ważną dla mnie osobą był Zygmunt Wujek, koszaliński rzeźbiarz.

Koszalin spodobał się Sebastianowi nie tylko ze względu na studia, ale także charakter. To właśnie w spokoju i kameralności miasta zakochał się gorzowianin. – Lubię w nim to, że jest mniej intensywny i agresywny niż Gorzów czy Poznań. Taki klimat bardziej mi odpowiada.

## Mrok na płótnie

Mimo że Sebastian nie namalował na płótnie nic od siedmiu lat, malowanie wymienia jako jedno z ulubionych zajęć. Niestety, natłok obowiązków i realizowanie innych pasji sprawia, że pędzel i farby olejne muszą poczekać, podobnie jak rzesza miłośników malarskich wizji artysty. Obrazy są mroczne, surrealistyczne, zapierają dech w piersi techniką i umiejętnością operowania światłem. – W Gorzowie miałem wielu dobrych nauczycieli, między innymi Juliusza Piechockiego – mówi Sebastian. – Świetny malarz, realista, zaznajomiony z teorią światła i barw. Pamiętam, że na naszym pierwszym



Fot. Archiwum artysty / Małgorzata Krupińska

wspólnym plenerze otrzymałem od niego serię krytycznych uwag i najgorszą ocenę w grupie. Już wtedy wydawało mi się, że mam do malowania dryg, ale to jego celne uwagi dały mi największego kopa i pchnęły w rozwoju. Jest osobą, która wywarła chyba największy wpływ na moje malarstwo.

Duże znaczenie dla Sebastiana miała także współpraca z koszalińską Galerią Scena i jej pomysłodawcą, Robertem Knuthem. – Brałem udział w wielu projektach organizowanych przez Roberta – wspomina artysta. – Inicjował sytuacje, które potrafiły otworzyć mnie na inny tok myślenia. Jego sposób widzenia świata pozwalał spojrzeć nieszablono na otaczającą nas rzeczywistość.

Na co dzień Sebastianowi zdecydowanie bliżej do malarstwa cyfrowego, chociaż przy natłoku obowiązków zawodowych, również autorskich ilustracji tworzy mniej. Czasami jednak mobilizuje się w słusznej lub ciekawej sprawie, jak zaprojektowanie okładki „Almanachu” czy udziale w akcji Koszalińskiej Biblioteki Publicznej *Ekstlibris miasta*.

### **Od introligatorstwa do ilustracji medycznych**

Kwalifikacje i umiejętności tuż po studiach zaprowadziły go do Wydawnictwa Artystycznego Kurtiak i Ley, specjalizującego się w ekskluzywnych i unikatowych książkach. Współpracował z wy-



*Suma sumarum*

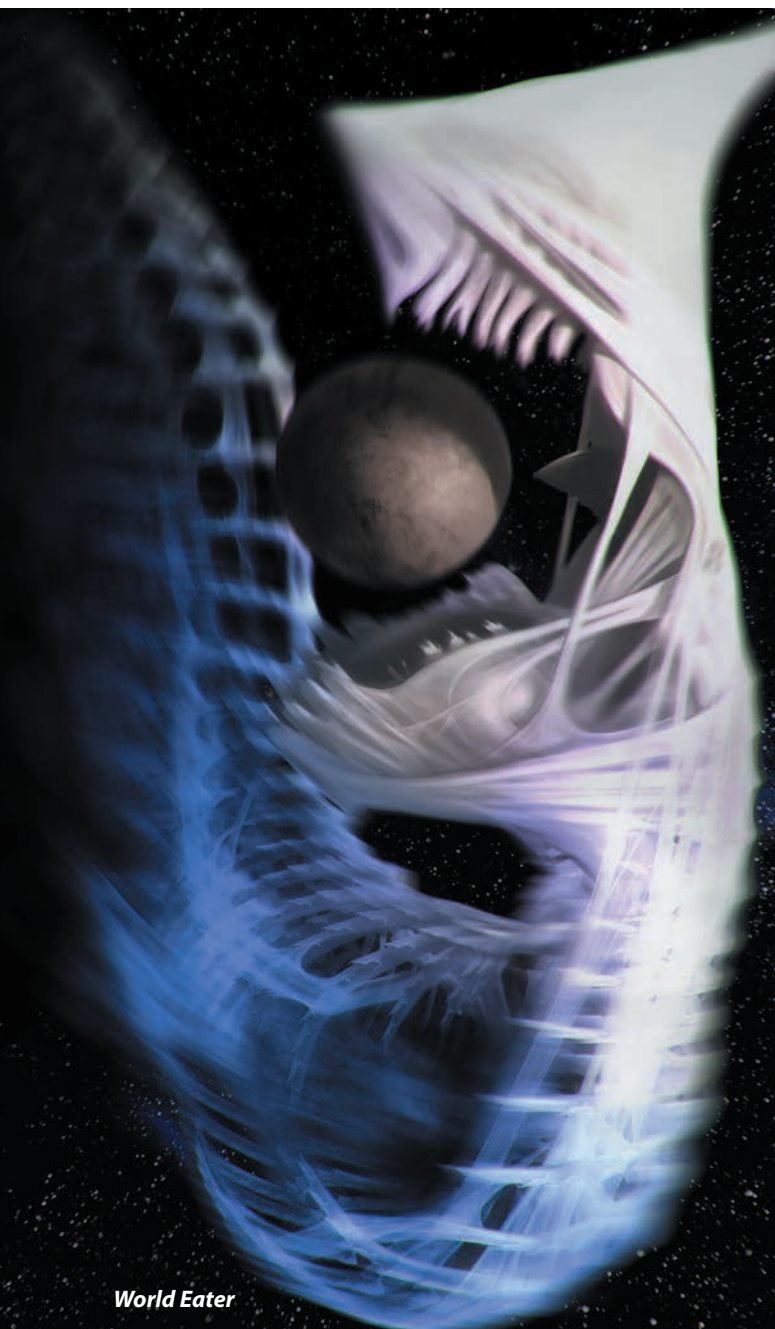
dawnictwem dziesięć lat jako ilustrator, intrologator artysta, projektant, grafik, fotograf.

– Dwie najciekawsze i chyba najlepsze z moich prac, które tam stworzyłem, to ręcznie rzeźbiona w drewnie oprawa do *Pana Tadeusza* i *Księżę Niccolò Machiavellego*, wewnątrz tej ostatniej książki ozdobiłem serią ilustracji i ornamentów, za co zostałem wyróżniony w międzynarodowym konkursie Image Of The Book w kategorii Best Illustrations For Fiction w 2021 – mówi Sebastian.

Od pięciu lat pracuje w poznańskiej firmie Bethink. Tworzy ilustracje do kursów edukacyjnych, które przygotowują do zawodu przyszłych lekarzy i dentyków. – Kieruję zespołem, w którym znajduje się pięciu ilustratorów – opowiada. – Pod okiem lekarzy i specjalistów wzbogacamy kursy edukacyjne o elementy wizualne, które mają pomóc kursantom lepiej zrozumieć i zapamiętać omawiane zagadnienia.

Od roku współtworzy kurs z anatomii i jest tą dziedziną zafascynowany. – Mimo że istnieje wiele książek i ilustracji dotyczących tego tematu, niektóre są mało czytelne i niejednoznaczne – mówi. – Tworząc ilustracje medyczne, staramy się przedstawiać poszczególne zagadnienia w sposób możliwie najłatwiejszy do przyswojenia, co często jest wyzwaniem, bo zdarza nam się obrazować rzeczy wcześniej niezwiualizowane w takiej postaci.

O swojej obecnej pozycji zawodowej mówi: – Znalazłem się w miejscu, w którym zawsze chciałem być. Przydaje mi się wiedza, którą zdobyłem na studiach. Projektuję ilustracje, dzięki którym poszerzam wiedzę, ponieważ muszę wcześniej zrozumieć tematy i mechanizmy, które mam zilustrować. Przed Bethink współpracowałem z koszalińską firmą Eko-Koncept, która zajmowała się edukacją ekologiczną. Tam tworzyłem projekty puzzli, gier i ulotek. To również przygotowało mnie do tego, co teraz robię.



World Eater

## Perkusista po godzinach

Rok 2023 był dla Sebastiana twórczy również pod względem muzycznym. Wraz ze swoim zespołem Stara Ziemia wydał album *Erozja*, zagrał kilka koncertów w Koszalinie i w regionie. W obecnym składzie zespół gra od 2022 roku (wcześniej pod nazwą UC Project wydali dwie płyty).

Album Starej Ziemi udało się wydać dzięki Mariuszowi Rodziewiczowi, który pod szyldem GraMuzyka Nagrania promuje koszalińską muzykę. W skład instrumentalnego tria wchodzi: Sebastian Krupiński – perkusja, Emil Kroc – bas oraz Maciek Sztyma – gitara. Album *Erozja* można nabyć na Płytovej Giełdzie Muzycznej w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej oraz w internecie. Na płycie znalazło się dziewięć kompozycji. – W nowym składzie nieco zmienił nam się charakter grania – mówi Sebastian. – Jest w tym zdecydowanie mniej improwizowania. Nasza twórczość przypomina szeroko pojęte klimaty post/kraut/space/psychodelic/stoner rock. Wielu słuchaczom te kompozycje kojarzą się z muzyką filmową.

O zainteresowaniach Sebastiana można pisać godzinami. Każdą rzecz, którą robi, wykonuje starannie, krok po kroku, z ogromną pasją i zaangażowaniem. Hobby zmienia średnio co trzy lata. Zapewne jeszcze nieraz nas czymś zaskoczy, a my z zaciekawieniem będziemy śledzić jego artystyczną drogę.

### O okładce „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2023”:

– Pomysłów miałem kilka, ostatecznie padło na kolaż składający się z ilustracji elewacji budynków reprezentujących miejsca, instytucje i osoby związane z tworzeniem koszalińskiego krajobrazu kulturalnego (najpierw powstały fotografie wszystkich budynków, a później ilustracje). Oczywiście to tylko mała reprezentacja, nie było szansy zmieścić tu wszystkich wartych zaznaczenia miejsc. Część elewacji była szczególnie trudna do zilustrowania. W przypadku Pałacu Młodzieży na przykład problemem było sfotografowanie przedniej elewacji budynku w całości (już kilka metrów przed nim znajdują się kolejne budynki). Finalnie mamy reprezentację ośrodków finansowanych ze środków publicznych oraz inicjatywy prywatne. I te wykorzystujące lepsze zaplecze finansowe czy organizacyjne, i takie, które nadrabiają oryginalnością, zapałem, sercem. Duże i małe inicjatywy – wszystkie dokładające cegiełkę do kolorytu kulturalnego naszego miasta.

# Urodziny budynku w trzech odsłonach

**12 września 2023 roku minęło 50 lat od chwili oddania do użytku budynku Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (wówczas Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie – WiMBP), do dziś nieodłącznego elementu miejskiego i parkowego krajobrazu. Zaczęło się od świętowania urodzin gmachu, a skończyło na wystawie fotografii. Po drodze nastąpiło wskrzeszenie tradycji projektowania ekslibrisów.**

Historia – jak ją nazywają organizatorzy uroczystości – „modernistycznej perły Koszalina” sięga lat 50. XX wieku. Wówczas misji stworzenia koncepcji biblioteki podjął się jej pierwszy dyrektor, Aleksander Majorek. Dwadzieścia lat później, z wicedyrektorką Marią Hudymową, dumnie prezentowali wnętrza imponującej budowli, jedynej tego typu w powojennej Polsce. Biblioteczne archiwa są pełne dokumentów i fotografii obrazujących proces planowania, powstawania, a potem urzędowania WiMBP oraz okoliczności wzniesienia obiektu, a także jego działalności w latach peerelu. Pracownicy Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP) uznali, że 50. urodziny budynku to doskonała okazja, by je przybliżyć.

## ***Biblioteka 73***

Koszalińska Biblioteka Publiczna istnieje od 76 lat, ale główną siedzibę przy placu Polonii ma od pół wieku. Tu mieszczą się magazyny, wypożyczalnia główna, czytelnia, mediateka czy sala kinowa. KBP to nie tylko budynek główny, ale także dziesięć filii działających na terenie Koszalina.

W piątkowe popołudnie, 13 października 2023 roku, pracownicy Koszalińskiej Biblioteki Publicznej zaprosili do wspólnego świętowania 50-lecia budynku głównego pod hasłem *Biblioteka 73*. Pomy-

ślodawczynię przedsięwzięcia to Barbara Wysmyk oraz Anna Makochonik z Działu Promocji KBP.

W holu wypożyczalni można było oglądać wystawę archiwaliów, fotografii, planów architektonicznych, rysunków i dokumentów związanych z powstawaniem budynku ówczesnej biblioteki wojewódzkiej. Znalazło się tu też biurko z charakterystycznym czerwonym telefonem z tarczą, maszyną do pisania i lampką, jakie mogą pamiętać użytkownicy czytelni, oraz z innymi bibliotecznymi rekwizytami z minionej epoki. – To eksponaty z naszych magazynów – mówi Barbara Wysmyk. – Jest i obraz przedstawiający Adama Mickiewicza, niegdyś wisiał w holu wypożyczalni, a także stary katalog. Prezentowane na wystawie fotografie dokumentują życie biblioteki od lat 60. XX wieku do dwutysięcznych. Wystawiliśmy dla czytelników nasze kroniki. Wystawa powstała we współpracy z Archiwum Państwowym w Koszalinie, gdzie znajduje się większość dokumentów z tamtego okresu.

Po oficjalnym otwarciu wystawy rozpoczął się spacer architektoniczny po obiekcie. W roli przewodniczek wystąpiło pięć bibliotekarek, które opowiadały zaciekawionym mieszkańcom, jak zmieniał się budynek i funkcje poszczególnych jego pomieszczeń. Ewa Chruściana pracuje w KBP od 1979 roku. Tego dnia opowiadała o informatorium, wypożyczalni, galerii i kinie. Małgorzata Weiss, związana z biblioteką od 1983 roku, oprowadzała po fonotece. Urszula Staszak, w KBP od 1982 roku, pokazywała czytelnie główne, a Wioletta Nyc i Ewa Walker (obie w KBP od końcówki lat 80.) z Filii nr 6, która przejęła schedę po oddziale dzieci i młodzieży, oprowadzały po prawym skrzydle budynku, gdzie mieścił się ów oddział.

– Mam z tym budynkiem wiele wspomnień – mówiła jedna z uczestniczek spaceru. – Gdy studiowałam, w drugiej połowie lat 70., byłam stałym gościem czytelni. Z wielu książek można było korzystać tylko na miejscu, więc spędzałam tu całe soboty. Jeśli dobrze pamiętam, niedziele też.

Inny czytelnik wspominał: – Mnie zawsze fascynowała ta charakterystyczna winda, którą do wypożyczalni nie wiadomo skąd przyjeżdżały

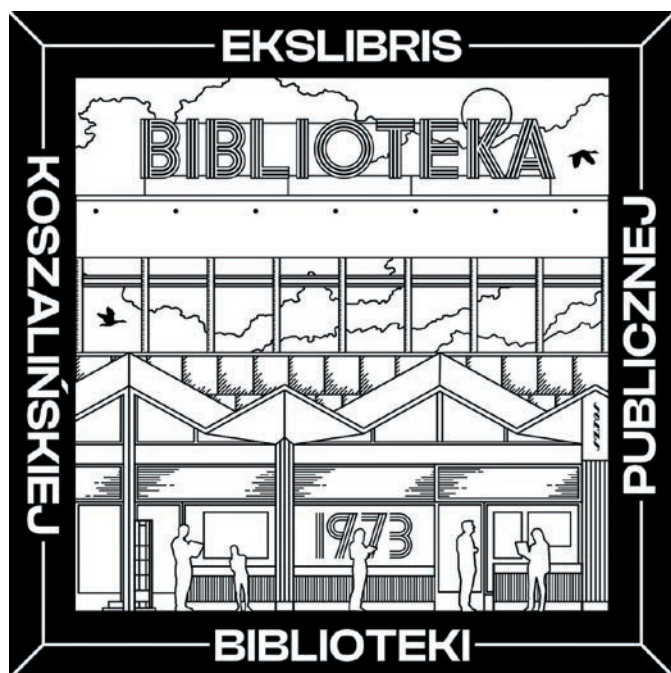




Sala kinowa, lata 70.



Od lewej: Łukasz Waberski, Bartosz Warzecha, Rafał Semołoniak



Fot. Izabela Rogowska



zamówione książki. Wypisywało się rewers, czekało na rozstawionych tu fotelach, aż po 20 minutach zjeżdżała winda, a panie zaczynały wyczytywać nazwiska czytelników. Dzisiaj nie ma już tych foteli, bo książki można zamówić przez internet i przyjść w dowolnym momencie je odebrać. Na pewno jest wygodniej, ale wtedy można było kogoś poznać w czasie oczekiwania na książki, zawrzeć nowe znajomości. Dzisiaj przecież nawet wyczytywanie nazwiska byłoby niezgodne z RODO.

Po spacerze po zakamarkach obiektu odwiedzający zebrali się w sali kinowej, gdzie odbyła się prezentacja filmu *Wirtualny Koszalin* przygotowanego przez Warzecha Studio. To kolejna odsłona cyklu wizualizującego charakterystyczne koszalińskie obiekty i miejsca z dawnych czasów, stworzona przez pracownię specjalnie na wydarzenie. – W filmie możemy zobaczyć gmach biblioteki i jego wnętrza w momencie powstania, w 1973 roku – mówi Barbara Wyszmyk. – Mamy niepełną dokumentację z tego roku, dlatego Bartosz Warzecha i współpracownicy bazowali także na opisie Aleksandra Majorka i jego wizji. W filmie można zobaczyć między innymi wypożyczalnię, czytelnię, salę kinową oraz obiekty, których już nie ma, jak sgraffito w holu, nowatorski na tamte czasy kącik do cichej pracy

i dwa neony. Widać też, że ta bryła jest fantastycznie zaprojektowana, z elewacją z białego piaskowca. Materiał pozwala przenieść się w inne czasy.

Po projekcji odbyło się spotkanie z architektem Bartoszem Warzechą i grafikiem Łukaszem Waberskim, poświęcone architekturze, designowi i wzornictwu lat 70. i 80 XX wieku. Rozmowę poprowadził Rafał Semołoniak, historyk.

Łukasz Waberski na podstawie zachowanych zdjęć specjalnie na wydarzenie skroił literę „B”, umieszczoną w wypożyczalni KBP. – Litera jest inspirowana formą i typografią, jaka została użyta w neonach, które znajdowały się kiedyś na dachu budynku biblioteki – wyjaśnia projektant. – Neony zniknęły i nie znamy ich losów. Na bazie fotografii i materiałów wizualnych dokonałem rekonstrukcji kształtu liter i dopasowałem je do formy neonu. Zrekonstruowany neon został dodany do wizualizacji, które realizowało studio Bartka Warzechy, a jego pierwsza litera została wycięta ze sklejk na Wydziale Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, po uprzednim dopasowaniu przeze mnie formy litery z wersji „neonowej” do ażurowej, czyli wyciętej w jednym kawałku materiału.

Wystawie towarzyszył okazjonalny biuletyn wraz z minimakią KBP do samodzielnego złożenia. W witrynie Mediateki, tuż przy wejściu do wypożyczalni, można natomiast oglądać oryginalną makietę gmachu głównego KBP, stworzoną przez Warzecha Studio.

### **Ekslibris miasta**

Koszalińska Biblioteka Publiczna ma w swoich zbiorach jedną z największych kolekcji ekslibrisów w Polsce. Jest ich ponad cztery tysiące! 24 listopada, w ramach kontynuacji obchodów 50-lecia budynku głównego KBP, odbyło się otwarcie wystawy zatytułowanej *Ekslibris miasta*. Wernisaż poprzedził kilka dni wcześniej wykład dr hab. Agnieszki Popiel, prof. Uniwersytetu SWPS, prezeski Fundacji Osieki im. Jerzego Fedorowicza i Ludmiły Popiel.

Na wystawie można było zobaczyć „ozdobne znaki właścicielskie książek” (taka jest definicja ekslibrisu) z koszalińskiej kolekcji, wykonane w latach 50., 60., 70. XX wieku autorstwa Ludmiły Popiel, Wojciecha Łuczaka, Zygmunta Wujka czy Izabeli Naruszewicz.

Na oryginalnie zaaranżowanej ekspozycji – prace były prezentowane wewnątrz otwartych książek – pojawiły się też nowe ekslibrisy zaprojektowane na zaproszenie KBP przez koszalińskich twórców: Sebastiana Krupińskiego, Macieja Mazurkiewicza, Łukasza Waberskiego, Monikę Zawierowską-Łozińską, Justynę Horków, Bartosza Warzechę, Sarę Olszewską, Joannę Krótką, Mariusza Króla, Gretę Grabowską, Barbarę Wysmyk i Karolinę Tomaszewską.

Prace stworzone specjalnie z okazji jubileuszu budynku biblioteki wzięły udział w plebiscycie na najlepszy ekslibris. Spośród dwunastu konkursowych prac czytelniczki i czytelnicy zdecydowali o wybo-



Fot. Materiały prasowe KBP

rze pracy Łukasza Waberskiego (zdjęcie na str. 24.) i to jego projekt przedstawiający gmach KBP z nieistniejącym neonem na dachu jest umieszczany we wszystkich nowo zakupionych książkach oraz darach, które trafiają do zbiorów KBP w 2024 roku.

Barbara Wysmyk zapowiada, że tradycja tworzenia ekslibrisów będzie kontynuowana, a tematem będą inne znane budynki Koszalina lub nieoczywiste wydarzenia związane z miastem.

### **Czas się zatrzymał**

Ostatnim akordem urodzin gmachu KBP była grudniowa wystawa zdjęć uczniów i uczennic z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Władysława Hasióra w Koszalinie. Fotografie powstały podczas pleneru, który odbył się na terenie biblioteki. Bohaterem zdjęć jest oczywiście budynek i jego zakamarki, często te na co dzień niedostępne dla odwiedzających.

Swoje prace prezentowali uczniowie i uczennice specjalizacji fotografia artystyczna: Natalia Głowacka, Sara Rozpendek, Aleksander Szczygieł, Zuzanna Wruszczak, Aleksandra Konert, Phillip Kober, Lidia Balcerzyk, Martyna Szczepaniak i Wiktoria Waszczyk.



Fot. Materiały prasowe / Katarzyna Gwardiak-Kocur

Jarosław Jurkiewicz

# Spacer z architektem

**Pół wieku temu rozpoczęto budowę największego osiedla w Koszalinie. W maju 2023 roku założona przez Mateusza Prusa Fundacja Good Vibe Festiwal postanowiła zorganizować spacer, którego uczestnicy mogli poznać genezę budowy koszalińskiego zespołu osiedli „Przylesie”. Projektant osiedla, architekt Stanisław Skład, podzielił się wspomnieniami z tych pionierskich czasów, prowadząc wydarzenie.**

– Interesuję się historią, a w szczególności historią lokalną i to był jeden z powodów, dla których pomyślałem o zorganizowaniu tego wydarzenia – mówi pomysłodawca spotkania pn. *Modelowe osiedle. Spacer architektoniczny po „Przylesiu”*. – Drugim argumentem było to, że od jakiegoś czasu próbuję dowiedzieć się, w jaki sposób były projektowane i budowane osiedla w okresie peerelu, a ponieważ poznałem pana Stanisława Składa, pomyślałem, że to najlepsza okazja, by tę wiedzę zdobyć z najlepszych źródeł. Zwłaszcza że architekt był gotów swoją wiedzę się dzielić.

Coraz więcej osób w Polsce próbuje poznać historię powojennego budownictwa mieszkaniowego. W Lublinie powstało nawet Muzeum Osiedli Mieszkaniowych, ulokowane w samym środku blokowiska. Nic dziwnego, że pomysł przybliżenia historii koszalińskiego osiedla także spotkał się ze sporym zainteresowaniem. W trzech spacerach uczestniczył nadkomplet koszalinian (warunkiem udziału było wcześniejsze przesłanie maila z podaniem imienia i nazwiska). Projekt uzyskał wsparcie finansowe programu Społecznik prowadzonego przez Urząd Marszałkowski w Szczecinie.

Każdy spacer rozpoczynał się w pobliżu pawilonu handlowego przy ulicy Wańkowicza (czyli dawnego Peweksu). Potem trasa wiodła w pobliżu przedszkola, żłobka, kościoła pw. Ducha św. w stronę



Fot. Małgorzata Krupńska (2)

siedziby Telewizji Kablowej Koszalin. Uczestnicy otrzymali mapki osiedla przygotowane przez Łukasza Waberskiego – umieszczono na nich fotografie autorstwa Zdzisława Pacholskiego i udostępnione przez Archiwum Państwowe w Koszalinie zdjęcia autorstwa Krzysztofa Sokołowa.

Co ze wspomnień Stanisława Składa najbardziej zaskoczyło organizatora spacerów? – Przede wszystkim informacje o tym, jakie były realia projektowania w okresie peerelu, a także jakie były relacje między władzą a architektami – tłumaczy Mateusz Prus.

Trzeba było znaleźć kompromis między oczekiwaniami decydentów, wiedzą i ambicją architektów, możliwościami ówczesnego przemysłu i jakością materiałów budowlanych. – Budownictwo tego okresu miało swoje minusy, ale też zalety. Fascynujące było modelowe, a nie punktowe spojrzenie projektantów – podkreśla organizator spacerów, dodając, że osiedle traktowano jako kompletny, samowystarczalny organizm. W jego obrębie oprócz budynków mieszkalnych musiały być szkoły, przedszkola, żłobki, przychodnie, sklepy, gastronomia, place zabaw. – Dziś jest inaczej, dzieli się grunty na małe działki z ciasną zabudową i wszechobecnym ruchem samochodowym.

# Tak rodzi się miasto

## Rozmowa ze Stanisławem Składem, urbanistą, projektantem zabudowy koszalińskiego „Przylesia”

**Kiedy podczas majowych spacerów widział pan gęstniejącą grupę osób, które chciały usłyszeć, jak było projektowane „Przylesie”, nie dziwiło pana, że ludzie interesują się tym, jak budowało się w czasach peerelu?**

– Dla mnie, jako urbanisty, nie jest istotne, co peerelowskie, a co nie. Idąc w takie myślenie, musiałbym się zastanawiać, co jest niemieckie, co polskie, co katolickie, a co protestanckie. Miasto jest miastem! Jest żywym organizmem, który musi działać spójnie. Uczestników spacerów interesowało miejsce, w którym żyją i z którym są związani. Chcieli poznać jego historię. To zainteresowanie było dla mnie szczególnie ważne. Projektowanie „Przylesia” to też kilkanaście lat mojego życia.

**Kiedy zaczęło się mówić o budowie „Przylesia”, był pan kilka lat po studiach. Młody architekt nie czuł lęku – wziąć się za projektowanie całej dzielnicy?**

– Nie, to było wielkie wyzwanie, ale czułem się do niego przygotowany. Na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej studio wałem u profesorów, którzy o projektowaniu wiedzieli wszystko. To była czołówka polskich urbanistów i architektów. W latach 40. i 50. większość z nich pracowała w Biurze Odbudowy Stolicy. Odbudowywali, projektowali i realizowali powojenną Warszawę. Równocześnie wykładali. Wtedy studia, licząc z obroną pracy dyplomowej, trwały sześć lat. Profesorowie nas nie poganiali, ale byli bardzo wymagający.

**W 1970 roku trafił pan do Koszalina. Jak do tego doszło?**

– Pracę jeszcze w trakcie studiów zaproponowała mi kierowniczka Miejskiej Pracowni Urbanistycznej, Barbara Bańkowska – wtedy mgr inż. architekt, potem doktor. Zaskoczyła mnie jej wiedza, sposób myślenia, entuzjazm i to, że miała wiele powiązań z moją uczelnią. Polecił mi jej uwadze profesor Ryszard Karłowicz, u którego dostałem „pięć” z wybranych elementów urbanistyki współczesnej. W wakacje 1969 roku przyjechałem do Koszalina, żeby obejrzeć pracownię. Bardzo spodobała mi się atmosfera: młody, dynamiczny zespół i program pracy, który był kontynuacją studiów. Wcześniej miałem praktykę w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej w Warszawie. Tam było inaczej. Wybrałem Koszalin.



Fot. Izabela Rogowska

**Jak zatem wyglądało to w Koszalinie?**

– Od lat 60. XX wieku głównym kierunkiem zabudowy mieszkaniowej była dzielnica określana w planach miasta mianem Północ I. Granice dzielnicy stanowiły: obwodnica śródmiejska, czyli obecna aleja Monte Cassino, linia kolejowa Koszalin – Gdańsk, las na Górze Chełmskiej i ulica Fałata. W części były to tereny już zabudowane – do ulicy Wańkowicza i zachodnia strona ulicy Władysława IV. Do zaprojektowania i zrealizowania pozostało jedno osiedle dla sześciu tysięcy mieszkańców i dwa osiedla po dziesięć tysięcy mieszkańców. Każde z pełnym programem usługowym (szkoła, przedszkole, żłobek, handel, poczta, przychodnia, apteka). W planie było też centrum usługowe dzielnicy przy ulicy Jana Pawła II. Część terenu wzdłuż ulicy Fałata wydzielono pod budowę Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Opracowane zostały trzy koncepcje zabudowy. Do realizacji wybrano pracę kierowanego przeze mnie zespołu z Inwestprojektu. Zostałem mianowany głównym projektantem zespołu osiedli i rozpoczął się wieloletni czas projektowania i realizacji „Przylesia”. Podkreślam, że była to praca zespołowa kilkudziesięciu osób zajmujących się projektowaniem, wielu instytucji współpracujących oraz przedsiębiorstw wykonawczych.

### **Który teren został zabudowany w pierwszej kolejności?**

– Pierwsze osiedle, dla którego przygotowaliśmy projekt zagospodarowania, miało numer 5. To był teren między obecną ulicą Wańkowicza a Jana Pawła II. Powierzchnia blisko 21 hektarów. Osiedle zaprojektowane zostało na pięć tysięcy mieszkańców, półtora tysiąca mieszkań. Powierzchnia użytkowa usług – 16 tysięcy metrów kwadratowych: szkoła, przedszkole, gastronomia, rzemiosło, handel.

### **Kultowy Peweks to efekt tamtych projektów?**

– Nie, to był nieplanowany obiekt. Zbliżały się centralne dożynki, przysłała wiadomość, że trzeba zbudować stołówkę dla gości. Początkowo miała powstać przy ulicy Fałata, żeby ludzie mogli łatwo przejść ze stadionu. Zaprojektowaliśmy ją jednak w pobliżu kotłowni przy ulicy Wańkowicza. Sądziliśmy, że kotłownia i stołówka zostaną kiedyś wyburzone i w ten sposób zyskamy teren do zagospodarowania. Stołówka zamieniła się w sklep Peweksu i bardzo wrosła w krajobraz.

**Zabawne: stołówka dla partyjnych dygnitarzy stała się dewizowym sklepem. Jak wtedy układała się współpraca z władzą? W kultowym filmie *Poszukiwany, poszukiwana jest scena, gdy Wieczny Dyrektor ku przerażeniu Architekta koryguje plan osiedla i zamienia miejscami jezioro ze spółdzielczym punktowcem. Ten sobie niech siedzi w zieleni – mówi, stawiając wieżowiec tam, gdzie miało być jezioro. Zdarzały się takie sytuacje?***

– W pierwszym okresie projektowania i realizacji nie. Teraz się one zdarzają! Wtedy nie czułem presji ani ze strony komitetu partii, ani ze strony władz miasta. Nie wiem, czy mieli tak wysoką świadomość, czy nie chcieli brać odpowiedzialności za ewentualne opóźnienia. W każdym razie bezpośrednio nie ingerowali. Były targi z dyrekcją Biura Rozbudowy Miast czy kombinatem budowlanym. To naturalne, bo każdy z uczestników procesu budowlanego ma swoje preferencje. Sporne sprawy dawało się rozwiązać.

**Kiedy ruszyły prace nad przyszłym osiedlem przy ulicy Wańkowicza?**

– W 1974 roku zatwierdziliśmy założenia techniczno-ekonomiczne, w trzecim kwartale 1975 roku natomiast gotowe były projekty techniczne pierwszych budynków. Równoległe powstawała fabryka domów w systemie OWT-67. Uczyliśmy się tej technologii, uczył

się też Kombinat Budowlany w Koszalinie; niejako w marszu. Nawiązaliśmy kontakty z Łodzią i Białymstokiem, gdzie realizowano osiedla w tym samym systemie. Wymienialiśmy doświadczenia, wspieraliśmy się.

### **Wcześniej jednak przyszedł kryzys ekonomiczny...**

– Premier Piotr Jaroszewicz w 1976 roku ogłosił manewr gospodarczy. Dostaliśmy nakaz zwiększenia intensywności zabudowy o 20 procent. Architekt wojewódzki i Wojewódzka Komisja Urbanistyczna zastanawiali się, gdzie jeszcze dostawić jakiś budynek. Powiedziałem, że w ostateczności możemy podnieść wysokość zabudowy. Wysokie budynki wzdłuż ulicy Jana Pawła II miały pierwotnie obniżać się kaskadowo: od jedenastej do dziewiątej kondygnacji, potem siódmej. Podnieśliśmy wszystkie do jedenastej.

### **Nie było pytań – na przykład – „po co ten plac zabaw”?**

– Projektowaliśmy w oparciu o obowiązujący wówczas normatyw projektowania miejskich osiedli mieszkaniowych. Ilość zieleni i terenów rekreacyjnych była w nim określona. To, poza zbyt niskim wskaźnikiem motoryzacji, był bardzo dobry normatyw. Obowiązywało przy tym humanitarne założenie, że po osiedlu chodzi się, a nie jeździ. Droga do szkoły, przedszkola czy żłobka nie mogła krzyżować się z ruchem samochodowym. Parkingi projektowało się więc na obrzeżach osiedla. Największy zaplanowaliśmy wzdłuż obecnej ulicy Jana Pawła II. Inne wzdłuż ulic Śniadeckich, Władysława IV, Wąwozowej.

### **Dziś na niektórych z nich trzeba płacić za parkowanie.**

– Dlatego podczas tegorocznych majowych spacerów mówiłem ludziom: osiedla są wasze, nie prezesa spółdzielni, nie kierownika administracji, nie prezydenta. Skarzyli się, że plac zabaw im zabrali albo zabudowali teren zielony... Pod względem planowania przestrzennego w ostatnich latach zrobiliśmy ogromny krok wstecz.

### **Wróćmy jednak do budowy „Przylesia”.**

– Pod koniec lat 70. przyszło spowolnienie. Potem nastąpił 1981 rok i stan wojenny. Kolejne budynki mieszkalne powstawały z rozpędu, bo trzeba było realizować wieloletnie plany. Ale brakowało materiałów, realizacja wydłużała się. Skreślono z realizacji szkołę nr 19, przedszkole, żłobek w rejonie ulic Kotarbińskiego i Wyki, i inne usługi.



#### **Jakie były wtedy realia budownictwa? Miał pan kontakt z wykonawstwem?**

– Oczywiście, byliśmy stałymi gośćmi na budowach. Znałem wszystkich kierowników, wszystkich najważniejszych brygadzystów.

#### **Pytam, bo mimowolnie narzucają się sceny z serialu *Alternatywy 4*. A to budowlancy zapomnieli wstawić drzwi, a to okno się nie domykało. Pamięta pan takie przypadki?**

– Drzwi akurat były. Zdarzały się jednak inne sytuacje, szczególnie podczas stawiania pierwszych budynków. My uczyliśmy się projektowania z prefabrykatów, Kombinat Budowlany uczył się wykonawstwa. W trakcie jednego z odbiorów wiał porywisty wiatr i padał silny deszcz. Ściana elewacyjna przeciekła w kilku miejscach. Na uwagę, że budynek jest nieszczelny, kierownik budowy odparł, że przecież to nie jest Łódź podwodna. Później uznano to za wadę technologiczną systemu OWT. Wydano olbrzymie pieniądze na uszczelnienie i ocieplenie budynków zrealizowanych w tym systemie w całej Polsce. Pod koniec lat 80. budownictwo przeżywało już ogromne załamanie. Część planów nie została zrealizowana. Ale bardziej boli to, co zostało zrealizowane wbrew założeniom.

#### **Co powstało wbrew sztuce?**

– Wszystkie osiedla w trakcie realizacji uległy mniejszym lub większym zmianom w stosunku do pierwotnej koncepcji. Szkoła

Podstawowa nr 18 ostatecznie została zlokalizowana po północnej stronie ulicy Staszica. W okolicach ulic Kotarbińskiego i Wyki miała natomiast zostać wybudowana wspomniana już przeze mnie szkoła nr 19. Położony pośrodku chroniony, piękny obszar Wąwozy Grabowe miał być terenem rekreacyjnym dla uczniów. Odbyla się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego, powstały fundamenty dziewiętnastki. Ale szkoła nie została zbudowana. Przedszkole i żłobek również. Dziś na tym terenie stoją garaże i przypadkowo zlokalizowane budynki. Wnętrze osiedla, które miało być zielone i wolne od ruchu samochodowego, zostało pocięte dojazdami i ulicami.

#### **Dziś, kiedy chodzi pan po „Przylesiu”, czuje pan mimo wszystko dumę?**

– Nie byłem jedynym projektantem, to była praca zespołowa. Wiele założeń się spełniło, usługi funkcjonują, mieszkańcy czują się związani z tym miejscem, mieszkania są w standardzie „apartamentów” budowanych przez część deweloperów. Nie ma się czego wstydzić.

#### **A jak pan ocenia dzisiaj budowane osiedla?**

– Są różne. Projektują je moi koledzy, więc nie będę się na ten temat wypowiadał. Ale standard obowiązujący w normatywie projektowania z lat 70. jest nieosiągalny.

# Miasto zwizualizowane

**Na pomysł, by tworzyć wizualizacje 3D koszalińskich budynków i miejsc z dawnych lat, Bartosz Warzecha, koszaliński architekt i wykładowca Politechniki Koszalińskiej, wpadł dziesięć lat temu, ale pierwszy zrealizowany projekt trafił do sieci dopiero w 2022 roku. Filmy pod wspólnym tytułem *Wirtualny Koszalin* cieszą się ogromnym zainteresowaniem. W 2023 roku powstały kolejne.**

## Rozmowa z Bartoszem Warzechą

**Wizualizacji, które przygotowaliście w Warzecha Studio, jest sporo: rynek z lat 30. XX wieku, dworzec PKP, wieża widokowa, „związkowiec”, plac Wolności, Urząd Wojewódzki, gmach główny Koszalińskiej Biblioteki Publicznej z lat powstania...**

– Modeli odtworzonych budynków mamy więcej, natomiast długo trwa samo wyprodukowanie filmów. Pierwszy model zrobiłem jeszcze w 2012 roku. Rok albo dwa lata wcześniej zobaczyłem film o przedwojennej Warszawie i to była moja inspiracja. Potem przeczytałem artykuł o człowieku z Kołobrzegu, który zrobił uproszczoną makietę średniowiecznego Koszalina. Niestety, ten pan już nie żyje i do modelu nie ma dostępu, ale pomyślałam, że wykonanie tego typu projektu jest możliwe i zaczęłam kombinować.

## Pierwszy był koszaliński rynek.

– Na pierwszy ogień poszedł ratusz, bo to budynek nietypowy i przez to bardzo interesujący. Wszystko robiliśmy hobbystycznie, po godzinach, z przerwami. Pomysł raz przygasał, raz zaczynał się żarzyć na nowo. W 2022 roku uświadomiłem sobie, że minęło dziesięć lat, od kiedy zaczęliśmy projekt, i najwyższy czas go skończyć.

Zmobilizowałem się wraz z ludźmi z pracowni i zrobiliśmy nie tylko ratusz, ale i cały rynek z lat 30. XX wieku.

## Mówisz: „zrobiliśmy rynek”. Co oznacza to „zrobienie”?

– Standardowo, kiedy odtwarzamy budynki, z reguły dysponujemy ich rzutami i na tej podstawie możemy stworzyć model komputerowy. Tu nie było takiej możliwości, bo nie mamy dostępu do oryginalnych planów starych obiektów. Na szczęście, rynek z początku XX wieku był dokładnie obfotografowany, zdjęć jest dużo i to dobrej jakości. Mamy też stare niemieckie mapy, które w programie komputerowym nałożyliśmy na szczątki dawnych budynków, dodaliśmy do tego szczegółowe mapy współczesne i tak otrzymaliśmy obraz dawnego rynku. Podobnie powstają kolejne obiekty i miejsca.

## Jak rodzą się pomysły na kolejne budynki?

– Spontanicznie. Kiedy zrobiliśmy wizualizację rynku, wiedziałem, że to nie koniec. Że fajnie byłoby pokazać miejsca, których już nie ma, tym bardziej że mamy dostęp do materiałów pozwalających je wizualizować. Jestem architektem i czuję potrzebę „zachowania” budynków, które jeszcze istnieją, ale powoli znikają z miejskiej przestrzeni, jak choćby budynek dworca kolejowego, „związkowiec” czy „Empik”. Siłą rzeczy jesteśmy ograniczeni do ostatnich stu lat, czyli okresu, w którym dokumentowano obraz miasta na mapach czy później na zdjęciach. Chciałbym, żeby cały dawny Koszalin powstał kiedyś w wirtualnej rzeczywistości i żeby było można nie tylko oglądać film, ale stanąć w środku wizualizacji i rozejrzeć się po miejscu, którego już nie ma.

## Jaki budynek w Koszalinie chciałbyś pokazać w wirtualnej wersji?

– Mam marzenie, by zwizualizować nieistniejący Zamek Książąt Pomorskich, niegdyś znajdujący się na dzisiejszej ulicy Mickiewicza





(w tym miejscu mieści się obecnie między innymi oddział Urzędu Miejskiego w Koszalinie; zamek spłonął w 1718 roku – dop. red.). Wiemy, gdzie stał, wykopaliska są w tym miejscu szczątkowe, jest rycina na mapie E. Lubinusa z 1618 roku, ale to nie oryginalny rysunek, zatem wiemy bardzo niewiele. Pomyślałem, że porównać to, co mamy, do budowli, które zachowały się lepiej albo zostały udokumentowane, i w ten sposób zamek odtworzyć. Byłaby to oczywiście całkowicie artystyczna wizja.

#### **Na wizualizacjach nie ma ludzi. Dlaczego?**

– Ponieważ w programach komputerowych, których używamy, nie ma postaci ubranych w stroje z dawnych lat. Nie stać nas także na zakup postaci historycznej, którą można by w takim projekcie umieścić i ożywić. Zdajemy sobie sprawę, że nasze animacje są skromne i choć dają obraz dawnej rzeczywistości, to jednak nie są fotorealistyczne.

#### **Interesujesz się sztuczną inteligencją. Może ona wygenerowałaby takie postacie?**

– Wszystko jest możliwe. Kiedy zaczynałem tworzyć wizualizacje, o druku 3D mało kto słyszał. Teraz, w tej najprostszej formie, jest dostępny niemal dla każdego. Kiedyś mówiłem, że komórki nie zastąpią aparatów cyfrowych, a tymczasem już się to dzieje. Być może tak samo będzie ze sztuczną inteligencją, której powiem, żeby wygenerowała postaci do projektu, i ona je zrobi.

#### **Kiedy czytelnicy będą czytać wywiad z tobą, wizualizacje kolejnych miejsc już powstaną?**

– W grudniu 2023 roku nie pracujemy nad żadną animacją, ale mam takie momenty, kiedy stwierdzam, że jutro robimy i pojutrze będzie zrobione, więc kto wie? (śmiech).

# Przedwojenne „serce” Koszalina w miniaturze

**Ten niezwykły projekt połączył przeszłość z teraźniejszością. Zaangażowali się w niego przedstawiciele różnych profesji, którzy za cel postavili sobie rekonstrukcję koszańskiego rynku sprzed blisko stu lat. Efekty wieloletniej pracy, które zmaterializowały się dzięki technice druku 3D, zaprezentowane zostały w grudniu 2023 roku w Archiwum Państwowym w Koszalinie. Makieta w całości ma być gotowa pod koniec 2024 roku.**

Zacząło się od marzenia i pasji odkrywania przeszłości naszego miasta. – Pomysł zrodził się wiele lat temu, kiedy działał Społeczny Komitet Ratowania Starego Koszalina – wspomina Grzegorz Kruk ze stowarzyszenia Projekt Koszalin. – Wtedy właśnie pojawiła się koncepcja przedsięwzięcia. O konkretnych działaniach zaczęliśmy myśleć podczas obchodów 750-lecia Koszalina. Udało nam się przygotować kapsułę czasu i to dało nam impuls, żeby wrócić do idei zbudowania makiety rynku z przełomu lat 20. i 30. XX wieku. Przeszkodę stanowił brak dostępnych technologii druku 3D. Dziś na szczęście sytuacja wygląda inaczej.

Norbert Koselski, prezes stowarzyszenia Projekt Koszalin, dodaje: – Zależało nam, żeby mieszkańcom i turystom pokazać, jak wyglądało nasze miasto przed zniszczeniem go przez armię radziecką, która pozwoliła sobie na to, żeby poświęcić Koszalin, tak jak i wiele innych miast, dla celów propagandowych.

Jednak zanim pomysł za sprawą nowoczesnych urządzeń wszedł w fazę realizacji, makiety przedwojennego rynku miał okazję obejrzeć podczas podróży do miasta Minden w Niemczech w 2007 roku Andrzej Muszyński. To właśnie tu dotarła znaczna grupa przesiedleńców z Koszalina. – Odwiedziłem izbę pamięci; w niej znajdowała się plansza z wykonanymi z kartonu budynkami przypominają-

cymi te, które kilkadziesiąt lat wcześniej znajdowały się w centrum naszego miasta – opowiada członek stowarzyszenia. – Dowiedziałem się, że podczas konstrukcji starano się odtworzyć wszystkie detale, w tym kolorystykę, rodzaj kostki brukowej czy elementy dekoracyjne na podstawie tego, co zapamiętali byli mieszkańcy Koszalina. Przywiozłem ciekawy materiał zdjęciowy i powstała idea, by stworzyć makiety. Na początku myśleliśmy o prezentacji komputerowej, ale znaleźli się entuzjaści, którzy poszli o krok dalej i zaczęli drukować poszczególne elementy w technologii 3D.

Komputerową rekonstrukcję rynku opracował Bartosz Warzecha, architekt. Wykonał ją przy użyciu tych samych programów, w których na co dzień projektuje współczesną architekturę. Tym razem jednak okazało się to sporym wyzwaniem, bo trzeba było odtworzyć budynki nieistniejące. – Z uwagi na brak szczegółowych planów przedwojennej zabudowy, praca polegała w większości na modelowaniu komputerowym historycznych fasad na podstawie dokumentacji fotograficznej – wyjaśnia architekt. – Na szczęście rynek był na tyle dokładnie fotografowany, że możliwe było zidentyfikowanie prawie wszystkich detali, włączając zdobienia, okiennice, mansardy, szyldy reklamowe itp.

Odtworzenie całego rynku wraz z przyległymi pierzejami, czyli w sumie ponad 50 budynków, trwało dziesięć lat – od 2012 do 2022 roku – ponieważ, jak wyjaśnia Bartosz Warzecha, było to zajęcie dodatkowe, a nie część konkretnego projektu.

– Ciężar realizacji wzięła na siebie firma Meden-Inmed, mimo że jest on niezwykle skomplikowany – zaznacza Norbert Koselski. – Do wydrukowania w technologii 3D były: pierzeja północna i południowa oraz wschodnia i zachodnia rynku, a także katedra. Cały proces był niezwykle czasochłonny. Sam kościół drukowany był dzień i noc przez trzy tygodnie. Kolejny etap polega na pomalowaniu makiety.

Grzegorz Kruk podkreśla: – Jesteśmy też coraz bliżej tego, żeby mieć gotowy stuprocentowy produkt turystyczny dostępny zarówno dla koszańców, jak i turystów.



Grzegorz Kruk, Monika Zawierowska-Łozińska, Łukasz Chlebowski, Norbert Koselski



Fot. Izabela Rogowska



# W deszczu Jantarów

## 42. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” 2023; 12 – 17 czerwca 2023

**42. edycja jednego z najstarszych koszalińskich festiwali i jego 50. urodziny. Pierwszy MiF odbył się w 1973 roku, w latach 90. miał ośmioletnią przerwę. Inne tegoroczne liczby też są imponujące: 1000 gości, 330 zgłoszeń konkursowych, ponad 100 projekcji i stuosobowy zespół organizacyjny. Plus blisko trzydzieści nagród.**

Jurorzy czterech konkursów 42. KFDF „Młodzi i Film” 2023 przyznali 23 nagrody – Jantary 2023 w kilkunastu kategoriach. Kolejne pięć przyznali dziennikarze, publiczność i Stowarzyszenie Kin Studyjnych. W sumie to 28 nagród wręczonych laureatom podczas gali zakończenia MiF. Wyróżnienia odebrali reżyserzy, autorzy zdjęć, scenariuszy, aktorzy.

Najważniejszą nagrodę – Wielkiego Jantara 2023 – otrzymał Daniel Kocur za film *Chleb i sól* zrealizowany w Studio Munka SFP. Bez zaskoczeń, choć w Konkursie Pełnometrażowych Debiutów Fabularnych miał kilku konkurentów. Reżyser w kinematografii polskiej debiutantem nie jest, na festiwalu w Koszalinie również, ale dopiero jego pierwszy długi film wyniósł go do rangi jednego z najciekawszych twórców, przynosząc mu rozliczne nagrody, w tym Paszport Polityki 2023, nagrody Orła 2023 między innymi za najlepszy film, scenariusz, reżyserię oraz tę, od której zaczął się triumf: Nagrodę Specjalną Jury w konkursie Orizzonti 79. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji w 2022 roku.

Koszalińskie jury pod przewodnictwem Jana Holoubka nagrodziło *Chleb i sól* za *wstrząsający obraz współczesnej Polski, za umiejętność ukazania brutalności i przemocy w połączeniu z przejmującą wrażliwością na piękno*. – Jestem szczęśliwy i wdzięczny, dziękuję

wszystkim przed i za kamerą – mówił Damian Kocur, łącząc się zdalnie z galą. – Dziękuję jury, bo wiem, jak trudno oceniać film będący dyscypliną, której nie da się w żaden sposób zmierzyć. Żaden z moich wcześniejszych filmów nie otrzymał w Koszalinie nagrody, a mówię o tym tylko dlatego, żeby przekazać młodszym kolegom, być może rozczarowanym, że dziś ich nazwisko podczas gali rozdania nagród nie padło, żeby nie próbowali zadowalać innych, wierzyli, że źródło jest w nich i żeby siebie słuchali.

Warto dodać, że odtwórca głównej roli w *Chlebie i soli*, Tymoteusz Bies (pianista), otrzymał Jantara 2023 w kategorii „odkrycie aktorskie – rola męska”.

### W stronę branżową

Nietrudno spoglądając w program MiF zauważyć, że w porównaniu z poprzednimi ta edycja była uboższa, zwłaszcza jeśli chodzi o imprezy towarzyszące. Odbyły się, co prawda, cztery wystawy (w tym Andrzeja Fidyka i Katarzyny Boguckiej, autorki znakomitego plakatu festiwalowego), koncert i set djski, plenerowe pokazy filmów i kilka specjalnych, ale zabrakło sceny muzycznej, spotkań z artystami czy retrospektyw, które zawsze wzbogacały festiwal. W zamian znalazło się w programie wiele spotkań o charakterze merytorycznym i branżowym, co ma swoje uzasadnienie. Poza widzami społeczność festiwalową tworzą ich twórcy, którzy na koszalińskiej imprezie stawiają się tłumnie. MiF od wielu lat pełni rolę niejako spotu, w którym studenci, debiutanci i początkujący filmowcy mogą się spotkać ze sobą, ale też ze starszymi kolegami, przedstawicielami różnych gałęzi polskiego przemysłu filmowego. Służą temu kuluary, ale też konkretne wydarzenia: spotkania poświęcone produkcji filmowej i telewizyjnej, scenariuszom, budżetowaniu kina, case studys, networking i stoliki eksperckie, konsultacje, prezentacje, debaty itd. Było ich w tym roku kilkanaście i cieszyły



Fot. Archiwum MIF / Tomasz Majewski, Borys Skrzyński, Sylwia Olszewska





się dużym zainteresowaniem. – Do ekspertów zaproszonych w roli gości dosłownie ustawiały się kolejki – mówi Monika Modła, producentka MiF. – Młodzi filmowcy byli zaangażowani, mieli wcześniej przygotowane pytania, uczestniczyli w wydarzeniach aktywnie. Myślę, że położenie jeszcze większego nacisku w programie na wszystko, co się wiąże z funkcjonowaniem kinematografii i filmem, będzie naszym kierunkiem na przyszłe lata.

### Cztery konkursy

Sercem festiwalu są oczywiście pokazy filmowe. Odbwały się one w Centrum Kultury 105 i w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. W sumie to ponad 100 projekcji, w tym seriali, etiud słynnych studentów łódzkiej filmówki, która na MiF świętowała swoje 75-lecie, czy obrazów wyprodukowanych dzięki wsparciu Zachodniopomorskiego Funduszu Filmowego. Głównie jednak konkursowych, a ta sekcja w tym roku powiększyła się o kolejną kategorię.

Do Konkursu Pełnometrażowych Debiutów Filmowych (przewodniczący Jan Holubek) oraz Konkursu Krótkometrażowych Debiutów Filmowych (przewodniczący Mateusz Rakowicz) w ubiegłym roku dołączył Konkurs Pełnometrażowych Debiutów Dokumentalnych (przewodnicząca Hanna Polak). W tym roku natomiast pojawił się Konkurs Nakręcenia Na Teatrotekę (przewodniczący Jan Kidawa Błoński). Teatroteka to realizowany od 2013 roku projekt Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, w którym reżyserzy młodego i średniego pokolenia, wykorzystując potencjał technologii filmowej, mierzą się z ekranizacjami najbardziej wartościowych osiągnięć „młodej” polskiej dramaturgii teatralnej. Laureatką pierw-

szego w tym konkursie Jantara za reżyserię jest Luiza Budejko za *Taniec z ofiarą*.

We wszystkich konkursach znalazło się blisko 100 produkcji, wyłonionych spośród rekordowej liczby zgłoszeń: 330. Jak wspomniała rzeczniczka MiF, wicedyrektor artystyczna i wraz z Janem Topolskim preselektorka festiwalowa, Anna Serdiukow, wybór był trudny, a wręcz morderczy. Ostatecznie w tzw. głównym konkursie znalazło się piętnaście filmów, w tym premier, ale też filmów znanych z ekranów kin i nagradzanych, jak *Johnny*, *Tata*, *Niebezpieczni dżentelmeni* czy wspomniany *Chleb i sól*. W konkursie krótkich metraży obejrzeć można było 71 filmów: animowanych, dokumentalnych i fabularnych, w dokumentalnym dziewięć, a w „teatralnym” – sześć.

Po projekcjach widzowie mieli okazję skonfrontować wrażenia z twórcami podczas dyskusji „Szczerość za szczerość”, a także wyłonić swojego faworyta w głosowaniu. Wygrał *Johnny*, fabuła poświęcona ks. Janowi Kaczkowskiemu w reżyserii Daniela Jarosza.

Monika Modła podsumowuje: – Dla mnie to była niezwykła, wyjątkowa edycja festiwalu. Pierwszy raz po pandemii widać prawdziwy powrót widzów do kina – sale podczas seansów były pełne, pozostałe wydarzenia też gromadziły publiczność. Mieliliśmy blisko 1000 gości – filmowców. Bardzo nas to wszystko cieszy i wynagradza trud organizacyjny setki osób, która tworzy MiF. Cieszę się, że to się tak wspaniale udało i że rozwijamy się jako impreza filmowa o dużym znaczeniu.

*Tekst ukazał się w Magazynie Koszalińskim „Prestiż”, nr 5 | 139 | czerwiec/lipiec 2023*

## LAUREACI 42. KFDF „MŁODZI I FILM” (skrótowa wersja werdyktu)

### KONKURS PEŁNOMETRAŻOWYCH DEBIUTÓW FABULARNYCH

**WIELKI JANTAR 2023 za pełnometrażowy film fabularny:** Damian Kocur / *Chleb i sól*

**JANTAR 2023 za zdjęcia** Patryk Kin / *Norwegian Dream*, reż. Leiv Devold

**JANTAR 2023 za odkrycie aktorskie rola kobieca** Hana Vagnerová / *Granice miłości*, reż. Tomasz Wiński

**JANTAR 2023 za odkrycie aktorskie rola męska** Tymoteusz Bies / *Chleb i sól*, reż. Damian Kocur

**JANTAR 2023 za scenariusz** Anna Maliszewska oraz Przemysław Chruścielewski / *Tata*, reż. Anna Maliszewska

**JANTAR 2023 IM. STANISŁAWA RÓŻEWICZA za reżyserię** Tomasz Wiński / *Granice miłości*

### KONKURS NAKRĘCENI NA TEATROTEKĘ

**Nagroda w kategorii kreacja aktorska**

Ex aequo: Aleksandra Piotrowska oraz Maciej Zuchowicz / *Taniec z ofiarą*, reż. Luiza Budejko

**Nagroda w kategorii zdjęcia** Adam Palenta / *Za wolno*, reż. Jakub Roszkowski

**JANTAR 2023 za reżyserię** Luiza Budejko / *Taniec z ofiarą*, reż. Luiza Budejko

### KONKURS KRÓTKOMETRAŻOWYCH DEBIUTÓW FILMOWYCH

**JANTAR 2023 za krótkometrażowy film animowany** Piotr Chmielewski / *Krab*

**JANTAR 2023 za krótkometrażowy film dokumentalny** Natalia Koniarz / *Postcards From The Verge*

**JANTAR 2023 za krótkometrażowy film fabularny** Michał Toczek / *Być kimś*

### KONKURS PEŁNOMETRAŻOWYCH DEBIUTÓW DOKUMENTALNYCH

**JANTAR 2023 za zdjęcia** Lea Glob / *Apolonia, Apolonia*, reż. Lea Glob

**JANTAR 2023 za reżyserię** Jakub Piątek / *Pianoforte*, reż. Jakub Piątek

**Wielki Jantar 2023 za pełnometrażowy debiut dokumentalny** Lea Glob / *Apolonia, Apolonia*, reż. Lea Glob

### NAGRODY POZAREGULAMINOWE

**Nagroda Publiczności za pełnometrażowy film fabularny** *Johnny*, reż. Daniel Jaroszek

**Nagroda Dziennikarzy za film krótkometrażowy dokumentalny** *Skorupka*, reż. Konrad Kosycarz

**Nagroda Dziennikarzy za pełnometrażowy film dokumentalny** *Pianoforte*, reż. Jakub Piątek

**Nagroda Dziennikarzy za pełnometrażowy film fabularny** *Roving Woman*, reż. Michał Chmielewski

Karolina Pawłowska

# Wciąż jest wiele do powiedzenia

20. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja; 5 – 9 września 2023

Festiwal Integracja Ty i Ja to coś więcej niż przedsięwzięcie artystyczne. Od dwudziestu lat obala stereotypy na temat życia z niepełnosprawnością, uczy wrażliwości, integruje. Co roku ściągają do Koszalina artystów z najwyższych filmowych półek i niebanalne osobowości. W 2023 roku festiwal świętował jubileusz.

## Rozmowa z Barbarą Jaroszyk, dyrektorką EFF Integracja Ty i Ja

Jak z niszowego przedsięwzięcia robi się zjawisko? O Europejskim Festiwalu Filmowym Integracja Ty i Ja trudno przecież już nawet mówić jako o dorocznym wydarzeniu, bo wykracza daleko poza granice sal kinowych i miasta.

– Kiedy zobaczyliśmy, jak bardzo festiwal jest wyczekiwany przez obie strony: świat ludzi z niepełnosprawnościami i świat ludzi sprawnych, uznaliśmy, że trzeba iść dalej. Tak narodziła się formuła Małych Festiwali Ty i Ja, które odbywają się dzisiaj w około 50 miejscowościach. Tworzą je kolejne gremia: stowarzyszenia kulturalne, organizacje, instytucje, osadzając je w swoim środowisku, znajdując na swoim podwórku tematy i osoby, które mają coś ważnego do powiedzenia. Od pięciu lat gościemy w Parlamencie Europejskim w Brukseli.

**W 2002 roku z mężem Piotrem Jaroszykiem zastanawialiście się nad nowym wydarzeniem artystycznym. Miało zaspokajać ambicje twórcze, a zarazem dotykać spraw ważnych. Jak trafiłście na niepełnosprawność – temat wówczas właściwie społecznie nieobecny nigdzie, nie tylko w kinie?**



Fot. Materiały prasowe Integracja Ty i Ja / Wojciech Szwej

– Jako młoda dziewczyna pracowałam w środowisku osób z niepełnosprawnościami. Poznałam wielu interesujących ludzi. Patrzyłam na nich z jednej strony jak na herosów zmagających się z ograniczeniami, z drugiej – podziwiałam ich ogromną wrażliwość. Odkryliśmy z Piotrem, że niewiele osób chciało zagłębiać się w tę



tematykę, bo bardzo łatwo jest jej zrobić krzywdę. Dobranie środków, żeby przedstawić niepełnosprawność w interesujący sposób, a zarazem nie naruszyć delikatnej granicy i nie popaść w sentymentalizm, nie jest łatwe. Pomyśleliśmy, że film to tak uniwersalne narzędzie, że pozwoli idealnie wejść w tę problematykę.

### **I kształtować ją tak, żeby stała się ważna dla twórców, bohaterów, ale i dla niezmiernie wymagającej publiczności?**

– Tak. Każdy festiwal to konglomerat emocji i zdarzeń, różnej rzeczywistości poszczególnych środowisk, dla których niepełnosprawność jest czynnikiem łączącym. Dlatego trudno było się zdecydować na takie przedsięwzięcie. Długo dyskutowaliśmy z mężem o kształcie, formule, sposobach. To były bardzo merytoryczne rozmowy.

### **Mąż zmarł niedługo później. Jednak zdecydowała się pani podjąć wyzwanie i kontynuować wasze wspólne dzieło.**

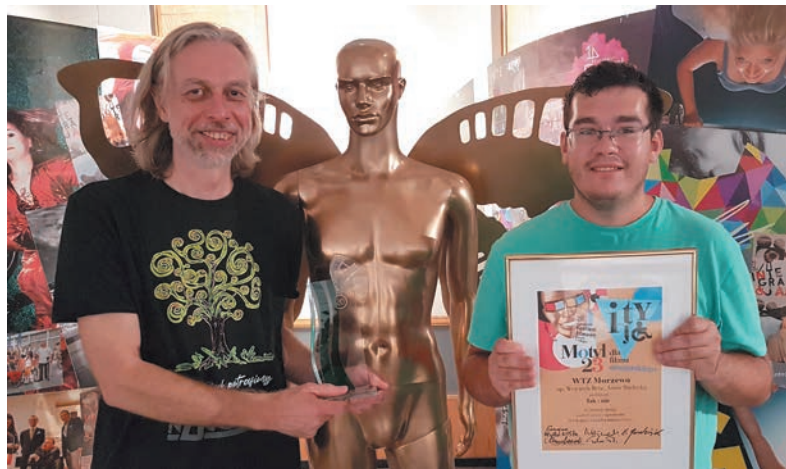
– Festiwal narodził się jako nasze wspólne przedsięwzięcie i czułam, że powinnam je pielęgnować. Paradoksalnie ta sytuacja pozwoliła zagłębić się w temat. Otworzyła przestrzenie, których wcześniej nie dotykałam. Nie bez znaczenia jest satysfakcja, że odkrywamy nowy obszar. Uniwersalizm filmu pozwala „podejrzeć” bardzo różne zagadnienia i ważne tematy dla środowiska osób z niepełnosprawnościami. Każda edycja podejmuje inny wątek, bardzo szerokie spektrum spraw, doświadczeń, ludzi. Nie wpadamy w kalki. To tak, jakby każdego roku robić nowy festiwal.

### **Jednym z atutów Integracji jest wychodzenie poza salę kinową.**

– Taki był zamysł. Nie chodzi o epatowanie nieszczęściem czy wzbudzanie litości. Przeciwnie. Obawiano się spotkań w szkołach, bo nikt nie wiedział, jak to będzie przebiegać. Okazało się, że zupełnie naturalnie. Tak dobieramy naszych gości, żeby spotkanie było nie tylko interesujące, integrujące, ale też żeby dla młodych ludzi było bodźcem np. do nabrania właściwej perspektywy, z której nawet jedynka czy zawód miłosny nie są największym problemem. Nie chciałabym tych spotkań idealizować, bo pewnie nie zmieniają mentalności całej klasy, ale jest to na pewno bezpośredni, niedziwny sposób integracji. To samo dzieje się w zakładach karnych.

### **Kogo zapraszacie do Koszalina?**

– Starannie i z rozmysłem dobieramy gości każdej edycji. To ludzie o szerokich horyzontach. Pokazujemy ich nieprawdopodob-





ne uzdolnienia, pasję, determinację, nietuzinkową osobowość. Opowiadaliśmy o pięknych i mądrych uczestniczkach Miss Polski na wózkach, bo znaczna część społeczeństwa nawet nie słyszała, że taki konkurs się odbywa. O dziewczynie, która weszła na Kili-

Pierwszy EFF Integracja Ty i Ja odbył się w 2003 roku, w Kołobrzegu. Drugi – w Kołobrzegu i w Koszalinie, a kolejny w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, która do teraz pełni rolę centrum festiwalowego, jest także współorganizatorem festiwalu. Na sali kinowej, w rozmowach, dyskusjach, podczas spotkań podejmowano ciekawe i ważne tematy: rodzicielstwo, seksualność, technologie, sport, praca, podróżowanie. W Koszalinie gościli wybitni filmowcy, między innymi: Jan Nowicki, Magdalena Łazarkiewicz, Ryszard Bugajski, Andrzej Fidyk, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Jacek Bławut, Wojciech Mecwaldowski, a także wielu przedstawicieli świata kultury, mediów czy sportu. W sumie festiwalowa publiczność obejrzała przez dwadzieścia lat 800 filmów z całego świata: fabularnych, dokumentalnych, krótko- i długometrażowych, animowanych i amatorskich. Większą część w ramach konkursu filmowego, którego laureaci otrzymują nagrody – Motyle.

mandżaro mimo niesprawnych nóg, albo o jedynym driftującym kierowcy rajdowym prowadzącym samochód stopami. Każda ta opowieść niesie za sobą gwarancję niestraconego czasu. Izabela Sopalska-Rybak z Fundacji Kulawa Warszawa spotyka się z młodymi, odpowiada na ich pytania o to, jak wygląda świat z perspektywy wózka. Pytają, bo są tego ciekawi. Bo są jej ciekawi.

**Festiwal towarzyszy, a niejednokrotnie inicjował zmiany zachodzące w mentalności. Zmienia świat, ludzi, rozszerza horyzonty?**

– Myślę, że tak. Dzieje się to także za sprawą twórczej refleksji. Integracja ma np. swój udział w serialu *Głęboka woda* Magdy Łazarkiewicz czy w *Dziewczynie z szafy* Bodo Koxa. Twórcy i odtwórcy, którzy do nas przyjeżdżają, inspirowani są tym, co zastają na festiwalu. To przestrzeń prowokująca do dyskusji. Dwadzieścia lat temu temat niepełnosprawności nie istniał w przestrzeni publicznej, a my podejmowaliśmy w filmach i nie tylko takie zagadnienia jak seksualność czy rodzicielstwo – wówczas tematy tabu.

**Nagrody – choćby ostatnio przyznane pani prezydenckie „Dla Dobra Wspólnego” i Złoty Krzyż Zasługi, marszałkowska „Pro Arte”, ministerialne odznaczenie „Zasłużona dla Kultury Polskiej” – są tego potwierdzeniem?**

– Festiwal zbudował sobie dobrą markę i dorobił się wielu sympatyków. Mam wielkie szczęście do ludzi. Gdyby nie oni, nie byłoby tych lat i nagród. Nie byłoby ich też, gdyby nie tylu przyjaciół festiwalu: instytucji, organizacji, przedsiębiorców i ludzi życzliwych, którzy nas wspierają. Każde wyróżnienie uznaję po prostu za wręczane na moje ręce.

**Czyli to, co sobie dwadzieścia lat temu założyliście, udało się zrealizować?**

– Mam dużą satysfakcję, że udało nam się przebić z tematyką. Satysfakcjonujące jest, gdy osoby z niepełnosprawnościami mówią, że w Koszalinie świetnie się czują, że przyjeżdżają tu bez kompleksów. Festiwal pozwala stworzyć taki punkt zatrzymania, w którym każdy, niezależnie od stopnia sprawności, może siebie poszukać. Widzę to często na twarzach ludzi wychodzących z kina. Cieszę się, że cały czas są w nas emocje, które przekuwają się w kolejną edycję. Dopóki będzie w nas takie nastawienie, to festiwal będzie się rozwijał, bo wciąż ma wiele do powiedzenia.

## Edycja jubileuszowa

Dwudziesta edycja Europejskiego Festiwalu Filmowego Integracja Ty i Ja odbyła się pod hasłem *Łączy nas kino*. W programie znalazły się akcenty jubileuszowe, podsumowania, dyrektor festiwalu Barbara Jaroszyk odebrała gratulacje od władz miasta i wielu innych gości podczas inauguracji festiwalu, a także w ciągu kolejnych dni.

Zaprezentowano 37 filmów. W konkursie wystartowało dziesięć fabularnych, trzynaście dokumentalnych oraz sześć amatorskich. Jak zawsze w zestawieniu znalazły się produkcje z całego świata, między innymi z Hiszpanii, Meksyku, Austrii, Czech, USA, Włoch, Francji, Argentyny, Holandii i oczywiście z Polski. Pozostałe filmy widzowie obejrzeli poza konkursem, a były to: *Strzępy* w reż. Beaty Dżianowicz, *Skołowani* w reż. Jana Macierewicza, *Prawdziwe życie aniołów* w reż. Artura W. Barona, *Śubuk* w reż. Jacka Lusińskiego, *Adamant* w reż. Nicolasa Philiberta oraz *Turkusowa suknia* w reż. Maryam Touzani. Filmy konkursowe oceniało jury w składzie: Grażyna Błęcka-Kolska – aktorka; przewodnicząca jury, Wojciech Solarz – reżyser i aktor, Eugeniusz Gordziejuk – producent filmowy i Cezary Orzechowski – przedstawiciel środowiska osób z niepełnosprawnościami. Laureata Nagrody Rektora Politechniki Koszalińskiej wybrało jury złożone ze studentów Politechniki Koszalińskiej: Monika Długokęcka, Małgorzata Orzechowska i Remigiusz Kruk.

Festiwalowi towarzyszyły warsztaty, spotkania oraz wykłady i konferencja naukowa. Z widzami spotkali się jurorzy, Angelika Chrapkiewicz-Gądek – podróżniczka i autorka książki *Zdobądź swój szczyt*, Marek Purczyński – specjalista arterapii, Marcin Oleksy, reprezentant Polski w amp futbolu, który otrzymał prestiżową nagrodę FIFA Puskás Award za Bramkę Roku na gali FIFA The Best 2022. Debatę *Łączy nas kino – 20 lat Integracji* z udziałem twórców filmowych i teoretyków filmu, a także spotkania z jurorami poprowadził Łukasz Maciejewski, krytyk filmowy. Był to jeden z akcentów jubileuszowych obok prezentacji multimedialnej *20 lat festiwalu* pokazanej w czasie inauguracji imprezy. Otwarcia festiwalu towarzyszył recital Laury Florentyny Dziąby, a galę wręczenia uświetnił koncert zespołu BaiKA. (red)

## WERDYKT

**Motył 2023 w kategorii filmów amatorskich:** *Tak-nie*, reż. Wojciech Retz i Anna Radecka  
Wyróżnienie w kategorii filmów amatorskich: *Ni można*, reż. Piotra Kękuś i Maciej Książko

**Motył 2023 za najlepszy film dokumentalny:** *Kto ci będzie okna mył?*, reż. Dariusz Janiczak  
Wyróżnienia w kategorii film dokumentalny: *Brat*, reż. Jan Gębski / *Koniki na biegunach*, reż. Marcin Lesisz / *Revolucja 21*, reż. Martyna Peszko / *Rodzinną miłość*, reż. Anette Diep Rodriguez

**Motył 2023 za najlepszy film fabularny:** *Sposób, by być*, reż. Jos de Putter, Clara van Gool  
**Nagroda Rektora Politechniki Koszalińskiej:** *Afonia*, reż. Marta Nowak  
**Nagroda publiczności:** *Drgania świetlików*, reż. Hanna Brulińska

Monika Kwaśniewska

# Dzieci lubią filmy!

**W marcu 2023 roku Koszalin zamienił się w królestwo kolorów i bajek podczas 7. Dziecięcego Festiwalu Sztuki Filmowej „Filmoniaada”. To wyjątkowe wydarzenie organizowane przez Centrum Kultury 105 (CK 105) przyciągnęło tłumy dzieci i ich rodziców, ale z filmowych propozycji najmłodszy koszalinianie mogą korzystać regularnie, przez cały rok.**

Od momentu powstania w 2016 roku „Filmoniaada” cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Celem imprezy jest promowanie sztuki filmowej wśród najmłodszych mieszkańców miasta, a organizatorzy starają się, aby każda edycja była niepowtarzalna. Tegoroczna odbyła się pt. *Powrót do przeszłości* – do tego hasła nawiązywał program filmowy i imprezy towarzyszące.

Na początek był – jak zawsze – kolorowy bajkowy korowód, który wyruszył sprzed ratusza i poprowadził maluchy do siedziby festi-

walu, czyli CK 105. Wzięło w nim udział ponad tysiąc uczestników. – Festiwal to przede wszystkim święto dzieci, ale świętujemy w ten sposób zawsze również pierwszy dzień wiosny – mówi Monika Modła, zastępcza dyrektora Centrum Kultury 105. – W tym roku zgodnie z hasłem festiwalu było trochę retro i trochę zabawy również dla rodziców, bo wspominaliśmy to, co my oglądaliśmy w dzieciństwie.

W trakcie dwóch festiwalowych dni wyświetlone zostały kultowe bajki z dawnych lat, jak *Reksio*, *Pomysłowy Dobromir*, *Porwanie Baltazara Gąbki*, *Przygody Bolka i Lolka*. W cyklu Teatroteka Młodego Człowieka znalazły się cztery spektakle: *Dorosło*, *Babcia mówi pa, pa*, *A niech to gęś kopnie* oraz *Motyl*. Na zakończenie pierwszego dnia „Filmoniaady” wystąpił Teatr Sztuka Ciała ze spektaklem *Klaunadzińscy*, a wydarzeniem specjalnym był koncert NutkoSfery – CeZik dzieciom.

Odbyła się też gra miejska ph. *Śladami starych kin*, Koszalin Retro Games Show, konkursy oraz wystawa nieprodukowanego już sprzętu – magnetowidów czy kaset, które dzieci mogły zobaczyć po raz pierwszy w życiu.

F I L M



Fot. Materiały prasowe CK105



Organizatorzy wskazują, że w siódmej „Filmoniadzie” wzięło udział kilka tysięcy osób. Festiwal to doskonały przykład tego, że mali widzowie chętnie korzystają z możliwości obejrzenia filmów na dużym ekranie, a kino wciąż jest miejscem, które je fascynuje.

Dowodzi tego także zainteresowanie całorocznymi cyklami seansów filmowych. Kino Kryterium od wielu lat w każde sobotnie popołudnie zaprasza do Kina Małego Widza. W ramach seansów przywodzących na myśl dawne poranki filmowe dzieci z opiekunami mogą oglądać nowe i najnowsze kreskówki, animacje, filmy rodzinne z ostatnich miesięcy. Czasem towarzyszą im dodatkowe zajęcia artystyczne.

Propozycją specjalną są odbywające się, również w kinie Kryterium, raz w miesiącu seanse Kina Przyjaznego Sensorycznie, z których mogą korzystać dzieci (choć nie tylko one) w spektrum autyzmu, ze specjalnymi potrzebami, które nie lubią dużego hałasu, mają trudności z siedzeniem w bezruchu przez dłuższy czas lub są wrażliwe

wzrokowo. Seanse odbywają się w przyciemnionej, niewypełnionej do końca sali, z przyciszonym dźwiękiem.

Regularnie najmłodszych widzów gości kino w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. Zazwyczaj dwa razy w miesiącu (z wyjątkiem wakacji) odbywają się tu Dziecięce Wieczory Filmowe, organizowane w ramach współpracy z Ambasadą USA w Polsce, realizującą program *Ameryka w bibliotece*. Projekcje są bezpłatne, trzeba jedynie pobrać wejściówkę na seans, który jest zawsze niespodzianką. – Są to nowe filmy animowane lub klasyczne produkcje po remasteringu – mówi Barbara Wysmyk z Działu Promocji KBP. – W seansach średnio uczestniczy około 80 osób i są to najczęściej całe rodziny.

„Filmoniada” i popularność seansów filmowych bardzo cieszy. Te wyjątkowe doświadczenia wprowadzają najmłodszych w fascynujący świat kina, dostarczają im rozrywki, ale mają też wymiar edukacyjny i rozwojowy. Kino dla najmłodszych wciąż jest miejscem fascynującej podróży przez świat wyobraźni.

Magdalena Wojtaszek

# Chłopi jak malowani

W październiku 2023 roku na ekranach kin pojawił się *Chłopi* w reżyserii DK Welchman i Hugh Welchmana. Nad wyjątkową animacją inspirowaną między innymi malarstwem Józefa Chełmońskiego i Leona Wyczółkowskiego pracowało około 100 malarzy z całego świata – w tym absolwentki koszalińskiego „plastyka” – Anna Waluś, Kaja Wasilewska i Julia Jarosz. Dla dwóch ostatnich dziewczyn było to pierwsze tego typu doświadczenie. Studentki Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu opowiedziały o kulisach pracy i przygodzie życia.

## Skąd wzięła się propozycja udziału w produkcji?

**Kaja:** – Ogłoszenie można było znaleźć w internecie. Zdecydowałyśmy się wysłać swoje portfolio. Zostałam zaproszona do Sopotu na testy, które trwały trzy dni. Julia dołączyła online. Następnie otrzymałyśmy zadanie malarskie, które było związane z techniką animacji. Po testach dołączyłyśmy do grupy artystów z całego świata.

**Julia:** – Ja poszłam trochę za Kają. Stwierdziłam, że też mogę spróbować sił. Jeśli się nie odważę, to nic w moim życiu się nie zmieni. Myślę, że to świetny projekt, który można wpisać do CV, a do tego daje możliwość rozwoju. Miałyśmy okazję poznać wielu zdolnych i interesujących ludzi. W tym zleceniu nawet nie chodziło o pieniądze, ale o nowe doświadczenie w tworzeniu ogromnego przedsięwzięcia.

## Na stworzenie których kadrów w filmie miałyście wpływ?

**Kaja:** – Każdy kadr miał swój numer, więc trudno stwierdzić. Miałam wpływ na wiele ujęć w filmie, a najbardziej charakterystyczne jest to ze zbliżeniem na twarz Jagny, gdy jest wywożona ze wsi. Inna



Kaja Wasilewska

Fot. Archiwum artystek (2)

scena przedstawia gospodarza wyrwanego ze snu, który rzuca wyimaginowane nasiona w pole, mówiąc, że czas już siać.

**Julia:** – Ja mam na koncie dosyć znany fragment z filmu, zaraz na początku, kiedy Jagna łapie puszek, obraca się i wypuszcza go w niebo. Był to dla mnie pierwszy zaawansowany kadr, który wymagał najwięcej pracy, a czas realizacji był dosyć krótki.

### **Słyszałam, że niektórzy malarze mieli zakwasy (śmiech). Wy też tak się czuliście?**

**Kaja:** – Oj tak! Gdy malowałyśmy cyfrowo dłużej niż osiem godzin, przydatne były ćwiczenia na nadgarstki. Można powiedzieć, że ręka trochę się „paliła”.

### **Jak wyglądały kulisy waszej pracy?**

**Kaja:** – Trwała cztery miesiące, więc wcale nie tak długo. Zdecydowanie dłuższy był czas rekrutacji. Podczas testów dostałyśmy bardzo ciemny kadr do pomalowania, co było wyzwaniem. Dołączyłam do filmu w czerwcu, kiedy długo jest jasno, i to komplikowało pracę przy monitorze. Czasem narzucałyśmy na siebie koc, żeby lepiej widzieć (śmiech).

**Julia:** – Bez zasłon w oknach nie dało się pracować. Nasza grupa to byli prawdziwi pasjonaci. Z czasem założyliśmy kanał do komunikowania się między sobą, wymienialiśmy się różnymi uwagami. Nasza praca nad filmem odbywała się głównie w domu. Studiujemy z Kają w tym samym mieście, było nam zdecydowanie łatwiej. Rozkładałyśmy pracę na kilka dni w tygodniu, również w weekendy. Czasami umawiałyśmy się w jednym mieszkaniu, żeby wymienić się spostrzeżeniami. To dodawało nam otuchy, można było się wyluzować, pożartować. Muzyka w tle, wspólne gotowanie w przerwach i rozmowy były bardzo pomocne w całym procesie. Projekt wiązał się z dużą presją. Trzeba podkreślić, że było to wiele godzin spędzonych przed monitorem.

### **Co było podczas waszej pracy największym wyzwaniem?**

**Kaja:** – Naszym głównym zadaniem było upłynnienie obrazu. Najpierw powstał film z aktorami. Następnie malarze otrzymali produkcję z referencjami malarskimi do stylu Młodej Polski. Mieli także do dyspozycji moodboardy (tablice wizualne ze zbiorem elementów określających nastroj dzieła – dop. red). Potem powstawały obrazy w technice olejnej, w kolejnym kroku trzeba było je animować. Przy dwunastu klatkach na sekundę malowali co trzecią, a nawet co



Julia Jarosz



Anna Waluś

Fot. Archiwum artystki / Jacek Wójta

czwartą klatkę, nazywaną główną czy kluczową. Następnie animacja z wykonanymi obrazami wędrowała do nas, a my zajmowałyśmy się inbetweeningiem, czyli uzupełnianiem tego, co jest pomiędzy klatkami. Wykonywałyśmy swoją pracę techniką malarstwa cyfrowego. Wiem, że brzmi skomplikowanie, ale warto to wytłumaczyć, ponieważ niejednokrotnie zarzucano, że film powstał przy pomocy sztucznej inteligencji, a to była nasza i postprodukcji praca, ostatni etap powstawania projektu.

**Julia:** – Najtrudniejszy był początek, wdrożenie się w tworzenie animacji. Program, z którym pracowałyśmy, nie był nam znany w tak zaawansowanym stopniu. Pierwsze dni pracy wiązały się z wieloma korektami. Im dalej w las, tym było łatwiej. Oko po jakimś czasie przyzwyczało się do pracy i wyłapywało, gdzie powinnam coś poprawić.

#### **W jakich okolicznościach po raz pierwszy obejrzałyście film?**

**Julia:** – Pierwszy raz mogłyśmy zobaczyć efekty swojej pracy podczas Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni (wrzesień 2023). Towarzystwo nam mnóstwo emocji, zwłaszcza kiedy zobaczyłyśmy na ekranie swoje nazwiska. To coś niesamowitego być twórcą w projekcie, który będzie oglądany na całym świecie. Wiadomość, że film został zgłoszony do nominacji do Oscarów zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

**Kaja:** – Premiera miała miejsce w Teatrze Muzycznym w Gdyni, co dodatkowo podgrzewało klimat, ponieważ uwielbiamy tę przestrzeń. Siedziałyśmy koło siebie. To była totalna euforia. Miałyśmy w końcu okazję zobaczyć wszystkich twórców na żywo, a nie tylko jak do tej pory przez internet. Miło było spotkać superwizorów – osoby, które trzymały nad nami pieczę podczas realizacji wszystkich zadań. To cudowni ludzie – mogłyśmy zawsze prosić ich o radę, zapewniali nam komfort pracy, opiekę. Wracając do prapremiery, wszystko tego dnia było podniesione. Po seansie była owacja na stojąco. Wtedy dopiero zaczęło dochodzić do nas, do czego dołożyłyśmy cegiełkę.

#### **Czym teraz się zajmujecie? Macie czas na dodatkowe projekty czy trzeba było wrócić do studenckich obowiązków?**

**Kaja:** – Studia pochłaniają najwięcej mojego czasu. Jestem na pierwszym roku, studiuję sztukę mediów, kierunek łączący wszystkie moje ulubione dziedziny: animację, fotografię, grafikę i tradycyjne formy artystyczne. W ostatnim czasie znalazłam czas na zrobienie ilustracji do sali ćwiczeń sztuk walki we Wrocławiu na rocznicę tego miejsca. W tzw. międzyczasie wykonuję grafiki inspirowane muzyką.

**Julia:** – Jeśli chodzi o projekty indywidualne, dołączyłam do koła naukowego z ceramiką, natomiast jeśli chodzi o studia, to jestem już



na ostatnim roku licencjatu. Studiuję sztukę i wzornictwo ceramiki. Najbardziej zafascynowały mnie ostatnio wypały alternatywne, głównie tongkama. W tym semestrze pierwszy raz zaczęłam również pracować z masą porcelanową. Spełniam się też, tworząc Sofie Dolls. Lalki wykonane są z ceramiki, która wygląda jak ludzka skóra. To niszowe produkty, ale ich ceny wahają się od trzech do nawet 30 tys. złotych. To dla mnie kolejny argument, że ze sztuki można wyżyć.

### Jak zaczęła się wasza edukacja artystyczna?

**Julia:** – Pochodzę z Robunia, koło Gościna. Moja artystyczna droga rozpoczęła się w podstawówce. Od zawsze lubiłam rysować. Nauczycielka zwróciła uwagę, że jestem w tym dobra. Pomyślałam, że warto pójść w tym kierunku. Kiedy zaczęłam naukę w koszalińskim

#### Anna Waluś o pracy przy filmie *Chłopi*:

– Na pracę zdecydowałam się zimą, gdy skończył się sezon na murale. Kuszące było spotkanie z dawnymi przyjaciółmi. Podobał mi się też temat filmu, bo bardzo lubię powieść Reymonta. Fascynuje mnie klimat dawnej polskiej wsi, uwielbiam malarstwo młodopolskie. Z łezką nostalgii pomieszanej z radością rozpoczęłam pierwszy obraz, a te pozytywne uczucia nie opuszczały mnie do końca mojego pobytu w Trójmieście. Malowanie *Twojego Vincenta* bardzo miło wspominałam. Ten projekt tak naprawdę dał mi mentalnego kopa, by robić to, co do tej pory robię, czyli malować. Przy *Chłopach* ponownie wpadłam w rytm cierpliwej, mozolnej pracy przy obrazach. Po latach miło było wrócić do tego zajęcia, mimo że tylko na dwa miesiące. Malarstwo młodopolskie jest mi bliższe niż malarstwo van Gogha, choć cenię oba style. *Chłopów* malowało mi się lżej, o ile mogę to tak nazwać. Wydaje mi się jednak, że była to kwestia mojej dużej sympatii do stylu. Mój powrót do studia poprzedzało również osiem lat pracy w charakterze malarki, co wpłynęło na pewniejsze trzymanie pędzla. Do filmu namalowałam kilka ujęć z zapustnikami. Moim ulubionym był tańczący zapustnik ze słomianą głową. Bardzo cieszę się, że film pokazujący naszą kulturę pojawia się na całym świecie. Nie mówię tutaj tylko o temacie. Piękne jest to, że inspiracją do kadrów były obrazy naszych artystów, a podobne melodie wybrzmiewały pod strzechami chat naszych dziadków. Świadomość uczestniczenia w takim projekcie daje dużą satysfakcję.

„plastyku”, byłam podekscytowana, że znalazłam się w otoczeniu, które rozumie moją wrażliwość. Kadra była bardzo fajna, atmosfera w klasie wspaniała. Muszę przyznać, że brakuje mi tego klimatu na ASP we Wrocławiu. Koło ceramiczne traktuję trochę jako ucieczkę i odpoczynek od zgiełku uczelni. Mam pięć godzin, podczas których zupełnie nie stresuję się tym, co robię.

**Kaja:** – Przez sześć lat podczas gimnazjum i szkoły średniej mieszkaliśmy z Julią w internacie. Ja pochodzę z Sarbinowa, ale Koszalin darzę szczególnym sentymentem właśnie ze względu na tamte lata. Moje najpiękniejsze wspomnienia to zajęcia po lekcjach. Ciepło wspominałam te malarskie klimaty. To było eksplorowanie wszystkiego i uwielbiałam przychodzić do szkoły.

### Dlaczego zatem wybrałyście studia we Wrocławiu?

**Kaja:** – Bardzo długo nie widziałam, co chcę w życiu robić. Zastanawiałam się, jaki kierunek chcę studiować. Wiedziałam, że lubię malować, ale nie wiedziałam, czy na pewno powinnam się temu aż tak poświęcić. Miałam na oku pięć kierunków, postanowiłam jednak „ucześcić się” Julki (*śmiech*). Poszłam na kierunek, który też mnie interesował. Na początku było szkło. Teraz, jak mówiłam, jestem na kierunku sztuka mediów.

### Wróćmy do filmu. Miałyście chwile zwątpienia? Udział w projekcie wiązał się z olbrzymią presją...

**Kaja:** – U mnie presja pojawiła się jeszcze przed przystąpieniem do pracy. Przez dwa tygodnie zastanawiałam się, czy podjąć się tego zadania, czy zniosę takie natężenie stresu. Miałam świadomość, że będę tworzyć coś bardzo ważnego, co zobaczą miliony ludzi. Ostatecznie stwierdziłam, że szkoda byłoby nie spróbować. Często rozmawialiśmy z Julią o plusach i minusach udziału w filmie. Teraz możemy śmiało powiedzieć, że były to same zalety. Było warto!

**Julia:** – Ja zawsze zastanawiałam się, jak będzie wyglądała moja dorosłość. Gdzie będę pracować? Jak wszystko się potoczy? Przychodzi moment, że człowiek odcina się od tego, co robi na studiach i zaczyna żyć swoim życiem. Nie będzie zawsze usłane różami, więc nasza refleksja – dlaczego nie spróbować? Prędzej czy później musimy nauczyć się współpracować z ludźmi i brać większą odpowiedzialność za swoje działania. Udział w filmie traktowałam jako duży życiowy krok. Spełniłam swoje marzenie. Można powiedzieć, że zapisałam się poniekąd na kartach historii. Takie sytuacje pokazują, ile naprawdę jesteśmy warci.

# Życie fotograficzne w realu czy w sieci?

**Środowisko plastyczne w Koszalinie kwitnie. Powstają nowe miejsca ekspozycji, stare nie zwalniają tempa, działają związki i stowarzyszenia twórcze, organizujące wystawy i plenery. O sztuce koszalińskiej fotografii w roku 2023 da się powiedzieć znacznie mniej. Spotkań z fotografią odnotować można kilka i są to raczej próby pasjonatów niż profesjonalistów.**

Dawno niewidziany w galeriach nestor fotografii Bogusław Siwko zaprezentował w Klubie Osiedlowym KSM „Na Skarpie” cykl *Cyfrografia*. Pobawił się twórczo techniką cyfrową, efektem były doskonale znane widoki miasta pokazane tak, że zdjęcia czasem odkrywały te miejsca na nowo.

Spore nadzieje budzi koszalinianka Emilia Ruszkiewicz. Wystawa jej fotografii *Piękno kobiecego ciała* zaprezentowana w październiku w Galerii Amfiteatr zapowiada artystkę o ogromnej wrażliwości i twórczej ciekawości.

Pewien ferment wprowadziła pokazana także w amfiteatrze międzynarodowa wystawa *Venus Foto*. To pokłosie corocznego spotkania fotografików pn. *Łyse plenery* odbywającego się na Zamku Gorzanów w województwie dolnośląskim. W plenerze wzięli udział fotograficy polscy i czescy, a wśród nich między innymi: Piotr Chabior, Andrzej Protasiuk, Marek Juras, Radek Cupr, Karol Dąbrowski. Tematem był akt kobiecy ukazany w renesansowych wnętrzach.

Podobnie jak w 2022 roku, również w 2023, latem, na ogrodzeniu amfiteatru zawisły fotogramy podróżniczki Elżbiety Dzikowskiej. Tematem prac były kobiety z różnych stron świata, szukające sposobów na poprawę urody. Zdjęcia ciekawe, nieraz zabawne, wywołujące wśród oglądających refleksje.

Bardzo interesująca wystawa fotograficzna zatytułowana *Po zachodzie słońca* miała miejsce na Wydziale Architektury i Wzornic-

stwa (WAIW) Politechniki Koszalińskiej. Studenci uczelni – Zuzanna Lubańska i Wojciech Szpak – zaprezentowali fotografie powstałe podczas festiwali muzycznych Sunrise i Sun Fest. Towarzyszyły im prace prozodki Moniki Madej, powstałe z inspiracji i przy wykorzystaniu materiału fotograficznego wykonanego przez studentów.

Dwie wystawy fotograficzne pokazane zostały podczas 42. KFDF „Młodzi i Film”. Były to prace studentów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych z Pracowni Fotografii na Wydziale Scenografii i wystawa dorobku fotograficznego reżysera filmów dokumentalnych Andrzeja Fidyka, będąca zaproszeniem do obejrzenia albumu *Dziwny koniec XX w.* Autor zaprezentował zdjęcia wykonywane podczas realizacji pięciu filmów w latach 90. W czasie Hanza Jazz Festivalu zdjęcia pokazał Jacek Wierzbicki, fotografujący środowisko jazzowe.

Warto wspomnieć o efektach dwóch niecodziennych projektów fotograficznych. Autorką pierwszego pn. *Koszalińskie seniorki – projekt, o jakim zawsze marzyłam* jest Violetta Goldfarb. Autorka spełniła marzenia pań, a wystawa jest efektem sesji, odrębnej dla każdej z nich. Żadna dotychczas nie brała udziału w takim przedsięwzięciu i podczas wernisażu nie brakowało zaskoczenia, bo zdjęcia pokazały, że pomysłodawczyni podeszła do każdej z kobiet oddzielnie i starała się wydobyć z nich indywidualne cechy, a także temperament.

Drugi projekt, autorstwa Ewy Maliszewskiej, to niesztampowy sposób na uczczenie jubileuszu koszalińskiej szkoły muzycznej. Fotografka przedstawiła zdjęcia kilkunastu uczniów, w niecodziennym dla nich otoczeniu (także w plenerze), choć zawsze z instrumentem. Wystawa miała miejsce w Galerii Region Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP).

Także tu, w grudniu 2023 roku, na zakończenie obchodów 50-lecia gmachu głównego KBP, miała miejsce wystawa *Czas się zatrzymał* – autorami prac byli uczniowie i uczennice Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Władysława Hasióra w Koszalinie ze specjalizacji fotografia artystyczna: Natalia Głowacka, Sara Rozpen-



Fot. Archiwum KBP

Wystawa Ewy Maliszewskiej

dek, Aleksander Szczygieł, Zuzanna Wruszczak, Aleksandra Konert, Phillip Kober, Lidia Balcerzyk, Martyna Szczepaniak, Wiktoria Waszczyk. Fotografie powstały podczas pleneru, który odbył się na terenie biblioteki.

W Koszalinie istnieje kilka grup pasjonatów fotografii, są i osoby pracujące indywidualnie. Toteż wiele zbiorowych wystaw sztuk plastycznych ma charakter interdyscyplinarny i znajdziemy tam również fotogramy. Pokazują je między innymi Katarzyna Raczkowska, Agnieszka Stępniewska czy wspomniani wyżej dwaj fotograficy koszalińscy. Ale tylko jedna – i to najmłodsza, bo powstała w 2022 roku – grupa zaprezentowała efekty swojej pracy. W listopadzie w Centrum Kultury 105 oglądaliśmy pierwszą wystawę grupy Foto

Klub Horyzont *Światłem malowane*. W grupie jest około dwudziestu osób, między innymi: Artur Badalski, Dorota Bąk, wspomniana Ewa Maliszewska i Ryszard Bartman.

Doskonałą sposobnością do pokazania umiejętności i wrażliwości na otoczenie jest doroczny konkurs fotograficzny *Zakochaj się w Koszalinie* organizowany przez Klub Osiedlowy „Bałtyk” KSM „Na Skarpie” i Miejską Energetykę Ciepłą (piszemy o nim szerzej w osobnym materiale).

Dziś fotografować każdy może i niemal każdy to czyni. Ale są to najczęściej zdjęcia... dokumentujące życie codzienne i wrzucane natychmiast do sieci. Fotografia jako sztuka elektryzuje i zaprasza do artystycznej podróży coraz mniej osób.

# Zakochani w Koszalinie prezentują oryginalność miasta

**Czy można zakochać się w Koszalinie? Oczywiście! Ile to może potrwać? Tyle, ile trwa naciśnięcie spustu migawki. A jak zrobić to możliwie najskuteczniej? Najlepiej fotograficznie – z tego założenia każdego roku wychodzi kilkadziesiąt osób, które na konkurs *Zakochaj się w Koszalinie* nadsyłają swoje zdjęcia. Najlepsze prace są nagradzane i wyróżniane, ale także wybierane przez jury złożone z artystów na wystawę pokonkursową, prezentującą dziesiątki oryginalnych ujęć współczesnego Koszalina.**

Organizowany od 2020 roku konkurs fotograficzny *Zakochaj się w Koszalinie* jest obecnie jedną z niewielu tego rodzaju inicjatyw przeglądowych w mieście. Tradycja konkursowa w odniesieniu do fotografii, dawniej w regionie środkowopomorskim mająca silne korzenie, realizowana między innymi przez Koszalińskie i Bałtyckie Towarzystwo Fotograficzne, a później przez różne grupy formalne i nieformalne, w ostatnich latach przygasła. Tym większe znaczenie ma dla środowiska rywalizacja o najlepsze zdjęcia, adresowana do wszystkich osób fotografujących.

## **Pokazują Koszalin**

Współorganizatorami konkursu, który w 2023 roku odbył się już po raz czwarty, są: klub „Bałtyk” Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (KSM) „Na Skarpie”, w którym dawniej funkcjonowała sekcja fotograficzna, KSM „Na Skarpie” i Miejska Energetyka Ciepła w Koszalinie, która występuje w roli sponsora. Na edycję 2023 napłynęły

ogółem 142 prace i dziesięć cykli dwadzieścioro autorek i autorów.

W konkursie, podobnie jak w trzech wcześniejszych edycjach, wzięli udział profesjonalści, amatorzy, debiutanci, w tym wielu ludzi młodych, uczestnicy i zwycięzcy z lat poprzednich. Organizatorzy deklarują, że *Zakochaj się w Koszalinie* cieszy się rosnącą popularnością w środowisku fotografów. Jedynym warunkiem udziału jest przesłanie zdjęć prezentujących – w różnych kontekstach i ujęciach – miasto z jego zakamarkami.

## **28 prac na wystawę**

Celem konkursu jest pokazanie i zachowanie w fotografii architektury, krajobrazu, ludzi i wydarzeń w przestrzeni miejskiej Koszalina, podkreślających jego piękno, nastrój i charakter. Laureaci pokazują w pracach swoje emocje związane z miastem. Konkurs ma charakter otwarty. Jury przyznaje Grand Prix – statuetkę „Koszalińska Perła” i nagrody pieniężne.

Po okresie naboru prac, na początku października 2023 roku jury dokonało przeglądu nadesłanych fotografii. Jury, w którym zasiadli: prof. Monika Zawierowska-Łozińska, graficzka z Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej; Ziemowit Kalkowski, fotograf; Kazimierz Jurkowski, fotograf; Małgorzata M. Szmat, reprezentująca klub „Bałtyk”, jako kurator konkursu i prezentacji pokonkursowej, zakwalifikowało do wystawy siedemnaście prac laureatów i dodatkowo jedenaście zdjęć dobranych.

## **Obserwacja motyla**

O tym, co kryje się za sukcesem dobrego zdjęcia, prof. Monika Zawierowska-Łozińska, jako doświadczona artystka i przewodnicząca jury konkursowego, tak opowiedziała na antenie Polskiego Radia Koszalin: *To jest jak obserwowanie motyla: nie każdy się zatrzyma i bę-*



FOTOGRAFIA

Fot. Monika Zawierowska-Łozińska, Aleksandra Jez



*dzie patrzył, jak on leci. Nie każdego to zainteresuje. A chodzi o to, by być w danym miejscu, w odpowiednim momencie i zaobserwować coś, co nas urzeka. Ludzie widzą ładne rzeczy, ale często przechodzą obok obojętnie, a na pewno ich nie rejestrują.*

Oto laureaci 4. edycji konkursu *Zakochaj się w Koszalinie*: Anna Klinkosz – pierwsze miejsce i statuetka „Koszalińskiej Perły”, Maria Pluta – drugie miejsce, Joanna Górnicka – trzecie miejsce. Zdobywcy wyróżnień: Violetta Goldfarb (dwie prace), Ryszard Bartman, Marcin Pauba i Grzegorz Wierciach (dwie prace).

### Osoba niezwykle barwna

Anna Klinkosz specjalizuje się w zdjęciach przyrody. Naturę fotografuje od lat, w Koszalinie ma swoje ulubione miejsca, a jednym z nich jest park. O autorce tak czytamy w Magazynie Koszalińskim „Prestiż”, który na swoich łamach umieścił Annę Klinkosz w *Galerii jednego autora: Pani Anna jest od niedawna emerytką, ale jednocześnie osobą niezwykle aktywną. Z przyjaciółmi podziela jej zainteresowania jeździ po świecie i Polsce. Często są to warsztaty i plenery fotograficzne owocujące nowymi doświadczeniami, a częściej spaceruje po okolicach Koszalina i dalszych częściach Pomorza. (...).*

Wernisaż – z wręczeniem nagród i wyróżnień – jak co roku odbył się w Galerii Klubu „Bałtyk” – tym razem na początku listopada 2023

roku. Uczestnicy konkursu *Zakochaj się w Koszalinie* mówią jednym pewnym głosem: *Koszalin to miejsce, które nas urzekło* – czytamy w relacji z wernisażu na stronach tygodnika „Miasto”.

### Piękno miasta

Po otrzymaniu nagrody Anna Klinkosz przyznała, że fotografuje od 30 lat. Zaczęła od zdjęć analogowych i wywoływania ich w ciemni. Zwycięska fotografia przedstawia właśnie park w Koszalinie: – Wykorzystałam drobne przesunięcie, co dało efekt rozmycia. Dlatego ta fotografia wygląda jak z impresjonistycznego obrazu. Mimo upływu czasu staram się nadążać za nowinami i nowymi technologiami, zwłaszcza w fotografii.

Robert Mania, prezes Miejskiej Energetyki Ciepłej w Koszalinie, sam w przeszłości z pasją fotografujący i wielokrotnie zasiadający w komisjach konkursów fotograficznych, „Miastu” powiedział: *Łatwiej nam przychodzi negocjowanie czegoś niż mówienie, że coś jest piękne. To był punkt wyjścia do stworzenia tego konkursu. Włączając się w jego organizację, chcieliśmy złamać stereotyp narzekania, każde miejsce ma swoje piękno. Wystarczy je dostrzec. To tak jak w zakochaniu: jestem od urodzenia zakochany w tym mieście. Uważam je za piękne pod wieloma względami. Jednak każda edycja tego konkursu poszerza ten obraz. To budujące, że przybywa uczestników, a tym samym pięknych zdjęć naszego miasta.*

Justyna Horków

# Lubię obserwować emocje

**W czerwcu 2023 roku w Filharmonii Koszalińskiej odbyła się uroczysta gala z okazji 55-lecia Politechniki Koszalińskiej. Jubileuszowi towarzyszyła wystawa zdjęć Adama Paczkowskiego, wieloletniego pracownika uczelni, który od kilkudziesięciu lat dokumentuje wydarzenia i inne ważne momenty z życia uczelni. Na ponad 30 planszach autor dokonał syntetycznego podsumowania 55 lat historii w mniej i bardziej oczywistych ujęciach.**

## Rozmowa z Adamem Paczkowskim, fotografikiem

### Jak to się stało, że pracuje pan na Politechnice Koszalińskiej?

– Chciałem pracować na uczelni, ale na początku wcale nie miałem zajmować się fotografią. Sprawił to zupełny przypadek, choć fotografią pasjonowałem się od szkoły podstawowej. Miałem nawet własną ciemnię. Akurat tak się złożyło, że Iza Gromko, która w tamtych czasach odpowiadała za fotografię uczelnianą, potrzebowała do pomocy technika fotografii. Tak się zaczęło. Szukałem miejsca, w którym będę czuć się dobrze. Zżyłem się na uczelni z ludźmi, atmosfera tego miejsca do dziś mi bardzo odpowiada.

### Czym się pan wtedy zajmował?

– Pierwotnie była to fotografia typowo techniczna. Wtedy fotografia i poligrafia były formalnie połączone i wspólnie tworzyły pomoce dla dydaktyki. Robiliśmy przezrocza do wykładów, reprodukcje z dokumentów do skryptów, zdjęcia stanowisk badawczych. W jednym roku potrafiliśmy zrobić tysiące przezroczy, najpierw czarno-białych, później barwnych. Zachowało się sporo negatywów półtonowych i mikrofilmów z tamtych czasów. Powstały z nich ogromne ilości odbitek dokumentowych. Szczególnie wiele prze-



FOTOGRAFIA

Fot. Archiwum Adama Paczkowskiego / materiały prasowe PK



kazywał ich profesor Bogusław Polak, który skrupulatnie archiwizował różne dokumenty i swoje zbiory.

#### **A kiedy zaczął pan uczyć studentów fotografii?**

– To wydarzyło się, kiedy powstawał Instytut Wzornictwa (obecnie: Wydział Architektury i Wzornictwa) w 1996 roku. Fotografia była wpisana w program nauczania. Podzielono ten przedmiot na dwie części: teoretyczną i praktyczną. Zajmowałem się tą drugą, czyli częścią studyjną i laboratoryjną. Pracowaliśmy ze studentami w ciemni, zajmowaliśmy się pozytywami i negatywami.

#### **To nie jedyna funkcja, jaką pełni pan na Politechnice Koszalińskiej. Podczas wydarzeń uczelnianych zajmuje się pan także nagłośnieniem.**

– Tak, po kilku reorganizacjach i zmianach powstał Zakład Nowych Technik Nauczania. W jego skład wchodziła fotografia i audiowizja. Z czasem okazało się, że z sześciuosobowego zespołu zostałem sam, a obowiązki pozostały.

#### **A czy te dziedziny mają punkt wspólny?**

– O tyle, że audiowizja i fotografia występują w tym samym miejscu, czasie i przestrzeni. Czyli, mówiąc prościej, są wydarzenia, które trzeba nagłośnić i sfotografować jednocześnie. A ja zawsze byłem na miejscu (*śmiech*). Po fotografii przyszedł czas na film, czyli też dźwięk. W tej pracy otarłem się o wszystkie sztuki wizualne.



#### **Co zmieniło się w pracy fotografa przez te 37 lat, podczas których pracuje pan na Politechnice Koszalińskiej?**

– Przede wszystkim na moją pracę miał i ma wpływ postęp technologiczny. Folie i przezrocza wyparły komputery i projekторы, więc część prac manualnych nam odpadła. Za to bardzo rozrosła się fotografia reporterska i produktowa. Można więc powiedzieć, że niejako ewolucja wymusiła na mnie, zresztą podobnie jak na innych fotografach, tę zmianę.

#### **I jak pan to przyjął?**

– Spokojnie (*śmiech*). Zaczynałem od fotografii reporterskiej, a dopiero potem zajmowałem się techniczną. Wraz z rozwojem fotografii pojawiły się nowe wyzwania, ponieważ ten rodzaj pracy wymaga nieco innego sprzętu – przede wszystkim szybszego.

#### **A jest coś, za czym pan tęskni?**

– Mam sentyment do tamtego okresu. Ale praca w ciemni nie była moim ulubionym sposobem spędzania czasu. Wolę ciemnię za dnia, czyli po prostu fotografować. Za to pamiętam dobrze sytuacje, w których robiliśmy zdjęcia lotnicze. Wtedy nie było jeszcze dronów. Lataliśmy małymi samolotami silnikowymi. Latałem między innymi z profesorem Tomaszem Krzyżyńskim – byłem rektorem uczelni i ze śp. Adamem Romanowskim.

#### **Jakie były pana wrażenia z takiego lotu? Był pan w stanie skupić się na zdjęciach?**



– Przyznam, że to było bardzo trudne. Trzeba kilka razy polecieć, żeby przestać zwracać uwagę na otoczenie i zająć się robieniem zdjęć. Bo patrzeć z zachwytem na ziemię a dobre parametry do fotografii to dwie zupełnie różne rzeczy. Żeby dobrze uchwycić piękny zachód słońca, który się widzi, trzeba skupić się, pomijając odbłaski, otwierane szybki, urywający głowę wiatr.

### **A czy dobre warunki lotnicze równają się dobrym warunkom pracy fotografa?**

– Właściwie tak, bo mówimy tutaj o przejrzystości powietrza. To w sumie jest warunek udanej fotografii lotniczej, bo cóż nam po tym, że jesteśmy wysoko i horyzont jest daleko, skoro na zdjęciu go nie widać, ponieważ jest zamglony. Nie warto wylatywać w złą pogodę, chyba że ma się pomysł na specyficzne zdjęcie.

### **Czy praca w jednym miejscu może się znudzić?**

– Fotograf musi się przemieszczać, sytuacja musi się zmieniać. Na co dzień różnie bywa. Żeby uniknąć powtarzalności, staram się za każdym razem spoglądać inaczej na obiekty i sytuacje, które przyjdzie mi fotografować.

### **Z okazji 55-lecia uczelni przygotował pan okolicznościową wystawę. Czy miał pan jakiś klucz wyboru tych zdjęć?**

– To wystawa jubileuszowa, więc uznałem, że trzeba pokazać wszystko od początku. Trudno jest pokazać na niewiele ponad 30 zdjęciach 55 lat. Nie zawsze są to fotografie, które bronią się same. Nie zawsze w takich znamienitych momentach da się wybrać równie dobre zdjęcie, więc wymagają one komentarza. Wybrane zdjęcia przedstawiają sytuacje, które z mojego punktu widzenia są istotne.

### **Zaciekawilo mnie zdjęcie z przemarszem w deszczu. Czy może pan opowiedzieć o nim coś więcej?**

– Zrobiłem je podczas zjazdu KRPUT-u, czyli Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych, który zbiegł się w czasie z inauguracją roku akademickiego. Ruch samochodowy na jednym pasie został wtedy wstrzymany. Zwyczajowo zaproszeni goście i uczestnicy maszerowali przez krótki odcinek ulicami miasta. Miało to być widowisko, mieszkańcy Koszalina mogli przyrzeć się temu korowo-

dowi barwnych tóg z innych uczelni, i było, szczególnie że pogoda nie dopisała kompletnie (*śmiech*). Rektorat sprawdził prognozę pogody i przygotował dla wszystkich jednolite parasole.

### **A czy fotografowi udzielają się emocje w takich momentach?**

– Nie zawsze, czasem jest potrzebne tzw. odcięcie. Czy to z powodów osobistych, czy czysto technicznych. Ale generalnie lubię obserwować emocje. Choć staram się do tych emocji podchodzić bez emocji (*uśmiech*).

### **Jakie ma pan plany, marzenia związane z uczelnią?**

– Byłoby fajnie, gdyby powstało studenckie koło, które zajmowałoby się klasyczną fotografią. Wielokrotnie docierają do mnie głosy od pracowników czy byłych studentów, że „kiedyś to było fajnie w tej ciemni, jakby jeszcze raz tam pogrzebać...”.

### **Sądzi pan, że to zainteresowałyby dzisiejszą młodzież?**

– Większość studentów teraz nie miała okazji zetknąć się z taką pracą. Fotografia otworkowa czy klasyczna czarno-biała ma się jeszcze całkiem nieźle. To też dobra okazja, aby studenci poznali techniki, które stosowało się, zanim pojawiły się programy graficzne do obróbki zdjęć. Wtedy, aby zmienić tło w zdjęciu, trzeba było maskować – mechanicznie poprzez wycinanie papierów i wielokrotne naświetlanie zdjęcia. Poza tym tamte techniki wymagały dużo więcej czasu. Efekt w fotografii kolorowej uzyskiwało się po godzinie, to była trudniejsza praca i wymagała wielu prób, aby uzyskać dobry finał. Fotografia klasyczna to w dużej mierze metoda prób i błędów.

### **A jaki typ fotografii lubi pan najbardziej?**

– Bardzo lubię fotografię przyrodniczą i krajoznawczą. Mam takie miejsca, w które mogę przyjść o każdej porze roku i zawsze znajduję coś innego. Lubię też makrofotografię. Tu zawsze wszystko się szybko zmienia i nie trzeba jeździć tysiąca kilometrów, żeby zobaczyć nowy obraz. Z bliska świat wygląda inaczej.

*Rozmowa ukazała się w Biuletynie Informacyjnym Politechniki Koszalińskiej nr 49 / 309 / czerwiec 2023*

# Odkrywanie twarzy literatury

**W świecie literatury nie ma nic bardziej fascynującego niż moment, w którym światy fikcyjne przenikają się z rzeczywistością, a mostem między nimi są spotkania autorskie. To wyjątkowa możliwość dla czytelników na wejście w bliski kontakt z umysłem, który stworzył ich ulubione historie, a dla autorów na bezpośrednie spotkanie z sercami tych, którzy doceniają ich pracę. W 2023 roku Koszalińska Biblioteka Publiczna (KBP) gościła wiele wspaniałych osobowości, które nadały światu słowa pisanego dodatkowych barw. Przypomnijmy te, które skradły wasze serca!**

W lutym Koszalińską Bibliotekę Publiczną odwiedziła Joanna Jax, autorka powieści historycznych. Podczas tego wyjątkowego spotkania czytelnicy mieli okazję nie tylko poznać tajniki twórczości pisarki, lecz także przenieść się w fascynujący świat minionych epok. Joanna Jax, znakomicie angażująca publiczność, hojnie dzieliła się historiami związanymi z powstawaniem swoich książek oraz procesem tworzenia postaci, które niekiedy miały pierwowzory w rzeczywistych osobach. To wydarzenie nie tylko odkryło tajniki pisarskiego rzemiosła, ale też zachęcało do odkrywania zakamarków przeszłości.

Kolejne spotkanie z pisarką powieści historycznych również zapamiętamy na długo. Naszą gością była Elżbieta Cherezińska, która opowiadała o swojej najnowszej książce opisującej tragiczne losy Sydonii von Bork. Autorka, która gościła już w KBP w 2017 roku, ponownie przyciągnęła pełną widownię czytelniczek i czytelników zafascynowanych jej książkami. Dosłownie, bo na widowni znalazły się fanki przebrane w charakterystyczne dla Sydonii von Bork kryzy.

To wyjątkowe spotkanie przypomniało, jak literatura potrafi zjednoczyć ludzi w zainteresowaniu światem fikcji i historii.

Najlepsze spotkania autorskie to więcej niż tylko prezentacja książki, to podróż przez labirynt literackiej wyobraźni, możliwość zadawania pytań i inspirująca rozmowa, która łączy czytelników i twórców. Takim spotkaniem niewątpliwie było to z Januszem L. Wiśniewskim, autorem bestsellerowej *Samotności w sieci*. Pisarz opowiadał czytelnikom o łączeniu pracy zawodowej z życiem prywatnym i pisaniem książek. Mówił o trudnościach pogodzenia tak wielu aspektów życia i ich konsekwencjach, w jego przypadku zmaganiach z depresją, z których powstała jego najpopularniejsza książka.

O obnażeniu nie tylko emocjonalnym, ale także fizycznym, rozmawialiśmy podczas spotkania z Magdaleną Kuszewską, autorką książki *Gładko* oraz bohaterami jednego z jej rozdziałów, Pauliną Waluk-Szyperską i Markiem Szyperskim. Było to spotkanie nietypowe, bo rozpoczęte performansem, który pozwolił w sposób metaforyczny zrzucić uczestnikom pelerynę wstydu i otworzyć dyskusję o kulturze młodych oraz społecznej obsesji piękna. W drugiej części spotkania nastąpiła zamiana ról i to prowadzący mieli okazję podzielić się historiami o nagości i odkrywaniu lepszych wersji siebie przez różnorodne doświadczenia. Całość zamknęła rozmowa z lekarzem Andrzejem Ilkowem, wprowadzającym słuchaczy w tajniki medycyny estetycznej, oraz pacjentką, która otwarcie opowiedziała o intymnym zabiegu, zmieniającym komfort jej życia.

Idąc tropem spotkań nietypowych, nie da się pominąć tego z Piotrem Pawłowskim. Zazwyczaj prowadzi on spotkania w KBP, ale tym razem mogliśmy zobaczyć go po drugiej stronie kanapy. Koszaliński dziennikarz w rozmowie z Tomaszem Ogonowskim opowiedział o wydanej w maju 2023 roku książce *Sceny z życia ludzi*, ale też kondycji współczesnego świata i genezie zła, co zaowocowało interesującą dyskusją (recenzja książki na str. 64.).

W kontrze do poważnych tematów są pogodne wydarzenia dla







Joanna Jax, prowadzenie: Marcelina Marciniak



Spotkanie z Agą i Bartkiem Wrzoskami

najmłodszych czytelników KBP. Specjalnie dla nich przygotowaliśmy jesienią spotkanie z Roksaną Jędrzejewską-Wróbel. Jej piękne baśnie to nie tylko magiczne historie, ale także mądre przesłania, o których wspólnie z autorką rozmawiali na spotkaniu młodzi czytelnicy. Pisarka opowiadała o najcenniejszych wartościach, jakimi są miłość, przyjaźń i szczęście, oraz o tym, jak łatwo te wartości zatracić na rzecz np. dóbr materialnych. Na koniec uczestnicy spotkania zrobili sobie wspólne zdjęcia, zbrali autografy od autorki oraz dostali pieczątki z Florką – najbardziej znaną bohaterką książek Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel.

Spotkania autorskie to nie tylko wydarzenia dla pasjonatów literatury, ale także innej tematyki. Często jest to sposób na poszerzenie horyzontów oraz zdobywanie wiedzy na interesujące nas tematy. Tak jest najczęściej z ulubioną kategorią naszych czytelników, czyli spotkaniami podróżniczymi. W 2023 roku byliśmy w Ameryce Północnej, Skandynawii, Patagonii i Ziemi Ognistej. Duet podróżniczy – Aga i Bartek Wrzoskowie, autorzy bloga callunatrip.pl i książki *Podróżyj*, opowiadali o swojej dziesięciomiesięcznej podróży przez Amerykę Północną, którą spędzili w „ogórku”, czyli volkswagencie transporterze z 1972 roku. Wrzoskowie przejechali pustkowia, parki narodowe, dziewicze tereny z zapierającymi dech w piersi krajobrazami. Dzielili się swoimi doświadczeniami, opowiadając o nieoczywistych miejscach, które odwiedzili, oraz o ciekawych i przyjaznych ludziach, których spotykali na swojej drodze.

Podobnie inspirujące historie przekazali Mariusz Niedek i Grze-

gorz Bednarczyk, którzy rowerem przemierzali Skandynawię. Podczas podróży, z założenia niskobudżetowej, rowerzyści przejechali kraje nordyckie, mierząc się z ciężkimi podjazdami i trudnymi warunkami pogodowymi. Wysiłek był wynagradzany pięknymi widokami, przeżyciami i radością przebywania na bezdrożach. Podczas spotkania Mariusz i Grzegorz odpowiadali na liczne pytania, dając wskazówki, jak przygotować wyprawę rowerową, jaki wybrać ekwipunek i jak spakować bagaż na wyprawę.

Nie zabrakło też ekscytujących relacji z trekkingu po Patagonii i Ziemi Ognistej, opowiedzianych przez Małgorzatę Cieplą, która z przyjaciółmi odkrywała dzikie tereny Ameryki Południowej. Wyprawa obfitowała w wyjątkowe doświadczenia jak oglądanie cielenia się lodowca i poznawanie przesympatycznych pingwinów. Dzięki wyjątkowej charyzmie prelegentów nasi czytelnicy mogli poczuć się jak prawdziwi uczestnicy tych dalekich wypraw. Nic więc dziwnego, że spotkania podróżnicze tak dobrze przyjęły się w KBP. To wydarzenia, które nie tylko bawią, lecz i inspirują do odkrywania świata.

Do kategorii spotkań poszerzających wiedzę zdecydowanie zaliczamy również te przyrodnicze. W sierpniu bibliotekę odwiedziła Katarzyna Bellingham, specjalistka numer 1 od ogrodów ekologicznych w Polsce. Spotkanie, jak na tematykę ogrodniczą przystało, odbyło się na tarasie Pod Bookiem, w otoczeniu parku. Autorka opowiedziała słuchaczom o ciekawych aspektach ogrodnictwa naturalnego oraz o różnicach w uprawianiu roślin w Polsce i w Anglii, ponieważ to właśnie tam zdobywała wiedzę i wykształcenie w tym temacie.



Spotkanie z Katarzyną Bellingham

Także o przyrodzie, choć z innej perspektywy, rozmawialiśmy z działaczem społecznym Janem Mencwelem. Wydarzenie dotyczyło wpływu urbanizacji na naszą przyrodę. Mencwel, autor książki *Betonoza. Jak się niszczy polskie miasta*, rzetelnie analizował problem zanikania zieleni na rzecz betonu i wskazywał niezbędne działania do walki z tym zjawiskiem. Dyskusja skupiała się nie tylko na motywacjach pisarza do poruszenia tytułowego tematu, ale także na jego kolejnym projekcie literackim dotyczącym kryzysu braku wody. Jan Mencwel dzielił się doświadczeniami z działaczami walczącymi o ochronę środowiska wodnego oraz omawiał strategie przekonywania decydentów do rezygnacji z inwestycji szkodliwych dla przyrody. Spotkanie rzuciło światło na istotne kwestie ekologiczne, inspirując do dalszych refleksji i działań na rzecz ochrony środowiska.

Ekologii poświęciliśmy też tegoroczną Noc w Bibliotece. W tym roku naszym gościem był Jacek Karczewski – człowiek, który ma odlot na punkcie ptaków. Jest copywriterem oraz autorem większości wydawnictw *Jestem na pTAK!*, wcześniej *Ptaki Polskie*, stowarzyszenia, którego był współzałożycielem i wieloletnim prezesem. Jego szeroka wiedza na ptasie tematy zaowocowała książkami *Zobacz*

*ptaka. Opowieści po drodze, Noc Sów. Opowieści z lasu, Jej Wysokość Gęś. Opowieści o ptakach*. Trzeba przyznać, że było to spotkanie wysokich lotów.

Na koniec roku postanowiliśmy zabawić się w Świętego Mikołaja i zaprosić do KBP autora, którego najbardziej chcieliby zobaczyć nasi czytelnicy. Okazał się nim być Alek Rogoziński – z zawodu dziennikarz, a z pasji twórca kryminałów. I choć na pierwszy rzut oka w kryminałach nie ma miejsca dla komedii, to Rogozińskiemu, jako jednemu z niewielu w naszym kraju, udaje się te dwa gatunki bardzo dobrze łączyć. Jak sam mówi, wprowadza lekkość i humor do polskiej literatury, co przekłada się także na jego spotkania. Uczestnicy poznali nie tylko zaplecze pracy autora, ale także mnóstwo ciekawych anegdot z jego życia.

Spotkania autorskie to oczywiście tylko fragment pracy KBP. W repertuarze mamy także wystawy, koncerty, warsztaty oraz wiele innych aktywności dla czytelników w każdym wieku. To, co nasze wydarzenia łączy, to przede wszystkim atmosfera nasycona pasją i wzajemnym szacunkiem między tymi, którzy tworzą, a tymi, którzy uczestniczą. To celebrowanie literatury, kultury czytelniczej oraz wspólnoty zbudowanej wokół miłości do słowa drukowanego.

# Historia przede wszystkim

**W 2023 roku koszalińskie instytucje wydały przynajmniej kilka interesujących pozycji. Większość z nich ma charakter historyczny, co jest kolejnym dowodem, że ta dziedzina cieszy się ogromną popularnością. Niektórym publikacjom poświęciliśmy osobne miejsce w „Almanachu”. W poniższym artykule opisujemy pozostałe, nie mniej ciekawe.**

Koszalińska Biblioteka Publiczna (KBP) opublikowała w 2023 kilka pozycji. Poza „Almanachem” cyklicznie wydaje „Rocznik Koszaliński”. Bieżący numer jest szczególnie, bo jubileuszowy. Otwiera go przedruk słowa wstępnego pierwszego tomu „Rocznika”, autorstwa Józefa Narkowicza. Tekst pozwala na zweryfikowanie, w jakim stopniu pierwotne założenia i cele czasopisma mogą być współcześnie realizowane. Między innymi o tym, dlaczego 50. tom nie przypada na 50. rok wydawania czasopisma czytelnik może dowiedzieć się z artykułu Iwony Sławińskiej. Fani lokalnej sceny historyczno-społecznej nie będą zawiedzeni. Przeczytają między innymi o historii średniowiecznych siedzib obronnych w Mielnie, *carte de visite* koszalińskich fotografów przełomu XIX i XX wieku, osadnictwie w powiecie koszalińskim w latach 1945–1950, poznają historię Berthy von Massow oraz prof. Jana Filipkowskiego. Tom uzupełniają jubileusze, w tym numerze dotyczące 50-lecia diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, 30 lat szkolenia w Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie i 65-lecia „Jedności” – obecnie V Liceum Ogólnokształcącego im. S. Lema w Koszalinie czy jubileuszu 75-lecia Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, a także podsumowanie wydarzeń, które odbywały się w roku 2022 w Koszalinie, pożegnania i wspomnienia mieszkańców miasta oraz bibliografia regionu z roku 2022.

W Koszalińskiej Bibliotece Publicznej miała miejsce promocja albumu autorstwa Mateusza Kabatka pt. *Historia zapomnianego*

*lotniska. Lotnictwo w Koszalinie 1912–1945*, towarzyszącego wystawie pod tym samym tytułem. Na 132 stronach wypełnionych niepublikowanymi wcześniej fotografiami oraz innymi materiałami archiwalnymi autor prezentuje w sposób kompleksowy historię tytułowego lotniska, łącznie z zarysem społeczno-biznesowym poprzedzającym decyzję o jego budowie. Wspomina o działalności szkoleniowej Militär-Fliegerschule Köslin, przypomina sylwetki wyszkolonych w niej Polaków, a także modele samolotów, które były produkowane przez koszalińskie zakłady Luft-Verkehrs-Gesellschaft mbH, a następnie wykorzystywane lokalnie. Sposób prezentacji treści, okraszony dużą liczbą zdjęć i archiwaliów sprawia, że zapoznanie się z *Historią zapomnianego lotniska...* zadowoli nie tylko fanów awiacji, ale także osoby niezwiązane na co dzień z podniebną tematyką.

Czytelników, których przyciągają biografie, a szczególnie poświęcone ważnym dla Koszalina postaciom, z pewnością ucieszyła pozycja Anny Bojar-Fijałkowskiej – *Gracjan Bojar-Fijałkowski (1912–1984) – żołnierz, literat, społecznik. Biografia nietuzinkowa*. To szeroki, pełen szczegółów opis życia znanego badacza dziejów Pomorza, ale – jak podkreśla sama autorka, córka bohatera, doktor nauk humanistycznych, prawniczka, historyczka, nauczycielka akademicka – zajęć, których się podejmował, było zdecydowanie więcej i starczyłoby na kilka życiorysów. O książce mówi: *Udało się to wszystko uchwycić dzięki bardzo bogatemu i różnorodnemu materiałowi źródłowemu, który pozostał po Ojcu, a także dzięki późniejszemu gromadzeniu dokumentacji. Są to publikacje zwarte (także te o Stryjach) – indywidualne i zbiorowe, życiorysy, dokumenty, korespondencje, wspomnienia, wycinki prasowe, rękopisy i maszynopisy, odznaczenia i fotografie. Stąd pochodzą zamieszczone w książce cytaty: słowa własne Gracjana Bojara-Fijałkowskiego, które tę monografię czynią bardziej wiarygodną, pozwalając właściwie śledzić i odczytywać Jego drogę życiową, emocje i decyzje. (...) Dopełnieniem tego opracowania są ilustrujące treści dokumenty i fotografie oraz aneksy, w którym znalazł się wykaz*





odznaczeń oraz bibliografia z wykazem publikacji *Ojca i o Ojcu, a także wykaz źródeł*.

Książka pozwala zapoznać się także z historiami braci Gracja-  
na Bojara-Fijałkowskiego, a wszystko to zaprezentowane zostało z perspektywy delikatnie zdystansowanej i bez niepotrzebnego patosu.

Album 55. *Politechnika Koszalińska. Tu bije serce nauki* to kolejna z propozycji wydawniczych minionego roku, także jubileuszowa, bo związana z obchodami 55-lecia działalności uczelni, której korzenie sięgają roku 1968 i uruchomienia Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Na 100 stronach czytelnik bogato ilustrowanego albumu ma okazję zanurzyć się w przeszłości i poznać historię instytucji. Nie brakuje informacji o zakresie obecnej działalności, podejmowanych inicjatywach kulturalno-społecznych, ofercie czy współpracy z lokalnymi szkołami i instytucjami. Album jest też okazją do zaprezentowania planów rozwoju między innymi w sferze naukowej oraz architektoniczno-lokalowej. Wydawnictwo jest dwujęzyczne, co podkreśla nastawienie uczelni na międzynarodowy charakter działalności.

Obszerny tekst o wydawnictwie Muzeum w Koszalinie *Otwieranie. Plenery koszalińskie w Osiekach 1963–1981* towarzyszącym wystawie pod tym samym tytułem, a także artykuł o publikacji *Władysław Turowski. Leć, piosenko!* autorstwa Magdaleny Turowskiej znajdziecie Państwo na innych stronach „Almanachu”. Warto jeszcze zwrócić uwagę na starannie wydane muzealne katalogi wystaw.

Pierwszy dokumentuje wystawę litografii Marca Chagalla *Sny o Biblii*, która była dostępna dla zwiedzających jesienią 2023 roku. W publikacji znajdziemy opis idei, jaka przyświecała kuratorce podczas wyboru tematu oraz tytułu wystawy, uzupełniony o rozbudowaną historię początków twórczości graficznej Marca Chagalla. Po zdobyciu nowej lub uzupełnieniu już posiadanej wiedzy o twórcy można przejść do prezentacji prac wraz z ich omówieniem.

Drugiej odsłonie *Posteraliów*, rozwijającej się inicjatywie Muzeum w Koszalinie, tym razem skupiającej się na postaci Guntera Rambowa towarzyszył katalog, opracowany przez Zdzisława Schuberta. W wydawnictwie poza pracami twórcy wykonywanymi dla Opery we Frankfurcie znaleźć można obszerną notę biograficzną, a także wyczerpujący opis współpracy plakacisty i instytucji, jej genezę oraz przebieg. Materiał został przetłumaczony na język angielski,

a całość pięknie opracowana graficznie. Polecamy je wszystkim, którzy nie mieli okazji zobaczyć wystawy na żywo lub chcieliby jeszcze raz obejrzeć prace Rambowa.

*Archeologiczne zabytki Pomorza Zachodniego. Województwo zachodniopomorskie* to propozycja wydawnictwa Region. Przewodnik autorstwa Piotra Kalki i Jarosława Ellwarta można traktować jako swoistą trzecią część serii, po *Zabytkach Pomorza* oraz *Zabytkach Pomorza i Kujaw*. Autorzy podjęli się niełatwego zadania, jakim było wyselekcjonowanie najciekawszych, wartych zobaczenia obiektów w opisywanym regionie. Po weryfikacji, czytelnikowi na 258 stronach oddane zostały opisy w sumie nieco ponad 50 cmentarzyisk, grodzisk czy muzeów. Myli się jednak ten, kto zakłada, że mamy tu do czynienia jedynie z suchymi faktami historycznymi. Materiał jest uzupełniony zdjęciami, rycinami, archiwaliami, a także bardzo przemyślanymi mapami, na których poza lokalizacją znaleźć można także kody QR z precyzyjnymi współrzędnymi opisywanych obiektów. Zainteresowani dawniejszą historią naszego regionu powinni być zadowoleni, a sam przewodnik pozwoli na wielotygodniowe odkrywanie skarbów ziem Pomorza Zachodniego.

Niewątpliwą ciekawostką na koszalińskim rynku wydawniczym jest pozycja *Historia jednego parowozu. Px48-3901 Zosia*. Publikacja przygotowana przez Tomasza Budzana, Andrzeja Kisiela oraz Pawła Rukszy przenosi czytelnika w świat kolei wąskotorowej. Autorzy rozpoczynają od rysu historycznego, początków jej powstania, poprzez dynamiczny rozwój w regionie (na początku XX wieku na terytorium Pomorza Zachodniego istniała najgęstsza sieć połączeń wąskotorowych na świecie), aż po powolną degradację i popadanie w zapomnienie. Przybliżona została także historia parowozów typu Px48, co stanowi podbudowę dla całej publikacji, czyli opisu procesu odbudowy konkretnego egzemplarza, tytułowej „Zośki”. Pasjonatom z Towarzystwa Koszalińskiej Kolei Wąskotorowej, pomimo licznych perturbacji opisanych dogłębnie w publikacji, udało się przywrócić parowóz na tory po 35 latach postoju. *Historia jednego parowozu...* jest dziełem miłośników i tę pasję da się odczuć na kartach wydawnictwa. Czytelnik otrzymuje solidną wiedzę historyczną, ale także wiele ciekawostek, okraszonych fotografiami oraz archiwaliami. Warto sięgnąć po ten album.

# Czułość w piekle

**Opowiadania Piotra Pawłowskiego idealnie wpisują się w formułę Witolda Gombrowicza: *Literatura poważna nie jest po to, żeby ułatwiać życie, tylko po to żeby je utrudniać. Nie znajdziemy tu optymistycznych zakończeń, kwiecistych opisów przyrody, podnoszących na duchu formułek dla gospodyń domowych o świecie, który w gruncie rzeczy jest przyjaznym miejscem... Znajdziemy za to sporą dawkę rozpacz i lęku przyprawionych rezygnacją, które można by podsumować: *Żyjemy w podłym świecie i nigdy nic się w tej kwestii nie zmieni.****

Pawłowski przygląda się temu światu poprzez losy dziesięciu osób, tytułowych bohaterów każdego z dziesięciu opowiadań składających się na *Sceny z życia ludzi*. Nie znamy ani ich historii, ani przyszłości. Są „dla nas” tu i teraz, wyrwani ze swojego dotychczasowego życia i postawieni „przed nami” na tacy. Nadzy, poharatani przez życie, trzęsący się z zimna i przerażenia swoją egzystencją. Czy to Anna, szukająca męża, o którym mówi, że *gubi świadomość i pamięć*. Czy też Mortus (w potocznym języku to słowo oznacza biedę, nędzę – z łacińskiego źródłosłowa *mortuus*, czyli zmarły), bezdomny włóczęga z gnijącą raną na nodze, który nie zdecyduje się skorzystać z pomocy. Albo Maurycy, który wyrusza ze swoim wnukiem, niczym przewodnikiem po krainie śmierci, w swoją ostatnią, starczą odyseję. Podobnie autor portretuje pozostałych bohaterów swoich opowiadań: Wiktorię, Dominika, Agatę, Jacka, Konrada, Władysława i Pawła. Ten zabieg jest na tyle wyrazisty i dojmujący, że kiedy czytałem *Sceny z życia ludzi* w głowie nieustannie kołatał mi się refren z *Piosenki jesiennej* Pau-

la Verlaine’a: *I idę smutnie / w wicher, co okrutnie / Mnie miecie Swymi podmuchy / Niby liść suchy / Po świecie*.<sup>1</sup>

A jaki jest ten świat u Pawłowskiego? To nieprzyjazne miejsce, zaludnione przez degeneratów, ludzi okaleczonych fizycznie i psychicznie, egoistycznych drapieżników, cynicznych życiowych przegrywów... Bohaterowie opowiadań odbijają się od tego świata, są przezeń dotkliwie ranieni, nie mają wobec niego żadnych złudzeń. Wszystko to przypomina światy konstruowane przez mistrzów polskiego egzystencjalizmu literackiego, tak zwanych kaskaderów literatury polskiej, jak Marek Hłasko, Ireneusz Iredyński czy Stanisław Grochowiak. To podobieństwo wyraża się także w języku. Tak jak u wspomnianych autorów, fundamentem konstruującym prozę Piotra Pawłowskiego są dialogi. Ludzie porozumiewają się u niego krótkimi zdaniami, często urywanymi w połowie myśli. Czytelnik nie znajdzie tu wielkich literackich monologów, nawiązujących do filozofii i objaśniających świat i życie. W *Scenach*... ludzie „oszczekują się” urywanymi zdaniami, po czym odskakują od siebie jak psy po krótkim, wściekłym zwarcu. Brak wyszukanych opisów przyrody, długich charakterystyk wyglądu bohaterów i ich myśli to zabieg genialny w przypadku tego rodzaju niełatwej prozy. Ową „niełatwość” podkreślający.

Zresztą autor momentami idzie jeszcze dalej, jakby badał granice wytrzymałości czytelnika. Niektóre postacie wyrzucają z siebie swoiste onomatopeje naśladujące tylko język ludzki. Dlatego podczas lektury opowiadań w głowie brzmiały mi reminiscencje z innego polskiego pisarza (i reżysera filmowego) Piotra Szulkina i jego scenariusza do własnego filmu *O bi, o ba, koniec cywilizacji*. Szulkin idzie dalej niż wspomniani „kaskaderzy literatury” i umieszcza akcję w ogromnym bunkrze, w którym schroniły się niedobitki ludzkości po zagładzie jądrowej. Te wymierające resztki

<sup>1</sup> *Piosenka jesienna*, w tłum. Leopolda Staffa [w:] Paul Verlaine, *Poezje*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980.



Fot. Radosław Kolesznik

świata i ludzi jeszcze żyją, jeszcze oddychają, jeszcze rozmawiają. Ale są to dialogi typu:

- *Wszyscy, jak tu leżą, niedługo umrą. A czy teraz policzę trupy, czy nie, co to za różnica... Po co ta błazenada?*
- *Może dla statystyki.*
- *Cyfry ładna rzecz...<sup>2</sup>*

Podobnie jest u Pałowskiego. Podobnie, ale przecież nie dokładnie tak samo. O ile u Szulkina nie ma żadnej nadziei, tu jest coś, co otula bohaterów – to czułość autora wobec tego świata i tych ludzi.

Nie chcę się bawić w psychologizmy, ale Pałowski, świetny reportażysta z ponadtrzydziestoletnim stażem, ma ogląd rzeczywistości przefiltrowany przez doświadczenie zawodowe. Reporter, trochę jak policjant, ociera się niemal codziennie o brud tego świata. Często – sam znam takie przypadki – pozostaje już na zawsze zamknięty w skorupie cynizmu, która jest jego reakcją obronną na otaczającą rzeczywistość.

Odnoszę wrażenie, że Piotr Pałowski właśnie to chce nam powiedzieć w swoich dziesięciu opowiadaniach: „Widziałem już wszystko, nic mnie nie zaskoczy, ludzie są potworami, a świat to piekło”. I chociaż po pierwszej lekturze może nam się tak wydawać, to nie do końca prawda. Bo Pałowski gdzieś tam (choć nigdy się pewnie do tego nie przyzna) współczuje swoim bohaterom i zarazem jest wobec nich bardzo czuły. Ta czułość unosi się nad całą książką i stanowi o jej ogromnej wartości. *Sceny z życia ludzi* to nie zwyczajny „reportaż z piekła”, jakich mnóstwo w literaturze. To coś więcej. Mam na tę tezę kilka dowodów, ale tu przytoczę tylko jeden. Pierwsze zdanie z książki (z opowiadania *Wiktoria*) brzmi: *Życie składa się ze zmarnowanych szans*. Ale już na okładce tomu to samo zdanie brzmi w podtytule książki: *Życie to coś więcej niż spis zmarnowanych szans*. Tych tropów jest w *Scenach...* znacznie więcej. Wszystkie obrazują nadzieję, jaką daje nam autor w swojej – niełatwej – prozie. I ten mały, a jednocześnie ogromny znak ustawia *Sceny z życia ludzi* wśród najpoważniejszych polskich książek wydanych w Polsce w 2023 roku. Bo *literatura poważna nie jest po to, żeby ułatwiać życie, tylko po to żeby je utrudniać*.

Ale jednocześnie dawać nadzieję.

***Sceny z życia ludzi,***  
**Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2023**

<sup>2</sup> Piotr Szulkin, *O bi, o ba*, Wydawnictwo ALFA, Warszawa 1984.

# Od karnawału do opery

**Miniony rok dla Filharmonii Koszalińskiej był czasem spokojnej pracy muzyków na wcześniej wypracowanym, dobrym poziomie artystycznym. Odbłyły się wszystkie zaplanowane koncerty, zarówno symfoniczne, jak i kameralne, ale także wielkie wydarzenie artystyczne: *Letni gwiazdobiór operowy w amfiteatrze*.**

Początek 2023 roku jak zwykle przyniósł melomanom spotkanie z muzyką lekką, łatwą i przyjemną, czyli koncerty karnawałowe. W tym magicznym okresie nie mogło zabraknąć arii z oper i operetek, które od lat dostarczają rozrywki słuchaczom na całym świecie.

## Karnawał

Podczas koncertu noworocznego orkiestra Filharmonii Koszalińskiej pod batutą Jakuba Chrenowicza, pierwszego dyrygenta zespołu, wykonała utwory Georgesa Bizeta, Johanna Straussa, Antonina Dworaka, Emmericha Kálmána, Franza von Suppého. Solistką wieczoru była Jolanta Wagner, znakomita sopranistka, która współpracuje z teatrami operowymi w Polsce i w Europie. Był to wieczór na wzór słynnych wiedeńskich koncertów noworocznych.

Na przeciwnym biegunie muzycznym stał kolejny koncert karnawałowy *Osiecka orientalnie* w wykonaniu zespołu Sentido, projektu muzycznego akordeonisty i aranżera Piotra Kopietza, który wraz z wybitnymi artystami, muzykami, wirtuozami instrumentów etnicznych i klasycznych tworzy mieszankę szeroko pojętej world music. W takim opracowaniu zabrzmiały piosenki artystki kultowej, której twórczość literacka i artystyczna na stałe wpisały się do kanonu polskiej kultury. Sentido sięga do twórczości Osieckiej, czerpiąc z niej to, co najlepsze, i odczytuje ją na nowo. Dzięki wykorzystaniu dźwięków koncertowego akordeonu, intrygującego brzmienia wokalnego i bliskowschodnich instrumentów perkusyjnych artyści nadają

piosenkom nietuzinkowy styl, świeżość i nową duszę. Solistką koncertu była młoda, ale już uznana wokalistka musicalowa Kaja Mianowana, autorka wielu projektów muzycznych, która potrafi łączyć wykonawstwo muzyki dawnej z muzyką etno, a nawet pop.

Nie zawiedli się słuchacze, którzy uczestniczyli w koncercie z piosenkami zespołu 2+1. Sławomir Chrzanowski, zaprzyjaźniony z naszą orkiestrą dyrygent, od lat przyjeżdża do Koszalina przede wszystkim w okresie karnawałowym i zawsze przywozi znakomite programy oraz świetnych solistów. Pod jego batutą wybrzmiały piosenki Zbigniewa Wodeckiego, muzyka filmowa, standardy muzyki amerykańskiej i piosenki 2+1 w aranżacji na orkiestrę Klaudiusza Jani, pianisty i aranżera. Solistką wieczoru była Magdalena Meisel, na co dzień skrzypaczka filharmonii w Częstochowie, wokalistka i pedagożka, która brała udział między innymi w programach *Szansa na sukces* czy *The Voice of Poland*.

Ostatni koncert karnawałowy roku 2023 to wirtuozowski popis umiejętności Artura Banaszkiwicza, skrzypka, kompozytora i aranżera, który na estradach koncertowych występuje od piętego roku życia, a w 1985 roku zdobył pierwszą nagrodę na Konkursie Młodych Skrzypków w Koszalinie, o czym chętnie przypomina. Artysta wykonał kompozycje własne oraz utwory między innymi Bizeta, Kalmana, Williamsa, a pomagała mu w tym znakomicie orkiestra pod dyktando Bernarda Chmielarza, dyrygenta, aranżera i kompozytora.

## Koncert specjalny

Jednym z ważniejszych i artystycznie bardzo podniosłych koncertów ubiegłego sezonu artystycznego filharmonii był ten w pierwszą rocznicę napaści Rosji na Ukrainę. Program wieczoru wypełniły utwory Wolfganga Amadeusza Mozarta, Symfonia nr 35 D-dur KV 385 (Haffnerowska) oraz Requiem d-moll KV 626. Orkiestrę poprowadził Jakub Chrenowicz, solistami byli: Adriana Garstka – sopran, Natalia Płonka – mezzosopran, Stanisław Napierała – tenor, Jakub



*Letni gwiazdozbiór operowy*



Maria Jaskulska-Chrenowicz



Arosław Nadrzycki, inauguracja sezonu 2023/2024

Fot. Materiały prasowe EK

Schmidt – bas. Wystąpił też świetny chór Politechniki Morskiej w Szczecinie. Dyrygent poprowadził orkiestrę koncertowo. Szczególnie świetnie zabrzmiały *Dies Irae* i *Lacrimosa*. Muzyka stopiona z głosami solistów i chóru, żywiołowe emocje, zaskakujące zmiany tempa, niebywała energia z jednej, i liryczne skupienie z drugiej strony – to wykonanie nawet na sekundę nie zostawiło słuchaczy obojętnymi.

### Uznani artyści i nowe twarze

Programy koncertowe Filharmonii Koszalińskiej są od lat bardzo pieczołowicie ustalane przez Roberta Wasilewskiego, dyrektora instytucji. W każdym sezonie możemy poznać nowych, młodych artystów, znakomite i uznane gwiazdy, dyrygentów i muzyków grających na nie tak oczywistych instrumentach jak fortepian czy skrzypce.

W minionym sezonie jedną z gwiazd był Tomasz Hajda, puzonista, który wraz z orkiestrą pod dyktando Jana Jakuba Bokuna wykonał Koncert na puzon Kazimierza Serockiego. Maria Bryła zagrała na klawesynie i to nie muzykę dawną, z jaką kojarzy się ten instrument, a współcześnie pisaną, w tym przypadku przez Artura Banaszkiwicza.

Znakomicie wypadł koncert Festiwalu Perkusyjnego „Perkusja solo i w zespole” organizowanego przez Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie (ZPSM). Gwiazdą wieczoru był Lucid Duo, duet, który tworzą Tomasz Goliński (absolwent koszalińskiej szkoły muzycznej) oraz Irena Manolova. Artyści od lat mieszkają w Wiedniu i koncertują na całym świecie, propagując marimbę i literaturę muzyczną pisaną na ten instrument.

Solistą jednego z koncertów był Tomasz Sierant, laureat I nagrody 9. Międzynarodowego Konkursu Fletowego Kraków 2023, który zachwyił lekkością wykonania Koncertu fletowego G-dur K. 313 Wolfganga Amadeusza Mozarta. Genialny Marcin Zdunik, wiolonczelista, wykonał rzadko grywany Koncert wiolonczelowy c-moll op. 43 wciąż jeszcze odkrywanego Mieczysława Weinberga, kompozytora i pianisty, który urodził się w Warszawie, uciekając we wrześniu 1939 roku na wschód, dotarł na Białoruś, a potem do Moskwy, gdzie spędził resztę życia, komponując muzykę symfoniczną i kameralną filmową i na potrzeby teatru.

Koncert ku czci patrona filharmonii, Stanisława Moniuszki, w 204. rocznicę urodzin uświetniła znakomitym wykonaniem arii z oper kompozytora i jego pieśni Anna Patrys, sopranistka, laureatka Eliza-

beth Connell Prize for Dramatic Sopranos w Sydney (2014). Artystka współpracuje z Och-Teatrem w Warszawie, gdzie można ją usłyszeć w spektaklu *Maria Callas. Master Class* Terrence’a McNally’ego.

Melomani koszalińscy mogli też uczestniczyć w egzaminie studentów dyrygentury Akademii Muzycznej w Poznaniu z klasy Jakuba Chrenowicza. Dyrygenci – Ernest Pikulski i Orest Tkachuk – poprowadzili orkiestrę w utworach Manuela De Falli, Henryka Wieniawskiego i Ludwiga van Beethovena.

Wielkim przeżyciem dla uczniów ZPSM oraz ich rodziców jest zawsze doroczny koncert najlepszych wychowanków, często absolwentów i wyróżniających się talentów szkoły, prezentujących swoje interpretacje sztandarowych dzieł muzyki klasycznej. Młodzi artyści wystąpili z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej FK pod batutą Macieja Kotarby.

Zakończenie 67. sezonu artystycznego w naszej filharmonii to znów występ znakomitego pianisty i pedagoga, profesora Akademii Muzycznej w Katowicach, Zbigniewa Raubo, który barwnie wykonał popularny, niemal przebojowy, Koncert fortepianowy a-moll Edwarda Griega w 180. rocznicę urodzin kompozytora.

Po pracowitym lecie – w wakacje odbywają się koncerty Międzynarodowego Festiwalu Organowego i często w nich również uczestniczą muzycy filharmonii – 68. sezon artystyczny zainaugurował Jarosław Nadrzycki, skrzypek. Artysta jest zwycięzcą wielu międzynarodowych konkursów skrzypcowych, solistą i kameralistą. Na koncert w Koszalinie wybrał znakomite dzieło Johannesa Brahmsa – Koncert skrzypcowy D-dur, op. 77. Pod względem technicznym skrzypek poradził sobie bez większego trudu, niezwykle wymagające pasaży wykonywał z szybkością, bez potknięć, z dużą dokładnością. Nie zabrakło też w jego grze wyczucia, delikatności i zabawy.

Pod koncertem skrzypcowym podczas kolejnego spotkania mogliśmy przypomnieć sobie dzieło fortepianowe tego kompozytora. II Koncert fortepianowy B-dur op. 83 J. Brahmsa wykonał Edward Wolanin, pianista, kameralista i pedagog.

Wśród instrumentów, które za rzadko – moim zdaniem – pojawiają się w programach koncertowych, jest harfa. Mamy szczęście mieć w Koszalinie świetnego harfistę Juliusza Wesołowskiego, muzyka orkiestry, który coraz śmielej wykonuje koncerty solowe i kameralne (także w innych filharmoniach), prezentując niebiańskie brzmienie instrumentu. Na spotkanie ze „swoją” publicznością Juliusz Wesołowski wybrał Koncert B-dur na harfę i smyczki op. 4 nr 6 George’a Friedricha Händla.

## 57. Międzynarodowy Festiwal Organowy

Na tę edycję złożyło się 21 koncertów w świątyniach Pomorza Środkowego i kolejnych osiem w katedrze pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Koszalinie. Koncerty poprowadził Andrzej Zborowski.

Koncert inauguracyjny, 30 czerwca 2023 roku, uświetniła Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego pod batutą podpułkownika Marcina Ślązaka z solistami. Przy organach zasiadł doskonale znany bywalcom koszalińskich koncertów organowych Roman Perucki. W kolejnych koncertach katedralne organy zabrzmiały pod palcami i stopami Waldemara Krawca, dyrektora festiwalu Bogdana Narlocha, Oliviera Eisenmanna (Szwajcaria), Renaty Lesieur (Litwa), Hanny Zalewskiej i Witolda Zalewskiego oraz Alessandro Bianchiego i Mario Ciferriego (Włochy). Nieorganowe części katedralnych koncertów wypełniły muzyką kameralne zespoły wokalne i instrumentalne, a także (dwukrotnie) orkiestra Filharmonii Koszalińskiej. Zgodnie z wieloletnią tradycją nie zabrakło muzyki dawnej i cerkiewnej. **(red)**

Mariusz Klimsiak, pianista, brawurowo wykonał Franciszka Liszta II Koncert fortepianowy A-dur oraz niezwykle błyskotliwy i przebojowy utwór Witolda Lutosławskiego Wariacje na temat Paganiniego. Wielkim przeżyciem było również spotkanie z Piotrem Pławnerem, laureatem konkursu im. H. Wieniawskiego w Poznaniu z 1991 roku, który wraz z dyrygentem Markiem Wroniszewskim wykonał I koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego, swoje dzieło popisowe, choć zabrakło emocji i większego zgrania solisty z dużym aparatem orkiestrowym.

Kolejny „nasz” artysta na estradzie filharmonii to pierwszy klawecista orkiestry, Wojciech Sokołowski, znakomity muzyk, dla którego klarnet nie ma tajemnic i potrafi oczarować publiczność dźwiękiem, znakomitą techniką, wirtuozerią. Wojciech Sokołowski wykonał nieznane dla wielu dzieło Andersa Hillboga – *Koncert klarnetowy Pawie opowieści*, utwór zaskakujący i budzący mieszane uczucia, bo wykonanie było na najwyższym poziomie, ale muzyka? No cóż, aby ją poznać i polubić, trzeba posłuchać kolejny raz, a może i dwa.

Bo koncerty w filharmonii, a właściwie ich programy, powinny mieć wartość edukacyjną, dlatego Robert Wasilewski (dyrektor naczelny i klawecista), programując sezon koncertowy, wybiera utwory z żelaznego repertuaru filharmonicznego, dzieła z różnych epok muzycznych, a także kompozycje współczesnych twórców, które melomani kochają i które wprowadzają w świat muzyki najmłodszych w ramach Familijnego Parku Sztuki.

W minionym sezonie artystycznym filharmonii wypada jeszcze wspomnieć o dwóch koncertach abonamentowych. Pierwszy z udziałem Marii Jaskulskiej-Chrenowicz – sopranistki, która zaprezentowała piękną lirykę wokalną, pieśni Schuberta i Straussa z towarzyszeniem orkiestry, a taki repertuar nieczęsto gości w filharmoniach. Drugi koncert (i ostatni w sali koncertowej filharmonii w minionym roku) to doskonały występ Roksany Kwaśnikowskiej-Stankiewicz, skrzypaczki, która rozpoczęła edukację muzyczną w ZPSM. Z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej i grającego na klawesynie dyrygenta Jana Tomasza Adamusa, specjalisty muzyki dawnej, wykonała brawurowo słynne koncerty z cyklu *Cztery pory roku* Vivaldiego.

## Koncertowe dodatki

Miniony rok w filharmonii to także koncerty w regionie (orkiestra regularnie wyjeżdża do Kołobrzegu, Połczyna-Zdroju, Łobza czy Drawska), koncerty dla najmłodszych w cyklu Familijny Park Sztuki, a w lipcu 2023 roku wielki koncert w amfiteatrze, czyli *Letni gwiazdozbiór operowy*. Na jego deskach wystąpiła znakomita Małgorzata Walewska i Lukas Jakobski, czyli Łukasz Jakóbczyk (absolwent ZPSM w Koszalinie), obecnie ceniony śpiewak – bas i aktor. W programie zabrzmiały arie i duety z oper, ale i piosenki musicalowe czy z repertuaru Franka Sinatry.

Warto też dodać, że w minionym sezonie odbyły się trzy koncerty kameralne organizowane we współpracy ze Stowarzyszeniem Architektów Polskich Oddział Koszalin. Niekontynuowania inicjatywy byłoby bardzo szkoda, bo poza piękną muzyką, najczęściej w świetnym wykonaniu członków orkiestry FK, można posłuchać wykładów znanych i uznanych architektów, którzy opowiadają o „domach dla muzyki”, czyli budowanych w Polsce i na świecie salach koncertowych.

# „Reflektor” znów oświetla koszalińską scenę

17. Ogólnopolski Konkurs Piosenki Literackiej „Reflektor”; 27 – 29 października 2023

**Po czterech latach przerwy ponownie trafił do grafiku kulturalnych wydarzeń w mieście i na mapę znaczących festiwali w kraju. Ogólnopolski Konkurs Piosenki Literackiej „Reflektor” w odświeżonej formule i pod lekko zmienioną nazwą świętował swoją siedemnastą edycję. Młodzi wokaliści z całego kraju mierzyli się z twórczością Jonasza Kofty, wirtuoza polskiej piosenki. To dla początkujących artystów duże wyzwanie. Tym bardziej że ich występy oceniał sam syn poety, Piotr, oraz wybitne jury pod przewodnictwem Anny Serafińskiej, autorytetu polskiej wokalistyki jazzowej.**

„Piosenka z tekstem”, „piosenka literacka”, „piosenka poetycka” – to siostrzane nazwy gatunku, dla którego jakość tekstu jest kluczowa. Charakterystyczne w przypadku utworów literackich jest to, że wbrew przekonaniu, że *śpiewać każdy może*, płynącemu z piosenki Kofty, nie może ich śpiewać każdy. Ci, co potrafią, zaprezentowali się na scenie w Koszalinie.

## Jego portret

Jonasz Kofta to poeta piosenki, autor słów do przebojów, które śpiewała peerelowska Polska, ale ich uniwersalizm doceniany jest przez artystów i słuchaczy do dziś. *Pamiętajcie o ogrodach*, *Jej portret* czy *Wakacje z blondynką* to tylko kilka z listy najpopularniejszych tytułów. Fenomen Kofty polega na tym, że w dorobku nie ma tekstów przeciętnych. W życiu i w twórczości bawił się kulturą i słowem, tworząc parodie, pastisze, skecze, włączając w swoje tek-

sty absurd, humor i gry słowne, ale także elementy kultury wysokiej. Słynął z poczucia humoru, które nie raz uchroniło jego teksty przed cenzurą. Obok Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego – wieszcz polskiej piosenki.

Uczestnicy „Reflektora” w jego odświeżonej formule po raz pierwszy mieli możliwość wystąpić wraz z zespołem festiwalowym pod kierownictwem Macieja Osady-Sobczyńskiego – to obok zmiany nazwy z Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Aktorskiej na Ogólnopolski Konkurs Piosenki Literackiej jedna z ważniejszych nowości. – Bardzo zależało nam, żeby dodać „Reflektorowi” nowoczesności, ale pozostać przy jego pięknej tradycji – podkreśla Kamil Szafran, dyrektor artystyczny festiwalu, pedagog wokalny w Pałacu Młodzieży w Koszalinie. – Możliwość występu z zespołem i żywymi instrumentami była dla uczestników nieocenioną wartością. Nie jest to proste. Zupełnie inaczej śpiewa się, mając do dyspozycji tylko podkład muzyczny. Nie każdy z uczestników jest absolwentem akademii muzycznej, w której występ z instrumentem to podstawa, są tacy, którzy na naszym festiwalu pierwszy raz wystąpili w takiej formule.

Konkurs składał się z dwóch etapów. W pierwszym uczestnicy przesłali zgłoszenia online, z wykonaniem dwóch dowolnych piosenek literackich. Do tego etapu zgłosiło się 50 uczestników z całej Polski, między innymi z Gdańska, z Warszawy czy z Opola, a wśród nich uczniowie, studenci i absolwenci akademii muzycznych, studiów wokalnych, ale i pasjonaci niekształcący się na żadnym kierunku związanym z muzyką czy śpiewem. Z tego grona jury wybrało najlepszą szesnastkę, która pod koniec października przyjechała do Koszalina (trzy osoby nie dojechały na konkurs z powodu choroby). Tutaj rozpoczął się drugi etap: jednodniowe warsztaty wokalne oraz konkurs piosenki odbywający się w Studiu im. Czesława Niemena Polskiego Radia Koszalin. Młodzi





zaprezentowali utwory z twórczości Jonasza Kofty. Koncert galowy pt. *Jego portret* odbył się w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Wystąpili nie tylko laureaci, ale wszyscy finaliści, co jest kolejną nowością siedemnastej edycji „Reflektora”.

### **Chcę wiedzieć, o czym marzysz...**

Występy uczestników oceniło jury, na którego czele stanęła Anna Serafińska, profesorka Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie, wielokrotnie nagradzana i doceniana wokalistka jazzowa, która w swoim dorobku artystycznym ma między innymi album z piosenkami Jonasza Kofty *Nieobecni*. W jury zasiadli także: Krystyna Stańko – wokalistka jazzowa, pedagogka w Katedrze Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku oraz gość honorowy festiwalu Piotr Kofta – syn poety, który dodał wydarzeniu osobistego wymiaru, opowiadając o ojcu i jego twórczości. – Było wiele wykonań, które zaimponowały mi odwagą, wyjściem poza schemat oraz oryginalnością w podejściu do interpretacji – komentował Piotr Kofta. – Tata nigdy nie myślał schematycznie, szukał „nowego” w twórczości, a przy okazji nie brał życia „serio serio”. Potrafił teksty dla artystów pisać na serwetkach w kawiarni, później okazywało się, że stworzył je kilka lat wcześniej – wspominał z uśmiechem.

Występy uczestników oceniał też dobry przyjaciel festiwalu Zdzisław Derebecki, były wieloletni dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie, a także Tomasz Bartos, właściciel firmy Mikrofonika.

Wybór laureatów z finałowej trzynastki nie był łatwy. – Bardzo nas cieszy, że młodzież patrzyła na piosenkę jako całość, by oddać jej klimat, emocje, dodać dramaturgii – zaznacza Anna Serafińska. – Każdy element się liczył. Było słyhać, że uczestnicy występy mają przemyślane, zaplanowane, ubrane w odpowiednią konwencję.

Podczas ogłaszania werdyktu jury doceniło każdego z uczestników, ale siedemnastą edycję „Reflektora” wygrała jednogłośnie Joanna Wojtkiewicz – zdobyła Grand Prix festiwalu oraz nagrodę od partnera wydarzenia, Mikrofoniki. Podczas przesłuchań konkursowych w Polskim Radiu Koszalin laureatka wykonała piosenkę Jonasza Kofty *Niedomówienie*. Zwycięzczyni pochodzi z Bartoszyca, studiuje na co dzień w Danii. – To dla mnie ogromne wyróżnienie i radość – mówi. – Nie myślałam o nagrodzie, przyjechałam tutaj, by pobyc wśród ludzi, którzy kochają polską piosenkę. Czułam, jakbym była na koncercie, a nie na konkursie. Piosenka, którą wybrałam, ma dla mnie szczególne znaczenie. Urzekło mnie wykonanie Jonasza Kofty, jedyne zresztą. Mogłam w niej operować nie tylko głosem, ale i ciszą.



Fot. Izabela Rogowska (4)

## Pamiętajcie o ogrodach

Jak podkreślała po ogłoszeniu werdyktu Anna Serafińska: – Szukanie kogoś, kto zaznacza wyraźnie swój ślad, to najważniejszy wymiar takich konkursów i festiwali, jak „Reflektor”. My szukaliśmy kogoś, kto nas rzeczywiście poruszy, przykuje naszą uwagę, kto wykracza poza poprawne wykonanie, i to się udało. To dowodzi talentu i wyjątkowości. Scena jest wymagająca, odbiorcy także, więc nie można być jedynie dobrym.

„Reflektor” to konkurs wielkich nazwisk i przyszłych gwiazd. Przez siedemnaście edycji do Koszalina przyjeżdżali znaczący aktorzy oraz wokaliści jak: Ewa Błaszczyk, Zbigniew Zamachowski, Artur Barciś, Janusz Radek czy Hanna Śleszyńska.

Dla wielu uczestników festiwal stał się trampoliną do sukcesów na estradzie, w teatrze albo przyczynkiem do rozpoczęcia edukacji muzycznej. Są wśród nich obecni aktorzy teatralni i telewizyjni. Wystarczy wspomnieć o Darii Zawiałow, która właśnie promuje najnowszy album *Dziewczyna Pop* uznany za najlepszy polski album 2023 roku przez portal All About Music, a w 2007 roku zdobyła na „Reflektorze” pierwsze miejsce.

Maciej Musiałowski, aktor znany z takich filmów jak *Sala samobójców* czy *Hejter*, to laureat „Reflektora” z 2014 roku, a Michał Kosela z Mielna, laureat pierwszego miejsca w 2006 roku, realizuje się obecnie jako aktor Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu.

Nazwisk, na które koszaliński „Reflektor” rzucił światło, zbierało się przez siedemnaście edycji kilkaset.

## WERDYKT

Grand Prix 17. Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Literackiej „Reflektor” zdobyła Joanna Wojtkiewicz. Pierwsze miejsce zajęła Michalina Przybyłowska z Kalisza. Drugie – Róża Jagoda Oracz z Warszawy, a trzecie – Urszula Zubek, także z Warszawy. Wyróżnienie zdobył Korneliusz Gorzelak. Przyznano także dwie nagrody pozaregulaminowe Adamowi Borysowi, podopiecznemu Pałacu Młodzieży w Koszalinie, oraz Mateuszowi Sawieli z Ozimek. Ponadto zostały przyznane nagrody specjalne: nagroda specjalna sklepu Gram, którą zdobył Adam Borys z Gdańska oraz nagroda specjalna sklepu Swing, która trafiła do Mateusza Sawiela z Ozimek. W tym roku łączna pula nagród wyniosła 10 tysięcy złotych.

Jakub Staniak

# Najlepsza edycja na świecie

11. Good Vibe Festival; czerwiec – sierpień 2023

Nie wiem, który raz mam przyjemność pisać o Good Vibe Festival (GVF), ale jedno wiem na pewno: dla mnie ten rok był najlepszy. Oczywiście subiektywnie. A może i obiektywnie, bo czy nazwy i nazwiska nie mówiły same za siebie? Tak czy inaczej, dotychczas skupiałem się na opiniach festiwalowiczów oraz na wrażeniach muzyków, którzy przyjechali do Koszalina grać swoją sztukę. Tym razem będzie po mojemu, sam mam wiele do powiedzenia.

## Szukają managementu

Nie wiem, czy szukają. Nie wiem nawet, czy takowego potrzebują. Nie, nie organizatorzy. Muzycy. Z zespołu Searching For Management. Ten duet z pogranicza jazzu, elektroniki i muzyki improwizowanej otworzył jedenaste obchody GVF w Kreślar-ni. Było bardzo ciekawie. Głównie dlatego, że nie do końca było wiadomo, czy dany fragment utworu to odgrywany 1:1 kawałek z płyty, czy może już improwizacja. Drugi bis na pewno nią był, bo poprzedziła go prośba do publiczności: „Dajcie nam wskazówkę, jakiś dźwięk”. Padło: cis i w oparciu o tę nutę oraz życzenie improwizacji w szybkim tempie powstał utwór, który się nie powtórzył. Na tym przede wszystkim polegała wyjątkowość tego koncertu. Jako okazjonalny grajek, naciskający sporadycznie plastikowe klawisze, muszę przyznać, że występ przyniósł sporą dozę inspiracji, definiując „spontan” w muzyce jako coś naturalnego i niosącego radość.



Fot. Izabela Rogowska (3)

## Pozarządowe tropiki

A właściwie Tropiki. Dużą literą, bo chodzi o Michała Urbana, który wymyślił tę nazwę, by grać słoneczny, funkowy groove, zachaczający o wintydżową elektronikę. Pozarządowe, bo koncert odbył się na podwórku za nową siedzibą Pracowni Pozarządowej. Miejsce doskonale nadające się na koncert, nieodkryte nawet przez lokalnych mieszkańców. Zresztą, sporo było kręcących się tam lokalsów, totalnie zdziwionych całym ambarasem, który ma miejsce tuż pod ich balkonem. Jedyne, absolutnie znikome, zarzut to to, że Tropiki są tworem zdecydowanie klubowym i wpędziłyby w taniec całą gawiedź w aurze ciemnej nocy, no ale – patrząc z drugiej strony – dzięki temu, że koncert odbył się dość wcześnie, mogłem przyjść z dziećmi. Te właśnie moje dzieci uniemożli-



Nene Heroine



Good Vibe Friends Jam

Fot. Małgorzata Krupińska



Jazzing

wiły mi jednak obejrzenie koncertu Jazxing w całości i większość dźwięków słyszałem z placu zabaw, który sąsiaduje z podwórkiem pracowni. Na szczęście moi milusińscy pozwolili mi posłuchać drugiej części koncertu już spod sceny. Bardzo żałowałem, że nie wsiadłem do tego statku kosmicznego w samym Houston, tylko złapałem ich dopiero na orbicie, gdzie byłem zmuszony dotrzeć na własną rękę małym frachtowcem. Niemniej, wieczór był bardzo udany, a miejscówka, przyznając z ręką na sercu, ma olbrzymi potencjał koncertowy.

### Zimno i deszczowo

Zimno w zasadzie nie było, bo Zima Stulecia grała na Good Vibe 1 lipca, ale dzięki samplom i ogólnemu conceptowi zespołu można było u progu lata poczuć powiew siarczystego mrozu legendarnej polskiej zimy wprost z głośników. Elektronika duetu, zahaczająca o jazz, ma też odnoża wielu sąsiadujących gatunków. Muza zabierała w podróż po dzienniku telewizyjnym z lat 80., podejmowała kolejne klimatyczne doniesienia, a czasem, jakby na przekór, była niczym ciepły koczek z frędzelkami z sypialni babci.

Trzeba też wspomnieć o miejscu, w którym odbywał się koncert ten i kolejny. To pustostan stojący przy placu Wolności, naprzeciwko Poczty Głównej. Kojarzycie mural z napisem „HELP” ze ściętych drzew? Dokładnie tam, na tym ogrodzonym placu, stanęła scena. Dlaczego akurat w tym miejscu? Mateusz Prus, organizator Good Vibe Festivalu, odpowiada: – Zgłosili się do mnie właściciele tej nieruchomości. To moi znajomi, którzy jakiś czas temu kupili obiekt i zaproponowali zorganizowanie imprezy w trakcie Martwego Sezonu, cyklu imprez, który odbywał się po sąsiedzku. Odparłem: „OK, chodźmy go zobaczyć”. Nie ma obok żadnych mieszkań, nikomu nie będziemy przeszkadzać. To była bardzo szybka decyzja. Od razu wiedziałem, że warto w to wejść.

To teraz śpieszę z wyjaśnieniem, dlaczego deszczowo. Dosłownie na chwilę przed koncertem Nene Heroine lunął deszcz i wszyscy uciekli pod nieliczne zadaszenia na placu. Czy publika się przestraszyła? Bynajmniej. W trakcie koncertu deszcz ustał, a krwiste, wilgotne i czerwone światło w połączeniu z gęstą muzyką dały taki klimat, że był to mój ulubiony koncert edycji. Bez dwóch zdań. Rzecz jasna, nie zapomniałem o Hinode Tapes, którzy zagrali przed Nene Heroine. Ambientowa, ale jednak pulsująca elektronika była dobrym „rozgrzewaczem”, ale chętnie przeszedłbym się na ich

koncert do jakiegoś małego, sterylnego i zadaszonego klubu, by w kompletnej ciemnicy z jednym białym światłem delektować się ich subtelnością.

### Cześć, mamy zespół i...

– Dostaję bardzo dużo zapytań o możliwość zagrania na Good Vibe – mówi Mateusz Prus. – Odpisuję każdemu, że zastanowię się, zobaczymy itd. Ale gdy wiem już, jakim ostatecznie dysponuję budżetem, muszę przejść do konkretów. Tworzę listę, wykreślam. Potem wykreślam dalej i zostaje ostateczna szóstka. W tym roku było różnorodnie, tak jak chciałem. Głównie zależało mi na prezentowaniu młodej sceny jazzowej, która nie brzmi jak jazz, bo w tej chwili młodzi jazzmani w swoje koncerty wrzucają absolutnie wszystko. Tam się dzieje tak dużo, że nawet trudno to zakwalifikować gatunkowo.

Nie mam wyboru, muszę się zgodzić. Było tak, jak mówi pomysłodawca.

### Epilog

W ramach Good Vibe Festivalu odbył się jeszcze jam session oraz spotkanie z niezależnymi wytwórniami muzycznymi w ramach Kulturalów Muzyki, ale festiwal dla każdego znaczy coś innego. Każdy tworzy własną ścieżkę festiwalową, swój autorski program, co da, a czego nie da rady zobaczyć. Moja opowieść i moja mapa kończą się właśnie w tym miejscu. Jeśli chcesz sprawdzić, jak brzmi współczesna młoda muzyczna Polska, bądź w gotowości do rozrysowania swojej mapy na przyszły rok. Warto.

11. Good Vibe Festival powrócił do formuły wakacyjnych koncertów na świeżym powietrzu. Występy sześciu składów odbyły się w czterech oryginalnych miejscach. 17 czerwca przy ulicy Podgórznej zagrały formacje Jazxing i Tropiki. 23 czerwca odbył się Good Vibe Friends Jam organizowany z Dzikim Dżinsem na tarasie Pod Bookiem Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Kolejne koncerty miały miejsce na dziedzińcu budynku przy placu Wolności (obok Poczty Głównej). 1 lipca zagrała Zima Stulecia, 26 sierpnia – Nene Heroine i Hinode Tapes.

Good Vibe Festival organizowany jest przez Fundację Good Vibe. Otrzymał wsparcie ze środków samorządów Koszalina i województwa zachodniopomorskiego.

# Muzyczna ekspresja

## 42. Festiwal „Generacja”; 17 – 18 listopada 2023

**Formacja Trackstone z Tarnowskich Gór otrzymała nagrodę w wysokości czterech tysięcy złotych, przyznaną przez jury 42. edycji „Generacji”, organizowanej przez Centrum Kultury 105. Natomiast zespół Jack Friday wyjechał z Koszalina z nagrodą publiczności, w wysokości tysiąca złotych.**

Blisko 30 zespołów nadesłało swoje nagrania do udziału w jednym z najstarszych rockowych festiwali w Polsce. Podczas przeglądu pierwszego dnia zagrało pięć wyselekcjonowanych formacji. – Oczywiście zwracamy uwagę przede wszystkim na ogólne wrażenie – tłumaczy Radosław Czerwiński, juror, z impresariatu Centrum Kultury 105. – Przemykamy oko na pewne niedociągnięcia techniczne, bo zdajemy sobie sprawę, że nie każdy zespół stać na drogie studio nagraniowe. Jednak, jeśli w nagraniach trudno usłyszeć wokalistę albo słyhać samą gitarę, trudno cokolwiek oceniać. Doradzam zrobienie „wyraźnych” nagrań. Choćby własnym sumptem, ale takich, z których przesłuchujący dowie się, o co zespołowi chodzi, jakie emocje zawarł w utworach, jaką harmonię i melodykę chce przekazać.

Oceniając grające kolejno zespoły Trackstone, Miód (zwracający uwagę wokalistką i jej tekstami, który – co ciekawe – znalazł się w konkursowej piątce z listy rezerwowej zamiast nieobecnej Dopaminy), Koniec Listopada, Jack Friday i Fusy, jurorzy docenili wyrównany, wysoki poziom. Na rzecz grupy Trackstone przeważało, jak ujął Radosław Czerwiński, serce do muzyki. – Każdy zespół ma tylko pół godziny na montaż i przedstawienie się – przypomina. – Krótki program grupy Trackstone był przemyślany od początku do końca.

Jurorów też nie zdziwił werdykt publiczności. – Zdajemy sobie sprawę, że mocne dźwięki są w Koszalinie bardzo lubiane. Sama „Ge-

neracja” też przez wiele lat była z takimi właśnie dźwiękami kojarzona. Od początku coś nam mówiło, że Jack Friday będzie zespołem, który publiczność pokocha najbardziej – wyznaje Radosław Czerwiński.

Zwycięzcy tegorocznej „Generacji”, choć grają ze sobą od niedawna, mają na koncie kilka znaczących sukcesów. – Pierwszy koncert zagraliśmy w czerwcu 2023 roku, a już we wrześniu zdobyliśmy trzecie miejsce na Skała Rock Festival w Skale koło Krakowa – wylicza gitarzysta grupy Trackstone Łukasz Kułacz, zajmujący się przy okazji promocją zespołu i wynajdywaniem przeglądów takich jak koszalińska „Generacja”. – Miesiąc później udało nam się zdobyć pierwsze miejsce na festiwalu „Muzyka dla wszystkich” w Łososinie Dolnej, gdzie przewodniczącym jury był Marek Piekarczyk!

Nie sposób nie zauważyć podobieństwa w wokalu Marka Piekarczyka i wokalisty Trackstone, Pawła Kosińskiego. Ten bardzo młody człowiek łączy wielką siłę głosu i ekspresję z wysoką kulturą istnienia na estradzie. – Graliśmy jako pierwsi, jednak poziom pozostałych zespołów był tak wysoki, że absolutnie nie spodziewaliśmy się jakiegokolwiek wygranej – wyjawia wokalista. – Teraz staramy się wypuścić na rynek nasze dwa kolejne single i klip, w czym z pewnością pomoże nam kwota wygrana w Koszalinie.

Oprócz Pawła Kosińskiego i Łukasza Kułacza w Trackstone grają jeszcze basistka Agata Zamirska i perkusista, stale ukrywający twarz za nieco przerażającą maską, a tożsamość za pseudonimem Mysterious Drummer King.

Gwiazdą 42. „Generacji” była grupa Farben Lehre, która w 2021 roku świętowała swoje 35. urodziny. Rozgrzała publiczność dosłownie od pierwszych taktów zarówno swych najnowszych kompozycji, jak i znacząco odświeżonych hitów sprzed ponad 30 lat. Frontman Wojtek Wojda pokazał, że poza wokalnym ma wyjątkowy talent do nawiązywania kontaktu ze wszystkimi niezależnie od ich wieku i nastawienia.



Fot. Materiały prasowe CKi05

# Zawodowcy i amatorzy na jednej scenie

18. Hanza Jazz Festiwal; 12 – 14 października 2023

**Trzy koncerty, wieczorne jam sessions i wystawa fotografii znalazły się w programie artystycznym tegorocznej edycji Hanza Jazz Festiwalu (HJF) w Centrum Kultury 105 (CK 105). Do programu powróciły warsztaty, które dla szczęśliwców poprowadziła Ewa Uryga uznawana w środowisku jazzowym za jedną z najlepszych polskich wokalistek tego gatunku.**

Pierwszego festiwalowego wieczoru na scenie CK 105 pojawiło się Patrycjusz Gruszecki Trio. Lider gra na trąbce i flugelhornie. Dźwięki instrumentów w jego wykonaniu słychać na nagraniach takich artystów, jak Zbigniew Wodecki, Krystyna Prońko, Hanna Banaszak, Lady Pank, Anna Wyszconi, Marcin Kajper, Weronika Korthals. Patrycjuszowi Gruszeckiemu towarzyszyli: na perkusji – Zbigniew Levandek Lewandowski, gigant polskiego jazzu, kompozytor, aranżer oraz Kajetan Galas – organista, pianista, edukator.

Ewa Uryga ze składem Ewa Uryga Quartet wystąpiła drugiego dnia Hanzy. Poza wokalistką skład tworzą: Tomasz Jędrzejewski – fortepian, Paweł Pańta – kontrabas i Dorota Piotrowska – perkusja.

Ostatniego dnia na scenie muzycznej HJF pojawił się jazz w międzynarodowym wydaniu, czyli Joaquin Sosa Quartet (Kuba, Izrael, Polska). Joaquin Sosa to uznany na świecie kubański muzyk jazzowy, utalentowany multiinstrumentalista. W składzie są także: Mateusz Kaszuba, Inbar Elnatan i Sebastian Frankiewicz.

Festiwalowi towarzyszyły wieczorne jam sessions oraz koncert z udziałem uczestników warsztatów wokalnych wieńczący ich trzydniową naukę.

Wydarzeniem specjalnym była niezwykła wystawa *Tomasz Stańko & Wojciech Karolak w hołdzie* Jarka Wierzbickiego, fotografika, laureata wielu prestiżowych nagród za fotografie muzyków i środowiska jazzowego, którego jest wielkim przyjacielem. Wernisaż odbył się pierwszego dnia HJF, z muzycznym udziałem Patrycjusza Gruszeckiego. **(red)**



Fot. Tomasz Majewski



Fot. Materiały prasowe CK(105) (2)





# Metalowy powód do dumy, czyli No Fun Booking

**Zacisz, Graal, Inferno – to nazwy lokali, które przed laty zrzeszały środowisko rockowe i metalowe. Wszystkie, niestety, są już przeszłością. Fani ostrego gitarowego grania rozpiechli się, a kulturalna oferta w mieście była dla nich mizerna. Postanowił to zmienić Kuba Staniak, który wziął sobie za punkt honoru na powrót zintegrować metalowe środowisko, tworząc mu przestrzeń koncertową. Czy mu się to udało?**

Kuba Staniak nie jest koszalinianinem od urodzenia. Przyjechał tu zaledwie kilka lat temu, ale od razu zaznaczył swoją obecność na rynku kulturalnym. Jest inicjatorem powstania zespołu WHO-ISWHO, jednego z koszalińskich towarów eksportowych. Prywatnie Kuba jest fanem ostrzejszego brzmienia. Gdy zauważył, że koncertowa oferta dla „metalowców” jest mikra, założył nieformalną markę No Fun Booking, która zajmuje się organizacją takich imprez. Sprzymierzeńca znalazł w Hubercie Wysockim, szefie klubu Plastelina, który zdecydował się udostępnić lokal na koncerty. Środowisko metalowe zareagowało niemrawo – przez lata zdążyło zapomnieć, jak to jest wyjść na dobry koncert, o pubie w klimacie metalowym nie wspominając. W ostatnich latach metalowe koncerty organizowane były głównie w Centrum Kultury 105, średnio raz w roku. Kuba postawił na cykliczność. Fani ciężkiego brzmienia wyciągnęli w końcu z szafy glany, „maskotki”, rozpuścili długie włosy, żeby spotkać się w swoim środowisku, słuchając ulubionych kapel. – Obserwujemy stały wzrost frekwencji – zauważa Kuba Staniak. – Faktycznie, społeczność metalowa się odrodziła i zintegrowała. Na

pierwsze koncerty organizowane w 2018 roku w nieistniejącym już dziś Jazzburgercafe przychodziło zaledwie kilka osób. Dziś za każdym razem „pęka” setka fanów. Przyrost jest imponujący.

Rok 2023 był dla No Fun Booking niezwykle pracowity. Do Kuby dołączyli Tomasz Gajzner i Katarzyna Bielecka. Trio dzieli się obowiązkami organizacyjnymi. Marka stała się rozpoznawalna, co wiadać głównie w internecie. Komentarze po koncertach, zarówno ze strony publiczności, jak i zespołów, są bardzo pozytywne. – Teraz to my dostajemy pytania od zespołów, czy mogą w Koszalinie zagrać, co wcześniej się nie zdarzało – mówi Kuba Staniak.

W styczniu w Plastelinie zagrały zespoły Yfel1710, Scrüda i Garota. W marcu w tym samym miejscu zaprezentował się skład Titan Sea Moon plus dwa koszalińskie zespoły – Stara Ziemia i Pierre Dollony Quartet. No Fun Booking coraz częściej organizuje także koncerty w sąsiednich miastach, głównie w Słupsku. Takie podwójne wydarzenie miało miejsce w kwietniu (zespoły: Gorycz, Funeral Mass i Three Eyes Of The Void). W maju do Koszalina i Słupska dołączył jeszcze Toruń. Metalowcy z trzech miast mogli zobaczyć na żywo zespoły Species, Sacrofuck i Scumeater. W czerwcu do Plasteliny zawiąły składy Calm Harchery, The Black Thunder oraz lokalne Gęgotka i Reservoir Basterds. Po wakacyjnej przerwie w Plastelinie zagrało Death Crusade, North i Czernina. W listopadzie: Varmia, Zmarłym i Ashes. Rok zakończył się lżejszym brzmieniem w Centrali Artystycznej, gdzie zagrał estoński zespół Wolfredt i polski November Might Be Fine.

Liczba koncertów i zespołów, które odwiedziły Koszalin dzięki No Fun Booking, budzi podziw. Cała inicjatywa jest doskonałym przykładem, jak oddolnie tworzyć udane propozycje kulturalne. Bez wielkich budżetów, zasobów ludzkich, płatnej promocji itp. Wszystko odbywa się na zasadzie DIY (do it yourself), a najlepszą reklamą



Fot. Archiwum NFB

Od lewej: Jakub Staniak, Katarzyna Bielecka, Tomasz Gajzner

jest dobra opinia i marketing szeptany. – Sami drukujemy plakaty i rozwieszamy je w zaprzyjaźnionych miejscach – mówi Kuba Staniak. – Do tego Facebook i lokalne media.

Koszalińskich metalowców częściej można było spotkać na koncertach poza miastem, na przykład w Trójmieście, na giełdach muzycznych. Dzięki No Fun Booking lokalne środowisko skupione

wokół ciężkich brzmień zintegrowało się i ponownie ma masę powodów do radości. A będzie ich jeszcze więcej, bo plany na 2024 rok są bardzo ambitne. Koncerty przenoszą się do większej sali Centrum Kultury 105. Trójka z No Fun Booking chce także wyjść z koncertami w plener i wydawać zina (pierwszy numer ukazał się w styczniu 2024 – dop. red.).

Beata Górecka

# Salon w studiu

**Harfa, marimba, klarnet. Klasyka, jazz, rock. Studio im. Czesława Niemena w Polskim Radiu Koszalin rozbrzmiewa różnymi dźwiękami i na dobre powróciło do regularnych wydarzeń. Przy dużym zainteresowaniu publiczności i entuzjazmie wykonawców doceniających kameralny klimat sali i bliskość słuchaczy.**

Koncerty w Polskim Radiu Koszalin organizowane są od lat i zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem publiczności. Od 2002 roku odbywały się regularnie. Najpierw były to koncerty muzyki klasycznej, poważnej, czasami jazzowej, z udziałem takich artystów jak Krzysztof Jabłoński, Ewa Pobłocka, Krzysztof Jakowicz, Grażyna Brodzińska, Bogusław Morka, Marcin Wasilewski Trio czy Jan Ptaszyn Wróblewski. Podczas koncertów publiczność nie tylko słuchała muzyki, ale też rozmów z artystami, a spotkanie miało walor edukacyjny. W Studiu im. Czesława Niemena gościły koncerty muzyki rockowej i popularnej z plejadą świetnych artystów jak Bogusław Mec, Andrzej Smolik, Mika Urbaniak, Sławek Uniatowski, Małgorzata Ostrowska.

A potem... wybuchła pandemia, która całkowicie zablokowała możliwość organizowania koncertów, spotkań z publicznością i wspólnego przeżywania muzyki. Polskie Radio Koszalin od wielu lat przyznawało swoją nagrodę w postaci koncertu w Salonie Muzycznym laureatom Estrady Młodych Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. Z powodu pandemii nie można było zorganizować koncertu młodym wykonawcom, więc wypadało poczekać na odpowiedni moment, aby wywiązać się z umowy.

Przełom nastąpił w 2022 roku – od października do grudnia w cyklu Muzyczna Jesień odbyły się koncerty młodych pianistów, które tak spodobały się melomanom, że radio postanowiło cykl kontynuować w Salonie Muzycznym Radia Koszalin. W styczniu 2023 roku



Fot. Izabela Rogowska

Lady Extasy

wystąpili tu: Adam Woch (absolwent ZPSM im. G. Bacewicz w klasie prof. Zbigniewa Dubielli) oraz Woch & Guzik Duo. Artyści poznali się na studiach w Warszawie, od 2011 roku grają razem, dość szybko zaczęli koncertować i to nie tylko w Polsce, ale także za granicą – wystąpili między innymi w słynnej Carnegie Hall w Nowym Jorku.

Kolejny koncert, znów w duecie, zagrali Juliusz Wesołowski i Carlos Roberto Peña Montoya – harfiści. Duety harfowe to rzadkość, a męskie duety harfowe to muzyczny biały kruk! Pomysł wspólnego koncertowania i stworzenia duetu pojawił się na pierwszym spotkaniu artystów podczas koncertu w Filharmonii Koszalińskiej. Wtedy muzycy stwierdzili, że chcą rozwijać się jako duet, zgłębiając i poszerzając (poprzez własne aranżacje) repertuar harfowy, aby promować i przybliżyć słuchaczom wyjątkowy instrument i zerwać ze stereotypem, że jest wyłącznie kobiecy. – Uwielbiamy grać dla ludzi i być blisko nich. Gdy są obok sceny, wokół ciemność, światło pada tylko na instrument, to jest to! Tworzy się wówczas intymna atmosfera, a dodatkowo możemy porozmawiać z publicznością

i dzięki temu słuchacze mogą nas trochę poznać – mówił Carlos Roberto Peña Montoya.

Koncerty w Salonie Muzycznym mają walor edukacyjny, przybliżają instrumenty nieznanne słuchaczom. Tak było w przypadku koncertu Wojciecha Sokołowskiego – klarncisty i Michała Kluski – pianisty. Muzycy tworzą duet od kilku lat, grając koncerty kameralne i uczestnicząc w konkursach. Artyści wykonują różnorodną muzykę, odkrywając wciąż nowe utwory kompozytorów od baroku do współczesności, często także z elementem improwizacji.

Przy okazji Festiwalu Perkusyjnego „Perkusja solo i w zespole”, którego organizatorem był Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. G. Bacewicz w Koszalinie (ZPSM), w Studiu im. Czesława Niemena wystąpili Irena Manolova i Tomasz Goliński (absolwent Liceum Muzycznego w klasie Wojciecha Bałdysa), perkusiści tworzący Lucid Duo. Artyści grają muzykę od baroku do współczesności, pokazując szerokie spektrum brzmienia marimby; są prawdziwymi wirtuozami.

W maju w Salonie Muzycznym pojawiła się Ewa Osada-Sobczyńska i Maciej Osada-Sobczyński wraz z Michałem Starkiewiczem. Koszalińscy artyści zaprezentowali autorską płytę *Anatomicznie*, którą Maciej napisał i подарował Ewie. Wokalistka po koncercie mówiła: – Lubię śpiewać w takich akustycznych warunkach i dzisiaj czułam się tu doskonale. Dziękuję wszystkim realizatorom za ich profesjonalną pracę. Publiczność była blisko nas i przyjęła nasz intymny repertuar bardzo ciepło. To niezwykle ważne dla artysty.

Przed wakacjami w Studiu im. Czesława Niemena wystąpił kwartet złożony z muzyków orkiestry Filharmonii Koszalińskiej. Tym razem było klasycznie. Utwory Mozarta i Lessela zagrali: Małgorzata Kobylarz-Wasilewska (flet), Justyna Wołoch-Kukieła (skrzypce), Anna Wołoszyn (altówka) i Wiktor Cisoń (wiolonczela). Anna Wołoszyn przyznała, że koncert był twórczym wyzwaniem nawet dla doświadczonego muzyka: – Nie spodziewałam się aż tak bliskiego kontaktu z widownią. W czasie koncertów w Filharmonii Koszalińskiej lub w innych dużych salach ta odległość jest większa. Było to nieco stresujące, ale ucieszyło nas, że ludzie chcą przychodzić na takie koncerty, i że był komplet na sali.

Kolejny koncert odbył się już w lipcu. Zagrali świetni pianiści-kameraliści z Krakowa: Anna Boczar i Bartłomiej Kominka, tworzący Chopin Piano Duo. Artyści zagrali na cztery ręce, a tworzą duet nie tylko na estradzie, ale i w życiu prywatnym.

Hitem okazał się koncert *Piaf po polsku* w wykonaniu wokalistki i aktorki Doroty Lulki oraz Pawła Nowaka, grającego na akordeonie.

Usłyszeliśmy wybór znakomitych piosenek Edith Piaf, śpiewanych w polskich tłumaczeniach Andrzeja Ozgi i Wojciecha Młynarskiego. Niepowtarzalny klimat koncertu stworzył fascynujący głos wokalistki, subtelne aranżacje utworów, wirtuozeria akordeonu, a przede wszystkim znakomite interpretacje aktorskie Doroty Lulki. Artystka opowiadała o zawiłym życiu Piaf, nawiązując z widownią niemal intymny kontakt. Uwielbiane przez publiczność piosenki, takie jak: *Milord, Padam, Niczego nie żałuję* wywołały zarówno wzruszenie, jak i wielki aplauz.

W listopadzie, z okazji Święta Niepodległości, z utworami polskich kompozytorów Chopina, Paderewskiego i Szymanowskiego wystąpił Piotr Grelowski, pianista i pedagog ZPSM oraz Akademii Sztuki w Szczecinie. Kluczem programu były polskie tańce narodo- we: – Polonezy, a także mazurki, które nie są tańcami jako takimi, ale stylizacjami mazura, kujawiaka, oberka – mówił pianista.

Na koniec 2023 roku z programem świątecznym *Nad światem ci-cha noc* wystąpili studenci, absolwenci i wykładowcy Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku, z Katedry Sztuki Muzycznej. Koncert prowadziła Monika Zytke – znakomita dyrygentka, aranżerka i profesor AM w Gdańsku. Na kameralnej scenie wystąpiło ponad 40 osób. Było klasycznie i jazzowo, a nawet tanecznie. Publiczność usłyszała kołody, pastorałki i piosenki świąteczne.

W 2023 roku w radiowym studiu zagrało także kilku wykonawców i zespołów z Koszalina i okolic. W kwietniu w cyklu Unplugged Radia Koszalin wystąpiła formacja Lady Extasy. Muzyka tria to *mieszanka ciężkich brzmień syntezatorów z estetyką lat 80. i 90., inspirowana takimi zespołami, jak The Sisters of Mercy, Gary Numan czy Nine Inch Nails*. W maju w ramach Rockowej Sceny Radia Koszalin pojawił się koszaliński Woodland Spirit, a w czerwcu zagrał zespół Stara Ziemia – trio tworzone przez Emila Krocza (bas), Maćka Sztymę (gitara) i Sebastiana Krupińskiego (perkusja). Zespół powstał na bazie zespołu UC Project, a pod nową nazwą instrumentalne trio porusza się w szeroko pojętych klimatach post-kraut-space-psychodelic-stoner-rock.

W październiku 2023 roku w Studiu Koncertowo-Nagraniowym im. Czesława Niemena odbyły się przesłuchania konkursowe 17. Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Literackiej „Reflektor”. Z okazji jubileuszu rozgłośni, w listopadzie koncert w Studiu im. Czesława Niemena zagrała Jola Tubielewicz. **(red)**

# Mniej, ale dobrze

**Rok 2023, jeśli chodzi o albumy muzyczne, wciąż zalicza spadek, choć kilka wartościowych rzeczy na lokalnym rynku się ukazało. Płyty długogrające lub epki (do 30 minut) odchodzą powoli do lamusa. Wokalistów i zespołów przybywa, ale część z nich swoich utworów nie rejestruje lub udostępnia je jedynie w przestrzeni wirtualnej. Artyści publikują też pojedyncze utwory, raz na jakiś czas. Wielu wyjeżdża. W tekście starałem się skupić na związanych z Koszalinem artystach, którzy nadal wydają muzykę na nośnikach fizycznych.**

Na początek... postscriptum za 2022 rok. Prezentując lokalne albumy roku 2022 w ubiegłorocznym „Almanachu”, pominąłem *Awaken* od zespołu Woodland Spirit – *mea culpa*. Grupa promowała ten album w 2023 roku koncertami i jak zawsze angażowała się w akcje charytatywne. Zespół jest doskonale znany koszalińskiej publiczności. Wcześniej wydawał muzykę autorską i coverową. Albumem *Awaken* wrócił do własnych kompozycji. Są one nieco mocniejsze brzmieniowo niż poprzednie. Zdecydowanie wyróżniają się dźwięki gitary dopełnione pianinem i syntezatorami.

## Stara (nowa) Ziemia

Na gruzach cenionego zespołu UC Project narodził się skład Stara Ziemia. Trio tworzą Sebastian Krupiński (perkusja), Maciej Sztyma (gitara) i Emil Kroc (bas). W październiku ukazał się ich debiutanci krążek *Erozja*. Był on promowany kilkoma koncertami, nie tylko w Koszalinie. Sam album to instrumentalna, nieco psychodeliczna, rockowa podróż. Autorzy prześmiewczo nazywają swoją twórczość *regressive earth rock*. Co ciekawe, *Erozja* pojawiła się nawet w podsumowaniach płyt roku u kilku recenzentów muzycznych. Mowa tu

o zestawieniach polskich i światowych. Członkowie grupy są niezwykle skromni, choć moim zdaniem to w tej chwili najciekawiej brzmiący koszaliński projekt, zasługujący na większy rozgłos.

## Świat i ludzie

W grudniu swoją premierę miał kolejny krążek od niezwykle zasłużonego dla lokalnej sceny zespołu Kaboom! *Świat i ludzie* to sześć nowych utworów w gitarowym, rockowym klimacie. Zespół przyzwyczaił słuchaczy do swojego brzmienia, a nowy album (a w zasadzie epka) nie przynosi szczególnych zmian. W jednym z wywiadów wokalista i gitarzysta Radosław Czerwiński stwierdził, że Kaboom! nie planowało początkowo wydania tego materiału na cd, a jedynie w formie cyfrowej. Presja fanów zrobiła jednak swoje. Każdy chętny może więc puścić płytę w swoim odtwarzaczu. Album był promowany na koncercie, podczas którego wystąpiły także grupy Pampeluna i H. Lucyna ze Słupska.

## 2023 jak 1989

W niniejszym artykule piszę o płytach, które ukazały się w 2023 roku, ale nie mógłbym nie zawrzeć w zestawieniu albumu grupy Ten Dollars, który na premierę czekał ponad 30 lat! Nie wiem, czy to nie jakiś rekord świata, ale z pewnością jedno z ważniejszych wydarzeń kulturalnych ubiegłego roku. Gwoli przypomnienia: Ten Dollars to rockowy zespół, który zdobył niemałą popularność pod koniec lat 80. Występował między innymi w Jarocinie i wygrał opolskie debiuty w 1989 roku, brawurowo wykonując utwór *Wybrzeże Kości Słoniowej*. Muzycy nagrywali swoje utwory, a materiał był niemal gotowy do wydania. Przed sesją w Izabelin Studio, w 1991 roku, nastąpił jednak rozłam w zespole. Nie pomagało zawirowanie polityczne związane ze zmianą systemu. Dzięki pomocy Mariusza Rodziewicza i jego inicjatywie GraMuzyka udało się zebrać zachowane nagrania i wydać je na płycie. To wielka gratka nie tylko dla fanów rocka, ale i historii Koszalina.



M U Z Y K A



## Koncert na płycie

Dzięki pomocy GraMuzyka Nagrania w 2023 roku ukazał się na płycie zapis koncertu zespołu Czerwona Piłeczka. To kolejny instrumentalny band z Koszalina, który z powodzeniem promuje się poza granicami miasta, biorąc udział w konkursach i przeglądach (często z powodzeniem). Podobnie jak w przypadku Starej Ziemi to trio: bas, gitara i perkusja. Skład tworzą: Adam Bińczyk, Artur Skibiński i Radosław Muszyński. Brzmienie bliskie jest klasycznemu rockowi z elementami bluesa. Słychać także bardzo dobrą technikę instrumentalistów.

## Koszalin–Siedlce

Most Blunted (MB) to organizacja zrzeszająca hip-hopowych zjawkowiczów. Jej członkowie nie pochodzą jedynie z Koszalina. Dwóch reprezentantów MB, czyli Czez (Koszalin) i Chlorian (Siedlce), wydało w 2023 roku znakomitą epkę *Cekwadrat*. To hołd złożony klasycznemu rapowi. Za muzykę odpowiedzialny jest Smokin z pomocą DJ Bulba i DJ PH oraz raperów JHD i Buy. Całość jest niezwykle lekka, spokojna, nagrana na totalnym luzie i bez zbędnej napinki. Chlorian i Czez to doświadczeni artyści, którzy nie muszą gonić za trendami i wyświetleniami. Cenią sobie klasyczne podejście do rapu. Leniwie płynący album był ze mną przez wiele miesięcy ubiegłego roku.

## Indahouse

Kolejnym hiphopowym kolektywem związanym z Koszalinem jest ekipa Indahouse. W ubiegłym roku byli niezwykle płodni i aktywni. Szymi Szyms i OsaKa, czyli mieszkający w Koszalinie liderzy załogi, wydali krążek *Burza*. To przykład nowoczesnego podejścia do hip-hopu. Stylistycznie nie odbiega od trendów zachodnich. Album stoi na bardzo wysokim poziomie i tradycyjnie został bardzo ciepło przyjęty przez fanów.

OsaKa wydał także solowy album *Niebieski kwiat i kolce*. Tytułem nawiązuje do kultowej sceny z serii filmów *Shrek*, a jego zawartość odnosi się w pełni do prywatnego życia artysty. OsaKa w tekstach opowiada o swoich wartościach, o tym, kto i co jest dla niego w życiu najważniejsze.

Solowy album zatytułowany *Kochaj świra* wydał związany z Indahouse Adrian Forest. Niestety, nie ukazał się on w wersji fizycznej, a jedynie cyfrowej. Raper wydał również kilka pojedynczych utworów, które od razu trafiły do sieci. Ten sposób dystrybucji muzyki jest coraz częstszy.

## Drobne zgrzyty

Jego album powstawał długo, ale fani w końcu się doczekali. Mowa o rapowym weteranie z Koszalina, czyli Mroku. Odbiór *Dobrych zgrzytów* był bardzo pozytywny. Powstały klipy, ukazały się wywiady i publikacje o muzyku i jego twórczości. Mroku od lat idzie własną artystyczną ścieżką. Brak wydawcy daje mu prawdziwą wolność twórczą – może dopieszczać swoje płyty bez limitu. Jest odpowiedzialny za każdy aspekt. Albumy wydaje i rozprowadza sam. Jak przyznaje, najlepiej czuje się, poruszając tematy społeczne. Jego styl jest pełen poezji. To jeden z najlepszych tekściarzy na rapowej scenie, jednak ze względu na ograniczoną promocję i dystrybucję znany w mniejszym stopniu w środowisku.

## Benito

Niezwykle pracowity rok jest za Benito, czyli koszalińskim raperem mieszkającym na co dzień w Anglii. Artysta ewidentnie złapał wiatr w żagle i wypuścił sporo nowego materiału. Pierwszy to mixtape *Rozrzuty alfabet*, na którym udzielili się inni związani z Koszalinem raperzy: Peti, Wonz, QBK, Mroku oraz raperka Nafta. Ponadto ukazała się epka *2023* oraz siedmioletowy singiel winylowy *Zapach deszczu / Na powierzchni* nagrany z bardzo znanym warszawskim producentem OŚką.

## GIG

Współpracujący z Benito Bartosz Dąbrowski, znany także jako Voom, to prowadzący label GIG. Wytwórnia wydaje również twórczość artystów związanych z Koszalinem. Zresztą sam założyciel jest z urodzenia koszalinianinem. W 2023 roku Voom wydał wraz ze słupskim producentem Begu jako duet SOL siedmioletowy winyl. Na kasecie ukazał się album Bartosza Machyny *Clouds of Colours*. To jedynie dwa utwory, ale bardzo długie, stopniujące nastrój. Wydawca pisze o tym materiale: *kawałki od siebie tak różne w tempie, groove i klimacie łączą wspólny ułamek, który do nas powraca co jakiś czas*. Nakładem GIG ukazała się także kompilacja *Bunch Of Weirdos*, na której znalazły się premierowe numery od koszalinian: Benito, Vooma, Bartosza Machyny i Shyneę.

## Monter Studio i Creazy Records

Kolejne miejsca zrzeszające artystów związanych z hip-hopem to Monter Studio i Creazy Records. Artyści związani z tymi markami często ze sobą współpracują, stąd wspólny akapit im poświęcony.





Mathy to młody raper, który wypuścił w 2023 roku *No name mixtape*. To bardzo zróżnicowane tematycznie utwory w klimacie zarówno klasycznego, jak i nowoczesnego rapu. Aktywny był także MatiSolo, który wydał album *Metamorfoza emocji*. Ten ukazał się w wersji cd oraz... winylowej. To trzeci album w karierze koszalińskiego rapera. Zolen, jeden z mózgow i założycieli Monter Studio, dopiero szykuje się do wydania nowego albumu, ale pod koniec 2023 roku mogliśmy usłyszeć pochodzące z niego single.

### Jazzowy epilog

Kamil Piotrowicz tradycyjnie wydał kolejne albumy, dowodząc, że jest jednym z najbardziej płodnych polskich pianistów jazzowych. Nakładem kołobrzесьkiego Green Fairy Records ukazała się kasetka

*HAŁWA*, czyli projektu, który Kamil tworzy z perkusistą Jackiem Prościńskim. Z kolei nakładem brytyjskiej wytwórni Waxing Crescent Records ukazał się album *}}}}*, na którym do duetu dołączył gościnnie francuski trębacz Timothee Quost.

Stanisław Aleksandrowicz z kolei, wraz ze swoim oktetem, wydał *Pieśń o bębnie*, album inspirowany poezją Zbigniewa Herberta. Ten koncept zrealizowany przez koszalińskiego perkusistę zyskał wiele znakomitych recenzji i uznania w świecie jazzu.

# Wojtek, jakiego znałem

**O takich osobach jak Wojciech Bałdys mówi się „człowiek instytucja”. Muzyk, perkusista, pedagog, popularyzator muzyki, konferansjer, showman, wieloletni przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, wieloletni członek Rady Kultury przy prezydencie Koszalina, przedsiębiorca. W istocie trudno wymienić wszystkie jego życiowe role ze względu na ich wielość i różnorodność. W 2023 roku otrzymał nominację do Nagrody Prezydenta Koszalina za całokształt twórczości. Niestety, nagrody odebrać nie zdążył.**

Pochodził z Opolszczyzny. Ukończył z wyróżnieniem klasę perkusji w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Opolu oraz – również z wyróżnieniem – w Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku, w klasie Mariana Wiczyńskiego. Do Koszalina przybył w 1980 roku, za pracą. Akurat zwolniło się miejsce na stanowisku perkusisty w Filharmonii Koszalińskiej oraz nauczyciela perkusji w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych. Z Koszalinem już do końca życia związał swoją aktywność zawodową, społeczną i prywatną. Tu spotkał kobiety swego życia, tu urodziły się jego ukochane córki i wnuczka, tu poznał wiernych przyjaciół i... nieprzejednanych czasami oponentów.

Wojtek odszedł nagle. Kiedy 2 lutego 2023 roku zostałem zapytany, czy jako dyrektor Filharmonii Koszalińskiej wiem, dlaczego nie ma go na próbie orkiestry symfonicznej, od razu miałem bardzo złe przeczucia. Wojtek nigdy nie zawodził. Był zawsze bardzo sumienny, terminowy, a jeśli pojawiały się przeszkody, zawsze uprzedzał o tym wcześniej. Przeczucia, niestety, potwierdziły się. Do dziś trud-

no uwierzyć, że mężczyzna ciągle jeszcze w sile wieku (niespełna 63 lata) tak niespodziewanie nas opuścił. Dosłownie kilka godzin przed tymi dramatycznymi wydarzeniami rozmawialiśmy w filharmonii o planach związanych z koncertami edukacyjnymi z cyklu Familijny Park Sztuki, którego Wojtek był współtwórcą. Rozmawialiśmy także o zbliżających się za nieco ponad dwa miesiące (14 i 16 kwietnia) bardzo ważnych dla niego koncertach symfonicznych w Filharmonii Koszalińskiej, gdzie perkusja – jego życiowa pasja – miała wystąpić w roli głównej. Jak to z Wojtkiem bywało w sprawach zawodowych, rozmowa była pełna konkretów, liczb, najmniejszych szczegółów organizacyjnych, obowiązkowo rozpisanych na kartkach zawierających harmonogramy, wykazy i zestawienia. Wszystko przemyślane od początku do końca.

Podobnie było w jego życiu prywatnym. W kalendarzyku każdy dzień precyzyjnie zaplanowany – co trzeba zrobić, gdzie pójść, z kim się spotkać. Myliłby się jednak ktoś, kto uważałby Wojtkę za sztywnego pedanta, życiowego technokratę. Przy tym wszystkim potrafił być niezwykle elastyczny i – co szczególnie w nim ceniłem – z ogromnym dystansem do siebie. Żeby jeszcze lepiej ukazać osobowość tej ciekawej osoby, trzeba wspomnieć, że potrafił być w równym stopniu uparty. Ta cecha w sensie pozytywnym przekładała się na konsekwencję w działaniach, a w sensie negatywnym na nieustępliwą obronę niektórych poglądów i postawę „do upadłego”. Co ciekawe – niemal zawsze z uśmiechem.

Ta psychologiczna mieszanka, czasami wydawać by się mogło sprzecznych cech, z pewnością miała wpływ na znaczący dorobek zawodowy Wojtkę. W latach 1980–2022 był kotlistą w Filharmonii Koszalińskiej (to pierwszy muzyk w całej grupie perkusji w orkiestrze symfonicznej). W latach 1980–2008 – nauczycielem perkusji w koszalińskiej szkole muzycznej i wychowawcą licznej grupy absolwentów rozsianych dziś po całym muzycznym świecie (Jego absolwentka, Małgorzata Szymecka, jest kotlistką w jednej z najbardziej prestiżowych orkiestr symfonicznych świata – Narodowej



Orkiestrze Polskiego Radia w Katowicach). W latach 1991–1992 prowadził cotygodniowe audycje radiowe *Perkusja solo i w zespole*. W tym okresie mówiło się, że będzie dyrektorem nowo powstającej szkoły muzycznej w Kołobrzegu, do czego ostatecznie nie doszło. Od 1991 do 1995 roku był wicedyrektorem w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Przy szkole w 1984 roku założył Koszalińską Grupę Perkusyjną, która przez 20 lat koncertowała w Polsce i w wielu krajach Europy. Był pomysłodawcą i *spiritus movens* Międzynarodowego Festiwalu „Perkusja solo i w zespole”. Od 1984 roku odbyło się dziewiętnaście edycji imprezy. Każda niezwykła, zaskakująca, na swój sposób szalona. Czego tam nie było! Zjeżdżali do Koszalina znakomici perkusiści z całego świata. Były małe i wielkie zespoły wykonawcze, prapremiery, efektowne i rozbudowane perkusjonalia, nawet silniki samolotowe, warsztaty muzyczne pod kierunkiem najwybitniejszych pedagogów klas perkusji, koncerty prezentujące różne style i konwencje muzyczne. W ciągu kilku dni i nocy, zawsze w tygodniu po Wielkanocy, niemal cały Koszalin żył tą imprezą. Wydarzenia trudno było nazwać koncertami. Były to raczej porywające happeningi z Wojtkiem w roli głównej jako prowadzącym. Czuł się w tych okolicznościach, ze swoimi niewątpliwymi talentami showmana, jak ryba w wodzie, a przepelniona publicznością sala koncertowa szkoły muzycznej zdawała się rezonować euforią i zachwytem. Wojtek kochał swoje organizacyjne dziecko. Bardzo chciał kontynuacji ważnej dla niego, ale także dla Koszalina, imprezy. Niestety, gwiazdy na niebie po dziewiętnastej edycji festiwalu w roku 2004 nie chciały się ułożyć życzliwie i nie udało się imprezy wskrzesić. Pewną próbą powrotu do przeszłości były zaplanowane przez niego w kwietniu 2023 roku Dni Muzyki Perkusyjnej. I chociaż odbyły się, to już bez Wojtka.

Z niezapomnianych dziewiętnastu festiwali – poza wspomnieniami – zachowało się obszerne archiwum w formie papierowej, zdjęciowej oraz audiowizualnej. Stało się to dzięki Wojtkowi, który przez całe zawodowe życie miał niemal obsesyjną potrzebę dokumentowania i nagrywania imprez, które tworzył. Pozostały liczne nagrania wideo, kroniki, afisze, programy koncertowe, zbiory nut. W tym miejscu trzeba przekazać szczególne podziękowania Łukaszowi Lewczakowi (obecnie zastępca dyrektora w Filharmonii Zielonogórskiej), absolwentowi Wojtka, który przejął po nim na kilka lat klasę perkusji w szkole muzycznej i zaopiekował się tą spuścizną.

Oddzielnym rozdziałem w aktywności zawodowej Wojtka są koncerty umuzykalniające dla dzieci i młodzieży w regionie. Był



Fot. Tomasz Tukajski (4)

ich twórcą i wykonawcą w liczbach idących w tysiące na przestrzeni ponad 40 lat. W niezapomniany sposób potrafił połączyć nie najłatwiejszy przekaz artystyczny związany z muzyką klasyczną z ogromną dozą humoru. Zyskał sobie tym duże grono fanów, zarówno wśród kilku pokoleń młodych odbiorców, jak i kadry pedagogicznej sprawującej nad nimi opiekę.

Za swoją działalność Wojtek Bałdys został uhonorowany m.in. Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. W 2023 roku otrzymał nominację do Nagrody Prezydenta Koszalina za całokształt twórczości. Z rozmów prywatnych wiem, że było to dla niego bardzo ważne wydarzenie. Niestety, nie dane mu było już odebrać tej nagrody.

Nie sposób nie wspomnieć jeszcze o jednym fakcie z życia Wojtka. Na fali przemian ustrojowych na początku lat 90. otworzył sklep muzyczny Swing, który funkcjonuje do dziś, oferując sprzęt muzyczny.

Koszalin i region bardzo wiele mu zawdzięcza. Był jedną z najbarwniejszych postaci lokalnego życia muzycznego. Także koloryt jego życia prywatnego był powodem do częstych rozmów między znajomymi. Choć interesował się polityką, mimo niezaprzeczalnych talentów krasomówczych, swobody w wystąpieniach publicznych i sprecyzowanych poglądów, nigdy nie ciągnęło go do aktywnego udziału w polityce.

Jego żywiołem była muzyka, ale także przyroda. Swój drugi dom miał w Bornem Sulinowie. Mieszkał tam przez ostatnie dwadzieścia lat. Kochał słońce, jeziora, lasy. Na zawsze w pamięci pozostaną organizowane przez niego każdego roku spływy kajakowe po Piławie, rajdy rowerowe wokół jezior i wrzosowisk w okolicach Bornego Sulinowa, biesiady nad Zalewami Nadarzyckimi. Gromadziły one dziesiątki osób ze środowiska muzycznego i nie tylko. Na czele tego barwnego korowodu zawsze był wodzirej Wojtek, z nieodzownym

aparatem fotograficznym i przeważnie zabawnym elementem na głowie. W czasach atomizacji społeczeństw taka wspólnota zbiorowej rekreacji była wartością samą w sobie.

Prywatnie był fantastycznym przyjacielem. Pełen energii, humoru, pomysłów, towarzyski. Uwielbiał kontakt z ludźmi. Powiedzielibyśmy „dusza towarzystwa”. Błyszczał humorem, ale kiedy trzeba było, potrafił być bezkompromisowym dyskutantem, mając często na poczekaniu cięte i błyskotliwe riposty. Potrafił być wielkoduszny, niezwykle ofiarny – szczególnie dla najbliższych i znajomych. Trudno znaleźć sytuację, aby był kiedykolwiek małostkowy. Jak sam mówił, ostatnimi czasy – niewiele mu potrzeba do życia.

Kiedy się go obserwowało w czasie gry na kottlach w orkiestrze symfonicznej, trudno było czasami oderwać od niego wzrok. Obok samej gry była cała kreacja wizerunkowa: charakterystyczna skupiona twarz z brodą (kiedyś nawet bardzo długą), celebrowanie nawet najmniejszego gestu, totalne zaangażowanie w muzykę. Do dziś mam przed oczami jego grę na czynelach (talerze symfoniczne) w amerykańskim marszu *Pod gwiazdzistym sztandarem*, kiedy to Wojtek w trakcie koncertu nagle zaczynał na estradzie maszerować z nabożną miną, uderzając w dwie blachy. To nieczęsty widok wśród muzyków klasycznych. Dla występu publicznego rzecz bezcenna.

Z perspektywy wielu miesięcy od odejścia Wojtka nasuwa się ciekawa analogia związana z patronem instytucji, w której pracował. Dewizą patrona Filharmonii Koszalińskiej, Stanisława Moniuszki, było włoskie określenie muzyczne, które tu należy czytać w kontekście postawy życiowej: *accelerando al fine*, czyli „przyspieszając aż do końca”. Taki też był Wojtek Bałdys, ale nikt nie spodziewał się, że dyrygent przeznaczenia tak nagle przerwie wirtuozowską symfonię jego życia.

# Gdzieś się kończy, gdzieś się zaczyna

**Rok 2023 w sferze działalności miejskich galerii sztuki i tego, co można było w nich zobaczyć, zaznaczył się istotnymi wydarzeniami. Jeśli tak będzie działać się nadal – możemy być spokojni o tę dziedzinę życia kulturalnego miasta.**

Najpierw trochę statystyki. W 2023 roku odbyło się ponad 90 wystaw w blisko dwudziestu galeriach profesjonalnych, okazjonalnych, a czasem nieoczywistych. Najczęściej wystawy otwierano w marcu, czerwcu, wrześniu i październiku.

Prym wiodły: Bałtycka Galeria Sztuki (BGS) Centrum Kultury 105 (CK 105), Galeria Amfiteatr i Galeria Ratusz (dwa piętra Urzędu Miejskiego) – było tam po kilkanaście wystaw. Tuż za nimi plasuje się Galeria Region w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, Klub Osiedlowy „Bałtyk” KSM „Na Skarpie”, Muzeum w Koszalinie i Galeria MPS. Niestety, w 2023 roku przestała istnieć działająca od 31 lat prywatna Galeria na Piętrze przy ulicy Dworcowej. Rządziej niż dotychczas podziwiać można sztuki plastyczne w Centrali Artystycznej, ale umocniły swoją markę inne miejsca.

Wspomniana Galeria w MPS, zapraszająca na wernisaże co dwa, trzy miesiące, zdobyła uznanie miłośników sztuki – tam już wypada bywać. Na spotkania ze sztuką zaprasza biblioteka lekarska, kilka wystaw odbyło się w Galerii Wojewody, czyli w Delegaturze Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. Dwie ekspozycje zorganizowano w nowej siedzibie Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej i miejmy nadzieję, że to nie koniec. Okazjonalnie można oglądać wystawy w Teatrze Propozycji „Dialog” oraz w siedzibie firmy Golden Mark przy Rynku Staromiejskim.

Bardzo aktywny był 2023 rok dla koszalińskiego muzeum – zorganizowano tu cztery duże wystawy, wymagające wielotygodniowych przygotowań. Muzeum stawia nie tylko na oddźwięk

w ogólnopolskim środowisku wystawienniczym, ale i szukanie jak najszerszego zainteresowania publiczności. Toteż każdej wystawie towarzyszy starannie wydany katalog, organizuje się oprowadzania kuratorskie, wernisaże i finisaże, spotkania, prelekcje i wykłady naukowe.

W 2023 roku zdarzyło się kilka niecodziennych wystaw, jak debiut koszalinianki Katarzyny Kołtan, dotychczas malującej unikalną techniką tempery żółtkowej jedynie w zaciszu pracowni. W Bałtyckiej Galerii Sztuki miał też miejsce inny debiut – pokazano część prywatnej kolekcji obrazów i rzeźb organizatorów plenerów Dune Art w Sarbinowie.

W większości przypadków w galeriach prezentowano twórczość koszalińskich artystów, tych zrzeszonych w Związku Polskich Artystów Plastyków i innych stowarzyszeniach twórczych (Związek Polskich Artystów Plastyków RP i Zespół Pracy Twórczej Plastyki), pracujących niezależnie, najmłodszych adeptów z Pałacu Młodzieży i wykładowców oraz studentów Politechniki Koszalińskiej. Nie brakowało wystaw prac twórców z innych regionów Polski, a także ze świata – jak Marc Chagall (grafiki) i Gunter Rambow (plakat).

Poniżej subiektywny wybór najciekawszych wystaw 2023 roku. O kilku pozostałych oraz ich twórcach piszemy w innych miejscach „Almanachu”.

## Styczeń

*Dwoistość spojrzenia* – malarstwo z kręgu realizmu magicznego, lubiane przez odbiorców. Wystawa zbiorowa, zachwycała widzów realizmem, żywymi barwami i warsztatem / Bałtycka Galeria Sztuki

## Luty

Wystawa z okazji 68-lecia okręgu koszalińsko-słupskiego ZPAP. Udział autorów z całego okręgu, a także prace tych, którzy odeszli, między innymi Stanisława Bekasenasą, Jerzego Niesiołowskiego, Ryszarda Lecha / Muzeum w Koszalinie

X GDZIE JEST BÓG..?



Sny o Biblii – litografie Marca Chagalla



Exlibrisy i inne grafiki – linoryty Kazimierza Babkiewicza

Fot. Tomasz Majewski (10)



Dwoistość spojrzenia



Real9



Fot. Archiwum KBP  
Fot. Archiwum GR

Podróże – malarstwo Krzysztofa Rećko-Rapsy



Piękno kreatywności – malarstwo Mai Borowicz





Koncert kompozytorski Macieja Fijałkowskiego, Jakuba Bohdana, Jana Łaznowskiego, uczniów Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie i Łukasza Lewczaka, pedagoga. Kompozycje na elektronikę przestrzenną proponowały zamiast obrazów „pejzaż dźwiękowy” / Galeria na Piętrze

*Kołaze z poezją* prace Greta Grabowskiej, wystawa z okazji 30-lecia pracy twórczej / Teatr Propozycji „Dialog”

## Marzec

*Venus Foto* – międzynarodowa wystawa będąca pokłosiem spotkania fotograficznego *Łyse plenery* / Bałtycka Galeria Sztuki i Galeria Amfiteatr

Malarstwo Mileny Szczepańskiej-Zakrzewskiej – figuratywne, ale dalekie od realizmu, zgeometryzowane, zamykające się w kilku czytych barwach / Galeria MPS International

*Koszalińskie seniorki – projekt, o jakim zawsze marzyłam* – fotografia Violetty Goldfarb. Autorka spełniła marzenia pań, a wystawa jest efektem sesji, odrębnej dla każdej bohaterki / Klub „Bałtyk” KSM, „Na Skarpie”

## Kwiecień

*Mistrz i uczeń* – trzecia wystawa Wydziału Wzornictwa i Architektury Politechniki Koszalińskiej. W wystawie brali udział studenci i absolwenci wydziału / Bałtycka Galeria Sztuki i Galeria Amfiteatr

*Gunter Rambow. Plakaty dla Opery we Frankfurcie* – druga wystawa w ramach cyklu *Posteralia*, poświęconego najważniejszym nurtom i najwybitniejszym twórcom sztuki plakatu. Niezwykłe prace do inscenizacji oper, operetek oraz do przedstawień baletowych, na ogół znanych sztuk, także polskich / Muzeum w Koszalinie

## Maj

*Inne spojrzenie* – prace młodych entuzjastów sztuk wizualnych i członków zajęć w pracowniach plastycznych Pałacu Młodzieży. Dla niektórych pierwsze publiczne zaprezentowanie prac / Pałac Młodzieży

*Piękno kreatywności* – malarstwo Mai Borowicz. Piętnaście obrazów olejnych, rysunków oraz limitowanych serii wydruków na

papierze i płótnie. Prace z nurtu zwanego „realizmem magicznym”. Uwagę zwracał niewiarygodny warsztat / Bałtycka Galeria Sztuki

*Walizka* – pomysł Zbigniewa Szota z Poznania powstał w popandemicznym roku 2021 i stanowi dziś projekt międzynarodowy. Tytułowa walizka jest symbolem podróży sztuki przez czas i miejsca, bowiem wystawa wędruje po galeriach polskich i nie tylko / Galeria Ratusz

## Czerwiec

*Exlibrisy i inne grafiki* – wystawa linorytów Kazimierza Babkiewicza. Jak się okazało, była to ostatnia wystawa w galerii organizowana przez jej właścicielkę Jadwigę Kabacińską-Słowik / Galeria na Piętrze

*Wędrowniki – wiosenny dyptyk* – malarstwo Krzysztofa Rećko-Rapsy. Pierwsza część wystawy jubileuszowej, będącej pokłosiem stypendium miejskiego dla tego artysty / Centrala Artystyczna

## Wrzesień

Wystawa ze zbiorów Dune Art, od 11 lat organizatora plenerów w Sarbinowie. Zaprezentowano niewielką część kolekcji, w tym prace Dariusza Kalety, Franciszka Maśluszczaka, Karola Bąka, Jacka Maślankiewicza, Bogny Jarzemskiej / Bałtycka Galeria Sztuki

*Przyjaciele Wisi i Andrzeja* – ostatnia wystawa z udziałem artystów koszalińskich oraz krajowych, tych, którzy w przeszłości tu prezentowali swoje prace. Zorganizowali ją przyjaciele galerii / Galeria na Piętrze

*Real9* – zbiorowa wystawa interdyscyplinarna artystów, którzy pierwszy raz spotykają się w realu, a nie na forach artystycznych w internecie. Tematem było *Ciało* i dało to nieoczekiwane efekty / Galeria Region

*Spojrzenia* – malarstwo Katarzyny Kołtan. Pierwsza indywidualna wystawa artystki od lat tworzącej niemal wyłącznie na zamówienie / Bałtycka Galeria Sztuki

Wystawa zbiorowa członków ZPTP z okazji 35-lecia stowarzyszenia / Galeria Wojewody (Delegatura ZUW)



Fot. Izabela Rogowska (2)

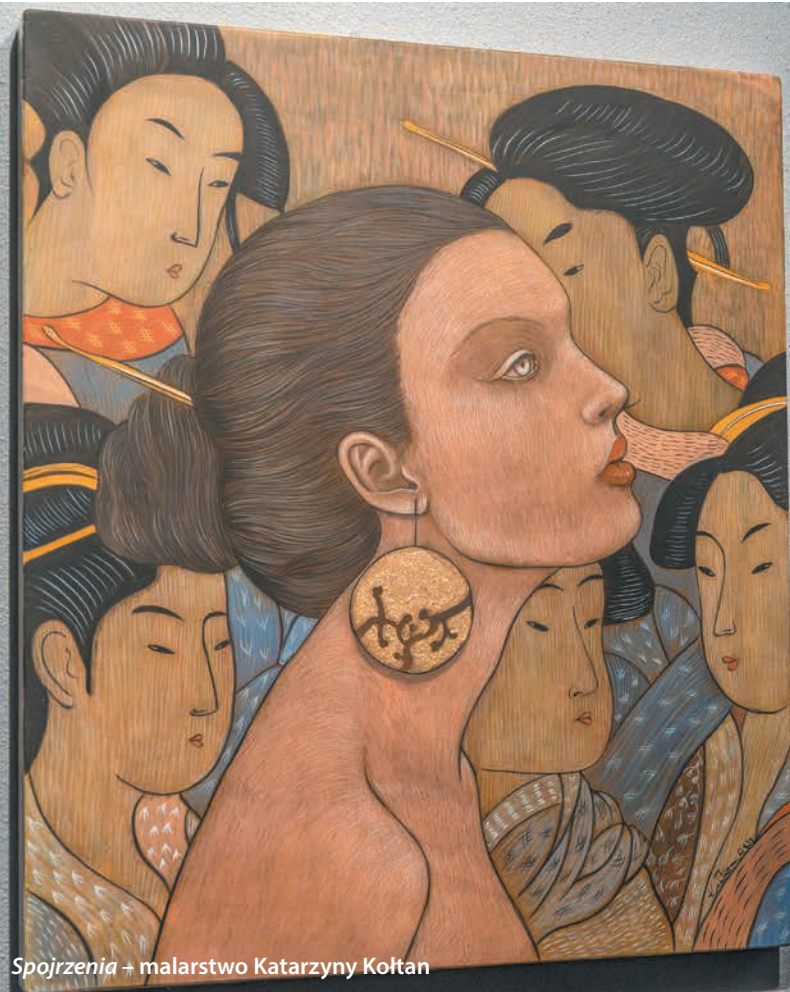
17. Wystawa Interdyscyplinarna „Fala”



68-lecie okręgu koszalińsko-słupskiego ZPAP



Dune Art



Spojrzenia + malarstwo Katarzyny Kołtan

"Spojrzenia"  
tempera 30x40cm 2018/2019





*Gunter Rambow. Plakaty dla Opery we Frankfurcie*



Fot. Materiały prasowe PK

*Mistrz i uczeń*



*Dariusz Przewięźlikowski*

## Październik

*Cyfrografia* – fotografie Bogusława Siwki, nestora koszalińskich fotografików. W efekcie zabaw z techniką cyfrową powstały widoki Koszalina odkrywające wiele miejsc na nowo / Klub „Bałtyk” KSM „Na Skarpie”

*Sny o Biblii* – litografie Marca Chagalla. Zestaw 41 dzieł, po raz pierwszy opublikowanych w latach 1956 i 1960 przez francuskie czasopismo „Verve”. Prace pozyskane od prywatnego właściciela, bardzo krótko – przez trzy tygodnie – w Koszalinie dały możliwość obcowania z kunsztem niezwykłego twórcy / Muzeum w Koszalinie

## Listopad

*Podróże* – wystawa jubileuszowa Krzysztofa Rećko-Rapsy. Ekspozycja to podsumowanie 35-lecia pracy twórczej artysty powstała w ramach stypendium prezydenta miasta / Galeria Ratusz

## Grudzień

*Otwieranie. Plenery Koszalińskie w Osiekach 1963-1981* – wystawa prezentująca część Kolekcji Osieckiej z okazji 60-lecia I Pleneru w Osiekach. Największe przedsięwzięcie wystawiennicze muzeum koszalińskiego. Towarzyszył jej przewodnik oraz wydawnictwo / Muzeum w Koszalinie

17. Wystawa Interdyscyplinarna „Fala” – koszalińscy artyści konfrontują się z twórczością artystów z całej Polski. Po raz drugi część ekspozycji znalazła się w amfiteatrze. Po raz pierwszy nadano bogatszą oprawę wernisażowi, choć od trzech lat nie ma katalogu. Tematem tegorocznej „Fali” był głos. Zaprezentowane zostały między innymi prace malarskie, grafiki, instalacje, rzeźby, rzeźby, ceramika, fotografie. Udział w wystawie wzięło ponad 40 artystów / Bałtycka Galeria Sztuki i Galeria Amfiteatr

*Wszystko, wszędzie, naraz* – plakaty Łukasza Waberskiego. Osiemnaście prac powstało z miłości do kina. Autor wykonał je do filmów starych i nowych, tych, które lubi, i które go poruszyły / Galeria MPS

*Ćwiczenia z przemieszczania* – malarstwo i formy przestrzenne Magdaleny Sadłowskiej, stypendystki Prezydenta Koszalina oraz *Po zachodzie słońca* – fotografie Zuzanny Lubańskiej i Wojciecha Szpaka, powstałe podczas festiwalu muzycznych Sunrise i Sun Fest.

Towarzyszyły im prace prodziekan Moniki Madej, powstałe z inspiracji i przy wykorzystaniu materiału fotograficznego wykonanego przez studentów / Wydział Wzornictwa i Architektury Politechniki Koszalińskiej

# Wielki powrót wielkiej kolekcji

**Niezwykle cenne zbiory Galerii Regionalnej Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (KTSK) po 22 latach znalazły swoją siedzibę na stałe, w Wyższej Szkole Straży Granicznej w Koszalinie przy ulicy Piłsudskiego 92 (dawniej Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej). Uroczyste otwarcie wystawy miało miejsce 13 maja 2023 roku.**

Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (KTSK) to najstarsza organizacja pozarządowa w naszym mieście. Obecnie tworzą ją dziennikarze, nauczyciele, wykładowcy akademicy, plastycy, muzycy, bibliotekarze, regionaliści i animatorzy kultury. Misją KTSK jest promowanie i rozwijanie kultury regionalnej. Towarzystwo organizuje różnego rodzaju wydarzenia kulturalne, takie jak wystawy, koncerty, warsztaty i spotkania z artystami. Jednym z czołowych projektów realizowanych przez stowarzyszenie jest organizowany od 20 lat Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja.

Organizacja została powołana do życia w 1964 roku. Działalność KTSK opierała się na trzech podstawowych kierunkach: upowszechnianiu kultury, działalności naukowej oraz działalności wydawniczej. Równolegle zainicjowano Galerię Sztuki Regionalnej. Od 1965 roku KTSK było współorganizatorem Międzynarodowych Plenerów Plastycznych w Osiekach i Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. Z inicjatywy KTSK ukazywały się specjalistyczne wydawnictwa: miesięcznik „Pobrzeże”, „Rocznik Koszaliński” i „Profil Kultury”.

Dysponując dotacjami i wsparciem finansowym, KTSK sprawowało mecenat nad regionalną twórczością, organizując plenery malarskie i wystawy, a także dokonując zakupów prac plastycznych. Powstała w ten sposób kolekcja liczy blisko 300 eksponatów z zakresu malarstwa, rzeźby, rysunku i grafiki, stanowiąc przegląd sztuk wizualnych od zakończenia działań wojennych po czasy

współczesne. Wśród artystów, których prace znalazły się w kolekcji, znajdują się nestorzy poczyną plastycznych, którzy wnieśli swój niekwestionowany wkład do kulturalnego rozwoju regionu koszalińskiego, a którzy w pierwszych latach powojennych, po ukończeniu akademii sztuk plastycznych, zostali skierowani do organizacji życia kulturalnego na Ziemiach Zachodnich. Bolesław Kurzawiński, Wojciech Sawilski, Ryszard Siennicki, Stanisław Bekasenas i Jerzy Niesiołowski tworzyli środowisko, z którego wyłonił się Związek Polskich Artystów Plastyków, organizacja mająca niebagatelny wpływ na kształtowanie się życia plastycznego na Pomorzu Środkowym.

Galeria Sztuki Regionalnej Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego jest ważnym elementem dziedzictwa kulturowego Koszalina, a zwłaszcza świadectwem historii i tradycji sztuk pięknych. Ten obszerny zbiór, odzwierciedlający bogactwo i różnorodność kultury regionu, liczy 292 prace 37 artystów głównie z okręgu koszalińsko-słupskiego. 67 pozycji stanowią obrazy olejne, akwarele i rysunki Bolesława Kurzawińskiego, 44 prace Ryszarda Siennickiego – głównie obrazy olejne i lawowane rysunki tuszem, około 30 prac z bogatego dorobku Bogdana Niesiołowskiego, Wojciecha Sawilskiego i Andrzeja Słowika, kilkanaście prac Jerzego Niesiołowskiego i Stanisława Bekasenasy.

W kolekcji znajdują się także prace innych artystów ziemi koszalińskiej. W galerii silnie reprezentowani są wieloletni nauczyciele Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie: Marian Dąbrowski, Bogdan Niesiołowski, Kazimierz Rajkowski, Maria Kozłowska-Panek i Aleksandra Sieńkowska. Na najwyższą uwagę zasługują prace uczestników plenerów osieckich Ryszarda Siennickiego, Ryszarda Lecha, Aleksandry Sieńkowskiej, Bolesława Kurzawińskiego i Andrzeja Ciesielskiego.

Do 1999 roku galeria prezentowana była w siedzibie KTSK, którą była zabytkowa willa przy ulicy Zwycięstwa, nazywana przez mieszkańców „Kalinką”. Niestety, w styczniu 1999 roku KTSK zostało pozbawione stałych dotacji umożliwiających prowadzenie działalno-



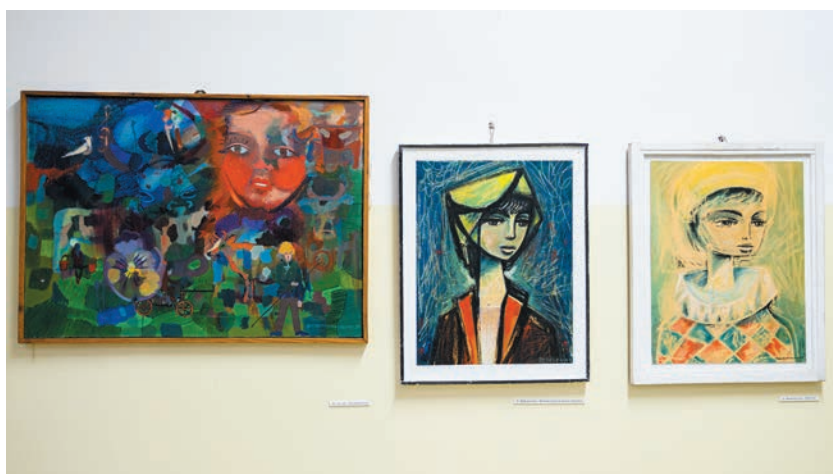
ści na wypracowanym przez lata poziomie. W 2000 roku w związku ze zmianą przeznaczenia budynku, w którym mieściła się siedziba towarzystwa, zaistniała potrzeba relokacji dzieł. Staraniem ówczesnej prezes Marii Idziak, kolekcja Galerii Regionalnej znalazła się w Muzeum w Darłowie, które wystąpiło o przekazanie jej w depozyt i włączenie na czas nieokreślony do zbiorów własnych. W tym czasie eksponaty kolekcji były prezentowane na wystawach stałych i czasowych, a także wypożyczane do innych ośrodków. W 2022 roku – po 22 latach – w związku z gruntownym remontem siedziby muzeum, którą jest darłowski Zamek Książąt Pomorskich, kolekcja zmuszona była opuścić jego gościnne mury.

Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania miejsca, w którym bogata kolekcja mogłaby być godnie zaprezentowana. Pierwszym i naturalnym kierunkiem było, oczywiście, koszalińskie muzeum, ale z powodu powszechnie znanych kłopotów magazynowych kolekcja nie mogła do niego trafić. Dzięki życzliwości Dariusza Pawlikowskiego, dyrektora Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, który udzielił tymczasowego pomieszczenia magazynowego, udało się kolekcję ponownie zinwentaryzować oraz wykonać jej obszerną dokumen-

tację (wraz ze zdjęciami). Opracowaniem zbiorów zajęli się: Ewa Czapiak-Kowalewska, Grzegorz Otulakowski i Anna Rawska. Niestety, Koszalińska Biblioteka Publiczna przez brak możliwości ekspozycyjnych nie mogła przyjąć Galerii Regionalnej do swojej siedziby na stałe.

Staraniem kuratorów kolekcji i przy ogromnym wsparciu ówczesnego komendanta Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie, gen. bryg. SG dr. Piotra Boćki, w lipcu 2022 roku podjęte zostały rozmowy w sprawie prezentacji dzieł z kolekcji KTSK w budynkach COSSG, a po uruchomieniu odpowiednich procedur zaowocowało to podpisaniem 6 grudnia 2022 roku porozumienia, na mocy którego rozpoczęto prace nad wystawieniem Galerii Regionalnej na terenie ośrodka. Po kilku miesiącach przygotowani, 13 maja 2023 roku, w ramach Nocy Muzeów Galeria Regionalna KTSK została po 22 latach ponownie zaprezentowana licznie przybyłym mieszkańcom Koszalina.

Ponieważ o powrocie Galerii Regionalnej do Koszalina mówiło się już od kilku miesięcy, zainteresowanie wystawą było bardzo duże. Pomimo jednorazowego i ograniczonego do jednej godziny wejścia, wą-



Fot. Izabela Rogowska (4)





skie korytarze zabytkowego budynku wypełniły się tłumem widzów, wśród których były między innymi osoby związane z Muzeum w Koszalinie, koszalińscy artyści oraz dziennikarze. Wernisaż rozpoczęła kurator wystawy Anna Rawska, prezentując zebranym zawartość kolekcji oraz opisując całą historię organizacji tego wydarzenia. Prace prezentowane były na całej długości korytarzy głównego budynku ośrodka i idealnie wpasowywały się w zabytkowy charakter budowli. Podczas prezentacji kolejnych dzieł oraz artystów nierzadko wywiązywały się bardzo interesujące rozmowy na temat konkretnych prac.

Specyficzny charakter funkcjonowania gospodarza galerii (jednostka szkoleniowa służb mundurowych) sprawiał, że dostęp do galerii dla widzów był mocno ograniczony i wymagał specjalnych pozwoleń (stąd tylko jednorazowe zwiedzanie w trakcie Nocy Muzeów). Jednak w październiku 2023 roku COSSG został przekształcony w Wyższą Szkołę Straży Granicznej, a to otworzyło szanse na szerszy dostęp dla zwiedzających w przyszłości. Ze względu na charakter instytucji patrolującej, oglądanie wystawy jest jednak możliwe tylko w zorganizowanych grupach, po uprzednim skontaktowaniu się z KTSK.

KTSK po przejęciu kolekcji z Darłowa nie skupiło całej uwagi tylko na samej realizacji wystawy. Ważnym aspektem było także zadbanie o odzyskane dzieła. Dzięki programowi Społecznik w 2023 roku udało się zrewitalizować kilkanaście obiektów, w tym wartościową serię prac Andrzeja Słowika.

– Najważniejszym zadaniem, jakie stawia opieką nad galerią, jest zapewnienie jej odpowiednich warunków wystawienniczych zgodnych ze współczesnymi standardami – podkreśla rektor komendant Piotr Boćko. – Tak ważne dziedzictwo musi być prezentowane w godny sposób.

Wystawa jest eksponowana w siedzibie Wyższej Szkoły Straży Granicznej w Koszalinie przy ulicy Piłsudskiego 92 (dawniej Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej).

Kuratorzy wystawy: Ewa Czapiak-Kowalewska, Grzegorz Otulakowski, Anna Rawska  
Koordynator z ramienia WSSG: ppłk Katarzyna Tomczak  
Montaż i nadzór techniczny: Mariusz Kowalski

# Z miłości ludzi do sztuki

**Jeżeli przyjąć, że w historii sztuki i społeczności istnieją kamienie milowe, to ponad 30-letnia działalność koszalińskiej Galerii na Piętrze (GnP) jest jednym z nich. Nie tylko dla kultury, mieszkańców i miasta, ale także w krajobrazie regionu i kraju. Po 1989 roku niewiele było, a jeszcze mniej przetrwało, galerii, które tak konsekwentnie prezentowały to, co w sztuce współczesnej ważne i najbardziej wartościowe. Galeria na Piętrze w 2023 roku zakończyła działalność.**

Powstała w 1991 roku z inicjatywy Leonarda Kabacińskiego, wieloletniego dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w Koszalinie. Po śmierci gospodarza, w latach 1993–2023, prowadziła ją jego żona, Jadwiga Kabacińska-Słowik. Galeria specjalizowała się w wystawach z designu, malarstwa, grafiki, rysunku, fotografii, rzeźby, performansach, environment (działanie artystyczne modyfikujące przestrzeń; instalacja – dop. red.), sprzedaży prac i akcesoriów w Sklepiku dla Artystów. Za działalność zdobyła liczne nagrody.

Historia GnP to materiał na książkę, a najlepiej album ilustrowany dokumentami, fotografiami, wycinkami z gazet, dziesiątkami śladów i pamiątek po ludziach i wydarzeniach. Wystawy organizowane przez Leonarda Kabacińskiego, a później samodzielnie przez Wisię, układały się w cykle. Osobny – zatytułowany *Promocja młodych* – mieli debiutanci. W obiektach, w których galeria miała siedzibę, a przeprowadziła się tylko raz (na przełomie 2006 i 2007 roku, z piętra kamienicy na parter innej za rogiem, wciąż w obrębie ulicy Dworcowej), odbywały się spotkania autorskie z twórcami z kraju i mieszkającymi poza granicami.

## Poza prawem do narzekania

Galeria na Piętrze wyrosła z transformacji i przełomu 1989 roku. – Z Leonardem, a znaleźliśmy się już wtedy grubo ponad dwadzieścia lat z 30 przeżytych razem, poczuliśmy, że to jest dobry czas na usamodzielnienie i otwarcie nowego rozdziału w życiu – wspomina Jadwiga Kabacińska-Słowik. – Kiedy dwa lata później odszedł, poczułam, że sama tego nie udźwignę. Pomyślałam o zamknięciu.

Ze wsparciem Wisi przyszła Jadwiga Ślipińska, przyjaciółka obojga, dziennikarka i recenzentka, specjalizująca się w tematyce kulturalnej, zwłaszcza teatralnej, która wcześniej współtworzyła Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog”. – Powiedziała: „Wisia, nie wygłupiaj się, jeżeli nie ty, kto ma poprowadzić taką galerię?” – opowiada Jadwiga Kabacińska-Słowik. – Jadźka rozwiła wątpliwości. Była za życia jak dobry duch, opoka.

– Jak było przez te wszystkie lata? – pytam. Znamy się z Wisią ponad 30 lat, dlatego pozwalam sobie na używanie przyjacielskiego zdrobnienia jej imienia, wielokrotnie bywałam na wernisażach, spotkaniach ogrodowych, jubileuszach artystycznych. – Jak było dobrze, mówiłam, że jestem marszandem i mecenasem sztuki, a kiedy kiepsko i musiałam zaciskać pasa, że galernikiem – wyjaśnia z uśmiechem.

Mimo upływu lat i doświadczeń życiowych, była i pozostaje optymistką: – Powiedz, na co mam się uskarżać? – unosi brodę. – Że musiałam zamknąć galerię? Ale żyję, jak widzisz, mam się dobrze i mam wielu przyjaciół, więc nie mam prawa narzekać! Nic nie trwa wiecznie.

## Trzecia córka

Galeria na Piętrze przetrwała wiele zawirowań: finansowych, administracyjnych, społecznych, towarzyskich. Zmieniały się rządy, przyszła reforma terytorialna, która z wojewódzkiego Koszalina uczyniła miasto powiatowe, sztuka radziła sobie raz lepiej, raz gorzej, ceny wszystkiego stale wahały się aż do obecnej sytuacji, kiedy oprawa obrazu kosztuje niekiedy niewiele mniej od jego ceny

rynkowej. Obniżonej z uwagi na status produktu kolejnej potrzeby.

Nie wspomniany raz, ale wielokrotnie w przeszłości właścicielka GnP była bliska jej likwidacji. – Bo mniej ludzi i rąk do pracy, bo brak pieniędzy, bo rosnące trudności z utrzymaniem, bo najem coraz droższy – wylicza jednym tchem. – Z dużego metrażu piętra przeprowadziłam się do lokalu 180-metrowego. To za dużo, więc część z tego wydzierżawiłam malarzowi, który uruchomił własną galerię. A i tak miałam problemy z remontem i dostosowaniem przestrzeni. Z pomocą przyszedł przyjaciel – człowiek życzliwy, oddany sztuce i idei utrzymania galerii środowiskowej.

GnP była jedną z pierwszych prywatnych galerii otwartych w kraju po przemianach. W 2023 roku, z tej samej grupy, zamknęła się jako jedna z ostatnich. Przetrwała 32 lata, w tym 30 jako trzecia córka Wisi. Integralną częścią tego miejsca przez wiele lat była Autorska Galeria Andrzeja Słowika, malarza, rzeźbiarza, artysty wszechstronnego, z którym Jadwiga Kabacińska-Słowik związała się 20 lat temu.

## Pożegnanie z galerią

Wisia przyznaje, że pożegnanie z galerią, która stanowiła dla niej także coś na kształt realizacji testamentu Leonarda Kabacińskiego, wywołało wiele negatywnych emocji. – Pierwsze wrażenie: sprzeciw – wspomina. – Raz, że nie możemy utrzymać się, dwa, że już nikt nie pomaga, trzy, że koniec jest nieodwracalny, a nie ma kontynuatorów.

– Dlaczego? – pytam. – A kto chciałby co miesiąc dokładać do interesu? – zastanawia się Wisia. – Powstał zamysł protestu, że takie to wszystko marne, ale ostatecznie od niego odstąpiłam. Bo co kto winny, że sztuka ma się coraz gorzej? Poza tym nie mam w naturze awantury.

Mimo starań o nowe źródła finansowania, od kilku lat wysokość czynszu przekraczała zyski, dochody ze sklepiku spadły, wartość sprzedaży prac była i jest zmienna, rynek rozkołysany pojawieniem się twórców ze wschodu, przyjmujących zlecenia za połowę cen dotąd obowiązujących, stał się jeszcze bardziej kapryśny. – Nie wiesz,



Fot. Tomasz Majewski (3)

co pójdzie, a co powisi miesiącami – precyzuje Jadwiga Kabacińska-Słowik. – Artyści nie płacili u nas za wystawienie dzieł – podkreśla. – Dodatkowo udawało się drukować katalogi na wernisaże.

Poczuła wyczerpanie. Ciężar zmian, który przytłacza dzisiaj wiele osób. 30 września 2023 roku odbyła się wystawa pożegnalna pod tytułem *Przyjaciele Wisi i Andrzeja*, na której znalazło się kilkadziesiąt prac wielu różnych artystek i artystów. – Z kręgu nam najbliższych – dodaje Wisia. – Było przyjacielsko, przyjaźnie, a poza tym: elegancko, serdecznie, artystycznie, ciepło i wspominkowo, ale też trochę smutno. Może bardziej niż trochę – uzupełnia.

### Kilka miejsc integracji

Likwidacja GnP zamknęła nienazwany jeszcze etap kultury, ludzi, miejsca i czasu, w którym analogowość, tradycja i obecność artystów w kręgu odbiorców wygrywały z dominującą powierzchownością, pozorną integralnością społeczną i systematycznym obniżaniem jakości kosztem wzrostu zysków. „Coś umarło, coś się narodzi, ale jeszcze nie teraz” – to opinia wielu uczestników ostatniego wernisażu.

Na umownym gruncie GnP nic jak dotąd nie wyrosło i nie zanoszą się, by ktokolwiek ze środowiska lub spoza niego miał pomysł na galerię w Koszalinie. Pod względem sprzedaży prac możemy pocieszyć się już tylko salonem w hotelu Gromada Koszalin. Nie pojawiła się w ostatnich latach żadna inicjatywa, a społeczność artystyczna nie wygeneruje własnej, bo gdyby było to możliwe, najpewniej doszłoby do uruchomienia – projektowanej przez grupę twórców – galerii w podziemiu Koszalińskiej Biblioteki Publicznej.

To element niechlubnej tradycji. Siedziba Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, klubokawiarnie: Biura Wystaw Artystycznych i Miejskiego Ośrodka Kultury, trzy galerie: Moje Archiwum, na Piętrze i Scena – tam przez ostatnie dekady tętniło życie koszalińskiej bohemy. Czy to dużo, czy za mało na stutysięczne miasto?

### Dom jak pracownia

Dom Jadwigi Kabacińskiej-Słowik na Rokosowie, w sąsiedztwie odrestaurowanego niedawno parczku, niegdyś wybudowany wspólnie z Leonardem Kabacińskim, później zamieszkały przez Wisę drugiego męża, Andrzeja Słowika, przypomina pracownię z katalogu dawnych form. Ogromną, przytłaczającą tysiącami przedmiotów. Nie ma tu metra kwadratowego bez rysunków, obrazów, ram, plakatów, farb, pudełek, szkiców, książek, kartek pojedynczych i zebranych w bloki.



To, co pozostało z galerii, wypełniło pokoje, korytarze, wnęki, kąty, przejścia, podesty schodów. A także podłogi, wszechobecne półki, krzesła odstawione od stołów również dźwigających stopy szkiców, grafik, rysunków. Bywałem w atelier malarzy, rzeźbiarzy i fotografów, ale tak obszernej kolekcji nie widziałem. Wymaga selekcji i klasyfikacji, ale gdyby pokusić się o jej wystawienie, mogłaby zająć kilka dużych sal i przyciągnąć zwiedzających ceniących w sztuce siłę różnorodności.

W kartonach piętrzą się setki pojedynczych katalogów artystów, którzy przewinęli się przez galerię, przysłali swoją propozycję, chcieli zaistnieć w Koszalinie, podarowali wydawnictwo lub Wisia uczestniczyła w ich wernisażach w innym miejscu, mieście, czasie. Gospodyni czuje się tu jak przewodnik w muzeum, opowiadając: – Latem przed zamknięciem pracowałam od świtu do nocy, żeby wszystko posortować, opisać, część, ale niewielką, upłynnić na wyprzedających, przeznaczyć do oddania przyjaciołom lub do transportu do domu. Kosztowało mnie to dużo zdrowia i czasu, na szczęście udało się na czas opuścić pomieszczenia.

Teraz krajobraz otoczenia przypomina przygotowania do otwarcia nowej galerii – tym razem w domu Wisi. – Dlaczego tego nie zrobisz? – pytam. – Masz dość przestrzeni i energii, zapachu i pomysłów, a przy tym żadnych ograniczeń – argumentuję. Jadwiga Kabacińska-Słowik spogląda na mnie, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy. – Ty tak nie mów, bo jestem skłonna poważnie to rozważyć.



### Pamięć przetrwa w ludziach

W zadbanych, oświetlonych wnętrzach, regularnie remontowanych pomieszczeniach, pośród poukładanych pieczołowicie zbiorów unikalnych i zarchiwizowanych, Jadwiga Kabacińska-Słowik nie ma tej samej co kilka miesięcy temu pewności, że Galeria na Piętrze mogłaby jeszcze funkcjonować. – Wiek ma wpływ na to, co robimy, prawda? – kładzie mi rękę na ramieniu. – Poczulałam zmęczenie – dodaje.

– Czy to był dogodny moment na zakończenie działalności? – zastanawiam się głośno. – Gdybyś to powiedział w wakacje, odpowiedziałabym, że nie – przyznaje Wisia. – Bo miałam w sobie bunt, niezgodę, poczucie krzywdy. Dla mnie galeria była powietrzem, życiem. Zostawiłam tam cząstkę siebie i miłości do pięknych ludzi.

– Masz dom wypełniony obrazami, pamiątkami i dokumentacją na obszerną monografię – mówię. Jadwiga Kabacińska-Słowik kiwa głową: – Poradzę sobie. Ważne, że pamięć o galerii przetrwa w ludziach. Szacunek uratowany.

### Długa lista znakomitości

Czytam listę artystek i artystów, którzy w Galerii na Piętrze wystawiali prace. Jakbym oglądał przewodnik po sztuce współczesnej. Oto kilka postaci: Stanisław Bekasenas, Zdzisław Beksiński, Robert Chmielewski, Jak Dobkowski, Stanisław Fijałkowski, Andrzej Gieraga, Greta Grabowska, Maria Idziak, Elżbieta Kalinowska, Ryszard Lech, Krzysztof Rapsa, Edward Rokosz, Erna Rosenstein, Andrzej

Strumiłło. Sięgam przede wszystkim po twórców kojarzonych z Koszalinem, oni byli honorowani ze szczególną troską, pietyzmem. – A kto inny miał ich wystawiać i sprzedawać? – pyta retorycznie Wisia. – Wszyscy byliśmy częścią tej samej rodziny.

Koszalin, jak wspominałem, nie narzekał na nadmiar przestrzeni wystawienniczych z przeznaczeniem na sztukę współczesną. Tymczasem w GnP wernisaży odbyło się co najmniej 250. – Nigdy nie policzyłam – przyznaje właścicielka. – Za to pamiętam, że organizowaliśmy nawet od ośmiu do dziesięciu wystaw rocznie. Bywały lata lepsze i gorsze, tych gorszych więcej. Zdobywanie pieniędzy nigdy nie było łatwe – robi kwaśną minę. Gasi papierosa w porcelanowej popielnicy. – To wymagało poświęceń. Gościliśmy najznamienitszych twórców, znane nazwiska, które mówią same za siebie, i prace, które tu trafiały, a dzisiaj eksponowane są w największych kolekcjach i zbiorach prywatnych i państwowych. Czy trzeba mówić coś więcej?

### List na do widzenia

O tym, jak działalność Galerii na Piętrze odbierana była i wciąż jest przez przyjaciół, koszalinian, środowisko, uczestników wernisaży, najlepiej świadczą słowa uznania, podziękowania, życzenia, gratulacje, które Jadwiga Kabacińska-Słowik otrzymała z okazji i podczas ostatniej wystawy.

Wśród wielu listów i pism trafiam na podziękowania, do których Wisia chętnie wraca. To słowa skreślone na kartce białego papieru, napisane bez pośpiechu i z rozmysłem, podpisane dwoma imionami i nazwiskiem. – Czytałam i czułam rosnące wzruszenie – mówi Jadwiga. (...) *pożegnanie nie zawsze jest rozstaniem. Przez ponad 30 lat (...) gościłaś nas w progach galerii. Wernisaże (...) były wyczekiwanyymi wydarzeniami, które wzbudzały pozytywne emocje. (...) nie traktujemy dzisiejszej uroczystości jako rozstania. Jesteś obok i nic tej bliskości nie zmienia. Oddychamy tym samym powietrzem, przemierzamy te same ulice. Wierzymy, że po ostatnim zamknięciu drzwi galerii otworzy się dla Ciebie przestrzeń nowych możliwości. (...) Byłaś i pozostaniesz przewodnikiem po świecie maestrii. Symbolem miłości do sztuki i jej twórców. Skarbem dla miasta i społeczności. Kimś wyjątkowym. (...) Choć nikt tego nie chce – nigdy nie wiadomo, co przed nami – zmiany wpisane są w życiorysy. Czasami buntujemy się przeciwko nim, ale zawsze wynika z nich coś nowego i inspirującego. Z tym przekonaniem chylimy czoła przed Tobą, Wisiu, i historię Twojej Galerii. Przyjaciele.*

Justyna Horków

# Czuły obserwator (nie)zwyyczajnej codzienności

PLASTYKA / SZTUKI WIZUALNE

**Najpierw był doktorat, potem wystawy, a w 2023 roku ukazała się książka dokumentująca dotychczasowy dorobek artystyczny Tomasza Kopcewicza, w tym nietypowy kierunek twórczych zainteresowań – broń w ujęciu kulturowym. Twórca wykłada na Wydziale Wzornictwa i Architektury Politechniki Koszalińskiej, a jego album wydany został przez uczelniane wydawnictwo.**

Kiedy Tomasz Kopcewicz zaczynał swoją przygodę z doktoratem, nie przypuszczał, jak duży wpływ nauka będzie miała na jego drogę twórczą. – Praca malarza jest bardzo specyficzna – tłumaczy artysta. – W pracowni człowiek zamyka się w bańce informacyjnej, kontakt z innymi jest zawężony. Na dłuższą metę to powoduje, że przestajemy się rozwijać.

Dlatego zdecydował się na powrót do macierzystej uczelni, Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, gdzie rozpoczął międzywydziałowe studia doktoranckie. Tam właśnie stworzył doktorat *Fatalne zauroczenie – fetysz wizerunków współczesnej broni strzeleckiej*, któremu towarzyszyła wystawa *Guns* w Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku (2022).

## Bodziec do rozmyślań

Artysta do doktoratu wykonał w ciągu trzech lat ponad 40 prac – 30 obrazów olejnych oraz szkice akwarelą i kolaże. Inspiracją do stworzenia cyklu przedstawiającego broń były wspomnienia

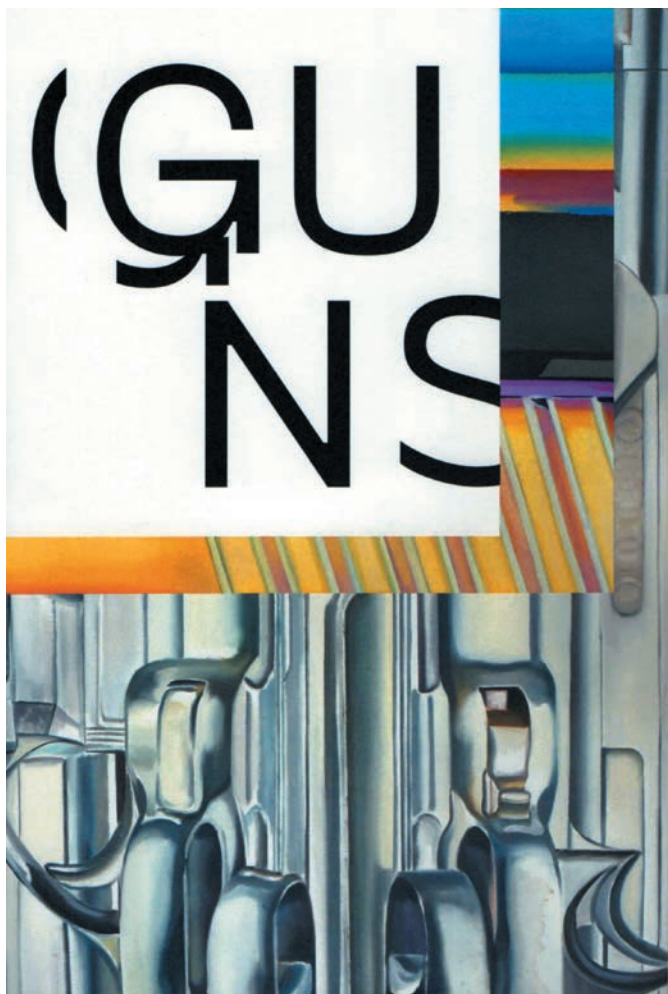


Fot. Archiwum artysty / Adam Paczkowski

z dzieciństwa autora, oglądane przez niego seriale, w których broń odgrywała znaczącą rolę, oraz zabawy z kolegami. – Droga do doktoratu wymagała czasu i znalezienia odpowiedniej formy, a także wewnętrznej odwagi, aby zastanowić się nad fascynacją, jaką budzi broń. Przyłapałem się na tym, że obcujemy z bronią głównie poprzez obrazy i przekaz kulturowy – tłumaczy Tomasz Kopcewicz.

## Ach..., jakie to błyszczące

Malując obrazy z serii *Fatalne zauroczenie*, Tomasz Kopcewicz opierał się na zdjęciach broni. Praca z tym medium przełożyła się na hiperrealistyczną, pastelową kolorystykę, która oddaje jeden z elementów charakterystycznych broni, czyli powierzchnię. – Interesowało mnie pokazanie najbardziej charakterystycznych elementów, które nawet w szczątkowej formie wizualnej pozwolą odbiorcy na rozszyfrowanie danego modelu – tłumaczy Tomasz Kopcewicz. – To też ciekawa próba, na ile obrazy broni są dla nas opatrzone. Nie je-



steśmy przecież jej znawcami, a każdy z nas jest w stanie rozpoznać te najbardziej charakterystyczne modele.

Autor zmierzył się nie tylko z materią nieożywioną w postaci zdjęć. Przeprowadził kilka rozmów z zawodowymi żołnierzami i wziął udział w treningu strzeleckim, aby poczuć ciężar nie tylko broni, ale i odpowiedzialności.

## W biegu między wystawami

Pomysł na monografię pojawił się dużo później. Artysta chciał, aby po wystawie i koncepcji, która jej towarzyszyła, pozostał ślad. Postanowił połączyć najnowszy projekt i pokazać drogę, która do niego doprowadziła. Tym sposobem powstała kompilacja najnowszych prac z cyklu *Fatalne zauroczenie* i wcześniejszych realizacji autora, także tych z czasów studenckich. Publikacja została przygotowana przez Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej przy współpracy z Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku i wydana w 2023 roku. W książce znajdziemy tekst Stacha Szablowskiego – znanego i cenionego warszawskiego krytyka sztuki i kuratora. Artyście zależało, aby w sprawie jego obrazów zabrał głos właśnie on, ponieważ specjalizuje się w nurcie sztuki współczesnej. Drugi artykuł napisała kuratorka Jolanta Woszczenko, współpracująca z Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku. W publikacji ukazał się też wywiad, jaki z Tomaszem Kopcewiczem przeprowadziła Marta Wróblewska. – Chciałem, żeby powstał dialog. Można się z niego dowiedzieć intrygujących rzeczy o mnie. Ja sam dowiedziałem się wielu rzeczy o sobie – mówi artysta.

## Malarska podróż artystycznego wagabundy

I faktycznie, po lekturze z chęcią wertuje się książkę na nowo i ogląda cykle malarskie Tomasza Kopcewicza z innej perspektywy. To, co najbardziej widoczne, to nieustający ruch, w jakim znajduje się artysta. Na co dzień mieszka i maluje w Warszawie, jest nauczycielem akademickim w Koszalinie, współpracuje z trójmiejską sceną artystyczną i odwiedza domy rodzinne w Kamieniu Pomorskim i w okolicy Tarnobrzegu. Tę zależność widać także w *Guns*. Prace nad publikacją trwały długo, bo każdy z autorów znajdował się w innym miejscu. Ania Witkowska, która była odpowiedzialna za przygotowanie publikacji do druku, pracuje w Szczecinie. Marta Wróblewska we Włoszech, więc wywiad z artystą został przeprowadzony na platformie Teams. – Był taki okres w moim życiu, że miałem cztery domy. Jestem wykorzeniony, z żadnym środowi-



skiem na stałe niezwiązany, więc można powiedzieć, że jestem nomadem – tłumaczy artysta. – Przemieszczam się, zawieram przyjaźnie – to powoduje wymianę myśli i energii, co wpływa na mnie odświeżająco.

Jednocześnie malarz przyznaje, że przychodzi moment, w którym trzeba się zatrzymać. I wtedy ważne jest, aby mieć jedno stałe miejsce. Najczęściej jest to pracownia, ale od tej reguły są też wyjątki. Oprócz dużych abstrakcyjnych obrazów olejnych artysta również często maluje akwarele. – Powstają w domu, przy kuchennym stole. To takie laboratorium gestów i pomysłów. Przy pracy potrzebne mi jest poczucie bezpieczeństwa, które mam tylko w domu. Obrazy olejne wymagają bardzo dużo dynamicznej, fizycznej pracy – opowiada Tomasz Kopcewicz.



Fot. Archiwum artysty (3)

### Kochane kłopoty

A w pracowni, jak i w książce, królują obrazy. Łączy je wspólny mianownik: tarapaty, w jakie wpada ludzkość, często na własne życzenie. Jedną z serii malarskich nazwał nawet *Trouble is our business*, czyli w wolnym tłumaczeniu *Kłopoty to nasza specjalność*. – Ludzkość jako gatunek jest wyjątkowa, nie mamy prostego programu, naszą siłą i narzędziem adaptacji jest mózg, dzięki któremu możemy przystosować się do każdej sytuacji – tłumaczy. – To nasze narzędzia przetrwania, bez których nie dalibyśmy sobie rady. Dlatego ciągle wchodzimy w konflikt z otoczeniem, które sobie podporządkowujemy.

Tę myśl doskonale widać w pracach Tomasza Kopcewicza. Cykle *Have a nice day*, *Kraty*, *Beautiful Landscape* to abstrakcyjne, geometryczne opowieści o swego rodzaju opresji. *Have a nice day*



przedstawia boksy organizujące przestrzeń w korporacyjnych biurach. *Beautiful Landscape* to impresje na temat płotu. Powstały podczas wycieczki do Melili w Maroku, znajdującej się blisko obozu dla uchodźców. Najnowszy cykl artysty *Rzez* lub *Rzaz*, to refleksja na temat współczesnego lasu. Tytuł oznacza narzędzie do cięcia lub ślad po nim i jest wynikiem obserwacji autora z miejsca, do którego często wraca. Zaczęło się od zbierania „dziuplaków”, jak nazywa je Tomasz Kopcewicz, czyli odpadów po wycinie leśnej. Wysuszone i oczyszczone zawisły na ścianie niczym trofea myśliwskie. – Najbardziej poruszył mnie ślad na drzewach, jaki został po cięciu piłą łańcuchową: agresywny i dynamiczny, w kontrze do statycznego i stabilnego lasu – mówi artysta.

Do tego cyklu malarz wykorzystał swoje stare prace. Część z nich została zmatowiona papierem ściernym i potraktowana nożem malarskim. To symboliczny „rzez” starych prac – rosnąca w autorze złość na stare obrazy i sytuację dotyczącą lasu. – Las rośnie z nami. Wielu miejsc, które dobrze znaliśmy, już nie ma. Trochę jest tak, że z góry wiemy, jaki los czeka drzewa, ponieważ jest to uprawa leśna. Ale i tak pozostaje smutek, ponieważ las to bezpieczna przestrzeń, w której lubię przebywać – tłumaczy Tomasz Kopcewicz.

### Dyplomata z pędzlem w dłoni

Filozofia malarza balansującego w równowadze i dążącego do inkluzji jest dobrze widoczna w książce. To też ciekawa cecha charakteru kogoś, kto potrafi spojrzeć na pewne zjawiska, nawet takie jak



posiadanie broni – z góry. Jak podkreśla Tomasz Kopcewicz, wiele z tych przemyśleń i stanów emocjonalnych jest dla niego nierozstrzygniętych. Wyważanie bez oceny danego zjawiska jest trudne nawet w sztuce: – Nigdy nie byłem artystą radykalnym – mówi. – Mam naturę refleksyjną. Moje prace są formą dzielenia się różnymi wrażeniami, próbą wejścia w dialog. W tym sensie moje prace nie będą w formie skrajne. Nie wdaję się w ocenę, czy jest to dobre, czy złe.

### Jak nauczyć się wrażliwości?

Mikroobserwacje świata i przyglądanie temu, co dzieje dookoła – to chce przekazać studentom, z którymi pracuje. Od 2020 roku Tomasz Kopcewicz prowadzi zajęcia w Katedrze Sztuk Plastycznych Wydziału Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. – Chciałbym, aby studenci się nie bali i potrafili eksperymentować. Żeby umieli słuchać i zachowali pokorę – mówi.

Pracownia projektowania spekulatywnego to wolność twórcza i fantazja, która pozwala na wyjście poza schematy i wzorce. Artysta wymyśla młodym ludziom zadania oparte na badaniach najbliższego otoczenia. Jednym z nich było stworzenie zestawu ubrań odpowiedniego do ulubionej pory roku, przyjrzenie się kolorom i stworzenie na podstawie palety kompozycji barwnej. – Najtrudniej jest przejść z wielozadaniowości do abstrakcyjnego myślenia i zbudować coś z niczego – tłumaczy Tomasz Kopcewicz. – Istotne jest, żeby zrozumieć pewne pojęcia i badać te definicje. Praca twórcza wynika z obserwacji rzeczywistości i konkretnych problemów, które nas otaczają.

### Koniec to tylko początek

– Praca nad doktoratem i publikacją była tak rozciągnięta w czasie, że nie czułem punktu granicznego. To długi proces, który dopiero hamuje. Jedną nogą jestem już w nowych projektach, a drugą w starych badaniach dotyczących broni – mówi artysta.

Tak właśnie powstała wystawa *Pozorność*, którą w grudniu 2023 roku Tomasz Kopcewicz pokazał w łódzkiej galerii Artokielżanie: mieszanina materii organicznej z nieorganiczną, łącząca *Fatalne zauroczenie* i *Rzez* stanowiące przyczynek do rozważań na temat natury ludzkiej i materializmu naszych czasów. A co będzie dalej? – Nie wiem, gdzie zaprowadzą mnie moje obrazy – mówi Tomasz Kopcewicz. – Jedno jest pewne: tam się właśnie spotkamy.

Joanna Wyrzykowska

# Moją pasją była archeologia...

PLASTYKA / SZTUKI WIZUALNE

Nie lubi jesiennego ołowianego nieba, bylejakości w każdym wydaniu, zadęcia i powtarzalności. Chętniej opowiada o innych niż o sobie, a pierwszym szkicem, jaki zrobiła, będąc dzieckiem, był kościół pw. św. Józefa. Na 30-lecie pracy twórczej przygotowała się solidnie, ale nie robiła podsumowań. Jeśli z jednym działaniem się wypala, od razu łapie za kolejne. Greta Grabowska – graficzka, malarka, architektka, koszalińska artystyczna dusza eksportowa – jeszcze niejednym nas zaskoczy.

Marzenie o odkrywaniu przeszłości – można powiedzieć – spełniło się, ale jak to z marzeniami bywa – zupełnie nie wprost. Kiedy kilkuletnia Greta w niedzielę, po krótkiej wizycie w kościele (mama nigdy nie była przesadnie religijna) siadała przy kawiarnianym stole, dostawała krem sułtański, kartkę i jakieś kredki. A że ze swojego miejsca miała doskonały widok na bryłę kościółka stojącego nieopodal katedry – właśnie on stał się najczęstszym obiektem, uwiecznianym dziecięcą rączką na papierze. Kredki i kartki były zawsze pod ręką, jakby zapraszały dziewczynkę do rysowania. Może mama celowo podsuwała je córce, myśląc o jej przyszłości? Tego nie wiemy, wiemy natomiast, że w rodzinnym domu były obecne – nierzadko trudne i dla dziecka niezrozumiałe – wspomnienia o zawiłych losach, poplątanych przez bezduszość historii.

## Oni i my

Splatanie i rozplatanie ludzkich losów, historyczne zawieruchy, bezwzględność wojen i niesprawiedliwość – to przenika się w twórczości Grety Grabowskiej. Zawsze są jacyś oni i jacyś my. I zawsze ich i nasze losy się łączą. – Mama urodziła się na Kresach, tam wszyscy



Fot. Izabela Rogowska

żyli w wielokulturowym tyglu – opowiada. – Tolerancję i akceptację wyniosłam więc z domu. To było normalne – że żyjemy wśród ludzi, którzy mogą się od nas nawet bardzo różnić. Nie mam korzeni żydowskich. Moje zainteresowanie synagogami wynika po prostu z zainteresowania drugim człowiekiem – podsumowuje.

Może właśnie dlatego artystkę zainteresowały miejsca, których już nie ma. Gdy zaproponowano jej przygotowanie wystawy o Żydach, szukała informacji o dawnych synagogach znajdujących się niegdyś na Pomorzu. Jeździła w miejsca, w których stały, oglądała... pustkę po nich, fotografowała i szkicowała nieistniejące budynki. I tak powstał cykl kolaży, które zaprezentowała w Domu Przedpo-grzebowym w Słupsku. Potem ten cykl połączyła ze słowem. Spektakl pod nazwą *Pustka i Światło* zaprezentowany został w „Dialogu” i przez „dialogowców” stworzony. Scenariuszem zajęła się Magda

Omilianowicz. Patronat nad wydarzeniem objęło Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. To był początek. Potem zaproszono ją do przygotowania wystaw dla Pardes Festiwalu Kazimierz Dolny/Janowiec. Brała udział w jego dwóch edycjach. Powstał film o tych działaniach pt. *Pustka i Światło* zawieszony na YouTube, niejedyny, jaki tam można znaleźć o Grecie.

### Dom, który stworzyła

O tym, że ważne jest dla niej miejsce, w którym żyje, można było się przekonać, kiedy doprowadziła do wyremontowania przepięknej kamienicy przy ulicy Wyspiańskiego. Budynek, jak wiele starych kamienic w mieście, był zaniedbany. Teraz jest wizytówką ulicy. W mieszkaniu artystki jest energia z przeszłości. – W starym domu nie powinno być czystych, chemicznych kolorów – opowiada, rozglądając się po pokoju. Barwy powinny być nieco – jak mówi – „spatynowane”. Kolor jest dla niej ważny. Co ciekawe, jakiś czas temu skontaktowała się z byłymi mieszkańcami tego domu. Przyjechali, żeby spojrzeć jeszcze raz na rodzinne kąty. Byli bardzo wzruszeni, ale to temat na inną opowieść.

### Dialogowe sprawy i film

Jakiś czas temu Magda Omilianowicz wprowadziła artystkę do środowiska „dialogowców”. Przez lata przyjaźniły się, wspierały w twórczym wirze i spędzały wspólne chwile na wyjazdach. A także wyławiały dla siebie nawzajem różne ciekawostki, które potem przeradzały się w twórczość. Greta podarowała Magdzie opowieść o pewnej Żydówce, na kanwie jej historii powstało opowiadanie *Truda*. A Magda – wprowadzając malarzkę do „Dialogu” – otworzyła perspektywę nowej twórczej pracy. Ale zanim to nastąpiło, były publikacje w piśmie „Dialog Art”. Dlatego częściej zaglądała do Domku Kata. I trafiła na czas, kiedy „Dialog” realizował swój pierwszy film *Drzewo czarownic*. – Nie potrafiłam się powstrzymać i marudziłam. A to kostiumy złe, a to plenery mogłyby być lepsze. Było mało czasu na realizację, więc marudzeniem się skończyło, ale kiedy zabrali się za kolejny film – *Oskarżam cię o czary*, dostałam propozycję współpracy. I tak zaczęła się przygoda ze scenografią. – Zdecydowałam się wziąć udział w tym wyzwaniu z obawami. Bo oprócz uszycia kilku ciuchów z projektowaniem kostiumów nie miałam nic wspólnego. Każde nowe artystyczne działanie jest czymś, co człowieka podkręca i dodaje temperatury życiu. I to mnie przekonało – opowiada.

Kostiumy były trzy: postać Szatana, Innocentego VIII – papieża, który zgodził na tortury kobiet, i wymyślona przez Gretę. Ostatecz-

nie ubrała ponad dwadzieścia osób. – Kiedyś na wernisażu spotkałam Sarę Berman-Rokosz, a ten film już wtedy nosiłam w sobie. I w Sarze zobaczyłam moją czarownicę. Sara, która w Stanach Zjednoczonych była zawodową tancerką, a uwielbiała tańczyć do muzyki Pendereckiego, do tego ma urodę wyjątkową, była wymarzoną wiedźmą. I zgodziła się wziąć udział w filmie. Była więc ucieleśnieniem wizji Greta o tym obrazie. Pomysłów było więcej, bo sama znalazła idealny plener i zapełniła go rekwizytami, tworzącymi klimat miejsca, w którym czarownica warzy swoje eliksiry. A że budżet był skromny, trzeba było się nagimnastykować, napożyczać i poświęcić prywatne sprzęty. Kostiumy także powstawały z odzysku. Wyobraźnia pozwalała tworzyć coś z niczego. – W ruch szło szydełko, fragmenty starych obrusów i pościeli, biżuteria, elementy z *papier mâché*, buteleczki, żaby z tektury, a nawet szkice średniowiecznych receptur spisane ręcznie na postarzonej papierze – istny szal przygotowań. A że Greta w każdy projekt artystyczny angażuje się bez granic, brała udział w kręceniu materiału i zdarzało się, że znajdowała przypadkowe efekty. – Kiedy traciliśmy światło, bo dzień w październiku szybko się kończy, podjechałam samochodem i świeciłam reflektorami. Ale efekt nie był satysfakcjonujący, więc z Beatą Jasionek machaliśmy przed autem gałęziami, żeby było bardziej przekonująco – wspomina ze śmiechem.

W planach jest film o Gotach, nad którym Greta też chciałaby pracować; ma już pomysł na stroje. Ale to na razie plany. Przed nią kolejne kostiumy do spektakli: *Ramzes* i *Biesiada u Kochanowskiego*.

### Pandemia i wspomnienia

Najważniejszą część twórczości stanowią kolaże, ich tworzenie wymaga skupienia, ale przede wszystkim – zebrania dostatecznej ilości materiałów. Mieszkanie artystki wypełniają elementy, które z założenia nie mają artystycznego przeznaczenia. Stare ramy, kawałki tapet, materiałów, stare zdjęcia, papiery o różnej fakturze i kolorze, dokumenty – prawie wszystko, co zostaje po człowieku, kiedy ten wybiera się na drugą stronę. Przeszłość przenika się z teraźniejszością, a te elementy są swoistym łącznikiem w jej pracach. Takim zostały także niespodziewanie przedmioty z warsztatu jej ojca. Pandemia koronawirusa zatrzymała świat. Zmieniła system pracy, sposób patrzenia na życie. Paradoksalnie – dla tej artystki był to czas wytężonej pracy, bo to pandemia właśnie spowodowała, że sięgnęła po kolejne nietypowe tworzywo. – Bałam się, podjęłam decyzję, że zamieszkamy razem – mama i ja. Lęk przed zachorowa-



Fot. Tomasz Majewski (3)

niem towarzyszył mi cały czas, ale bezczynność zaczęła doskwierać bardzo szybko – wspomina.

Jeśli sztukę potrafi się robić ze wszystkiego, to hulaj dusza – Greta zesłała do piwnicy – dawnego królestwa jej zmarłego ojca. Bawił się elektroniką, podzespołami i z rzeczy, które zostawił, zaczęła układać obrazy. Tam powstały asamblaże nazwane *Hommage dla taty* (te prace były potem wystawiane, warto dodać, że artystka ma w dorobku przeszło pięćdziesiąt wystaw indywidualnych).

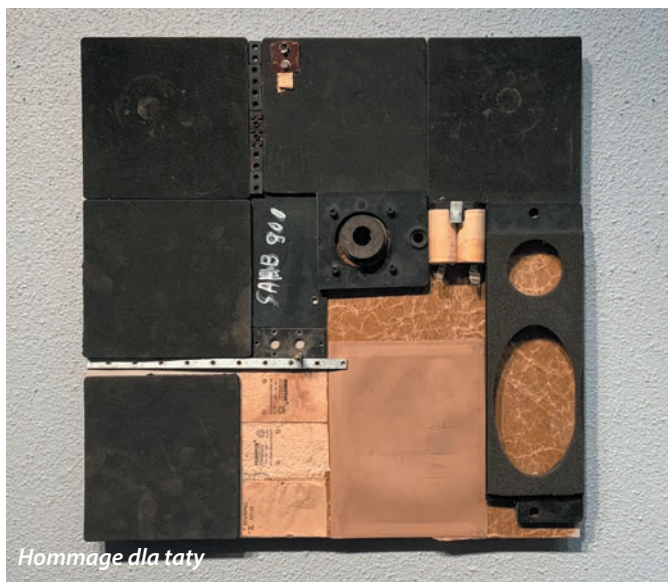
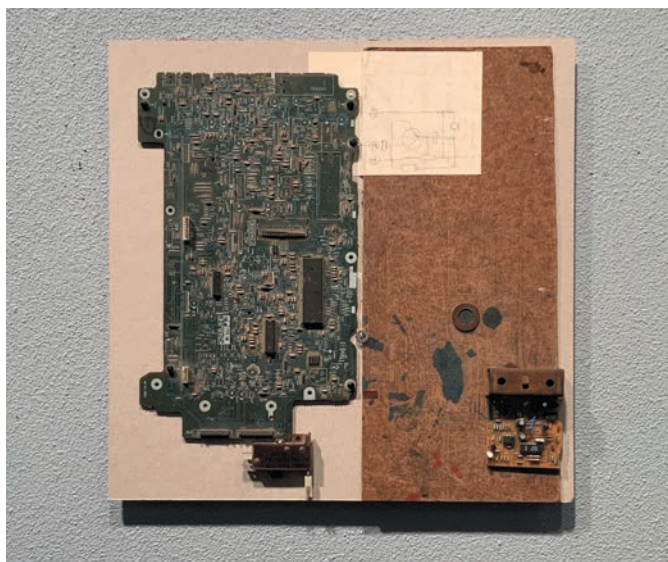
Niedawno malarka powróciła do dużych formatów i do pejzaży. Z rozmachem kreśli węglem linie horyzontu. Szerokim pędzlem, szpachlą, nakłada kolor – tworzy przestrzenie z wyobraźni. I tu Magda Omilianowicz też miała swój udział. – Zawsze opowiadała, że do szczęścia wystarczyłby jej maleńki domek na Lanzarote. Zrobiłam taki obraz właśnie z myślą o niej – opowiada dwa lata po śmierci przyjaciółki.

### 30 lat i Starsi Panowie

W lutym 2023 roku w Teatrze Propozycji „Dialog” zorganizowano jubileusz 30-lecia pracy twórczej Greta Grabowskiej. Zaczęło się oficjalnie, od wręczenia przez miejskie władze medalu za zasługi dla Koszalina. A że – jak wspominałam na początku – artystka oficjałek nie lubi, zamierzała odwdziżyć się oryginalnie: – Przygotowałam dla moich gości przypinki – żółte, z puszczającą oko buźką i napisem: *Greta is great!* I miałam w planie powpinać je gościom w kłapy marynarek – wspomina. – Ale życie, wiadomo, potrafi płatać figle i na chwilę przed rozpoczęciem „oficjałki” zgasło światło. Ta nadprogramowa, choć krótkotrwała ciemność zbiła nas z tropu i o moim zabawnym planie po prostu zapomniałam. Było więc w pełni oficjalnie – śmieje się.

Ale niedługo, bo na scenę weszli... Starsi Panowie Dwaj. W role Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego wcielili się Mirosław Krom i Jerzy Litwin. – Starszych Panów uwielbiałam od dzieciństwa – wspomina. – W domu nikt ich nie oglądał, tylko ja przesiadywałam przez telewizorem po turecku i chłonełam słowa i scenografię. I stąd zrodziła się ta koncepcja. Zrobili to cudownie. Byli absolutnie najwspanialszymi Starszymi Panami.

Kontrastowo wiekowo i patrząc na aktorskie doświadczenie, ale nie znaczy, że mniej dla oka i ucha przyjemnie, zaprezentowała się na scenie młodzież przygotowana przez Elżbietę Malczewską-Giemzę. Spektakl *Kolaże z poezją* nawiązywał i w treści, i w formie do twórczości jubilatki. Wiersze wybitnych poetów, między innymi Szyborskiej, Różewicza, były dopełnieniem prezentowanych obrazów wybitnych malarzy. Oryginalny spektakl – aktorzy recytowali



*Hommage dla taty*

wiersze, umieszczeni w ramie obrazu, tworzyli swoiste ruchome dzieło sztuki – szczerze zachwyciła oglądających. Scena Młodych z pewnością jeszcze nieraz nas zaskoczy. Zebrani mieli okazję obejrzeć wspomniany poruszający cykl obrazów *Pustka i Światło* i ko-



Fot. Archiwum artystki (3)

stiumy Greta. We fragmencie filmu autorka opowiadała o emocjach towarzyszących jej przy przygotowywaniu obrazów.

A na koniec – długa kolejka gości, z których każdy chciał zamienić z artystką parę słów. Posypały się prezenty, wazony powypęłniały naręcza kwiatów. Najbliźsi toczyli jeszcze nocne Polaków rozmowy, choć towarzystwo było międzynarodowe.

30 lat minęło, twórczość artystki została doceniona (jest dwukrotną stypendystką Nagrody Prezydenta Miasta Koszalina – z 2021 i 2022 roku), ale to nie znaczy, że jakiś etap Greta Grabowska kończy, coś podsumowuje, bawi się w odkładanie w przeszłość. Nie robi bilansu. Nie zamyka, nawet symbolicznie, żadnych drzwi. A weny wystarczy jej na co najmniej kolejne 30, bo pomysłów jej nie zabraknie.

# Od sentymentu do święta street artu

**Graffiti dawno wyszło z cienia i powoli przestaje się kojarzyć ze sztuką ulicy, która tworzona jest ukradkiem pod osłoną nocy. Choć wywodzi się kultury hip-hopowej, często balansującej na pograniczu prawa, zaczęło zyskiwać popularność za sprawą murali czy artystów tworzących szeroko rozumianą sztukę uliczną, jak Banksy. Jednym z elementów tej kultury jest jam, czyli zlot artystów graffiti, którzy „na legalu” mogą malować na wybranym terenie. Wszystkiemu towarzyszy muzyka i popisy taneczne b-boyów. Mamy taką imprezę także w Koszalinie. CNS Hip-Hop Jam odbył się 29 i 30 kwietnia 2023 roku, w tym samym miejscu, co dwadzieścia lat wcześniej.**

– Kiedy miałem piętnaście lat, obserwowałem najgłośniejszą imprezę branżową na Pomorzu i jedną z większych w Polsce, czyli CNS Graffiti Jam przy ulicy Chałubińskiego w Koszalinie – tłumaczy Łukasz „LUKSE” Szamburski, jeden z inicjatorów wydarzenia. – Mam ogromny sentyment do tego miejsca. W 2003 roku odbyła się ostatnia edycja imprezy. Potem, wspólnie z kolegami, przyglądaliśmy się, jak kompleks garażowy zarasta i powoli niszczeje. W 2020 roku wróciłem w legendarne miejsce: było zaniedbane, sypały się tynki obiektu. Wtedy powrót do wydarzeń artystycznych był tylko tłącym się marzeniem. W 2022 roku postanowiłem o to marzenie powalczyć.

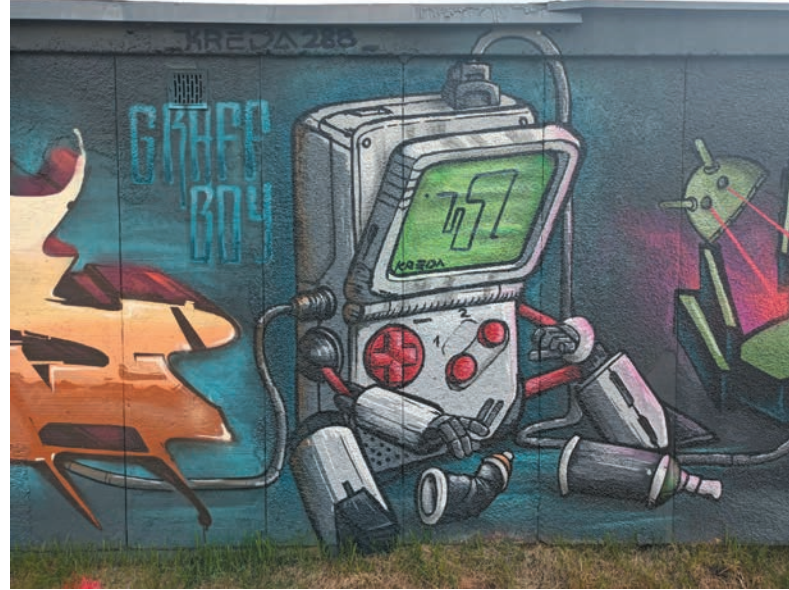
Jak wspomina Łukasz Szamburski, najbardziej czasochłonnym elementem przygotowań było uzyskanie zgód prawnych od właścicieli garaży do ich pomalowania. Później prace nad wydarzeniem zaczęły nabierać tempa. Na początku 2023 roku do organizacji im-

prezy włączyli się: Mariusz „Kresh” Brzozowski oraz Piotr „Wezyr” Madera, a także członkowie koszalińskiej grupy artystycznej Most Blunted. Swojego wsparcia udzielił także Maciej Mazurkiewicz z Fundacji Druklin. Wydarzenie zostało objęte patronatem prezydenta Piotra Jedlińskiego i uzyskało dofinansowanie ze środków Gminy Miasto Koszalin.

– To był czas wytężonej pracy – mówi Łukasz Szamburski. – Zajęliśmy się kompleksowym porządkowaniem terenu, organizacją warsztatów dla dzieci, przygotowaniem zaplecza sanitarnego, posiłków dla artystów. Ile nas to kosztowało, trudno wyrazić. Jednak dla uśmiechów mieszkańców osiedla i Koszalina, a także przyjezdnych artystów i widzów, których jeszcze tydzień po zawodach można było spotkać na terenie imprezy, robiących zdjęcia dzieł stworzonych na ścianach, było warto.

Impreza nie odbyłaby się, gdyby nie pomoc i zaangażowanie wielu osób, które z sentymentu do miejsca wsparły organizatorów. W imprezie wzięło udział 82 artystów z całej Polski, Wielkiej Brytanii oraz Irlandii. Zgromadzeni na terenie garaży artyści malowali prace inspirowane hasłem *Rewolucja technologiczna – wyłącz elektronikę, włącz życie*. Organizatorzy CNS Hip-Hop Jam chcieli w ten sposób zwrócić uwagę na zagrożenia związane z nowoczesnymi technologiami, które z jednej strony otwierają wiele możliwości, ale z drugiej odcinają od kontaktu międzyludzkiego. Tego elementu podczas imprezy nie zabrakło.

– Bardzo fajne wydarzenie, na którym spotkałem starych kumpli i poznałem kilku nowych – mówi uczestnik jamu, Marcin „Andrzej Poprostu” Gręźlikowski. – Lubię moment, kiedy zjeżdżamy się wszyscy i spędzamy wspólnie czas. Trochę jak na rodzinnym pikniku. Wielu z nas ma już swoje rodziny, jesteśmy ojcami, wujkami. Warto pogratulować organizatorom, że udało im się stworzyć wspólny, wielowymiarowy event. Koszalin zawsze był widocznym punktem na mapie graffiti w Polsce. Jestem zadowolony ze swojej pracy i z towarzystwa, w jakim malowałem. Finalnie otrzy-



Fot. Materiały prasowe CMS

małem inną ścianę, niż ta, pod którą przygotowałem projekt, ale to właśnie kocham w jamach, że zawsze trzeba być przygotowanym na improwizację.

Podczas imprezy malowało również młodsze pokolenie. Dzieci mogły wziąć udział w warsztatach graffiti. Nie mogło zabraknąć pozostałych elementów jamy, czyli muzyki oraz tańca break dance.

O te elementy zadbał podopieczni szkoły tańca break dance NASA oraz tancerki i tancerze szkoły tańca HoodMood.

– Od zakończenia tej edycji pracujemy nad kolejną – zapowiada Łukasz Szamburski. – Mamy nadzieję, że znów uda się dodać koloru wspólnej galerii przy ulicy Chałubińskiego! Jeśli wszystko pójdzie dobrze, w maju 2024 roku ponownie zobaczymy się pod ścianą.

# Owadziara

**Owady zaczęła rysować, zanim stały się w ostatnim czasie popularnym motywem sztuki użytkowej. Prace z kilku ostatnich lat pokazała w marcu 2023 roku, w Mediatece Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. *Insektarium. Ilustracje botaniczne Justyny Horków to jej pierwsza indywidualna wystawa i wydarzenie, które zapoczątkowało kolejne artystyczne akcje, kolaboracje i projekty.***

Liczby osób, które przyszły na wernisaż, mogliby pozazdrościć Justynie uznani artyści. Wśród nich wielu bliższych i dalszych miłośników jej twórczości, ale też osoby zainteresowane oryginalnym tematem – rysowanie owadów, robaków i fauny niebudzącej zazwyczaj ciepłych uczuć, jest, trzeba przyznać, nieczęste. Rok wcześniej Justyna i jej insektarium zadebiutowała publicznie podczas Nocy w Bibliotece. Sprzedawała swoje prace na kiermaszu, a dochód przeznaczyła na cel charytatywny. Nabywców znalazło kilkadziesiąt rysunków, a pierwszy kontakt z przypadkowymi odbiorcami dał jej motywację do pracy twórczej i odwagę, by pokazać ją szerszemu gronu. – Do momentu wystawy nie myślałam o sobie w kategoriach artystki – mówi Justyna. – Po prostu rysowałam. Wszystko, co zdarzyło się potem, niesamowicie mnie rozwinęło, wzbogaciło o doświadczenia – od związanych z samą organizacją wystaw czy innych projektów, po feedback ze strony odbiorców, właściwie tylko miły. Rok 2023 był czasem mojego artystycznego dojrzewania.

## Podziękowania dla dziadka

Wystawę otworzyła wspomnieniem, które zawsze przywołała w opowieściach o genezie swojej twórczości. Dotyczy dziadka Franciszka, nadleśniczego z Czarnoboru pod Szczecinkiem, który małej Justynie pokazał fascynujący świat przyrody, pozwalał spełnić w zakamarkach leśniczówki, zachęcał do samodzielnych eksplora-

cji świata roślin i zwierząt, a przede wszystkim podarował *Atlas szkodników leśnych*, który pogryzany malunkami Justyna do dziś przechowuje, i którego używa.

Tego, że niepozorna książka z negatywnymi wydawałoby się bohaterami, zaowocuje profesjonalną wystawą, dziadek nie mógł się spodziewać. Choć Justyna rysowała od dziecka. Na drugiej orbicie był sport, też zresztą w większości związany z naturą (jazda konna, snowboard). Dziś Justyna jest instruktorką pilatesu i byłby to temat na zupełnie inną historię, gdyby nie wątek, o którym później.

## Zapylacze w Śremie

Rozmowy po wystawie trwały długo, do zamknięcia biblioteki. Poza gratulacjami i uściskami, miały swoje ekscytujące konsekwencje. Pierwszy był Śrem. Przyjaciółka artystki, także graficzka, wpadła na pomysł, żeby drugą wystawę Justyny zorganizować w kwaciarni, z którą współpracuje. Miejscu niezwykłym, pięknym i otwartym na różne przejawy aktywności twórczej. Tematyka prac Justyny do tej przestrzeni wydawała się stworzona. – Właściciele kwaciarni produkują też własne miody, więc motywem przewodnim były zapylacze – mówi Justyna Horków. – Do Śremu poleciały: zadrzechnia, dwie pszczoły, w tym miodna, trzmiel kamiennik i dwie kornutki. Pozostałe moje owady można było obejrzeć w katalogu. Zaprojektowałam też naklejki i zmywalne tatuaże. Wszystko to było pięknie zaaranżowane, ozdobione makramami z warsztatów, które odbyły się dzień wcześniej, połączone z pleceniem wianków. Nawet przystanek na przeciwko kwaciarni wykleiliśmy wielkimi pszczołami. Całość trwała cztery godziny, była utrzymana w klimacie slow i przesympatyczna.

## Podróż z kolażem

Jeszcze przed wystawą Justynę połączyła droga z inną koszalińską artystką, Moniką Delik. O autorce przepięknych kolaży pisaliśmy w ubiegłorocznym „Almanachu”. – Monika chodziła do mnie na pi-





lates – opowiada Justyna. – Znałam jej prace, ale nie wiedziałam, że to ona, dopóki nie zerknęłam na grafik zajęć. Porozmawiałyśmy, zaprosiłam ją na wystawę, a potem zaproponowałam, żebyśmy stworzyły coś wspólnie. Zgodziła się. Przesłałam jej swoje owady, a ona stworzyła kolaż z wykorzystaniem jednego z nich. Ma tytuł *Podróż* i jest dla nas obu bardzo symboliczny. Monika pracę nad nim rozpoczęła w trakcie przeprowadzki, a dla mnie to nowe otwarcie.

Współpraca artystek okazała się tak udana, że ostatecznie zdecydowały się stworzyć tryptyk. Owadem przewodnim jego drugiej odsłony będzie ćma. – Uważam, że są kolaboracje świetne, chyba najfajniejsze w działalności artystycznej. Mogę niejako zobaczyć swoje prace oczami innego artysty, poprzez jego wrażliwość. To też ćwiczenie z pokory, bo przecież nie wiadomo, czy to, co ktoś wykona, mi się spodoba. W tej współpracy na nic się nie nastawiałam, niczego nie oczekiwałam, ale efekt jest wspaniały i wiem, że Monika też lubi tę pracę.

### **Chrzęszczy powrót do przyszłości**

Najbardziej zaskakującym, a jednocześnie intrygującym drogowskazem na artystycznej ścieżce okazał się komentarz pod zdjęciami z wystawy, autorstwa Marty Kurzyńskiej, kierowniczki Biblioteki Muzeum Narodowego w Szczecinie. Kustoszka wspomniała w nim o Albercie Lüllwitzu, urodzonym w 1841 roku koszalinianinie, przyrodniku, członku Pommersche Naturforschende Gesellschaft (Pomorskiego Towarzystwa Przyrodniczego), którego kolekcja chrząszczy znajduje się w Muzeum i Instytucie Zoologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie jako fragment szczecińskiej muzealnej kolekcji Naturkundemuseum der Stadt Stettin. W kolekcji są chrząszcze z Koszaliną i okolic. – Napisałam uprzedzająco uprzejmy, długi list do instytutu, czy mogłabym ewentualnie tę kolekcję zobaczyć. Dyrektor odpisał krótko: „proszę przyjechać” – śmieje się Justyna. – Pojechałam tam w listopadzie 2023 roku. Pracownicy instytutu – Dominika Mierzwa i Przemysław Szymroszczyk – przyjęli mnie niesamowicie



Fot. Materiały prasowe KBP

Insektarium, Mediateka KBP

miło, pokazali zbiory nie tylko Lüllwitza, ale też część pozostałych. Nie nadążałam robić zdjęć, bo w kolekcji są owady ze wszystkich stron świata, obłędne okazy. Cała ta historia mnie niesamowicie podekscytowała i zainspirowała.

I tak powstał, a właściwie powstaje, projekt pt. *Chrząszcze Lüllwitza* łączący historię, kulturę, przyrodę i rysowanie. – Stworzę ilustracje owadów z kolekcji przyrodnika, a także katalog, pocztówki, znaczki i gadżety – zapowiada Justyna. – Poza tym planuję wystawę na świeżym powietrzu – marzy mi się Park Różany, to byłaby idealna inscenizacja – i uruchomienie fan page’u dokumentującego proces powstawania prac. To, że będę rysować chrząszcze na tym samym terenie, na którym kiedyś żył przyrodnik, który je kolekcjonował, jest dla mnie czymś niesamowitym. Może w przyszłości udałoby się zebrać to wszystko w formie książki?

Artystka projekt zgłosiła do miejskiego stypendium w zakresie kultury i w momencie przygotowywania „Almanachu” do druku okazało się, że je otrzymała.

### Owa\_dziara

Ten akapit rozjaśni tytuł tekstu. Najnowszą fascynacją Justyny Horków jest projektowanie tatuaży. – Pierwsza była koleżanka z zajęć tanecznych, która chce wytatuować sobie motyw będący połączeniem nadobnicy alpejskiej i rogacza jelonka (oba to chrząszcze – dop. red.). – mówi Justyna. – W tzw. międzyczasie inna koleżanka zapragnęła wytatuować sobie ważkę. Chciałam, żeby tatuaż był jak Asia – mocny i energetyczny. Zaprojektowałam dla niej wzór trochę nawiązujący do estetyki totemu.

Dla Justyny tatuaż to – jak mówi – jedno z działań, które pozwalają przełożyć to, co tworzy na co dzień, na nową formę. – Tatuaż przygotowuje się zupełnie inaczej niż rysunek – mówi Justyna. – A ja lubię kreatywne zadania. Dlatego uczestniczę w warsztatach z różnych dziedzin sztuki, bo to mnie rozwija, poszerza pole twórcze. W orbicie zainteresowań mam na przykład witraż.

### Świczka, herbata, pies

Nieodłącznym elementem okoliczności do rysowania jest w przypadku Justyny także spokój. Najlepsze są do tego weekendy, pora dnia nie ma znaczenia. Wyłączony telefon, ładny zapach, muzyka w tle, pies Tola w zasięgu wzroku już tak. Rysunki powstają w skupieniu. – Pozwala mi to opróżnić głowę, uporządkować i usystematyzować myśli. Nie rysuję w naturze ani poza



Fot. Archiwum artystki

Wystawa w Śremie



*Eklibris miasta* – projekt Justyny



Kolekcja Alberta Lüllwitza, Warszawa

domem – za dużo bodźców. Muszę sobie zbudować własną przestrzeń.

Rysowanie jednego owada trwa około dwóch, trzech godzin, w przypadku bardziej skomplikowanych obiektów – kilka. Pierwszy był owad marakui, siedem lat temu. Od tej pory powstało kilkadziesiąt kolejnych portretów chrząszczy, żuków, ważek, ciem, pszczół. *Zaczynam od szkicu ołówkiem, później robię lineart, czyli całość obrysowuję cienkopisem, co pozwala mi wydobyć struktury, rytmy na przykład w skrzydłach motyli lub pancerzach owadzych. Po nałożeniu kredek, dokładam linie, które powstają intuicyjnie, żeby zamknąć owadzią przestrzeń* – przybliżyła w rozmowie z Piotrem Pałowskiem do katalogu towarzyszącego wystawie w KBP.

Wbrew pozorom Justyna nie biega po łąkach i lasach z lupą. Nie zgłębia też osobowości owadów, choć ma na ich temat sporą wiedzę. Interesuje ją ich forma: kolory, kształty, struktury. Inspiracji szuka w internecie, w grupach tematycznych, książkach przyrodniczych, albumach i atlasach botanicznych, najchętniej starych i rysowanych ręcznie. – Detale widać w nich lepiej i mają wyrazistszy charakter – tłumaczy Justyna. – Mam na półce wiele pozycji. Na przykład *The Country Diary of an Edwardian Lady* Edith Holden, angielskiej artystki, która rysowała naturę akwarelami.

Zapytana w wywiadzie, z jakim owadem się utożsamia, odpowiedziała: *Byłabym owadem dynamicznym, czyli skoczkiem piewikiem. To taki rodzaj trochę podobny do pasikonika. Część z nich ma niesamowite ubarwienie. Mogłabym też być fruczakiem gołąbkim, motylem przypominającym kolibra. On także spija nektar z kwiatów przy pomocy tutki.*

Zdaje się, że owad dynamiczny, Justyna, dopiero rozkłada skrzydła.

**Justyna Horków** – koszalinianka, rocznik 1980. Absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Dubois. Edukację artystyczną rozpoczęła na studiach. Przez chwilę było to koszański wzornictwo, a potem Uniwersytet Artystyczny w Poznaniu (specjalność: grafika projektowa). Pracowała między innymi przy konserwacji zabytków, współpracowała z agencjami reklamowymi, prasą. Przez wiele lat była graficzką w Biurze Komunikacji Społecznej Politechniki Koszalińskiej.

Inspirują ją tacy artyści jak Frida Kahlo, Paul Gauguin, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Hans Rudolf Giger czy David Cronenberg. Wśród pasji Justyny jest taniec, podróże, a ostatnio ceramika. Jest też autorką „Almanachu Koszalińskiej Kultury” – w tym wydaniu można przeczytać trzy jej teksty.

# Premiera za premierą

**Niezwykłe owocny był 2023 rok w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym (BTD). Zespół przygotował aż sześć premier, choć początkowo planowano także siódmą. Jak zwykle było bardzo różnorodnie: dla dzieci i dorosłych, wesoło i poważnie.**

Rok 2023 dla Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie był czasem zasadniczych zmian. Z końcem sezonu 2022/2023 na emeryturę odszedł Zdzisław Derebecki, który instytucją kierował od 2007 roku. Repertuar, który przedstawiono widzom od stycznia do wakacji, był więc jego dziełem. W tym czasie wystawionych zostało pięć nowych przedstawień. Od września w fotelu dyrektora zasiada Andrzej Mielcarek, który na kierownika artystycznego wybrał Tomasza Ogonowskiego. W 2023 roku zdążyli wspólnie zakontraktować jedną premierę.

## Bajka na początek roku

Nie na mikołajki, jak dotychczas, ale z ponadmiesięcznym przesunięciem odbyła się premiera spektaklu dla dzieci *Królowa Śniegu* na podstawie baśni Hansa Christiana Andersena. Tekst zaadaptował Tomasz Ogonowski (wtedy jeszcze zatrudniony jako teatralny dramaturg), a spektakl wyreżyserował Zdzisław Derebecki.

Autor adaptacji, choć dość wiernie trzymał się historii napisanej przez mistrza, zaznaczył również i swoją obecność, choćby umieszczając akcję w konkretnym miasteczku: Heiderbergu (lub Heidelbergu – aktorzy różnie wypowiadali tę nazwę), a nie – jak pisał autor oryginału – „w pewnym bardzo starym mieście”. Swój akcent postawił także w zakończeniu, tworząc alternatywne dla tego, które było zamysłem Andersena.

Gerda (Dominika Mrozowska-Grobelna) w poszukiwaniu Kaja (Karol Czarnowicz), zabranego przez Królową Śniegu (Adrianna

Jendroszek), przemierza długie dystanse i przeżywa wiele przygód. Trafia do samotnej wróżki i jej zaczarowanego ogrodu z gadającymi kwiatami. Potem do pałacu księżniczki, która zachowaniem przypomina pewną polską wokalistkę. Następnie dociera do ciemnego lasu i poznaje małą zbójniczkę, by w końcu znaleźć się w pałacu Królowej Śniegu. I tam zaważać o swojego przyjaciela.

Historię dopełniają scenografia i stroje wykorzystane w przedstawieniu, zaprojektowane przez Klaudię Laszczyk, i muzyka skomponowana przez Macieja Osadę-Sobczyńskiego do tekstów Tomasza Ogonowskiego. Piosenki uzupełniają baśń, urozmaicają przedstawienie, co jest szczególnie ważne w przypadku najmłodszych widzów. Utwory wpadają w ucho do tego stopnia, że premierowa widownia bez problemu nauczyła się refrenów i śpiewała je wspólnie z aktorami.

*Królowa Śniegu* w reżyserii Zdzisława Derebeckiego bawi, wzrusza, eksponuje różnice między dobrem i złem, pokazuje w baśniowych bohaterach różnorodność ludzkich charakterów, motywacji i życiowych postaw. Był to jednak spektakl nierówny. Reżyserowi nie udało się uniknąć dłużyzn. Niektóre sceny przytrzymują uwagę widza, by w innych kompletnie ją tracić. Adrianna Jendroszek jest świetna w roli Królowej Śniegu, jak i Małej Zbójniczki i aż szkoda, że tak rzadko ma szansę grać główne role. Brawa dla Piotra Krótkiego jako Kruka i dla Katarzyny Ulickiej-Pydy jako Księżniczki. W przedstawieniu występują także: Małgorzata Wiercioch, Artur Czerwiński i Jacek Zdrojewski.

## Monodram, na który wszyscy czekali

10 lutego na Małej Scenie odbyła się premiera *Mojego boskiego rozwodu* – monodramu Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej. To ważne wydarzenie, biorąc pod uwagę fakt, że wielu koszalińskich widzów wciąż pamięta poprzedni monodram aktorki, zatytułowany *...syn* z 2006 roku. Publiczność liczyła na powrót artystki do tej formy teatru w wielkim stylu. I się nie zawiodła.

Gdy w 2003 roku Geraldine Aron pisała *Mój boski rozwód*, była



*Królowa Śniegu*



*Darcie pierza. Ja – Osiecka*



*Moralność pani Dulskiej*



*Kolacja na cztery ręce*

Fot. Izabela Rogowska (7)

po rozstaniu z mężem, które – podobnie jak bohaterkę jej książki – zaskoczyło ją i przygniotło. W granej przez Żanettę Gruszczyńską-Ogonowską Angeli wiele osób odnajdzie siebie, bo kto nie ma w swoim dorobku trudnych rozstań z dziewczyną, partnerem, narzeczoną, mężem? Kto nie ma skomplikowanej relacji z rodzicami? Kto nie wszedł w dziwne relacje, nie przeżył przygód miłosnych, będących po czasie powodem do wstydu lub zażenowania?

Choć aktorka nad *Moim boskim rozwodem* pracowała sama, bez wsparcia reżysera, wyraźnie zaprocentowało doświadczenie z reżyserowania kilku wcześniej wystawianych spektakli BTD. Dzięki temu przedstawienie trzyma tempo, artystka świetnie zongluje nastrojami. Jest inteligentny humor, momentami trudno nie parsknąć śmiechem. Mała Scena jest wykorzystana perfekcyjnie, mimo skromnej, raczej symbolicznej scenografii i kostiumów wykonanych przez Beatę Jasionek. Tekst dostosował do polskich realiów Tomasz Ogonowski, który zadbał także o dobór muzyki. Ta, choć nie gra, nomen omen, pierwszych skrzypiec, jest istotną częścią przedstawienia. Całość dopełnia gra świateł przygotowana przez Kornela Pałaszewskiego i Marka Płocharskiego.

### Powrót Aliny Moś

Reżyserkę koszalińska publiczność zna doskonale jako autorkę jednego z hitów Bałtyckiego Teatru Dramatycznego – spektaklu *Kora. Falowanie i spadanie*. Gości on na deskach od 2021 roku. Tym razem twórczyni wzięła na tapet biografię innej nieżyjącej polskiej artystki – Agnieszki Osieckiej. Spektakl *Darcie pierza. Ja – Osiecka* miał premierę z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru 25 marca. Wiele się można było po tej inscenizacji spodziewać, biorąc pod uwagę rozmach, z jakim koszaliński zespół pod kierunkiem reżyserki przedstawił biografię Kory. Jakże te oczekiwania zostały spełnione!

*Darcie pierza* to ostatni dramat napisany przez Agnieszkę Osiecką przed śmiercią, swego rodzaju pożegnanie, testament. Alina Moś uzupełniła tekst piosenkami autorstwa pisarki oraz miłosnymi listami wymienianymi z Jeremim Przyborą, które światło dzienne ujrzały dopiero kilka lat temu.

W główną rolę wcieli się Beata Niedziela. Już nie raz pokazała, że jest aktorką, której nie da się zaszufłakować. Gra całą sobą, oddaje się roli bez pamięci. Jej atrybuty to czerwona sukienka i futro. Jeśli ktoś, wybierając się na ten spektakl, oczekuje rozrywki znanej z *Cafe Sax* – innego przedstawienia, w którym zespół BTD wzięła na

warsztat twórczość Agnieszki Osieckiej (o nim kilka słów na koniec) – może być rozczarowany. Nie ma tu *Małgoški, Dziś prawdziwych Cyganów...* i *Niech żyje bal*. Są za to melancholijne i nastrojowe – pewnie mniej znane – piosenki, do których tekst napisała artystka (na potrzeby inscenizacji zaaranżował jak zawsze bezbłędnie Maciej Osada-Sobczyński). Te przecież bardziej oddają nastrój historii kobiety stojącej na krawędzi życia i śmierci, wciąż zadającej pytanie: *Ile jeszcze będę żyć?*

### Teatr w klasycznym wydaniu

14 kwietnia publiczność mogła zobaczyć kolejną premierę. Tym razem była to adaptacja sztuki *Kolacja na cztery ręce* Paula Barza. Przedstawienie powstało w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich, a wyreżyserował je – na zaproszenie aktorów – Jan Tomaszewicz. Jerzy Fryderyk Händel i Jan Sebastian Bach – choć mogli, bo nie tylko żyli w tym samym czasie, ale też pochodzili z tego samego miejsca w Europie – w rzeczywistości nie tylko nigdy się nie spotkali, ale też starali się siebie unikać. W sztuce Paula Barza, która przyniosła mu międzynarodowy sukces, tych dwóch wielkich kompozytorów ma zasiąść do wystawnej kolacji. Jednak nie jedzenie gra tu główną rolę, szczególnie w wydaniu zaprezentowanym na koszalińskiej scenie.

Wojciech Rogowski w roli ślepnącego i głodnego Bacha jest uroczy. Mowa ciała jest spójna z tym, jakiego kompozytora poznajemy – skromnego ojca dwadzieściorga dzieci. Händel w wykonaniu Piotra Krótkiego jest zmanierowany, teatralny, chimeryczny. Próbuje go przywołać do porządku – z różnym skutkiem – pani Schmidt. Wiemy o niej niewiele, ale obecna jest na scenie przez całe przedstawienie. To znaczące odstępstwo od oryginału, w którym „męski” Schmidt jest wyraźnie postacią drugoplanową. Katarzyna Ulicka-Pyda w tej roli nie tylko świetnie pokazuje swój komediowy talent, ale też pełni rolę swego rodzaju greckiego chóru, który komentuje, dopowiada, mówiąc krótko: wtrąca swoje trzy grosze. Co ciekawe, mimo że jej bohaterka ma znacznie więcej do powiedzenia niż oryginalny Schmidt, Jan Tomaszewicz nie dopisał tu ani słowa. Po prostu część kwestii w sztuce Paula Barza przypisanych Bachowi i Händlowi, zgrabnie „przesunął” na rzecz nowo powołanej do życia postaci.

Ciekawa jest też trzecia część przedstawienia. Tu już nie mamy do czynienia z Bachem, Händlem i panią Schmidt w strojach z epoki. Widzimy troje współcześnie ubranych ludzi i słuchamy ich refleksji



*Cafe Sax*



na temat tego, dlaczego do spotkania wielkich kompozytorów nie doszło. Tu nie nawiązują już do treści sztuki, ale do współczesnej kompozytorom rzeczywistości. Jest mowa o zazdrości, zawiści, pyśle, braku skromności, pokory. Czyż to nie wady, które my, współcześni, też możemy sobie zarzucić?

Na uwagę zasługuje scenografia i kostiumy przygotowane przez niezwykle uzdolnioną Beatę Jasonek. W przedstawieniu rolę gra też muzyka poważna, choć nie zawsze w klasycznym wykonaniu. A skoro o klasycie mowa, ten spektakl to okazja do zobaczenia teatru w jego najbardziej tradycyjnej formie. Tu nie ma fajerwerków, gagów, sztuczek realizacyjnych. Są aktorzy i zbudowane przez nich postaci oraz relacje, wspomagane przez dekoracje i muzykę. Tylko tyle i aż tyle.

### Zakończenie sezonu z lekturą

Ostatnią premierą sezonu 2022/2023 w BTD była *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Pawła Szkotaka. To też pożegnanie z koszalińską publicznością odchodzącego dyrektora Zdzisława Derebeckiego. Reżyser Paweł Szkotak jest znany koszalińskiej publiczności z trzech wcześniejszych spektakli: *Świętoszka* (2017), *Gąski* (2019) i *Seksapilu* (2021). Przekonywał w wywiadach, że *Moralność pani Dulskiej* to opowieść o rodzinie, jakich wiele. *Każdy, kto do niej należy, jest złakniony miłości, ale nie potrafi jej dawać. W zimnym domu, w którym jedyne ciepło bije z kaflowego pieca, często mówi się o Bogu i moralności, ale są to jedynie frazesy* – mówił. Reżyser zdecydował się przedstawić tekst Zapolskiej w klasycznym wydaniu: w strojach z epoki, w scenografii przypominającej kamienne mieszkanie. Są akcenty odbiegające od zamysłu autorki – tu na szczególną uwagę zasługuje wymowna scena z Felicjanem Dulskim (Piotr Krótki), wypowiadającym w całym dramacie tylko jedno zdanie.

W tytułowej roli widzowie zobaczyli Żanettę Gruszczyńską-Ogonowską. W postać romansującego ze służącą Hanką (Adrianna Jendroszek) wciela się występujący wtedy jeszcze gościnnie, a dziś już w stałym zespole BTD, Karol Czarnowicz. W roli Juliasiewiczowej, radczyni i krewnej Anieli Dulskiej, widzowie oglądają Beatę Niedzielę. Matkę chrzestną Hanki gra Katarzyna Ulicka-Pyda, lokatorkę – Dominika Mrozowska-Grobelna. W jedną z córek pani Dulskiej, Hesię, wciela się aktorka BTD Bernadetta Burszta-Czarnowicz. Drugą, Mełę, grają wymiennie dwie podopieczne Pałacu Młodzieży w Koszalinie: Laura Jankowska i Agnieszka Herman. To zaskakują-



*Bóg mordy*

foto: Gabriela Rogowska

cy wybór, biorąc pod uwagę, że na scenie Bałtyckiego Teatru Dramatycznego rzadko można zobaczyć amatorów. Za scenografię odpowiada Wojciech Stefaniak. Kostiumy przygotował Sylwester Krupiński.

### Pierwsza premiera nowego dyrektora

Andrzej Mielcarek na premierę nowego sezonu kazał długo czekać. 11 listopada w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich na Scenie na Zapleczu wystawiona została sztuka *Bóg mordy* Yasminy Rezy w reżyserii zwycięzcy tegorocznych 14. Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr” Magdy Skiby. Aktorka i reżyserka na tegorocznym festiwalu zaprezentowała monodram *Zapowiada się*



*Mój boski rozwód*

*ładny dzień*, który powstał w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Poza nagrodą finansową, otrzymała także możliwość wyreżyserowania przedstawienia na deskach BTD. Jednak gdy odbywał się festiwal, już trwały prace nad *Bogiem mordu*, więc najprawdopodobniej w następnym sezonie artystycznym koszalińska publiczność zobaczy kolejne przedstawienie w reżyserii Magdy Skiby.

*Bóg mordu* to historia dwóch małżeństw, które spotykają się, by rozwiązać problem bójk, do jakiej doszło między ich synami. W jej efekcie jeden z nich stracił przednie zęby. Spotkanie w miarę upływu czasu uwidacznia trudne relacje międzyludzkie i małżeńskie, obnaża prawdę o ludzkiej naturze, wbrew której są przyjęte konwenanse.

Tekst Yasminy Rezy po raz pierwszy był wystawiony w 2006 roku w Zurichu. Do dziś został przetłumaczony na blisko 40 języków i trafił na deski prestiżowych teatrów, w tym nowojorskiego Broadwayu i londyńskiego West Endu. Doczekał się ekranizacji w reżyserii Romana Polańskiego pt. *Rzeź* (2011). Przedstawienie było wystawiane wielokrotnie także na deskach polskich teatrów. W Koszalinie zagościło po raz pierwszy.

Sztuka w większości teatrów zapowiadana jest jako komedia. Jednak sama Magda Skiba mówi o niej: dramat psychologiczny. W obsadzie koszalińskiej wersji *Boga mordu* występują: Adrianna Jendroszek, Bernadetta Burszta-Czarnowicz, Karol Czarnowicz i Jacek Zdrojewski. Co wielokrotnie podkreślał teatr w swoich materiałach promocyjnych, czwórka aktorów nie miała dotąd okazji pracować w tym składzie. W efekcie mamy cztery główne role. Każda ciekawa, każda inna.

Reżyserce (której głównym zajęciem jest aktorstwo) udało się pokazać, jak ze z pozoru poukładanych ludzi, wtłoczonych w konwenanse i normy społeczne, wychodzi prawdziwa natura, potrzeba postawienia na swoim, chęć bycia zauważonym i docenionym.

Akcja rozgrywa się w mieszkaniu, którego poszczególne pomieszczenia przy użyciu bardzo skromnych środków wyrazu zobrazowała autorka scenografii i strojów Beata Jasioneck. Ciekawym zabiegiem jest też wykorzystanie projekcji, przygotowanych przez Karola Budrewicza. Muzykę do przedstawienia dobrał Tomasz Ogonowski.

### **Wielki powrót po latach**

W planach repertuarowych na rok 2023 nowy dyrektor miał sylwestrową premierę komedii *Okno na parlament* w reżyserii Jana Tomaszewicza. Ostatecznie z pomysłu zrezygnowano na rzecz wznowienia *Cafe Sax* z 2007 roku. To muzyczny spektakl z najbardziej znanymi piosenkami Agnieszki Osieckiej w nowych aranżacjach. Akcja rozgrywa się w kawiarni Cafe Sax, której pierwowzorem jest lokal mieszczący się na warszawskiej Saskiej Kępie, gdzie rodziły się pomysły na nowe teksty poetki. W obsadzie znaleźli się aktorzy z BTD związani najdłużej: Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Katarzyna Ulicka-Pyda, Małgorzata Wiercioch, Artur Czerwiński, Piotr Krótki i Wojciech Rogowski. Muzykę zaaranżował Paweł Steczek, scenografię i kostiumy przygotowała Tatiana Kwiatkowska.

# Świetny rok „Dialogu”

**Są miejsca, w których kultura czuje się wyjątkowo dobrze. I do takich możemy w Koszalinie zaliczyć Teatru Propozycji „Dialog” z grupą zapaleńców, którzy w krzewieniu i realizowaniu kultury widzą i cel, i – chyba co ważniejsze – sens. Rok 2023 był dla „Dialogu” jednym z intensywniejszych w ostatnich latach.**

Pod kierownictwem Walentyny Trybockiej – prezeski zarządu, Waldemara Mischczora – wiceprezesa i Mirosława Kroma – wiceprezesa, Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog” działa niezwykle prężnie. Oczywiście nie udałoby się to bez kilkudziesięcioosobowego zespołu członków i przyjaciół teatru, ale musi być ktoś, kto zespół nie tylko zmobilizuje do działania, ale przede wszystkim podpowie pomysły.

Chociaż „Dialog” to łącząca się w Koszalinie instytucja kulturalna, tak naprawdę instytucją nie jest. Dofinansowywana z budżetu miasta, ale niebędąca jej organem. – To sprawia, że o środki na realizację wielu projektów trzeba zabiegać – mówi Walentyna Trybocka. – Dzięki takim programom jak Społecznik, Fundusz Inicjatyw Społecznych czy wsparciu Zachodniopomorskiego Funduszu Filmowego Pomerania Film możliwe staje się realizowanie bardziej wymagających produkcji. Wsparciem był także grant z Fundacji Orlen. Prowadzenie stowarzyszenia to nie tylko odpowiedzialność wobec ludzi, którą się przyjmuje, zostając prezesem, ale także trudy planowania, bo przy ograniczonych środkach i wolontariacie trudniej jest precyzyjnie wszystko zaplanować.

Stowarzyszenie to po pierwsze teatr. Warto pamiętać, że niewiele jest w Polsce amatorskich teatrów rapsodycznych, a w tym przypadku śmiało możemy mówić o teatralnym fenomenie. „Dialog” na jednym z profili społecznościowych obserwuje trzy tysiące czterysta osób. Liczba spektakli, w tym premier, jest imponująca

Miniony rok rozpoczęła premiera monodramu w reżyserii i wykonaniu Mirosława Kroma *Czwarty mędrzec Wschodu*.

Początek lutego to spotkanie ze sztuką i jubileusz 30-lecia pracy artystycznej Greta Grabowskiej w *Kolażach z poezją*, z wystawą prac artystki i spektaklem w wykonaniu aktorów Teatru „Dialog”. W tym samym miesiącu odbyły się także warsztaty teatralne dla młodzieży prowadzone przez Elżbietę Malczewską-Giemzę, a zrealizowane zostały dzięki wspomnianemu programowi Społecznik w ramach Wszechnicy Artystycznej Dialogu.

Koniec marca zaowocował poetyckim spektaklem na podstawie wierszy Cypriana Kamila Norwida *Do Moskali Słowian* ze scenariuszem i w reżyserii Mirosława Kroma, scenografią i projektami kostiumów Greta Grabowskiej oraz kostiumami Urszuli Sobieraj.

Kwiecień przyniósł długo oczekiwaną premierę filmu *Oskarżam cię o czary* w reżyserii Waldemara Mischczora, ze scenariuszem Walentyny Trybockiej, scenografią Greta Grabowskiej i w reżyserii aktorskiej Elżbiety Malczewskiej-Giemzy. Produkcja jest opowieścią o historii polowań na czarownice na Pomorzu od czasów średniowiecza.

Głos, który chyba wszystkim koszalinianom kojarzy się z dialogową sceną, należy do Jerzego Litwina – wieloletniego prezesa stowarzyszenia, doskonałego i doświadczonego aktora. W maju artysta świętował 80. urodziny premierowym wieczorem poetyckim pod tytułem *Jaka będzie* w ramach Sceny Młodych oraz koncertem Witka Łukaszewskiego.

Maj był też okazją do innych wspomnień, za sprawą premierowego spektaklu muzycznego *Idź za marzeniem. Rzecz o Hance Ordonównie* na podstawie scenariusza Mileny Tejkowskiej, w reżyserii Waldemara Mischczora, z oprawą muzyczną Rafała Kowalewskiego i w wykonaniu Mileny Kurpiel-Świeżej, Lidii Nowosad i Jerzego Litwina.

Podczas 22. Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry” w Zamościu, nagrodę Ireny i Tadeusza Bryskich, z którymi przyjaźniła się Henryka Rodkiewicz, założycielka „Dialogu”,



*Frywolne opowiadki*



Fot. Tomasz Majewski

T E A T R

Fot. Mat. pras. Teatru „Dialog”/ Ilona Łukjaniuk (4)



*Oskarżam cię o czary*

otrzymało słuchowisko *Fedrus pisarz – niewolnik* Polskiego Radia Koszalin na podstawie scenariusza Joanny Stadler, zrealizowane przy udziale Jerzego Litwina i Mirosława Kroma – to także pokazuje, że dialogowi twórcy doceniani są na ogólnopolskiej scenie radiowego teatru.

Teatralną jesień, jeszcze pod koniec sierpnia, rozpoczął spektakl *Frywolne opowiadki* Aleksandra Fredry w reżyserii Mirosława Kroma i Barbary Patyńskiej, ze scenografią Greta Grabowskiej, a już we wrześniu pojawiła się kolejna premiera: *Sztuka kochania Michaliny* na motywach książki *Michalina Wisłocka. Sztuka kochania gorszycielki* Violetty Ozminowski. W główną rolę wcieliła się Beata Piocha.

Październik poza Festiwalem Debiutów w Monodramie „Strzała Północy”, o którym piszemy osobno, to także miesiąc Turnieju Recytatorskiego im. Cypriana Kamila Norwida. I o ile „Strzała Północy” cieszy się dużym zainteresowaniem, to inaczej ma się rzecz z po-

ezją. Choć to konkurs z wieloletnią tradycją – odbył się po raz 34. – w tym roku młodych ludzi chętnych do podzielenia się poezją Norwida na teatralnej scenie było niewiele. Może wyczerpała się formuła, a może to taki rok? Czas pokaże.

Twórcy „Dialogu” jesienią sięgnęli też po klasykę polskiej literatury i tak na scenie pojawiła się *Wielka awantura*. Spektakl na podstawie wierszy i bajek Aleksandra Fredry wyreżyserował zespół: Anna Cel, Monika Jankojć, Iwona Krom-Fraćkowiak i Damian Rudnik, a scenariusz napisali Stanisława Schreuder i Damian Rudnik.

Październikowym benefisem ph. *Wieczór bardów* obchodził 40-lecie działalności zawodowej Waldemar Jarosz, koszaliński artysta. Poza nim na scenie pojawili się: Marek Kopczyński, Giga Mikadze i Przemysław Bielawa.



Fot. Tomasz Majewski

Listopad był okazją do wspomnień i refleksji nad uniwersalnymi wartościami, a to za sprawą premiery *Małego Księcia* na podstawie książki Antoina de Saint-Exupéry'ego, w adaptacji i reżyserii Walentyny Trybockiej oraz ze zdjęciami i reżyserią Waldemara Miszczora.

Członkowie stowarzyszenia ciepło wspominali także jedną z barwniejszych par Koszalina związaną przez lata z „Dialogiem”, czyli Marię i Ryszarda Ullickich. Poświęcili im wieczór zatytułowany *Ku sobie nam było*.

Refleksyjny listopad zakończyła dla przekory farsa andrzejkowa, delikatnie rymowana *Kochamy nie raz* ze scenariuszem Lidii Nowosad i w reżyserii Barbary Patyńskiej.

Dwa ważne wydarzenia: spektakl *Truda* według opowiadania Magdy Omilianowicz w reżyserii Walentyny Trybockiej i wykonaniu Ewy Dziecielskiej i Moniki Jankojć, a także film *Nic nie mija bez śladu*, który powstał dzięki dofinansowaniu ze środków Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, rozpoczęły teatralny grudzień.

W ostatnim miesiącu minionego roku zainicjowano też nowy cykl, który zapewne będzie cieszył się dużym zainteresowaniem, czyli *Spotkania przy kominku*. Gością pierwszego była Lidia Nowosad.

Nie można zapominać o roli edukacyjnej, jaką pełni „Dialog”. To właśnie na deskach Domku Kata zrealizowano w 2023 roku kilka spektakli podejmujących ważne społecznie tematy, jak uzależnienie od alkoholu, bycie dorosłym dzieckiem alkoholika czy rodzicem dziecka nieheteronormatywnego: *Nałóg to ja* – scenariusz i wykonanie Ewy Dziecielskiej, *Ona – Mistrzyni Kamuflażu* – Kariny Marii Giemzy czy *Maria w dwóch osobach* w wykonaniu Beaty Piochy.

Warto także dodać, że w sierpniu 2023 roku Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog” decyzją prezydenta Koszalina otrzymało uprawnienia społecznego opiekuna zabytków i w ten sposób doceniona została 60-letnia praca członków dla ratowania i właściwej ochrony zabytkowego Domku Kata, który jest siedzibą „Dialogu”.

W tym samym miesiącu przedstawiciele teatru przekazali do Archiwum Państwowego w Koszalinie materiały dokumentujące działalność teatru od początków jego istnienia. Wśród nich znalazły się między innymi dokumenty, scenariusze, plakaty, afisze, a nawet rękopisy Henryki Rodkiewicz, założycielki „Dialogu”.

Jak widać – różne temperamenty, różnice wieku i płci mogą sprawić, że nawet niewielkie miejsce, także dosłownie pod względem zajmowanej przestrzeni, tętni życiem, a co ważne – życiem kulturalnym, gromadząc wokół siebie miłośników teatru, poezji i prozy. Dając miejsce młodym aktorom i otaczając ich ciepłym



słowem Elżbiety Malczewskiej-Giemzy. Pokazując, dzięki Waldemarowi Miszczorowi, że sfera teatralna może zaistnieć w filmowej przestrzeni. Udowadniając, że pieniądze można wydobyć prawie spod ziemi – dzięki działaniom Walentyny Trybockiej. Działania teatralnych zapaleńców docenił w 2023 roku Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego przyznając Odznakę Honorowego Gryfa Zachodniopomorskiego Stowarzyszeniu Teatr Propozycji „Dialog”, Złotego Gryfa Jerzemu Litwinowi i Srebrnego Gryfa – Mirosławowi Kromowi.

Wygląda na to, że tytuł jednego z pierwszych spektakli *Nie będzie końca dialogu*, który stał się inspiracją do nadania nazwy teatrowi, był dobrą wróżbą, nie tylko na 2023 rok, ale na całą jego ponad sześćdziesięcioletnią historię.

Przegląd teatralnych wydarzeń „Dialogu” należy uzupełnić o współpracę z koszalińskim muzeum, spotkania dyskusyjne w cyklu *This-kurs filozoficzny*, kawiarnię obywatelską czy Żywą Bibliotekę, która tym razem właśnie w Domku Kata znalazła swoje miejsce. Ponadto odbywają się tu gościnne spektakle teatralne i muzyczne, a także koncerty i spotkania.

# Triumf minimalizmu

## 14. Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”; 27 września – 1 października 2023

**Tegoroczny „m-teatr” to edycja scenicznej różnorodności, interesujących tematów i obiecujących osobowości reżyserskich. Nagrodę główną jury przyznało spektaklowi Magdy Skiby *Zapowiada się ładny dzień* i jest to decyzja znakomita, bo to nie tylko najlepszy spektakl tej edycji, ale jeden z najlepszych w ostatnich latach.**

Spośród dwudziestu zgłoszonych propozycji do konkursu trafiło sześć spektakli: *W małym dworku* – reż. Jan Marek Kamiński – Teatr im. A. Fredry w Gnieźnie; *Macocha*, reż. Błażej Biegasiewicz – Teatr Polski w Poznaniu; *Smoleńsk Late Night Show*, reż. Jakub Zalasa – Teatr Nowy im. K. Dejmka w Łodzi; *Koniec świata*, reż. Bartosz Bandura – Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim; *Zapowiada się ładny dzień*, reż. Magda Skiba – Teatr im. H. Modrzejewskiej w Legnicy oraz *Lekcja*, reż. Michał Szafarski – Teatr Przypadków Feralnych w Krakowie.

W jury zasiadli: Alina Moś – reżyserka, która w Koszalinie zrealizowała spektakle *Kora. Falowanie i spadanie* oraz *Darcie pierza. Ja – Osiecka*, Artur Liskowacki – pisarz, dramaturg, dziennikarz miesięcznika „Teatr” oraz Marek Kołowski – pomysłodawca Festiwalu Debiutów w Monodramie „Strzała Północy”.

Konkursowej selekcji dokonał dyrektor artystyczny 14. KKM „m-teatr”, Zdzisław Derebecki, były dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Rozmowy z twórcami po spektaklach, a także warsztaty pisania recenzji dla uczniów z koszalińskich szkół średnich poprowadził Tomasz Ogonowski, kierownik artystyczny BTd. Teksty powstałe podczas festiwalu oraz recenzje przedstawień z sezonu 2023/2024 są zamieszczane na stronie internetowej BTd.

Na zakończenie festiwalu publiczność obejrzała *Grę* z Julią Wieniawą i Adamem Woronowiczem, przedstawienie Garnizonu Sztuki w Warszawie.

### Dobre pytania, złe odpowiedzi

Monodram, koncept choreograficzny, klasyka, satyra – to rozstrzał gatunkowy konkursowych spektakli. Porównania niczemu konkretnemu nie służą, ale o ile ostatnie edycje wypełniały przedstawienia zanurzone w historii i rozliczeniach z przeszłością, tym razem były to wypowiedzi osadzone w mikroświatach: rodzinach, związkach, intymnych przestrzeniach. Mniej wewnętrznych peregrynacji, więcej zainteresowania światem, najmniej Polską. Poza *Smoleńsk Late Night Show*, który tytułem ściągnął na widownię komplet widzów, a to najlepszy dowód, jak wciąż elektryzuje narodową wyobraźnię podjęty w nim temat.

O katastrofie rządowego samolotu Tu-154 pod Smoleńskiem rozmawiają ekscentryczny prowadzący oraz wyjątkowi goście – dwie pary. Na scenie pojawia się też Orzeł albo raczej orła cień w kostiumie postaci z bajki, zamiast narodowego symbolu. *Czerpiąc z formuły late night talk show spektakl porusza temat zbiorowej traumy, nieprzeżytej żałoby i roli mediów w podsycaniu sporów – czytamy w opisie. – Poprzez powołanie do życia fikcyjnej figury kontrolersyjnego showmana bada potencjał oczyszczający, który tkwi w radykalnym humorze. Czy tragedia smoleńska wywołała podziały, czy jedynie ujawniła skrywane resentymenty? Czy możliwe jest wykonanie kroku wstecz i wskazanie momentu, w którym rozpadła się wspólnota? A może nigdy jej nie było? Jak miesza się prywatne z publicznym? Co jest prywatnym Smoleńskiem każdego z nas?*

Jeśli ktoś spodziewał się bezkompromisowej jazdy po wspomnianych narodowych podziałach, srogo się zawiódł, bo momentami zabawny, to jednak grzeczny i łopatologiczny w ogólnym wydźwię-





*Zapowiada się ładny dzień*

ku spektakl. Jury wyróżniło w nim – słusznie – debiut aktorski Karoliny Bednarek.

Wyróżnienie jury otrzymał także Bartosz Bandura i jego *Koniec świata za wyjątkowy koncept i realizację* oraz Błażej Biegasiewicz za *odkrycie dla teatru motywu macochy*.

*Macocha* rzeczywiście odkrywa ciekawy motyw, ale nie na tyle, żeby go naprawdę zgłębić. Trzy aktorki grające postać tytułową w jej różnych baśniowych i społecznych wcieleniach to znakomity pomysł, ale mimo świetnego początku i błyskotliwych momentów, narracja brnie w banały aż do puenty, którą łatwo przegapić. Zmarowanego tematu w sztuce zawsze najbardziej żal.

### Triumf minimalizmu

*Zapowiada się ładny dzień* to odwrotność tej sytuacji. Spektakl kompletny, w skromnej inscenizacji na aktorkę i ekran, ale intensywny w odbiorze i zostawiający z niełatwymi pytaniami. Dla mnie to kwintesencja teatru. Monodram w reżyserii Magdy Skiby był moim faworytem do nagrody głównej. Ze względu na wspaniałą kreację aktorską Joanny Gonschorek też, ale przede wszystkim kreatywne połączenie „czynnika ludzkiego”, wagi tematu i efektów multimedialnych – w tym wypadku wizualizacji, animacji i filmów – wyświetlanych na wielkim ekranie, który jest dla bohaterki scenografią, tłem, pamięcią, a czasem szafką, do której sięga po rekwizyt.



Macocha



Gala wręczenia nagród



M-gadugadu-teatr

Wszystko pracuje w doskonale skomponowanej choreografii, dialoguje i dopowiada swoją obecność, nie odwracając uwagi od sedna.

Reżyserka uniknęła przypadłości, którą dość często możemy obserwować w festiwalowych spektaklach – nie wtoczyła na scenę swojego ego z całym pakietem teatralnych pomysłów. Stworzyła kameralny, przemyślany spektakl, który widz może przepuścić przez własną wrażliwość i doświadczenie. *Zapowiada się ładny dzień* opowiada o umieraniu, którego najpewniej byliśmy / jesteśmy / będziemy świadkiem, a na pewno podmiotem, oraz nieuniknionej samotności tego procesu, co Joanna Gonschorek gra naprawdę przejmująco. Trochę czarnego humoru, sporo łez i wymownego milczenia. Dużo ekspresji i przenikliwych spojrzeń w oczy. Wszyscy umrzemy, oby kogoś to obeszło.

### Studium brzydoty

Z kuluarowych rozmów wynika, że jestem jedną z niewielu entuzjastek spektaklu *W małym dworku* Jana Marka Kamińskiego i trochę to rozumiem, bo to wierna oryginałowi i do imentu witkacowska adaptacja, z całym swoim rozbuchaniem, przesadnością i absurdem. Spektakl otworzył festiwal i jeśli wziąć pod uwagę rozmach sceniczny – idealnie sprawdził się w roli startowego wystrzału. Oglądamy świat po zagładzie, rozpadający się jak scenograficzne artefakty (jury wyróżniło w werdykcie scenografię Eweliny Węgiel) i tak brzydki, że – cytując słowa piosenki Kultu – pękają oczy. Mając w rękach nieokielznaną materię dramatu Witkiewicza, łatwo się pogubić, ale choć reżyser ma zaledwie 25 lat, dojrzałe panuje nad inscenizacją, a do tego pokręcony tekst inteligentnie przełożył na zmyły współczesności. Miłośników Witkacego akceptujących energię czystej formy przedstawienie ucieszy. Pozostałych raczej zmęczy, zwłaszcza że wystawia sensoryczną wrażliwość na wiele prób już od pierwszych sekund. Jury nagrodziło kreację Joanny Żurawskiej w roli Widma Matki Anastazji Nibek, ale cały zespół aktorski zasługuje na pochwałę. Rozwój Jana Marka Kamińskiego na pewno warto śledzić z uwagą.

### Idzie młodość!

Zgodnie z regulaminem: „*m-teatr*” jest konkursowym przeglądem spektakli młodych twórców – reżyserów, którzy w swoim dorobku mają do dziesięciu realizacji na profesjonalnych scenach i nie ukończyli w dniu premiery spektaklu czterdziestego roku życia. (...) Celem Festiwalu jest prezentacja i promocja najmłodszego pokolenia polskich twórców teatralnych.



W małym dworku

W tym roku spełnione zostały zarówno postulaty młodości wynikającej z metryki, jak i życiorysu scenicznego. – To był naprawdę młody teatr – mówi Andrzej Mielcarek, dyrektor BTĐ. – Spektakle reżyserowali głównie 30-latkowie, a nawet osoby dużo młodsze. – W mojej opinii poziom artystyczny był wysoki i jury miało duże wyzwanie, by oceniać rzeczy tak różne pod względem inscenizacyjnym.

Obrazy jury – jak potwierdzili jego członkowie – były długie, burzliwe, prowadzone metodycznie po każdym festiwalowym dniu. Co do laureata werdykt był jednogłośny. – Po obejrzeniu zwycięskiego spektaklu wystarczyła nam wymiana spojrzeń, wiedzieliśmy, że to główna nagroda – mówi przewodnicząca, Alina Moś. – Jest w nim rodzaj metafizyki, która angażuje, ale to też wielka rola Joanny Gonschorek. Nie chcieliśmy pominąć tego, co nas urzekło w innych propozycjach, jak choćby scenografia Eweliny Węgiel przypominająca obraz Witkacego.

Reżyserka dodaje: – Teatr do oceniania jest niewdzięczny i z gruntu niesprawiedliwy. Nie możemy, jak w sporcie, niczego wyliczyć,

wiele zależy od subiektywnych preferencji nas, jurorów, a jednocześnie przecież widzów.

Jurorom udało się mimo tych obaw wydać werdykt salomonowy, uwzględniający wszystko, co ważne i godne zauważenia. Niezmiennie cieszy fakt, że w dyskusjach po spektaklach „m-teatru” uczestniczy spore grono zainteresowanych, mimo czasem morderczej pory – spektakle kończą się bardzo późnym wieczorem. Jednak widzowie stawiają się we foyer BTĐ, by posłuchać o kulisach powstawania spektakli i zadać nurtujące ich pytania twórcom i aktorom.

Na koniec warto dodać, że poza finansową (7 tysięcy złotych), nagrodą dla laureata „m-teatru” jest możliwość wyreżyserowania spektaklu w BTĐ – to powrót do tradycji pierwszych festiwali. Przypadek sprawił, że Magda Skiba jeszcze przed konfrontacjami rozpoczęła pracę nad spektaklem *Bóg mordy* Yasminy Rezy, którego premiera miała miejsce w listopadzie 2023 roku. Wszystko wskazuje więc na to, reżyserka zrealizuje na deskach BTĐ kolejny pomysł – powinna zrobić to w ciągu dwóch lat. Czekamy z nadziejami rozbudzonymi jej dotychczasową pracą.

# „Tu i teraz” spotkanie z widzami

## 11. Festiwal Debiutów w Monodramie „Strzała Północy”; 5 – 8 października 2023

**Uwielbiam monodramy. Na wysmakowaną ucztę spektakli, w których występuje jeden aktor lub jedna aktorka, czekam cały rok. Czekam na „Strzałę Północy”.**

Organizatorem tego wyjątkowego przeglądu jest Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog” im. Henryki Rodkiewicz, które wszyscy chyba nazywamy w Koszalinie po prostu „Dialogiem”. Ma czynny udział w tworzeniu wartości kulturalnych oraz w promowaniu kultury. Stawia sobie za cel szukanie nowych wartości humanistycznych w teatrze, kultywowanie poprawnej i pięknej polszczyzny, wychowanie młodego widza i kształcenie artystyczne wykonawcy. I te cele od ponad dwudziestu lat realizuje w szczególności przez prowadzenie Teatru Propozycji „Dialog”.

Festiwal Debiutów w Monodramie „Strzała Północy” organizowany jest od 2013 roku. Pierwsza edycja wystartowała pn. Ogólnopolskie Dni Monodramu. Znany dziennikarz Wiesław Geras (przez kilka kadencji wiceprezes Wrocławskiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru, od 2013 roku przewodniczący Polskiego Komitetu Monodramu ITI – UNESCO) zachwycał się: *To naprawdę pierwszy festiwal debiutów, nie tylko w Koszalinie, ale w ogóle w Europie. Sam zrobiłem sto festiwali, w wielu uczestniczyłem, ale tak wspaniałej atmosfery i warunków nie spotkałem nigdzie.*

Pomysłodawcą Koszalińskich Ogólnopolskich Dni Monodramu pod piękną nazwą „Strzała Północy” był Marek Kołowski, wieloletni współpracownik, aktor, scenarzysta i reżyser „Dialogu”. Do realizacji fantastycznego pomysłu zaprosił przedstawicieli teatrów z północnej części Polski: Teatru Kana ze Szczecina, Teatru Stajnia Pegaza w Sopocie, Teatru Rondo w Słupsku i Teatru Propozycji „Dialog”. Rzecznik festiwalu monodramów w naszym mieście podkreślał, że

Polska jest w czołówce producentów utworów dramatycznych jednego aktora.

Współpraca teatrów miała polegać na tym, że każda scena raz w roku wystawi u siebie monodram, który następnie będzie prezentowany jako przedstawienie premierowe na deskach współpracujących ze sobą teatrów. Tej formie wymiany sztuk dramatycznych Marek Kołowski nadał tytuł „Strzała Północy”, podkreślając ideę utworzenia teatralnej struktury wspierającej twórców monodramów i popularyzującej ten rodzaj sztuki nad Bałtykiem. W takiej formie „Strzała Północy” jednak nie wystartowała z powodu braku środków finansowych. Jednak przy wsparciu członków i członkiń Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog” oraz Urzędu Miasta Koszalina pomysł ogólnopolskiego festiwalu debiutów w monodramie wpisał się w program promujący Koszalin jako miasto młodej sztuki.

W turnieju mogą brać udział twórcy, którzy zadebiutowali w monodramie w czterech kategoriach: aktorskiej, reżyserskiej, dramaturgicznej i (lub) choreograficznej. Konkurs ma formę otwartą i mogą w nim rywalizować jednoosobowe przedstawienia zgłoszone przez instytucje kultury, stowarzyszenia, niezależne grupy artystów, a także monodramy zgłoszone przez indywidualnych twórców, monodramy teatrów dramatycznych, tańca, radia i telewizji. Zaproszenie dotyczy debiutanckich spektakli bez względu na datę ich premiery. Organizatorami, poza Teatrem „Dialog”, są: Urząd Miejski, Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego, Muzeum w Koszalinie, Centrum Kultury 105 i Polskie Radio Koszalin.

W 2023 roku miała miejsce 11. edycja „Strzały Północy”. Festiwal odbył się nawet w 2020 roku, w czasie pandemii COVID-19 (jury obejrzało wtedy sześć turniejowych monodramów: trzy z udziałem widowni oraz trzy w wersji audio-video). W 2022 roku miał wyjątkową, jubileuszową odsłonę.



Fot. Materiały prasowe Teatru „Dialog” / Ilona Łukjanjuk

Laureaci „Strzela Północy”



Tegoroczna edycja była również niezmiernie ciekawa. Do konkursu zgłoszono 30 spektakli, z których komisja wybrała sześć. Gościnią festiwalu była Nora Badalian z Armenii, która w przeddzień startu imprezy zaprezentowała publiczności spektakl *A little bit more a little bit less*. Artystka znalazła się również w składzie tegorocznego jury, w którym zasiedli ponadto: Zdzisław Derebecki – przewodniczący, Marek Kołowski, Irina Gerasimenko. Monodramy oceniało także jury młodych widzów w składzie: Aleksandra Olijnyk, Iwona Krom-Fraćkowiak i Monika Jankojć.

W konkursie znalazły się spektakle: *Noszę w kieszeni szminkę* – reż. i wykonanie Joanna Światała; *Podszepty* – reż. Kate Diuk, wykonanie Pat Zajac; *Stand-up* – reż. i wykonanie Aleksandra Gośławska; *Smutek & Melancholia*, reż. Tomasz Kaczorowski, wykonanie Mikołaj Bańdo; *Wariaci* – reż. Aleksandra Skorupa, wykonanie Maciej Dmochowski; *Historia księcia H.* – reż. Jacek Malinowski, wykonanie Błażej Piotrowski.

Na zakończenie „Strzały” wystąpił Wiesław Komasa z monodramem *Różewiczogranie*. Przed festiwalem widzowie obejrzeni dwa spektakle towarzyszące: *Rap Magister feat. Tomasz Kot* – reż. i wykonanie Olek Talkowski oraz *Ona* – reż. Elżbieta Malczewska-Giemza, wykonanie Karina Maria Giemza.

Największe emocje wywołał we mnie teatr grozy. Monodram Patrycji Zajac (Pat Zajac) *Podszepty* to wstrząsająca opowieść prosto z wiktoriańskiej, a więc pełnej podwójnej moralności, lansującej wartości rodzinne i konserwatywne podejście do roli kobiety w domu Anglii. To utwór o przemocy fizycznej i psychicznej, o małżeństwie bez miłości, o szukaniu namiętności, o zbrodni, wreszcie – o pomieszaniu zmysłów. Nie pamiętam, żeby którykolwiek z filmów czy seriali wywołał we mnie takie przeżycia. Sztuka odbierana na żywo jest potężnym przekazem.

W dniu rozpoczęcia festiwalu miałam okazję zobaczyć jeszcze Joannę Światałą w scenicznej opowieści o Halinie Poświatowskiej. Tu również znalazłam śmierć i lęki, jednak biografia poetki to subtelna, poetycka opowieść o marzeniach i miłości, celebrowania codzienności. *Podszepty* przyćmiły *Noszę w kieszeni szminkę*.

Drugi dzień „Strzały Północy” to *Stand-up* Aleksandry Gośławskiej, studentki dyplomowego roku aktorstwa. Pozornie zabawny i początkowo lekki monodram to bardziej manifest, a nawet publiczna skarga. Spektakl jest opowieścią o mozolnym stawianiu się pełnoprawną aktorką/aktorem, bo harówka sceniczna nie zważa na płęć. Utwór jest tak soczysty i wyrazisty, że aż zatrważający, i na pewno wywoła dyskusję w środowisku aktorskim. Jest wręcz krzykiem sprzeciwu wobec postawy pozwalającej „prawdziwemu” aktorowi umrzeć wyłącznie na scenie i kiedy powodem jego nieobecności w teatrze może być tylko własna śmierć. Koszalińskie jury wyróżniło ten monodram.

Wyróżniony został również spektakl *Smutek & Melancholia*, który opowiada o George’u, ostatnim żółwiu słoniowym z wysp Galapagos. To utwór dynamiczny, nieoczywisty, żarliwie oddany przez Mikołaja Bańdę. Zapamiętałam tę barwną inscenizację, która pozornie nie przystawała do podejmowanego tematu smutku, samotności i przemijania. Ciekawy był pomysł z nieoczywistym, włączającym ustawieniem

### Werdykt:

Nagroda główna: Błażej Piotrowski / *Historia Księcia H.*

Wyróżnienia: Aleksandra Gośławska / *Stand-up*; Mikołaj Bańdo *Smutek & Melancholia*;

Wyróżnienie „Uwaga Nadzieja”: Aleksandra Gośławska

Nagroda Młodych Widzów Teatru „Dialog” za najlepszą grę aktorską: Błażej Piotrowski



Stand-up

krzesel dla widowni. To chyba taki spektakl, który za pierwszym razem wywołuje zmieszanie, ale po kolejnym zetknięciu ze sztuką już rozumiesz więcej... Nie miałam na razie okazji zobaczyć *Smutku & Melancholii* ponownie, a myślę, że warto poszukać w Polsce miejsca, w którym pojawi się tekst wybijającego się na scenie Bonn Parka.

Warto wspomnieć też o *Wariatach* na podstawie tekstów Witkacego. To trudny spektakl, który zabiera w głąb umysłu bohatera. Zetknięcie z psyche, nieokielznanym z wewnętrznym ja, jest

burzliwym doświadczeniem. I rozczulającym, i napawającym trwogą.

Na koniec zostawiłam zwycięzcę festiwalu – *Historię Księcia H.*, swobodną impresję na temat *Hamleta* Szekspira. Dramat najczęściej grany na deskach teatrów, ale Błażej Piotrowski nie wciela się w Hamleta, a w jego przyjaciela, księcia Horacego. Właściwie jest przede wszystkim aktorem, którego podglądamy, bo jego garderoba jest sceną. Dlaczego ten monodram otrzymał nagrodę główną? Zapewne dlatego, że aktor był w stanie pokazać całą paletę swoich możliwości artystycznych. Czaszki, korona, światła – tak niewiele rekwizytów, a tak potężne emocje, skojarzenia i refleksje spektakl wywołuje. To zasługa bardzo świadomego aktora i jego umiejętności. Co istotne, Piotrowski jest aktorem Białostockiego Teatru Lalek i te „lalki”, czyli po prostu przedmioty, ożywia i wykorzystuje, by mówić do nas już nie tylko swoim głosem, ale także za ich pośrednictwem. Wydaje się też, że trochę z tymi „obiektami” improwizuje, co jest szczególnie ciekawe do obserwowania na scenie.

Koszaliński przegląd monodramów to święto współczesnego teatru. Dlaczego spektakle jednego aktora/jednej aktorki są tak interesujące? Przede wszystkim obserwujemy aktorów pracujących samym sobą. I to jest wyjątkowo wzbogacające nas – osoby odbierające ten stan, świat, tę rzeczywistość. Obecność aktorki czy aktora na scenie jest żywa, to jest wydarzenie „tu i teraz”. To autentyzm, szczerość i sytuacja, w której jesteśmy również my. Fenomenem jest to, że trochę uczestniczymy w tym kreowaniu scenicznego świata, a w przypadku monodramów jest to bardzo intymne uczestniczenie i dzielenie doświadczenia.

Powiedziałam kiedyś, że „Strzała Północy” to najlepszy koszaliński festiwal. Bo tak uważam. To jedna z tych rzeczy, a jest ich niewiele, z której jestem w moim mieście dumna. Jeśli mamy okazję, oglądajmy teatr jednego aktora, gdziekolwiek jesteśmy. Jeśli nie mamy takiej możliwości, poczekajmy. Dwunasta „Strzała Północy” na pewno przeprowadzi nas przez najlepsze monodramy.

# *Szukam w teatrze przeżyć z pogranicza metafizyki*

**Rozmowa z Andrzejem Mielcarkiem, od sezonu 2023/2024 dyrektorem Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD) w Koszalinie**

## **Jaki teatr pan zastał?**

– Porównałbym go w tamtej chwili do mechanizmu działającego sprawnie i regularnie, ale o nieco zastalych trybach. To wrażenie powinienem podzielić na dwa obszary: ludzie i obiekt.

## **Zacznijmy od ludzi.**

– Ludzie są najważniejsi. Teatr to zespół aktorski i pionierzy pomocnicze, wspomagające. Zespół zna swoją wartość, a równocześnie jest trochę powściągliwy. Aktorzy i aktorki, wszyscy reprezentujący wysoki poziom rzemiosła, oczekują zmian, spragnieni są sukcesów. Wiele jest teatrów podobnych do naszego, w których ten poziom jest dużo niższy.

## **Co charakteryzuje zespół aktorski BTD?**

– Według mnie, zwłaszcza teraz, gdy widzę na co dzień, jak pracuje, i po coraz liczniejszych konfrontacjach z teatrami, które odwiezdam przy okazji premier, zespół jest bardzo dobry. W najbliższym czasie z powodu decyzji indywidualnych odejdą trzy osoby. Rozpoczęliśmy poszukiwania aktorek i aktorów, żeby nadal w budowaniu obsady reżyserzy dysponowali składem czternastoosobowym.

## **A obiekt? Jaki pan zastał?**

– W tym przypadku wspomnianą sprawność zastąpiłbym słowem: poprawność. Koszty utrzymania budynku są wysokie, nie

wspominając o naprawach. Wielu rzeczy nie da się przewidzieć. To obiekt z 66-letnią przeszłością. Szesnaście lat temu przeszedł gruntowny remont, jednak na co dzień wymaga prac wynikających z usterek i bieżącego zużycia.

## **Jakie znaczenie dla teatru ma sposób i wysokość jego finansowania?**

– Znaczenie ma już samo źródło finansowania. W przypadku teatrów płatnikiem może być resort kultury, samorząd województwa albo miasta. Z tego, co wiem, mieszanych modeli finansowania w odniesieniu do tych dwóch ostatnich form nie ma. Jednak teatry marszałkowskie zawsze otrzymują wyższe dotacje od teatrów miejskich. BTD jest teatrem miejskim.

## **Dlaczego BTD nie podlega marszałkowi, skoro działaniami obejmuje region co najmniej koszaliński?**

– To dobre pytanie, ale jego adresatem powinni być politycy. Samorząd Koszalina w odniesieniu do liczby mieszkańców, instytucji, które ma na utrzymaniu, i wielkości swojego budżetu, bardzo dobrze wypada w kategorii wydatków na kulturę. To poziom niezmiernie wysoki. Za utrzymaniem placówek wielu dziedzin sztuki idą koszty, które pozwalają istnieć wszystkim, nie umożliwiając preferowania kogokolwiek. Wygodniej byłoby, gdyby choć jedna z instytucji miała finansowanie wojewódzkie.

## **Ile jest teatrów marszałkowskich w regionie?**

– Teatr Polski w Szczecinie. W Szczecinie miejski jest Teatr Współczesny. W takiej organizacji finansowania funkcjonujemy od 1999 roku, czyli od wprowadzenia reformy administracyjnej. A po 1989,





Fot. Izabela Rogowska (2)

a więc przez niemal dziesięć lat po transformacji, wszystkie teatry były wojewódzkie, czyli państwowe.

#### **Jaka jest sytuacja finansowa koszalińskiego teatru?**

– W odniesieniu do stanu, który można by nazwać komfortem, mamy do czynienia z czymś na kształt systemowego niedoboru. Pod pojęciem komfortu rozumiem sytuację, w której mamy zapewnione pieniądze na wynagrodzenia dla pracowników na dobrym, co najmniej obecnym, poziomie, na utrzymanie obiektu, infrastruktury i przygotowanie projektów scenicznych.

#### **To na co brakuje pieniędzy?**

– Najbardziej na tę trzecią, w gruncie rzeczy najważniejszą, część. Musimy ograniczać się, oglądać przed wydaniem każdą złotówkę, rozwiązania droższe odrzucać. Nie można inaczej, a to nie sprzyja pracy twórczej i kreatywności.

#### **O ile większy powinien być budżet teatru?**

– Gdybyśmy z osobnego źródła – dodatkowego, bo mam świadomość rozmiaru obciążenia budżetu miasta – dostali milion złotych rocznie na same realizacje, moglibyśmy mówić o tym, że wystarczy na wszystko.

#### **A bez tego miliona?**

– Musimy pogłowić się, ile premier w roku zrealizować. Relatywnie do efektów są one najdroższym, a zarazem najistotniejszym elementem działalności BTD.

#### **Ile średnio kosztuje przygotowanie nowego spektaklu?**

– Od stu do stu pięćdziesięciu tysięcy złotych, a mówimy o niższych od przeciętnych w kraju stawkach dla twórców, w tym za reżyserię. Ogólny koszt działalności teatru jest wysoki, poziom wydatków zwiększyły wzrosty ceny mediów.

#### **Ile premier planuje pan w roku?**

– Pięć. Nie jesteśmy nastawieni na rozrzutność, ale na zachowawczość. Jeżeli przyjąć, że budżet przypomina tort, to jego jedna trzecia została samodzielnie wypracowana. Dwa i pół miliona złotych zarobiliśmy na biletach, wynajmie sali, reklamie i innych usługach. Bez tej kwoty nie byłoby nas stać na realizację premier.

### **Pół miliona złotych rocznie teatrowi przekazuje marszałek.**

– To pieniądze niejako ukierunkowane – z przeznaczeniem na organizację przedstawień w różnych miejscowościach województwa. W ten sposób marszałek finansuje naszą aktywność w regionie. W 2023 roku zagraliśmy 23 spektakle w terenie, a łącznie poza siedzibą 99 razy. Jednak złotówki z tej kwoty nie możemy przeznaczyć na inne cele.

### **Co dla pana jako dyrektora jest w teatrze najbardziej ekscytujące?**

– Nie ukrywam, że realizacja nowych projektów. Ta niepewność założonych efektów. Podejmujemy decyzję, pomysł zapowiada się obiecująco, ale nie mamy gwarancji, co z niego wyniknie i czy przyciągnie widza. Przy czym o sukcesie lub porażce decyduje wielu współtwórców. Nie ma żadnej pewności.

### **Pierwsza premiera pod pana dyrekcją to *Bóg mordy* Yasminy Rezy w reżyserii Magdy Skiby. Czy w tym kierunku pójdzie repertuar BTD?**

– Za wcześnie, by to powiedzieć po pierwszej premierze. Takie spektakle to wyzwania, ale bez nich nie utrzymamy i nie zdobędziemy nowego widza. Akurat tak ułożyły się nam te propozycje, że w najbliższym czasie wystawimy rzeczy ambitne, wyraziste. Teksty i pomysły adaptacyjne, o których może być głośno w kraju. To nas cieszy, lecz stanowi wyzwanie. Chcemy mu sprostać i przyjrzeć się rezultatom tych prac.

### **Pana poprzednik hołdował zasadzie: dla każdego coś dobrego. A pan?**

– Na własne potrzeby ukułem sobie taką klasyfikację sztuk – sztuki profrekwencyjne i pozostałe. Pierwsze odpowiadają powszechnemu gustowi. Drugie wymagają od widza przygotowania, obycia z tekstami, wiedzy o literaturze, teatrze, gotowości do przyjęcia eksperymentu, czasami prowokacji.

### **Pan chce w tym podziale zachować równowagę?**

– Tę równowagę koniecznie muszę zachować.

### **Dlaczego?**

– Z badań dotyczących uczestnictwa w kulturze wynikają wskaźniki. Na początku lat 90., przy okazji pisania tekstu do „Ga-



zety Wyborczej”, zapoznałem się z profesjonalnie przygotowanymi analizami, z których wynikało, że udział mieszkańców Koszalina w wydarzeniach realizowanych przez miejskie instytucje kultury, wymagających większego zaangażowania intelektualnego, wynosił trzy procent. To się raczej nie zmieniło. Podobne badania niedawno zostały przeprowadzone w Słupsku. Wskaźnik wyniósł od trzech do sześciu procent.

### **W stutysięcznym mieście to zaledwie kilka tysięcy osób.**

– Z tej grupy i tak nie wszyscy pójdą do teatru. Można buntować się, mieć pretensje do widzów, ale tylu ich jest i koniec. Dlatego potrzeba mistrzowskich realizacji z dobrymi pomysłami, by przyciągnąć ludzi na przedstawienia.

### **Wróćmy do równowagi.**

– Niewiele osób jest zainteresowanych sztuką inną niż masowa, która gatunkowo w teatrze wyraża się w preferowaniu farsy, komedii czy spektakli muzycznych. O tę nikiłą część trzeba jednak dbać, pielęgnować jej zainteresowania, stawiać jej wyzwania. W przeważającej większości teatr ma jednak do czynienia z widzem mającym mniejsze oczekiwania, który wymaga swoistego wykształcenia poprzez sztukę.

**Co jest teraz dla pana najważniejszą troską?**

– Poza budżetem? Nie nazwałbym tego troską, ale jednym z priorytetów – odpowiednie wyprzedzenie planowania premier. Tego nie da się robić z zapasem kilkumiesięcznym, a nawet rocznym. Żeby wszystko starannie dopiąć, skorelować terminy, skompletować obsadę, znaleźć twórców. Na realizację przedstawienia potrzeba czasami dwóch i więcej lat. A, dla przykładu, moja kadencja wynosi trzy lata.

**Jako widz teatralny czego szuka pan w spektaklach?**

– Zawsze przychodzę do teatru, żeby przeżyć coś z pogranicza metafizyki. Nie zawsze tego doświadczam, ale na tym najbardziej mi zależy. Żebym dzięki temu, co widzę, co słyszę i co przeżywam, na pewien czas znalazł się w innej rzeczywistości i przestrzeni. Nie dostrzeganie upływu czasu i zmiany miejsca, w którym jestem, uważam prywatnie za kryterium najwyższej oceny dzieła teatralnego.

**Klasyka i tradycja czy współczesność i nowoczesność?**

– Tradycyjną literaturę teatralną można odczytywać i pokazywać na różne sposoby i w innych kontekstach. Lubię adaptacje sięgające po narzędzia współczesne. Przenikanie się światów budzi zainteresowanie także innych widzów, co widać po odbiorze klasyki w nowoczesnej oprawie. Wszystko zależy od zamysłu interpretacyjnego.

**Jakim jest pan odbiorcą kultury dzisiaj?**

– Myślę, że jak większość z nas przebudźcowanym.

**Wymagającym?**

– Nie bardziej od innych, niemniej wybieram to, na co idę, co chcę zobaczyć. Rzadziej przy tym posługuję się recenzjami, częściej rekomendacjami.

**Jak smakuje panu teatralny chleb?**

– To chleb wypieczony według starego i sprawdzonego przepisu. A serio: sądziłem, że będzie spokojniej. Dla gościa, który zbliża się do „60” to nie jest zwykłe wyzwanie, ale być może jedno z ostatnich w karierze zawodowej. Nie mogę z tego czasu stracić nawet dnia.

**Najpilniejsza sprawa?**

– Nie wciągnąłem jeszcze ludzi do współdziałania i współprowadzenia teatru na tym poziomie, który zniwelowałby poczucie, że jestem sam. Wiem już, że mogę na nich liczyć, lecz to nie jest wskaźnik partycypacji, do którego jestem przyzwyczajony. Mam nadzieję, że właściwy przyjdzie z czasem. Ponadto zależy nam, by nowe spektakle jeździły na festiwale i mogły być pokazywane innej publiczności.

**Jaki powinien być Bałtycki Teatr Dramatyczny?**

– Chciałbym, żeby koszalinianie byli z niego dumni, mówili o BTD „nasz teatr”. Teatr powinien być do tego stopnia naturalnym składnikiem środowiska, żeby bez niego nikt nie wyobrażał sobie Koszalina. Poza tym chciałbym, żeby chodzenie do teatru było w dobrym guście.

**Czy dzisiaj zdecydowałby się pan na kolejną kadencję dyrektorską?**

– Pewnie, że tak. Kadencja trzyletnia to rodzaj próby. Wygodniejsza byłaby pięcioletnia. To coś jak sprint wobec dłuższego dystansu. Z drugiej strony, te trzy lata to minimalny czas niezbędny do zaznaczenia swojej obecności w teatrze. Pokazania, jaki jest lub był BTD „za Mielcarka”. Tyle też wystarczy do wskazania następcy dróg dalszego rozwoju instytucji.

# W teatrze miły chłopiec, w filmie bezlitosny mężczyzna

Rozmowa z Karolem Czarnowiczem, od września 2023 roku aktorem Bałtyckiego Teatru Dramatycznego

**Pana strona internetowa jako pierwsze aktorskie dokonanie wskazuje rolę w musicalu o Januszu Korczaku, którą zagrał pan w Operze i Filharmonii Podlaskiej, mając 16 lat. Sam pan podjął decyzję, by zgłosić się na casting czy ktoś podsunął panu ten pomysł?**

– Podsunęła mi go, o dziwo, moja ciocia, która niespecjalnie dostrzegła mój talent. Najbardziej i najwcześniej zauważyła go moja mama. To ona podpowiadała mi wiersze do nauczenia się na konkursy recytatorskie *Baje, bajki, bajeczki*. Z wierszem *Jajko* Jana Brzechwy dotarłem do wojewódzkiego szczebla takiego konkursu. Jako przedszkolak! Bardzo lubiłem deklamować, występować w szkolnym teatrze. W końcu zapytałem mamę, czy z tym, co tak lubię, łączy się jakiś zawód? Odpowiedziała, że tak. Tylko wcześniej trzeba skończyć szkołę aktorską.

**... i wtedy pojawiła się informacja o castingu do musicalu...**

– Pojechałem do Białegostoku jako uczestnik grupy teatralnej w Sokółce, która do dzisiaj tam działa. Nazywa się Studio Poezja. Teraz występuje w niej Jan, mój brat. Za kilka miesięcy skończy osiemnaście lat i chce zdawać do szkoły aktorskiej. Nasz instruktor bardzo lubił musicale, entuzjastycznie przyjął więc mój udział w produkcji o Januszu Korczaku w reżyserii Roberto Skolmowskiego. Początkowo młodzież wybrana w castingu miała posłużyć jako wzmocnienie chóru dziecięcego. Potem przypadła mi rola Pawła – chłopca, który pomaga koledze spełnić marzenie o schwytaniu pięknego ptaka. Na koniec, gdy dzieci idą do bydłowego wagonu, Janusz Korczak każe chłopcu wypuścić ptaka na wolność. Taka symboliczna scena.

**Długo graliście ten musical?**

– Dwa lata. Najpierw jako uczeń trzeciej klasy gimnazjum dojechałem na spektakle 40 kilometrów z Sokółki pekaesem. Potem poszedłem do liceum w Białymstoku i zamieszkałem w bursie, później na stacji. Oczywiście, bywałem w Białymstoku często, od dziecka, ale nigdy nie zwróciłem uwagi na szkołę teatralną. Nie miałem pojęcia, że takowa w ogóle istnieje. A tamtejsza filia Akademii Teatralnej w Warszawie to przecież prawdziwa perła! Studenci mają zajęcia nie tylko z aktorstwa, ale z pracy z przedmiotem. Taniec, śpiew, chór... Jako licealista złapałem kontakt z Moniką Kwiatkowską i Mateuszem Tymurą z Teatru Latarnia. Widać uznali, że warto ze mną pracować. Zdawałem do filii w Białymstoku, dobrze znając tę szkołę. To mi, oczywiście, bardzo pomogło.

**A tam od razu zaiskrzyło z pana obecną żoną, Bernadettą Bursztą-Czarnowicz, także aktorką Bałtyckiego Teatru Dramatycznego?**

– Konkretnie na drugim roku. Dobraliśmy się wtedy do etudy z lalką stolikową. Lalka była w niej dzieckiem, a my rodzicami. Zasiwialiśmy ziarenko w donicy, ono zamieniało się w piękną roślinę... Byliśmy, trzeba to wyznaczyć, nadopiekuńczymi rodzicami. Chowaliśmy nasze dziecko pod kloszem, uniemożliwiając mu rozwój. Chyba zaliczyliśmy tę etiudę na cztery plus. Na roku dyplomowym odczuliśmy oboje artystyczny niedosyt. Wtedy zrodził się pomysł *SON isolado* – eksperymentalnego spektaklu wokół tematu kobiety uwięzionej w patriarchacie. Z tekstu Joanny Janiczak o Joannie I Kastylijskiej nie wynika jednoznacznie,



Fot. Izabela Rogowska (4)

kim była hiszpańska monarchini. Na przykład po pogrzebie ka-  
zała sobie otwierać trumnę ze zmarłym mężem w środku. Tę rolę  
grała Bernadetta, a ja jej męża Filipa Pięknego i Suchy Fakt, taką  
postać. Mówię: przedsięwzięcie było mocno eksperymentalne.

**Musiał państwu bardzo zależeć, skoro założyliście w sieci  
zbiórkę pieniędzy na jego dokończenie.**

– Szkoda byłoby przerywać pracę nad projektem, który zyskał  
przychylność profesorów, a co za tym idzie – możliwość pokazania  
go w szkolnym teatrze. Mieliśmy salę i obsługę, potrzebowaliśmy

pieniędzy na stroje i scenografię. Projektowała i wykonywała Ber-  
nadetta, bo jest dużo zdolniejsza plastycznie. Ja spawalem kon-  
strukcje. No i reżyserowaliśmy się wzajemnie! Natomiast spektakl  
dyplomowy robiłem w najstarszym teatrze lalek w Polsce, czyli  
w warszawskim Bajui. Dostałem propozycję od dyrektorki tego  
teatru, żeby zrobić dyplom poza szkołą, na profesjonalnej scenie.  
Termin obrony przypadł 7 marca 2020 roku... Na szczęście komisja  
dojechała, żeby mnie ocenić pomimo stwierdzenia w Polsce pierw-  
szych zachorowań na COVID-19 i związanego z tym paraliżu.

**Paraliż na kilka miesięcy, jeśli nie lat, na samym początku drogi  
zawodowej...**

– Tak. Na szczęście mieliśmy siebie. Pisaliśmy wnioski o różne gran-  
ty do ministerstwa. Żeby zarobić na bieżące życie i na ślub, pojecha-  
liśmy zbierać kapustę w Szwecji, gdzie lockdown był mniejszy. Tylko  
my i wielkie pole kapusty. Pakowaliśmy paczki, układaliśmy bukiety.  
Wszystko wspólnie. W pandemii Bernadetta dostała od Laury Sonik  
propozycję zagrania tytułowej *Kazuko* w Bałtyckim Teatrze Drama-  
tycznym. Potem były role w *Korze...*, w *Lokomotywie*. To nas siłą rzeczy  
trochę rozdzieliło, bo ona zamieszkała w Koszalinie, a ja kursowałem  
między nią a Warszawą, graniem w filmach, reklamach.

**W Koszalinie nie było dla pana ról?**

– Może raczej etatu. Chodziłem koło dyrektora, zagrałem w tzw.  
międzyczasie zastępstwo w *Bodyguardzie* w Teatrze Muzycznym  
ADRIA... Kiedy dotarła do mnie informacja, że dyrektor BTD szu-  
ka aktora, pomyślałem: „Co tam, pójdę jeszcze raz”. Dostałem za-  
prośenie na rozmowę. „Chyba wie pan, po co pana zaprosiłem?”  
– uśmiechnął się dyrektor. Powiedział, że ma dla mnie rolę w baj-  
ce, a potem etat. I tak zacząłem w Koszalinie od zastępstwa w *Pip-  
pi*. Fajny spektakl, wesoły, kolorowy. Przyniósł mi dużo satysfakcji  
i jeszcze więcej doświadczenia w pracy z reżyserem Wojciechem  
Rogowskim.

**Zastępstw nie recenzują, więc na pierwsze oceny musiał pan  
poczekać do roli w *Królowej Śniegu*. Dorośli odbiorcy zwrócili  
wówczas uwagę na pana talent wokalny.**

– To miło, bo miałem do zaśpiewania tylko dwie linijki.

**Tommi w *Pippi*, Kaj w *Królowej Śniegu* – nie bał się pan zasz-  
fładowania w rolach chłopców?**



– W teatrze zacząłem od chłopców, ale w tym samym czasie na planie filmowym grałem nazistów!

#### **Potem przyszła rola w *Moralności pani Dulskiej*...**

– Był jeszcze spektakl *Darcie pierza. Ja – Osiecka* i rola Anioła, do której mam duży sentyment.

#### **Zbyszko Dulski to chyba nie jest rola, o której marzy młody aktor?**

– Praca z reżyserem, Pawłem Szkotakiem, sprawiła, że stawiam tę rolę prawie najwyżej wśród dotychczas zagranych. On ma ogromne doświadczenie, szeroki ogląd. Pracowaliśmy „rosyjskim kluczem”. Szczegółowo analizowaliśmy tę postać. W efekcie zrodził się nie Fredrowski Alfred, typowy bon vivant, lecz człowiek zbliżony do Czechowowskiego Płatonowa, rozdarty, pełen wewnętrznych konfliktów. Bardzo pomocne przy pracy nad tym spektaklem były też Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Beata Niedziela i, oczywiście, Piotr Krótki. W końcu było nas tam tylko dwóch!

#### **Bernadetta powiedziała mi, że z racji swego młodego wieku bała się obsadzenia w roli Meli, podczas gdy temperamentem odpowiada Hesi. Tak się na szczęście nie stało i żona partnerowała panu jako nieznośna siostra. Jak się pan z tym czuł?**

– Dobrze, bez problemu. Taka relacja nie jest trudna na scenie dla ludzi, którzy tworzą związek w życiu. O wiele gorzej jest grać namiętność. Naprawdę! Kiedy zbliżała się premiera *Osieckiej*, w której śpiewaliśmy z Bernadettą duety miłosne, dyrektor Zdzisław Derebecki przypominał: „Ej, wy się kochacie! Popracujcie nad tym!”

#### **A jak pan się czuł z drugą siostrą, Melą, którą grały licealistki? Nasuwały się własne wspomnienia z *Korczaka*?**

– Raczej nasuwały się mi skojarzenia z moim bratem. Jest w podobnym wieku i podobnie zachłanny na teatr. Chciałbym i jemu, i Laurze, i Agnieszce dużo powiedzieć, przestrzec może, ale to nie ma sensu. Każdy sam musi przez ten etap przejść. Z obiema dziewczynami zresztą bardzo dobrze mi się pracuje i jest to ciekawe doświadczenie, bo każda z nich jest zupełnie inna.

Pierwszą premierą kadencji Andrzeja Mielcarka jako dyrektora BTD był *Bóg mordu* Yasminy Rezy – również z pana udziałem. Na ogląd wielu z nas nakłada się film Romana Polańskiego oparty na tej sztuce. Panu udało się stworzyć postać diametralnie różną od tej filmowej – neurotyczną, jakby z widoczną przeżyta czy nadal przeżywaną traumą. Wiem, że Bernadetta i Adrianna Jendroszek przymierzały się do ról tej drugiej, dopiero reżyser Magda Skiba dokonała stanowczej zamiany. Panu też coś takiego chodziło po głowie?

– Nie. Wiadomo było, że to Jacek Zdrojewski, choćby ze względu na swoje życiowe doświadczenie i ojcostwo, powinien zagrać tego drugiego tatę. Mój bohater to prawnik, obciążony rodzinną sukcesją. Właśnie ta sukcesja i prawnicze tematy inspirowały mnie przy pracy nad rolą.



**Chciałabym zobaczyć ten spektakl, powiedzmy, za rok, po kilkudziesięciu realizacjach.**

– Tak, z każdym graniem czujemy się w nim coraz lepiej. Zaczynamy się w nim „rozsiadać”. Ostatnio graliśmy w Kołobrzegu, inna sala, inna publiczność, i też było widać, że jest uważny odbiór, są emocje po obu stronach. Dobrze czujemy się w naszym kwartecie. Także podczas jego przygotowywania – poza ogromną pomocą Magdy Skiby – wnosiliśmy nawzajem swoje refleksje. Ja pracuję głównie intelektualnie, jestem „głowowy”, za to moja żona ma praktycznie nieograniczoną wyobraźnię. Taką wyobraźnię dziecka.

**Kolejny spektakl to *Makbet*, przygotowujemy na Międzynarodowy Dzień Teatru w 2024 roku.**

– Tak, więc na razie nie mogę niczego zdradzać poza tym, że jestem pod wrażeniem reżysera (Pawła Palcata). Nie widziałem jego wcześniejszych dokonań w Koszalinie, więc tym bardziej jestem ciekaw tej pracy. Dużo dobrego słyszałem o koszalińskim teatrze, zanim tu zamieszkałem. Nazwiska, tytuły, różnorodność działań. I także coś, o czym się nie mówi: przedstawienia w tzw. terenie. Głównie w województwie, ale i wyjazdy do Gdańska, i wymiany z teatrami w Słupsku, Grudziądzu, Zielonej Górze, Gorzowie...

**Jest pan w jakiejś agencji aktorskiej?**

– Tak, w jednej i jestem otwarty na wszelkie role. Zdarza mi się wyskoczyć z Koszalina na jeden dzień na plan zdjęciowy, jednak zawsze podporządkowuję takie działania grafikowi teatralnemu. A teatr jest trochę zazdrosną kochanką...

**Karol Czarnowicz** – rocznik 1996 roku. Aktor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego od września 2023 roku. Pochodzi z Podlasia. Absolwent Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie Filii w Białymstoku. Debiutował w 2012 roku na scenie białostockiej Opery i Filharmonii Podlaskiej w musicalu *Korczak* w reżyserii Roberto Skolmowskiego. W czasie swojej edukacji teatralnej wraz z Bernadettą Bursztą stworzył niezależny spektakl *SON isolado* prezentowany na Festiwalu Siódme Poty Teatru w Kluczborku. Współpracował z Teatrem Baj w Warszawie. Można było zobaczyć go także w serialu *Wojenne dziewczyny*.

Anna Popławska

# Małgorzata Wiercioch: teatr to święto!

**Rozmowa z Małgorzatą Wiercioch, aktorką Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie, obchodzącą w 2023 roku jubileusz 40-lecia pracy na scenie**

**Pochodzi pani z gór, a spędziła pani 40 lat na scenie. Gdyby ktoś zapytał „Góralko, czego ci żal?”, co by pani odpowiedziała?**

– Że jest mi żal wielu rzeczy, wiele rzeczy zrobiłam nie tak, jak powinienam. Wiele wyszło nie tak, jak chciałam. Ale najważniejsze, że jeszcze żyję, bo borykałam się i borykam z problemami ze zdrowiem. Czy żal mi ról, których nie zagrałam? Żal..., choć nigdy nie marzyłam o jakiejś konkretnej.

**A Ofelia? Julia?**

– No tak, ale to z przekory (*śmiech*). Nie z moim głosem. Jeden z moich nieżyjących już profesorów na studiach w Akademii Muzycznej we Wrocławiu powiedział, że mogłabym zagrać te role pod warunkiem, że będzie to spektakl dla osób niewidomych i niesłyszących.

**Tych zagranych ról jest ponad sto.**

– Tak. Dużo ich było. Wiele takich, które mi odpowiadały i wiele takich, które nie. Ale taki jest los aktora – co dają, to gram. Trudne i straszne było zawsze czekanie, czy mnie obsadzą w danej sztuce i w jakiej roli. Nie chciałabym już tego przeżywać. Mam dużo wspomnień ze spektakli, zespołów teatralnych, których byłam częścią. Najcudowniej wspominam zespół z Tarnowa (Tarnowski Teatr im. Ludwika Solskiego – dop. red.). Do tej pory mamy kontakt, odwiedzamy się. Choć w zasadzie to oni do mnie częściej przyjeżdżają, z racji mojej „psiej rodziny”. Kiedy przyjechałam do Koszalina w 1997 roku, nie grałam już tak dużo, jak tam.



Fot. Izabela Rogowska (5)



### Te ulubione role to role dramatyczne?

– Tak. Bo one dotykają wnętrza i poruszają we mnie czułe struny. Wtedy naprawdę dobrze się czuję. Zresztą utwory, które śpiewałam i śpiewam, nie są lekkie, łatwe i przyjemne. Tak jest od czasu studiów. Bo choć lubię dowcipy i życie towarzyskie, wcale nie jestem taka wesoła. Życie jest niełatwe, zwłaszcza w tym zawodzie. Dlatego nigdy nie chciałam, żeby moja córka była aktorką i trzymałam ją jak najdalej od teatru. To ciężki kawałek chleba – praca nad trudnymi rolami i walka o byt w środowisku aktorskim.

### A są role, do których pani wraca, nawet jeśli dużo kosztowały?

– Na przykład rola tytułowa w spektaklu *Edukacja Rity* w reżyserii Wiesława Wieremiejczyka. Pamiętam, jak przyjechał do Tarnowa, chodził po garderobach i rozmawiał z aktorkami. Okazało się, że to był casting! I zostałam Ritą. Powstał naprawdę świetny spektakl, który długo graliśmy. Kolejne ważne role to Iza w *Iwonie, księżniczce Burgunda* czy zagrana już tu, w Koszalinie, rola Helen w *Zazdrości* w reżyserii Zdzisława Derebeckiego. Ale uwielbiam też *Szalone nożyczki* w reżyserii Andrzeja Chichłowskiego, które gramy do teraz. To bardzo kreatywny spektakl, cały czas coś zmieniamy, zaskakujemy się na scenie i każde przedstawienie jest inne. No i lubię bardzo rolę w *Królowej Śniegu* w reżyserii Zdzisława Derebeckiego, choć nie przepadam za grą w bajkach. Może lubię ją dlatego, że gram Babcię?

### Jeśli to tak trudny zawód, to dlaczego go pani tak kocha?

– Bo za każdym razem, kiedy wychodzę na scenę, mogę być kimś innym. I mogę dać radość ludziom, jeśli to, co robię na scenie, robię dobrze. Ale głównym powodem pojawienia się na scenie był śpiew. To z jego powodu poszłam do Akademii Muzycznej na wydział wokalnie-aktorski we Wrocławiu. Dopiero na studiach okazało się, że poza śpiewaniem interesuje mnie aktorstwo.

### Magia sceny?

– Istnieje. Nawet gdy aktor jest chory, kiedy wychodzi na scenę, od razu czuje się lepiej. Na scenie zapomina się o różnych ansach czy nieporozumieniach. Czułe sceny gra się z wrogiem i patrzy mu się w oczy z uśmiechem, choć za kulisami znów jest inaczej. To jest magia sceny. Nie wiem, co będę robiła, kiedy z niej zejść i nie będzie już tej publiczności, tej adrenaliny... Zwłaszcza że w życiu aktora naprawdę trudno oddzielić życie prywatne od zawodowego. Teatr to bardzo zazdrosny kochanek...

### Podobno kwiaty w doniczkach pojawiły się u pani w domu dopiero w Koszalinie...

– Wcześniej nie mogłam ich mieć, bo żyłam na walizkach. Po studiach, w 1983 roku, zaczęłam pracę w Teatrze Muzycznym w Gdyni, ale nie odnalazłam się tam. Nie mogłam znieść konkurencji i wojen podjazdowych między aktorami. Odeszłam, myśląc, że w teatrze dramatycznym będzie inaczej, zresztą we Wrocławiu miałam już córkę. Wcześniej też przenosiłam się z miejsca na miejsce. Pierwsze dwa lata życia spędziłam we Wrocławiu z rodzicami. Potem wyjechaliśmy do Szczawnicy. Wychowywali mnie dziadkowie, ale pamiętam, że rodzice mieli w swoim domu na strychu całe stopy programów teatralnych i operowych. W mojej rodzinie zupełnie naturalne było to, że kiedyś ja znajdę się na scenie, i rodzice bardzo mnie w tym wspierali.

### Po Gdyni był Gorzów Wielkopolski.

– Tak, po jednym sezonie w Teatrze Muzycznym w Gdyni przeniosłam się do Gorzowa, do Teatru imienia Juliusza Osterwy. Moją pierwszą rolę tam była Dorota w *Krakowiakach i góralach*, potem *Sen srebrny Salomei*, potem kolejne. Po dwóch latach, z powodów prywatnych, wyjechałam do Tarnowa. Tam miałam i do dziś mam wielu przyjaciół, i zagrałam wiele ważnych dla mnie ról. A potem przyjechałam do Koszalina. Bardzo sobie ceniłam to moje teatralne wędrowanie, bo to ważne dla aktora, żeby zmieniać miejsca, zespoły, reżyserów i nie popaść w rutynę.

### A dlaczego Koszalin?

– Zawsze chciałam mieszkać nad morzem. Dobrze mi się tu oddycha. Mam problemy płucne, a tu jest naprawdę czyste powietrze. Więc kiedy dostałam zaproszenie od dyrektora Józefa Skwarka, to przyjechałam, choć przyznam, że przeprowadzka z pięknego Tarnowa do miasta, w którym nie ma rynku, była trudna. Długo przyzwyczajałam się do koszalińskiego ratusza... Teraz mam swoje ulubione miejsca, jak park, gdzie spędzam dużo czasu z moimi psami, czy okolice teatru.

### Psy są w pani życiu od zawsze.

– Tak, małe pieski. Mój ojciec był w obozie koncentracyjnym. Został tam okaleczony przez wilczurą. Dlatego zawsze towarzyszyły nam nie-duże psy. Moim pierwszym własnym psem była znaleziona w Krynicy Morskiej suczka, którą uratowałam i zabrałam do Wrocławia. Potem



były kolejne pieski, zawsze po przejściach, potrzebujące domu. Teraz mam dwie suczki. I z powodu wieku bardzo się martwię o ich przyszłość. Cieszę się, że miłość do zwierząt zaszczyliłam też córce.

### **Jaki jest współczesny teatr? Jest w nim miejsce na relację mistrz – uczeń?**

– Nie ma. Kiedy byłam młodą aktorką, patrzyliśmy z podziwem na starszych kolegów, słuchaliśmy ich, w tych relacjach było bardzo dużo szacunku. Teraz jest inaczej. Z drugiej strony kształceniu aktorów zawsze towarzyszyło łamanie kręgosłupów. Trzeba było i wciąż trzeba być silnym, odpornym psychicznie, by tę szkołę przetrwać. Sama mam takie doświadczenia: jeden z profesorów na zajęciach z tańca komentował w niewybredny sposób to, jak wyglądam i jak się ruszam. Ja potrafiłam się przed tym obronić. Ostatecznie profesor mnie przeprosił. Potem, już w życiu zawodowym, nie trafiałam na reżyserów, którzy przekraczaliby granice, choć poznałam ich wielu. Jedni byli wspaniali, inni nie. No i przyznam, że czasem nie rozumiem pomysłów młodych, współczesnych reżyserów. Nic na to nie poradzę, po prostu bliższy jest mi teatr tradycyjny, poruszający ważne tematy, mówiący o życiu. To jest „teatr mój ogromny”.

### **Ma pani pomysł na pożegnanie ze sceną?**

– Dyrektor BTD, Andrzej Mielcarek, zaproponował mi przygotowanie recitalu i mam nadzieję, że zdrowie mi na to pozwoli. Chciałabym zaśpiewać publiczności moje ukochane utwory Jacquesa Brela i Kurta Weilla, ale może też piosenki ze spektakli, w których grałam tu, w Koszalinie. To na razie tylko plany.

### **Będzie pani brakowało widzów?**

– Bardzo. To dla nich byłam i jestem na scenie. Kocham widzów. Lubię patrzeć jak przeżywają to, co dzieje się na scenie. Nawet jeśli widzę, że się im nie podoba. Bo to dla nich jesteśmy. Teatr bez widza nie istnieje. Kocham grę na wielkich scenach, ale też w kameralnych salach, w domach kultury. Bałtycki Teatr Dramatyczny spełnia misję „teatru objazdowego”, dużo gramy poza naszą siedzibą. I to jest cudowne, kiedy w takich miejscach pojawia się publiczność i widać, że spektakl to dla niej ważna chwila. Byłam wychowywana tak, że wyjście do teatru to wyjątkowe wydarzenie, trzeba się elegancko ubrać i w sposób właściwy zachowywać. Teatr to święto. I dla mnie spotkanie z teatrem zawsze będzie świętem.



**Małgorzata Wiercioch** – rocznik 1955. Absolwentka Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej im. K. Lipińskiego we Wrocławiu. Po zakończeniu studiów w 1982 roku pracowała w Teatrze Muzycznym w Gdyni (1983/1984), w latach 1984–1986 w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, a od 1986 roku – w Tarnowskim Teatrze im. Ludwika Solskiego. Od 1997 roku jest aktorką Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. W 1990 roku otrzymała wyróżnienie na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu za interpretację piosenki J. Brela *Diabeł*. W sezonie 1994/1995 występowała gościnnie w spektaklu *Youkali czyli republika grzesznej miłości* w reż. J. Opalskiego, w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

# Mnóstwo dobrych ról, benefis na pożegnanie

**23 września 2023 roku Zdzisław Derebecki, dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD) w Koszalinie, w tej roli wystąpił po raz ostatni. Okazją był jego benefis, zorganizowany przez zespół artystyczny i pracowników, nowego dyrektora BTD Andrzeja Mielcarka oraz kierownika artystycznego i dramaturga Tomasza Ogonowskiego, który był również autorem scenariusza wieczoru wspomnień.**

T  
E  
A  
T  
R

Spotkanie w publiczności odbyło się na Scenie na Zapleczu BTD. Złożyło się z kilku części, poza życzeniami i gratulacjami, także z rozmowy przeplecionej występami aktorek i aktorów. Widzowie mieli okazję posłuchać kolejno: Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej w *Cykady na Cykladach* ze spektaklu *Kora. Falowanie i spadanie*; Piotra Krótkiego w *Kapturku 62* ze spektaklu *Piosenka jest dobra na wszystko* Kabaretu Starszych Panów, Bernadetty Burszty-Czarnowicz, która zaśpiewała *Jestem kobietą z Kory...*, Katarzyny Ulickiej-Pydy w *Pastylce na sen* ze spektaklu *Piosenki neapolitańskie. Recital*.

Pytania dotyczyły wielu obszarów życia i działalności Zdzisława Derebeckiego, nie tylko jako aktora i reżysera, lecz także stolarza z pasji, zadeklarowanego czytelnika biografii, a w przeszłości także – przez niemal 10 lat – specjalisty ds. promocji i reklamy w Radiu Koszalin. Dotychczasowy dyrektor BTD mówił między innymi o swoim bogatym dorobku aktorskim, zamiłowaniu do reżyserowania fars i bajek, o trudach przygotowywania premier, wpadkach na scenie i swoich wielkich mistrzach teatralnych.

Dyrektorem BTD Zdzisław Derebecki był przez 17 lat. Z rodzinnego Grudziądza pojechał do Warszawy, gdzie ukończył aktorstwo w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. W Domu Kultury „Stomil” trafił na Dianę Łozińską, późniejszą aktorkę BTD. W szkole miał



Fot. Izabela Rogowska

wsparcie Tadeusza Łomnickiego i Aleksandra Bardiniego. W 1976 roku ruszył w Polskę. Po trzy sezony spędził w teatrze w Częstochowie i w Płocku. Pierwszą rolę na deskach BTD zagrał w 1982 roku – tytułowego księcia Litwy w *Mindowiu* Juliusza Słowackiego. Grywał nawet cztery duże role w sezonie, 29 – w osiem pierwszych lat.

W 1991 roku odszedł z teatru. Wrócił w 2004 roku, a trzy lata później wygrał konkurs na stanowisko dyrektora. Do wydarzeń wprowadził Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”. W dorobku ma 55 ról, jako reżyser na koncie 17 przedstawień. Dwukrotnie został najpopularniejszym aktorem BTD w plebiscycie publiczności.



# KULTURA I POGRANICZA

# Stypendia do wzięcia. Chętnych nie brakuje

**Miejski mecenas jest potrzebny. Nie tylko w formule finansowania instytucji kultury, ale także wsparcia indywidualnych projektów i niszowych działań. Kreatywność artystów, wzmocniona stypendialnym zastrzykiem, przekłada się na bogatszą ofertę kulturalną, a twórcom pozwala rozwinąć skrzydła i pasje. Dowodem na to jest kolejna już, zrealizowana w 2023 roku, edycja koszalińskiego programu stypendialnego w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami.**

– Miejski program stypendialny jest realizowany od 2020 roku. Przez cztery lata twórcy złożyli blisko 140 wniosków o wsparcie – informuje Natalia Sulima z Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego. Zrealizowanych zostało łącznie 29 projektów, na kwotę niemal 151 tysięcy złotych. Wartość poszczególnych stypendiów waha się od 2 do 7 tysięcy złotych. Szczegółowo kwoty i kryteria ich przyznawania reguluje Uchwała Rady Miasta z 2020 roku.

## Więcej możliwości

W 2023 roku wpłynęło rekordowo dużo, bo 38 wniosków o stypendia. Komisja przyznała ich dziewięć. Zrealizowanych zostało ostatecznie osiem projektów o wartości 44 tysięcy złotych: cztery w kategorii działań twórczych i cztery związane z upowszechnianiem kultury.

Ich autorzy zgodnie przyznają: bez miejskiego wsparcia zrealizowanie pomysłów byłoby zdecydowanie trudniejsze lub wręcz niemożliwe. Zwraca na to uwagę dr Szymon Borys, na co dzień związany z Akademią Muzyczną im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Dzięki stypendium stworzył projekt *Karl Adolf Lorenz*

(1837–1923). *Koncerty – prelekcje w 100. rocznicę śmierci koszalińskiego kompozytora.* – Byłem nieco zaskoczony brakiem obecności dziedzictwa artysty w przestrzeni publicznej Pomorza, nie tylko Koszalina, z którym był związany całe życie – mówi stypendysta. – Uznałem, że postać tej miary zasługuje na przypomnienie, zwłaszcza w miejsku, z którego pochodził.

Dr Szymon Borys podkreśla, że realizacja jego projektu, który zakładał pracę badawczą, artystyczną i popularyzatorską (finałem był listopadowy multimedialny koncert – prelekcja w Centrum Kultury 105), w ogóle nie byłaby możliwa bez wsparcia finansowego.

Na znaczenie miejskiego mecenatu zwraca także uwagę Beata Merecka, mama młodego waltornisty, ucznia koszalińskiej szkoły muzycznej, Juliana Mereckiego (jest on zdobywcą między innymi I miejsca w międzynarodowym konkursie zorganizowanym w ramach Akademii Młodego Waltornisty w Katowicach i zwycięzcą ogólnopolskiego konkursu *Muzyczna jesień* w specjalności waltornia). Julian otrzymał miejskie stypendium na dwa działania: udział w prestiżowych warsztatach muzycznych, a także przygotowanie koncertu umuzykalniającego dla przedszkolaków *W jak Walt, W jak Waltornia*. Inspiracją było stulecie wytwórni filmów Walta Disneya, a w repertuarze znalazła się muzyka filmowa. – Dla wszechstronnego rozwoju muzycznego dziecka konieczny jest udział w warsztatach i kontakt z wybitnymi instrumentalistami i rówieśnikami o podobnych pasjach, a to wiąże się ze sporymi wydatkami – wskazuje Beata Merecka i dodaje, że stypendium w całości pokryło koszty z tym związane. – Bez wsparcia miejskiego realizacja projektu byłaby trudniejsza i zapewne byłby on skromniejszy – mówi mama młodego muzyka.

## Od koncertów po murale

Stypendia przyznawane są w dwóch kategoriach. Przegląd zrealizowanych projektów potwierdza, że są bardzo pojemne. – Pomysły są różne i nie ma dziedziny, która dominuje – informuje Natalia Sulima



Cykl malarski Magdaleny Sadłowskiej

Fot. Materiały prasowe UM

ma. – Jest sporo projektów plastycznych, muzycznych, związanych z literaturą, teatrem, filmem, a także dużo pomysłów na przeprowadzenie warsztatów czy prezentacji własnej twórczości.

W 2023 roku, obok wspomnianych już projektów popularyzujących muzykę, w kategorii działań związanych z upowszechnianiem kultury wsparcie trafiło do Andrzeja Kuczkowskiego na propagujący wiedzę o historii miasta projekt *Kryminalny Koszalin*. Dzięki dofinansowaniu mógł on opracować trasy dwóch spacerów, wiodących

ślodami autentycznych wydarzeń, które miały miejsce w dawnym Koszalinie, a następnie przeprowadzić dziesięć takich spotkań.

Także w tej kategorii stypendium na projekt *Fonoterytorium* otrzymał Jakub Staniak z koszalińskiego zespołu WHOISWHO. Zakładał on nagranie utworu audiowizualnego w konwencji tzw. live session. – Brakowało nam „wizytówki” w formie audio-wideo, a jeśli chce się to zrobić profesjonalnie, to jest dość kosztowne. Wiedzieliśmy, że nasz pomysł wpisuje się w ideę programu stypendialnego, postanowiliśmy spróbować – tak artysta tłumaczy pomysł sięgnięcia po środki. Jak dodaje, gdyby nie dofinansowanie, projektu na pewno nie udałoby się zrealizować w 2023 roku.

W kategorii działań twórczych realizowane były z kolei projekty związane ze sztukami plastycznymi takie jak *Cykl malarski* Magdaleny Sadłowskiej, związanej z Katedrą Sztuk Plastycznych na Wydziale Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. – Od jakiegoś czasu myślałam o zrealizowaniu wystawy na wydziale – opowiada i dodaje, że wsparcie finansowe zachęciło ją do działania. – Stypendium zmotywowało mnie do wykonania nowego cyklu i pokazania go szerszej publiczności. Wystawa była wyzwaniem, ponieważ głównymi odbiorcami, a jednocześnie recenzentami byli studenci, z którymi na co dzień pracuję w Pracowni Malarstwa i Ryunku.

Dzięki stypendium w kategorii działań twórczych powstała także wystawa jubileuszowa *Podróże* Krzysztofa Rečko-Rapsy. Ekspozycja, której wernisaż odbył się 16 listopada 2023 w Galerii Ratusz, to podsumowanie 35-lecia pracy twórczej artysty.

Nietypowy projekt przygotował Maciej Mazurkiewicz (zdobywca stypendium także w 2022 roku, w ramach którego zrealizował projekt *Bloki* – cykl prac w technice sitodruku i malarstwa szablonowego). Artysta stworzył „ceramiczny mural” inspirowany architekturą Koszalina. Monochromatyczna kompozycja z ponad 200 kafli, na które artysta naniósł farbą grafiki, powstała na murze przy ulicy Krakusa i Wandy.

Z kolei reżyserka teatralna Alina Moś (w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym wyreżyserowała spektakle *Dziękuję za różę*, *Kora*, *Falowanie i spadanie* oraz *Darcie pierza*. *Ja – Osiecka*) otrzymała stypendium na napisanie sztuki teatralnej inspirowanej postacią tragicznie zmarłej koszalińskiej judoczki, Ewy Larisy Krause.

## Zyskuje miasto

Dzięki stypendiom artystycznym swoje pomysły mogą realizować twórcy i animatorzy kultury, ale korzystają także mieszkańcy,



Ceramiczny mural Macieja Mazurkiewicza



Kryminalny Koszalin



Karl Adolf Lorenz (1837-1923)...



bo oferta miasta wzbogaca się o niesztaampowe oryginalne wydania i działania artystyczne. Jak wskazuje Natalia Sulima, takie właśnie cele przyświecały tworzeniu programu stypendialnego: chodziło o wypracowanie elastycznego systemu wsparcia, umożliwiającego mieszkańcom w każdym wieku rozwój artystyczny i aktywne współtworzenie wspólnoty lokalnej.

Na „miastotwórczy” i „wspólnototwórczy” charakter programu zwraca uwagę także dr Szymon Borys. Jak mówi, prowadzenie aktywnej i skutecznej polityki w dziedzinie promocji i rozwoju szeroko rozumianej kultury leży w interesie miasta. – Powodów jest naprawdę wiele, ale najważniejszy taki, że miarą rozwoju społeczeństwa jest nie tylko rozwinięta infrastruktura i dobre drogi. To kultura jest spoiwem społeczeństwa i relacji międzyludzkich.

O tym, że miasto powinno być mecenasem indywidualnych działań twórczych, przekonany jest także Jakub Staniak. Jednak, jak dodaje, takie wsparcie powinno być przyznawane na działania niekomercyjne i takie, które niosą wartość zarówno dla odbiorców, jak i dla miasta.

Zdaniem stypendystów, możliwość sięgnięcia po wsparcie finansowe na realizację pomysłów, które w wielu przypadkach pozostawały w sferze marzeń, pozwala na rozwinięcie skrzydeł i wyzwala kreatywność. Dlatego, jak mówi Beata Merecka, miasto powinno realizować aktywną politykę w dziedzinie wspierania autorskich działań kulturalnych, dofinansowanie powinno dotyczyć działań niekomercyjnych, które przynoszą korzyści nie tylko samym zain-

teresowanym, ale i lokalnej społeczności, oraz że dla twórców bycie dostrzeżonym „na własnym podwórku” jest szczególnie ważne. – To właśnie przede wszystkim dodaje skrzydeł i mobilizuje do dalszej pracy i aktywności – podkreśla.

Z kolei Magdalena Sadłowska zwraca uwagę, że program stypendialny to doskonale narzędzie promocji miasta przez sztukę i wzmacnianie lokalnego środowiska twórczego: – Ostatnie lata nie były łatwe dla ludzi kultury. Z kulturalnej mapy miasta, z różnych powodów, zniknęły Galeria Scena czy Galeria na Piętrze, które promowały sztukę współczesną. A przecież w Koszalinie istnieje wiele osób i grup artystycznych, które swoją pasją i pracą mogą wzbogacić ofertę kulturalną miasta.

Co ważne, potencjalne korzyści, jakie miastu może przynieść realizacja danego projektu, to także jedno z kryteriów branych pod uwagę przy ocenie zgłoszonych projektów. Komisja stypendialna ocenia między innymi oryginalność projektu, jego wartość artystyczną i promocyjną. – Myślę, że projekty stypendialne wzbogacają kulturalny krajobraz Koszalina. Artyści i animatorzy realizują stuprocentowo własne pomysły. Czasem są one nowatorskie i wymagają dłuższego procesu – podsumowuje Natalia Sulima. – Mam nadzieję, że dzięki programowi stypendialnemu wpuściliśmy do miasta trochę nowej energii twórczej, zachęciliśmy artystów do tworzenia dla mieszkańców, a mieszkańców do odbioru tej indywidualnej twórczości i aktywnego uczestnictwa w wydarzeniach.

Program ma charakter cykliczny i będzie realizowany w kolejnych latach.

# A piosenki wciąż lecą...

**W 2023 roku nazwisko Władysława Turowskiego wybrzmiewało w koszalińskiej przestrzeni wielokrotnie, w związku z 40. rocznicą śmierci kompozytora. Z tej okazji odbyła się wystawa w koszalińskim muzeum, miała miejsce premiera książki, którą napisała Magdalena Turowska, wnuczka wybitnego twórcy, oraz koncert. Przybliżamy sylwetkę kompozytora, którego twórczość jest niezwykle cenna dla regionu koszalińskiego.**

W latach 60. XX wieku Władysława Turowskiego znał praktycznie każdy koszalinian. Ci, którym „stuknęła” pięćdziesiątka, mieli szansę spotkać go osobiście. Część osób z młodszym PESEL-em może kojarzyć twórcę z rozbrzmiewającym w każde południe hymnem Koszalina, który płynie z ratuszowej wieży. Dla młodszej generacji postać może być jednak nieznana. W odkrywaniu życia i dorobku artysty pomogła z pewnością wystawa *Władysław Turowski. Leć, piosenko!*

## Wystawa

„Turowski to nie tylko hymn” – to zdanie przyświecało twórcom ekspozycji. Podobno sam bohater dziwił się, że akurat ta pieśń zrobiła tak zawrotną karierę. Dlatego założeniem wystawy było pokazanie Władysława Turowskiego jako niezwykle płodnego twórcy, ale także Polaka, któremu arcyciekawy scenariusz napisało życie, a w tym wojna.

Rodzina Turowskich jest w posiadaniu ogromnej ilości zdjęć, rękopisów, maszynopisów i dokumentów dotyczących twórcy. Do tego trzeba dodać astronomiczną liczbę skomponowanych piosenek – Władysław Turowski ma ich na koncie ponad tysiąc! Sama selekcja dzieł wystawowych mogła więc przyprawić o zawrót głowy.

– Trudno zliczyć piosenki i sztuki sceniczne, które stworzył – mówi wnuczka, Magdalena Turowska, autorka scenariusza i kuratorka wystawy. – Nie mówimy o kilku rzeczach z szuflady, ale o twórczości dosłownie z kilku szaf. To dzieła ciepłe, pełne poczucia humoru, przez które przebija ciekawa osobowość.

Aranżację wystawy zaprojektowała i wykonała Beata Jasionek, na co dzień scenografka Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. Według zwiedzających, miała ona teatralny polot, ale przede wszystkim odczarowywała nieco mityczną postać kompozytora, prezentując go jako osobę prywatną i niezwykłą jednocześnie. Zachwycały części wystawy ukazujące dom rodzinny, czas studiów, a nawet okres pobytu w obozie – o tym później. Animuszu wystawie dodały efekty multimedialne, dzięki którym można było zapoznać się z muzycznym dziedzictwem Władysława Turowskiego.

Wśród eksponatów nie zabrakło rarytasów. Dzięki uprzejmości rodziny Turowskich, Muzeum w Koszalinie dokonało wiernej kopii ręcznie wykonanej w oflagu Woldenberg II C książeczki pełnej nut, humoru i poezji Władysława Turowskiego, która wiele mówi o jego fascynacjach. Jeszcze przed wojną kompozytor zaczął gromadzić wiersze, kompozycje i karykatury właśnie w formie autorskiej książki. Tej nieoficjalnej publikacji udało się przetrwać lata wojny. Kopia była dostępna na wystawie.

Kolejny rarytas to notatki zawierające zagadnienia kompozycji i harmonii, które Turowski spisał w trakcie pobytu w obozie. Warto nadmienić, że artysta trafił do obozu, który był nazistowskim obozem pokazowym – miały więc do niego wstęp komisje międzynarodowe. To właśnie tam, w Woldenbergu, ukończył studia kompozycji i harmonii, po których pamiątką jest wspomniany, odręcznie napisany podręcznik akademicki. Okres pobytu w obozie jenieckim był dla Władysława Turowskiego dramatyczny, ale doprowadził również do rozwinięcia zdolności kompozytorskich. Wspomniany podręcznik integrował wiedzę, którą studenci byli zmuszeni czerpać z kilkunastu książek.



Oprócz kopii, które każdy mógł wziąć do rąk, w muzeum wystawiono sporo oryginalnych dokumentów: pełne partytury dwóch operetek, elementy scenograficzne, masę wycinków prasowych, które opisywały twórczość artysty, plakaty oraz afisze zapowiadające premiery dwóch operetek, a także mnóstwo zdjęć rodzinnych. Dzięki pracy techników małe przedwojenne fotografie stały się wielkoformatowymi kopiami bardzo dobrej jakości.

### Monografia

Życiorys Władysława Turowskiego to gotowy scenariusz na film, który zresztą powstał w 2022 roku, w reżyserii Klary Kopcińskiej. Współscenarzystką jest Magdalena Turowska.

Wnuczka pana Władysława zaczynała szkołę podstawową, kiedy jej dziadek zmarł. Jednak dzięki wiedzy babci Marii oraz bogatemu archiwum rodzinnych zdjęć była w stanie napisać monografię. Powstało ponadtrzystustronicowe opracowanie życia i twórczości Władysława Turowskiego z ogromną liczbą ikonografii, napisane

lekkim piórem i niejednokrotnie humorystycznym językiem, nasuwającym skojarzenia ze stylem kompozytora.

Władysław Turowski, urodzony na początku XX wieku, od najmłodszych lat zdradzał zainteresowania teatrem i muzyką, co spotkało się ze sprzeciwem ojca, który widział w synu przyszłego adwokata lub wojskowego. Studia prawnicze w Poznaniu pozwoliły Władysławowi uczestniczyć w bogatym życiu kulturalnym miasta. Jak wspomina Ewa Turowska, synowa kompozytora, do rodzinnego Kępna wrócił nie z dyplomem adwokata, ale z własną operetką, która wystawiona w 1933 roku zyskała olbrzymią popularność. Wydawało się, że przed Władysławem Turowskim wrota wielkiej sławy stoją otworem. Niestety, wybuchła wojna.

Obóz jeniecki przyniósł nowe wiersze, kompozycje i sztuki teatralne, ale przede wszystkim – edukację. Po wojnie przyszedł czas na powrót do ukochanej Marii. Ta historia miłosna to kolejny scenariusz na film. Byli narzeczeństwem przez siedem lat. Dosłownie trzy dni po ślubie rozłączyła ich zawierucha wojenna. Dzięki wytrwało-

ści zakochanych i sile uczucia, po siedmiu latach rozłąki wrócili do siebie, gdy Władysław, po pobycie w obozie i krótkiej wizycie we Francji, przyjechał do Polski. Po kilku latach spędzonych w Michałowicach na Śląsku Turowscy przeprowadzili się do Koszalina. Tu, na Pomorzu Środkowym, Władysław Turowski organizował życie kulturalne i społeczne dla osadników. Jego dawny kompan obozowy, Kazimierz Rudzki, wielokrotnie namawiał go na przeprowadzkę do Warszawy, ale kompozytor zawsze odmawiał. Mówił, że w Koszalinie jest jego miejsce na ziemi.

### Koncert

Wystawa i książka to nie wszystkie elementy obchodów jubileuszu śmierci artysty. Odbył się również koncert w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Dubois w Koszalinie, podczas którego można było usłyszeć różnorodnie zaaranżowane utwory Władysława Turowskiego. Artyści zaprezentowali między innymi utwory z powstałych w latach 30. XX wieku operetek kompozytora, fragmenty wystawianego w czasach II wojny światowej widowiska scenicznego i wzruszające piosenki o Koszalinie. Nie zabrakło poezji. W ten wyjątkowy koncert zaangażowani byli koszalińscy muzycy Radosław Wilkiewicz i Jarosław Barów. Zaśpiewały również dzieci z Akademii Artystycznej Turowskich, prowadzonej przez Ewę Turowską. Uczestnikami wydarzenia byli również przedsiębiorcy zrzeszeni w Północnej Izbie Gospodarczej, którzy wcześniej aż pięciokrotnie wystąpili z charytatywnym programem w sali widowiskowej Centrum Kultury 105 w Koszalinie. Wydarzenie artystycznie wsparło Muzeum w Koszalinie, chór Pomerania Cantat, Dziecięca Akademia Chóralna w Koszalinie i Teatr Variete Muza.

Kim był Władysław Turowski? *Przede wszystkim anielskim Dziadkiem* – wspomina we wstępie swojej książki wnuczka, Magdalena. *Człowiekiem skłonny do dziecięcego zachwyty, a zarazem pełnym łobuzerskiego humoru. Trochę poetą był, trochę jegomościem starej daty, zawsze w materiałowych spodniach w kant. Był współtwórcą i dyrektorem koszalińskiego Ogniska Muzycznego, a jednocześnie wyrozumiałym nauczycielem.*

Ewa Turowska dodaje: – Teść był wręcz przyszyty do pianina. Dosłownie cały czas przy nim siedział.

Po więcej szczegółów o życiu i twórczości Władysława Turowskiego warto zajrzeć do książki.



Fot. Materiały prasowe Muzeum / Ilona Łukijanuk

# Historia miasta zapisana w dokumentach

**Reprodukcje najciekawszych dokumentów kartograficznych pochodzących z zasobu Archiwum Państwowego w Koszalinie umieszczono w najnowszym wydawnictwie *Mapy i plany Koszalina do 1945 roku*. Dla czytelnika są one niczym wędrówka przez 150 lat dziejów miasta.**

Skąd wziął się pomysł przygotowania publikacji? W 2015 roku pracownicy koszalińskiego archiwum przystąpili do skanowania dokumentów wchodzących w skład zespołu archiwalnego *Akta miasta Koszalina*. – Zauważyłam, że w tych zbiorach są bardzo ciekawe dokumenty. Między innymi rysunki fasad budynków – wyjaśnia Dorota Cywińska z Archiwum Państwowego w Koszalinie.

W 2016 roku przygotowano więc album *200 twarzy Koszalina. Fasady koszalińskich budynków*, który zawierał reprodukcje materiałów dotyczących tych obiektów, które przetrwały do dziś. W 2021 roku ukazała się kolejna publikacja – *Nieznane twarze Koszalina. Miejsca, których nie ma*. Udokumentowano w niej nieistniejące budynki. W 2023 roku przyszła kolej na XIX-wieczne i pochodzące z pierwszej połowy XX wieku mapy i plany miasta.

## **Kartofelek na deser**

Dyrektor Archiwum Państwowego Katarzyna Królczyk zapewnia, że materiały kartograficzne to ważna część zasobu znajdującego się w posiadaniu instytucji. Opublikowane mapy i plany dotyczą wyłącznie Koszalina. Publikacja celowo została ułożona w sposób chronologiczny, co pozwala czytelnikowi na prześledzenie rozwoju przestrzennego miasta do 1945 roku.

*Wprowadzenie przybliżające zmiany przestrzenne miasta – wynikające z jego rozwoju gospodarczego, zapotrzebowania na grunty pod budownictwo mieszkaniowe czy po prostu ze skutków zakoń-*

*czonych wojen* – napisał znakomity znawca historii Koszalina, dr Kacper Pencarski, który z Dorotą Cywińską odpowiadał za redakcję albumu.

Do publikacji wybrano najciekawsze i najlepiej zachowane mapy i plany całego miasta lub jego fragmentów. Najstarszy opublikowany dokument to plan sytuacyjny z 1817 roku. Ze względu na kształt granic ówczesnego Koszalina, pracownicy archiwum pieszczotliwie nazywają ten dokument kartofelkiem. Załącznikiem do albumu jest wydrukowane w skali rzeczywistej odwzorowanie planu. Reprodukcję przygotowano z największą starannością, składa się ją w ten sam sposób, jak 200 lat temu robił to urzędnik koszalińskiego magistratu.

Dorota Cywińska zaznacza, że w zasobie archiwum jest fragment starszego, bo pochodzącego z 1810 roku, odręcznego planu okolic Bramy Młyńskiej za murami. – Zależało nam jednak, by zaprezentować pierwszy plan pokazujący Koszalin w całości.

Kilka reprodukcji to mapy sieci wodociągowej i kanalizacyjnej dawnego Koszalina. Ta najstarsza to pochodzący z 1905 roku projekt kanalizacji, który w perfekcyjny sposób przygotowała firma z Düsseldorfu. Okazuje się zresztą, że z dawnych map i planów miasta wciąż korzystają pracownicy firm komunalnych, między innymi Miejskich Wodociągów i Kanalizacji. Upewnienie się co do przebiegu dawnej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej może mieć znaczenie przy projektowaniu robót w śródmieściu.

O możliwość przejrzania starych dokumentów proszą też czasem właściciele zbudowanych przed 1945 roku domów lub działek w okolicach centrum miasta.

## **W lazarecie „brakuje” jednego piętra**

Autorzy albumu początkowo zamierzali opublikować wyłącznie reprodukcje map i planów. – Uzupełniliśmy je jednak o kopie dawnych kart pocztowych – mówi Dorota Cywińska. – Chcieliśmy pokazać, jak miejsce na planie prezentowało się w rzeczywistości.



Fot. Materiały prasowe Archiwum / Marcin Betiński

Wykorzystaliśmy karty pocztowe pochodzące wyłącznie z naszego zasobu. W poprzednich publikacjach wspieraliśmy się także zbiorami koszalińskich kolekcjonerów.

Jest więc mapa podnóża Góry Chełmskiej z konturami budynku szpitala i zgromadzenia sióstr Salem, i zdjęcie budynku lecznicy z lat 20. XX wieku. Są pocztówki z widokiem Naczelnej Dyrekcji Poczty (poczta przy ulicy Andersa) i pobliskiego Seminarium Nauczycielskiego (dziś Zespół Szkół nr 1 im. Kopernika). Jest gimnazjum królewskie (dziś Szkoła Podstawowa nr 1) i widok budynku dworca kolejowego z 1934 roku. Jest wreszcie kilka kart, na których uwieczniono rynek z górującym nad nim pomnikiem króla Fryderyka Wilhelma I, a także dzisiejszą ulicę Zwycięstwa i kościół mariacki, który od pół wieku pełni rolę katolickiej katedry.

Uwagę zwraca pocztówka z widokiem niepozornych zabudowań dzisiejszej ulicy Marii Ludwiki (Mauerstrasse), wówczas jeden z najuboższych zakątków miasta.

W albumie jest też reprodukcja karty pocztowej z 1902 roku z widokiem budynku, w którym dzisiaj mieści się samo Archiwum Państwowe w Koszalinie. – Wtedy działał tutaj lazaret, czyli szpital wojskowy. Wyraźnie widać, że „brakuje” jednego piętra. Ono zostało dobudowane później. Nie ma też jeszcze budynku dzisiejszego Bałtyckiego Teatru Dramatycznego – dodaje Dorota Cywińska. – W zasobie nie mamy zbyt wielu dokumentów dotyczących naszej siedziby. Zachował się rzut z zaznaczonym jedynie obrysem budynku. Na tę kartkę chuchamy więc i dmuchamy.

### Wypełnienie tradycji

Publikacja pozwala prześledzić zmiany nazw ulic (niektóre w chwili sporządzania planów były jeszcze bezimiennie). Pozwala też sprawdzić zmianę nazwy samego miasta. Jeszcze na planie sy-

tuacyjnym z 1893 roku z zaznaczonym budynkiem poczty głównej zapisano: Cöslin. A już na kolejnym planie z 1898 roku (posesja siedziby władz rejencji przy dzisiejszej ulicy Andersa) figuruje nazwa Köslin.

Katarzyna Królczyk podkreśla, że album to wypełnienie tradycji. Co roku jesienią instytucja stara się bowiem przygotować nowe wydawnictwo. – Robimy wszystko, by było ono interesujące nawet dla osób, które nie pasjonują się historią – przyznaje pani dyrektor. – Mamy nadzieję, że wiedza zaprezentowana w przystępny i ciekawy sposób rozbudzi w czytelnikach chęć sięgnięcia do źródeł, które znajdują się w naszym archiwum. Popularyzujemy w ten sposób zasób archiwów państwowych i historię, która jest w nim zapisana.

Tradycyjnie promocja nowej publikacji odbywa się w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. Album *Mapy i plany Koszalina do 1945 roku* miał tu premierę 27 października 2023 roku.

Pracownicy Archiwum Państwowego w Koszalinie zapewniają, że w 2024 roku nie może stać się inaczej: jesienią ukaże się kolejne wydawnictwo. – Osoby, które wzięły udział w promocji, z pewnością domyślają się, co będzie jego tematem – dodaje tajemniczo Katarzyna Królczyk.

#### ***Mapy i plany Koszalina do 1945 roku***

**pod redakcją Doroty Cywińskiej**

**Zespół redakcyjny: Dorota Cywińska, dr Kacper Pencarski**

**Konsultacja merytoryczna: dr Kacper Pencarski**

**Opracowanie graficzne, layout, skład: VIDOQUE graphic design atelier**

**Korekta: Joanna Wyrzykowska**

**Archiwum Państwowe w Koszalinie 2023**

# Ze sceny na plan

**Miał być pilotem, został aktorem. Teatralnym, choć jakby urodził się do filmu. Artur Paczesny, aktor, w latach 2005–2018 związany z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym, w 2023 roku zagrał w *Tyle co nic*, filmie, który przyniósł mu nagrodę za najlepszą rolę męską na 48. Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni. To się nazywa debiut!**

Oglądając Artura Paczesnego w *Tyle co nic*, trudno uwierzyć, że to jego pierwsza główna rola w pełnym metrażu. A jednak. Wcześniej były epizody w filmach i serialach, przemknięcia przez ekran, generalnie próby zaistnienia w polskim kinie, ale głównie praca w teatrze. – Bycie przed kamerą jest czymś odświeżającym – mówi aktor. – Po wyjeździe z Koszalina, a szczególnie po wypadku motocyklowym i rehabilitacji, robiłem mnóstwo podsumowań, układałem w głowie, co dalej chciałbym robić, a czego nie. Odważyłem się powiedzieć wtedy na głos, że zawsze marzyłem, żeby zagrać w filmie. To dość metafizyczne, ale dokładnie pięć lat temu dałem sobie właśnie pięć lat, żeby nie wiem którędy, ale do tego doprowadzić. I proszę, zagrałem w filmie i dostałem za nią nagrodę w Gdyni (*śmiech*).

## Gdyński nokaut

Debiut w pełnometrażowym filmie fabularnym i od razu nagroda za najlepszą rolę męską na festiwalu w Gdyni – to nie zdarza się często. *Tyle co nic* w ogóle okazało się czarnym koniem tegorocznego konkursu głównego. Film otrzymał pięć nagród, w tym za drugoplanową rolę kobiecą (dla Agnieszki Kwietniewskiej), scenariusz i debiut reżyserski dla Grzegorza Dębowskiego. O Arturze Paczesnym jako faworycie do nagrody mówiło się w kulisach od momentu festiwalowej (jednocześnie krajowej) premiery, a warto wspomnieć,

że w zestawieniu potencjalnych kandydatów do nagrody byli tacy giganci jak Jacek Braciak czy Robert Więckiewicz.

Sam aktor twierdzi, że nagrody się nie spodziewał, a jego radość, wskok na scenę po odbiór statuetki i entuzjastyczne podziękowania, są chyba tego najlepszym dowodem. – Kiedy dostałem sugestywne zaproszenie na galę, przeleciało mi przez głowę, że może coś dostanę, ale jeśli w ogóle, to może nagrodę dodatkową, sponsorską, branżową – mówi. – Nawet, gdy już zbliżyliśmy się do mojej kategorii i nic się nie wydarzyło, to pomyślałem, że może jednak dostanę statuetkę, ale *ex aequo* z innym aktorem, jak zdarzyło się w kategoriach za role drugoplanowe. Bo przecież jestem trochę człowiekiem znikąd, poza tym debiutantem i wątpliwe, żeby jury przyznało nagrodę właśnie mnie. Ciągle, uporczywie te myśli odpychałem. A potem, jak już nazwisko padło, to już tylko mieszanek emocji i wybuch całego napięcia.

## Piła > Koszalin > Opole

Artur Paczesny pochodzi z Piły. Chciał być pilotem, ale na etapie szkoły średniej wciągnęła go najpierw literatura, a potem teatr: uczestniczył w warsztatach, grupach amatorskich itp. Przez dwa lata studiował na Wydziale Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie. W 2005 roku ukończył studia na Wydziale Lalkarskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Po studiach trafił do Koszalina i choć planował rok, to związał swoje zawodowe życie z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym na kilkanaście lat (do 2018 roku). Zagrał tu 40 ról, między innymi w spektaklach *Szwecy i Aktorzy prowincjonalni* – oba Piotra Ratajczaka i *Love forever* Michała Siegoczyńskiego. Niezapomnianą kreację stworzył w *Kobiecie z przeszłości* Eweliny Marciniak. Świetnie rezonował ze sceną współczesną. – Jeżeli o Piłę mówię, że jest moim miastem rodzinnym, to o Koszalinie, że jest miastem rozwoju zawodowego, miastem aktorskim, gdzie zdobyłem doświadczenie, nabrałem umiejętności, dużo grałem, mam wielu przyjaciół, znajomych – wspomina w rozmowie





z Piotrem Pawłowskim na łamach Tygodnika „Miasto”. – Koszalin to dla mnie ważne miasto, o którym nigdy nie zapominam. BTD zawsze będzie moim pierwszym teatrem.

Współpracował z Teatrem Usta Usta-Republika, Teatrem Biuro Podróży, Teatrem Ad Spectatores oraz Teatrem Miejskim w Gliwicach. Od 2020 roku jest aktorem Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu.

### Ja, czyli Jarek

Właśnie na opolskiej scenie wypatrzył go Grzegorz Dębowski, który postanowił do swojego debiutanckiego filmu zaprosić aktorów „nieopatrzonych” i nie z mainstreamu (wyjątkiem jest Artur Steranko, aktor znany między innymi z *Czterech nocy z Anną* Jerzego Skolimowskiego). Wraz z Agnieszką Skalską, reżyserką obsady, jeździł do teatrów w całej Polsce, szukając nowych, ciekawych twarzy. Znalazł Artura. – Zadzwoił telefon – opowiada aktor. – Grzesiek zapytał, kiedy mógłby przyjechać do Opola ze scenariuszem swojego

filmu. Chciał to zrobić osobiście, co mnie bardzo ujęło, jak i to, że był to papierowy egzemplarz. Przyjechał wieczorem, z prośbą, żebym przeczytał tekst i rano się odezwał. Zrobiłem to od razu i jeszcze późnym wieczorem namówiłem go na spotkanie. Poszliśmy na spacer, złaziliśmy godziny, rozmawiając o projekcie. Co ciekawe, kiedy dał mi scenariusz, zapytałem, której roli mam się przyjrzeć, ale odpowiedział, że mam przeczytać tekst i przekonać się, którą postać najlepiej poczuję. Trochę było mi głupio to przyznać, bo zawsze cieszę się z udziału choćby w skromnych projektach, ale od pierwszej strony, emocjonalnie rezonowałem z głównym bohaterem, Jarkiem. Na szczęście Grzesiek powiedział, że to właśnie mam być ja.

Rzeczony Jarek jest rolnikiem próbującym zachować prosty kręgosłup w poddanym politycznym i biznesowym wpływowi środowisku współczesnej wsi. Prowadzi własne śledztwo, by poznać prawdziwe przyczyny śmierci przyjaciela, a przy okazji weryfikuje postawy ludzi w swoim otoczeniu. To człowiek szlachetny, usiłują-



Fot. Materiały prasowe FPFF / O. Pozdnyakov



Fot. Materiały prasowe FPFF / K. Kosycarz (2)

cy za wszelką cenę ochronić tradycje dziedziczone z pokolenia na pokolenie, wierzący w etos pracy i uczciwość, a stojący samotnie naprzeciw ludzi, którzy w obliczu nieuchronnych przemian gospodarczych zabezpieczają własne interesy, bywa, że wbrew prawu. W szerszym planie *Tyle co nic* jest opowieścią o godności i przyzwoitości, którą warto zachować nawet w parszywych okolicznościach. Film zbiera entuzjastyczne recenzje.

Artur Paczesny gra minimalistycznie. Pozbawiony teatralnych manier, wyważony, skupia uwagę. – Nie wzorowałem się na kimś konkretnym – mówi, dodając ze uśmiechem, że wiele osób doszukiwało się w jego postaci rysów znanych przedstawicieli środowiska rolniczego. – W dobrze napisanym scenariuszu jest wszystko. Scenariusz Grzegorza jest fantastyczny i – jak wspomniałem – od pierwszego zdania nawiązałem z moim bohaterem dialog. Uruchoił we mnie wiele emocji, starałem się temu nie przeszkadzać, nie blokować procesu głową, analizą, tylko pójść w pracę intuicyjnie. Pozwolić Jarkowi, żeby mnie prowadził. To, co jest mi w nim bliskie, to wewnętrzne rozdarcie wobec wyborów, które musi podjąć. On konkretnie, ale to też sytuacja, w której wszyscy możemy się znaleźć, a więc uniwersalna. Bardzo podoba mi się podejście Grzegorza, który nie ocenia swoich bohaterów, nie stawia ocen ani diagnoz. Po prostu im się przygląda, a to jest niesamowicie piękne i czyste. Bardzo dużo rozmawialiśmy o mojej postaci. Wspólnie czytaliśmy scenariusz, poszczególne sceny i zastanawialiśmy się: jak Jarek by się zachował? Co by zrobił, czego nie, jakby zareagował? Upewnialiśmy się wzajemnie, że podobnie tę postać widzimy i czujemy, ale Grzegorz pozwolił mi wejść w rolę i iść z nią samodzielnie.

### Przyszłość

Aktor mówi, że idealnie byłoby połączyć pracę na scenie i planie, choć nie ukrywa, że kino go uwiodło. W epizodzie (uciekający chłop) Artura Paczesnego możemy obejrzeć w nagrodzonym Złotymi Lwami 2023 filmie *Kos* Pawła Maślony, gdzie, jak mówi żartem, zagrał praprzodka Jarka. Po festiwalu w Gdyni odezwał się do niego Jan Holoubek, który kręci serial o Heweliuszu – Artur spędzi na planie parę dni zdjęciowych. O udziale w nowym projekcie Jana P. Matuszyńskiego aktor nie mówi za wiele, ale zdradza, że ma mieć w nim większy udział. Artura zobaczymy też w finałowej serii *Skazanej*, serialu TVN.

Czy film przyjmie Artura Paczesnego na dobre? Oby!

# Wiara w dobrą moc sztuki

**Nieczęsto się zdarza, żeby w bibliotece lekarskiej, oprócz specjalistycznej wiedzy zawartej w tysiącach książek, był kontakt z kulturą i sztuką. To jednak tylko pewien schemat, od którego postanowiono po prostu odejść. W koszalińskim oddziale Głównej Biblioteki Lekarskiej jest miejsce i na pogłębianie wiedzy medycznej, i na spotkanie autorskie, i na poznanie artysty i jego dzieł. A także na... historie o przeszłości. Z tych często niemedycznych propozycji korzysta chętnie coraz więcej osób.**

Przez lata biblioteka lekarska funkcjonowała w budynku szpitala. Jak nietrudno się domyślić, nikt specjalnie nie dbał o uatrakcyjnianie oferty, bo przecież zadanie było jedno – oferować medykom i kandydatom na nich odpowiednie książki. I to zadanie spełniała.

Kiedy w 2012 roku przeniesiono ją do budynku przy ulicy Partyzantów, bibliotekarki próbowały organizować w placówce interesujące spotkania. W otwartych dla wszystkich zainteresowanych pogadankach brało udział wąskie grono pań niezwiązanych z medycyną. Kiedy biblioteka po raz kolejny zmieniła siedzibę (dziś mieści się przy ulicy Piłsudskiego), sporo w działalności się zmieniło. I to jest warte odnotowania.

A zaczęło się od nowej osoby w nowym miejscu. Magdalena Młynarczyk-Wezgraj przez lata pracowała w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej i kiedy przeniosła się do biblioteki lekarskiej, brakowało jej organizacji wydarzeń kulturalnych. Zamiast utyskiwać nad nową pracowniczą rzeczywistością, postanowiła do swojej bibliotekarskiej pracy dołożyć pasję. I tak rozpoczęły się działania oscylujące wokół kultury. – To, oczywiście, nie znaczyło, że na dzień miałyśmy za mało pracy. Zajęć jest w bród – mówi i wylicza: – Kiedy przychodzą do nas czytelnicy, potrzebują poprowadzenia. To nie tylko koszalinianie, obsługujemy wiele osób z różnych miejscowości. Do nas należy na przykład przygotowanie odpo-



Fot. Materiały prasowe BL / Weronika Teplicka

wiednich materiałów do bibliografii – mrówcza praca, wiąże się także z wyszukiwaniem odpowiednich czasopism – opowiada. – To wymaga z kontaktu z innymi placówkami i przygotowaniem kompletnego zestawu materiałów niezbędnych do napisania pracy z dziedziny medycyny. Z satysfakcją muszę przyznać, że osoba, która otrzymuje od nas taką bibliografię, jest do swojej pracy superwyposażona.

W koszalińskiej bibliotece lekarskiej pracują dwie bibliotekarki. Co interesujące, z zasobów korzystają lekarze, pielęgniarki, położne, psychologowie, ale również osoby niezwiązane zawodowo z medycyną. Zdarzają się nawet pacjenci, którzy chcą dowiedzieć się więcej o swojej chorobie. Takie osoby z materiałów korzystają na miejscu.

I – niejako przy okazji – ci wszyscy czytelnicy, poszukujący konkretnej wiedzy, stykają się z kulturą i sztuką. A zaczęło się od spotkania z Iwoną Sławińską, miłośniczką historii, która była kiedyś dyrektorką szkoły medycznej, więc niejako powiązanie z medycyną jest.

### Spacery historyczne

Pani Iwona przyszła do Magdy Młynarczyk-Wezgraj z interesującą i oryginalną propozycją współpracy: – Na ten pomysł miała wpływ praca zawodowa pani Iwony, zainteresowanie historią naszego miasta i, oczywiście, historyczne wykształcenie – opowiada Magdalena Młynarczyk-Wezgraj. – Zainteresowała się, a potem i mnie, historią naszego miasta, ale z uwzględnieniem dziejów medycyny. Postanowiła więc przybliżyć zasłużone dla tej dziedziny osoby, które zostały nieco zapomniane, jak siostry ze Zgromadzenia Salem.

A wszystko zaczęło się od Berthy von Massow, diakonisy ze Zgromadzenia Salem, która od 1911 roku pracowała przy powstawaniu budynków koszalińskiego szpitala, a potem była przełożoną diakonis i opiekowała się pacjentami, którzy do tej placówki trafiali. Postać tej diakonisy (nie była siostrą zakonną – o czym zdecydowanie wspomina moja rozmówczyni) połączyła obie panie, bo Magdalena Młynarczyk-Wezgraj od dłuższego czasu interesowała się historią Berthy. Kolejne prelekcje dotyczyły życia dawnych lekarzy koszalińskiego szpitala i historii samego budynku.

To był dobry początek do rozpoczęcia spacerów historycznych – śladami Berthy po szpitalu, potem ulicą Piłsudskiego, przy której swoje domy mieli dawni lekarze. Po nim przyszedł czas na cykl pod nazwą *Mówiące kamienie* i spacer po budynku Archiwum Państwowego w Koszalinie.



### Spotkania autorskie

Bibliotekarka, która przez lata miała do czynienia nie tylko z książkami, ale i z ich autorami, nie może sobie odmówić przyjemności obcowania z twórcami. Dlatego więc nie spróbować zapraszać autorów z ich opowieściami o swoich publikacjach do biblioteki lekar-

skiej? Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, a pierwszym gościem był pisarz, bloger i dziennikarz Wojciech Szot, autor książki *Panna doktor Sadowska*. I właśnie tej książce poświęcone było spotkanie autorskie (w końcu temat medyczny zobowiązuje). To książka nietuzinkowa, poświęcona lekarce, która w okresie międzywojennym wywołała głośny skandal, ten odbił się szerokim echem w prasie brukowej. Powodem skandalu była orientacja seksualna bohaterki.

Drugie spotkanie autorskie było też w pewnym sensie... medyczne. Ze swoją książką *Rak i dziewczyna* przyjechała do Koszalin Jagna Kaczanowska. Publikacja niezmiernie ważna i potrzebna, o czym świadczyła frekwencja. Do małej sali nie można było wciśnąć igły. A przed autorką siadły przede wszystkim kobiety. Niektóre... w chustkach na głowach, a niektóre ze wspomnieniem o trudach przejścia przez chorobę nowotworową. Inne – w pełni zdrowe – ale zainteresowane samą autorką. Jagna Kaczanowska jest dziennikarką, współautorką książek i absolwentką psychologii. Być może długoletni kontakt z ludźmi wywołał w niej umiejętność zbliżania ich do siebie. Bez pretensjonalności, z urokiem bliskiej przyjaciółki, ostrym dowcipem i energią do życia opowiadała o swojej drodze do zdrowienia. Co ważne, w książce występują autentyczne osoby, które raka pokonały. Jest także koszalinianka, żyjąca z nowotworem, która nie ma szans na zwalczenie go, ale udowadnia, że da się żyć z chorobą na pełnych obrotach.

### Wernisaże i dobra energia

– Wierzę w dobrą moc sztuki – mówi bibliotekarka. – Skoro ludzie przychodzą do nas, żeby posiedzieć i w skupieniu popracować, postanowiłam dodać im do tej pracy piękno. Ubolewam, że niewiele osób chodzi do galerii sztuki. Nie mają czasu, żeby pooglądać obrazy, więc obrazy mogą przyjść do nich – od tej myśli Magdalena Młynarczyk-Wezgraj zaczęła planowanie. I skontaktowała się z Wiesławą Kurowską, malarką, prezeską oddziału koszalińskiego Związku Plastyków Artystów Rzeczypospolitej Polskiej. – Ośmieliło mnie to, że Wiesia wystawia swoje prace w wielu miejscach w Koszalinie, widać, że zależy jej na kontakcie z odbiorcą i na pokazywaniu swojej sztuki – opowiada bibliotekarka. Jak można było przypuszczać, artystce pomysł wejścia z obrazami w gościnne progi tej małej biblioteki się spodobał. Pierwszy wernisaż – piętnaście prac o motywach kwiatowych – został entuzjastycznie przyjęty przez czytelników. Podobnie kolejny, przedstawiający kolejną fascynację artystki – prace marynistyczne. Jak mówiła Wiesława Kurowska na wernisażu: – Marynisty-

ka to temat, który kocham. Jakiś czas temu zaszufladkowano mnie, jak aktora do roli, jako malarkę kwiatową. Postanowiłam pokazać, że nie tylko kwiaty mnie interesują.

### Aktywnie akcyjnie

Nie jest tajemnicą, że Magdalena Młynarczyk-Wezgraj ma za sobą wygraną walkę z rakiem. I jak na człowieka aktywnego przystało to doświadczenie postanowiła przekuć w wartość, która wesprze inne osoby. Została koszalińską koordynatorką Marszu Różowej Wstążki, który w październiku organizowany jest w wielu miastach Polski. Co z marszem ma wspólnego jej miejsce pracy? Na przykład to, że zorganizowała w bibliotece warsztaty malowania transparentów. Ta akcja, jak i rozdawanie książek podczas działań marszowego miasteczka przed koszalińskim ratuszem, wpisuje się w ideę propagowania otwartości biblioteki lekarskiej. W koncept wpisuje się także zorganizowanie w placówce Żywej Biblioteki. Zasadę zna chyba każdy – zamiast książki możemy wypożyczyć człowieka, a rozmowa w cztery oczy pozwala poznać jego życie, problemy, doświadczenia.

Kolejna aktywność to prelekcje tematyczne. Zawsze lepiej jest wiedzieć niż nie wiedzieć – z takiego założenia wyszła Magdalena Młynarczyk-Wezgraj, kiedy w nasz świat wkroczyła pandemia COVID-19. I zorganizowała... pogadankę o szczepionkach.

Uczniowie przychodzą do biblioteki lekarskiej na lekcje biblioteczne, a także kiedy przygotowują się do olimpiad przedmiotowych lub na studia. Odwiedzają to miejsce przedszkolaki i młodzież, jak w przypadku podopiecznych Fundacji Niebieski Brzeg, którzy zapoznawali się z pracą bibliotekarza w ramach projektu prezentowania potencjalnych zawodów odpowiednich dla osób ze spektrum autyzmu. Wszyscy odwiedzający mają zapewniony kontakt ze sztuką, bo obrazy prezentowane są przez długi czas. A gdyby trafili na występ chóru, do kalejdoskopu wydarzeń mogliby dodać jeszcze dobrowolną lekcję sztuki wokalne, bo już dwukrotnie, przy okazji bożonarodzeniowych świąt z kolędami wystąpił w tym miejscu Żeński Chór Kameralny „Kanon” z Cewlina.

Plany na kolejne lata są ambitne, jest pewne, że do biblioteki przy Piłsudskiego 74/1 będzie na co przyjść. Po wystawach edukacyjnych poświęconych pielęgniarce w habitach i postaci Stefana Grot-Roweckiego planowana jest kolejna – pokazująca pracę wybitnego kardiochirurga Zbigniewa Religi. Będą też spacer historyczne i z pewnością – kolejne spotkania autorskie i wernisaże.

# Szkolna telewizja rządzi!

**Bronia TV to kanał, przez który uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie relacjonują na bieżąco życie szkoły. Za tym opisem kryje się młodzieńcza pasja i multum pomysłów, dzięki którym szkolne wydarzenia dostają szansę na dodatkowy rozgłos, a uczniowie mają okazję nauczyć się czegoś nowego i dobrze się bawić. Telewizja działa od ponad roku.**

## Rozmowa z Igą Chrościcką, kierującą Bronia TV

### **Dlaczego tworzycie telewizję? Interesuje was dziennikarstwo?**

– Raczej robimy to, by relacjonować wydarzenia szkolne. Nikt z nas nie planuje iść na dziennikarstwo. Naszym celem jest rozbawienie uczniów i nauczenie ich czegoś. Chcemy też być dla nich inspiracją.

### **Czego chcecie ich nauczyć?**

– Wielu rzeczy. W zeszłym roku, na przykład, prowadziliśmy wywiady ze sportowcami z naszej szkoły, by zainspirować uczniów, by brali przykład ze starszych kolegów, którzy rozwijają swoją pasję. Prowadzimy też serię, w której przepytujemy uczniów z wiedzy ogólnej. Jest montowana w zabawny sposób, żeby poprzez śmiech mogli lepiej zapamiętać ciekawostki, daty czy pojęcia z biologii.

### **Brzmi trochę jak z kanału *Matura to bzdura*.**

– Inspirowaliśmy się nim. Jednak on służy raczej pokazaniu tego, jak mało młodzież wie, a nam chodzi o coś zupełnie innego.

### **Dużo czasu zajmuje wam tworzenie telewizji? Dajecie radę z godzeniem zajęć z obowiązkami szkolnymi?**

– Zachowujemy balans. Wiemy, kiedy możemy sobie pozwolić na nagrywanie większej liczby odcinków, a kiedy trzeba skupić się na nauce.

### **Macie jakiś harmonogram czy wszystko dzieje się spontanicznie?**

– Większość filmów powstaje spontanicznie, ale sporą część tworzymy na podstawie wcześniej przygotowanego scenariusza. Tych przemyślanych materiałów z pewnością będzie więcej w przyszłości.

### **A ty bardziej czujesz materiały spontaniczne czy te wcześniej zaplanowane?**

– Zaplanowane. Odpowiadam za organizację, dochowywanie terminów nagrywania i montowanie filmów oraz przydzielanie zadań, więc wolę stronę praktyczną. Natomiast dostrzegam, że grupa najlepiej czuje się w materiałach spontanicznych, bo wychodzą bardzo realistycznie, nie mają w sobie żadnej sztuczności.

### **Czego nauczyłaś się o pracy z ludźmi, skoro odpowiadasz za całość i kierujesz wszystkimi pracami?**

– Na pewno pracy w zespole, komunikatywności, odpowiedzialności i cierpliwości. Czasem nie udaje nam się zrealizować tego, co sobie założyliśmy, a to też uczy pokory. Bonusem współpracy jest z pewnością fakt, że mocno zżyliśmy się jako grupa. Wszyscy się przyjaźnimy, więc praca w Bronia TV jest dla nas czystą przyjemnością.

### **Jesteście wszyscy z jednej klasy?**

– W większości nasza ekipa wywodzi się z mojej klasy, czyli 3H, humanistycznej. Ale uzupełniają nas koledzy i koleżanki z innych klas i roczników, również młodszych. Dzięki temu możemy mieć pewność, że Bronia TV nie jest przygodą na rok, ale ma szansę przetrwać dłużej.

### **Wyobrażasz sobie moment, w którym będziesz musiała się pożegnać ze szkolną telewizją?**

– Na pewno będzie trudny, bo jestem z nią bardzo zżyta. Traktuję ją wręcz jak swoje dziecko, ale wyobrażam sobie, że będzie dalej



dobrze funkcjonowała. Wierzę w ludzi, w młodsze roczniki i w to, że świetnie sobie ze wszystkim poradzą w kolejnych latach.

### **Nie brakuje wam tematów? W „bronku” tak dużo się dzieje, że zawsze jest o czym mówić?**

– Jakiś temat zawsze się znajdzie. Grudzień 2023 roku był szczególnie intensywny – praktycznie codziennie realizowaliśmy po dwa-trzy tematy. W tygodniu publikowaliśmy nowe filmy niemalże codziennie! W innych miesiącach staramy się zachować regularność publikowania i nawet jak się nic nie dzieje, wrzucamy materiały rozrywkowe zamiast informacyjnych.

### **Potrąficie nauczyć od podstaw montowania czy występowania przed kamerą kogoś, kto ma wielki zapal do pracy, ale nie miał nigdzie okazji nabyć doświadczenia?**

– Sama montuję, więc wiem, jakie to czasochłonne i mozolne zajęcia. Jeśli ktoś chciałby do nas przyjść, to może liczyć na naszą pomoc, ale mamy także wsparcie przyjaciół szkoły – montażystów. Mieliśmy też warsztaty.

### **Spotykacie się z głosami krytyki?**

– Ktoregoś razu pod filmem opublikowanym na Facebooku pojawił się komentarz: „nieciekawe” i to był pierwszy feedback, jaki do nas spłynął. Do tego momentu nie sprawdzaliśmy, co ludzie o nas piszą. Naszym zadaniem od początku było „reklamowanie” szkoły, nie wchodzimy w pozaszkolne tematy, a tym bardziej w polityczne. Jesteśmy tu i teraz, dobrze się bawimy i robimy, co do nas należy. Nauczyciele bardzo nas chwalą i wspierają. Uczniowie też, choć nie piszą nam tego wprost w komentarzach. Raczej mijając nas na korytarzu, powiedzą, że „ostatni materiał był super”.

### **Byliście z wizytą w siedzibie „Głosu Koszalińskiego”. Nauczyliście się tam czegoś nowego?**

– Bardzo dużo. Pan Mariusz Rodziewicz pokazał nam telewizję od strony technicznej: jak ustawić światło, kamery, jak przygotować rozmówcę do wywiadu, jak się ubrać, żeby korzystnie wyglądać. To były dla nas cenne lekcje.

### **Z czego jesteś najbardziej dumna, jeśli chodzi o Bronia TV?**

– Chyba z teleturnieju wiedzy o kinie, teatrze i dziennikarstwie. Był to długi materiał, do którego szczegółowo się przygotowywaliśmy. Nagrywaliśmy na trzy kamery i muszę przyznać, że całość robi na mnie wrażenie do dziś. I montaż, i ubiór, i dźwięk, a także dodana na koniec muzyka. Wszystko zrobione na tip top.

### **Co chcielibyście jeszcze osiągnąć z waszą telewizją?**

– Nie będę zdradzać szczegółów planowanych serii nagrań, ale muszę powiedzieć, że mamy masę pomysłów. W planach jest na przykład krótkometrażowy film fabularny, żeby zaangażować większą część uczniów szkoły i odkryć ich talent aktorski. To zdecydowanie największe przedsięwzięcie, jakie stoi przed nami w najbliższym czasie.

# Słowo jest moją zajawką

**W 2023 roku po raz trzeci w Koszalinie mieliśmy okazję obejrzeć koncertowy spektakl *Rap Magister feat. Tomasz Kot*, pierwszą i jedyną na świecie rapowaną pracę magisterską w wykonaniu Olka Talkowskiego, aktora, muzyka i kompozytora. Tym razem spektakl był „rozbiegówką” przed październikowym 11. Festiwalem Debiutów w Monodramie „Strzała Północy”.**

Olek Talkowski pochodzi z Koszalina. Spędził w nim wczesne dzieciństwo. – Pamiętam głównie okres przedszkolny – śmieje się i wspomina swój pierwszy sceniczny krok. – Prawdopodobnie było to w Klubie Studenckim „Kreślarnia”. Miałem około trzech lat, moi rodzice grali kabaret. Wyszedłem na koniec, ukloniłem się. Mój tata wspomina, że doskonale pamięta ten moment. Po oczach widział, że przepadłem. Scena mi się potem ciągle śniła, a jak sen się kończył, budziłem się z płaczem (*śmiech*). Pchałem się na nią i to skutecznie. Tato mnie nawet na moment od grania odsunął, żebym się uczył, ale też, żeby mi dać czas na zastanowienie, czy na pewno chcę iść tą drogą. Oczywiście chciałem (*śmiech*).

Z kabaretem Kuzyni – który obok taty Olka, Andrzeja Talkowskiego, tworzyła między innymi Aneta Talkowska – mama oraz Tomasz Kot – Olek zjeździł Polskę i zdobywał nagrody. Głównie między siódmym a dwunastym rokiem życia, choć zdarza mu się okazjonalnie występować z Kuzynami do teraz. Z ojcem współtworzy obecnie krakowski Teatr Szczęście, specjalizujący się w komicznych formach scenicznych. Związany jest także z Teatrem Capitol we Wrocławiu i Teatrem STU w Krakowie (grał także w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie). Występował w serialach (m.in. *Klan-gor, Sexify*) oraz w filmach (m.in. *Miasto 44, Boże ciało, Proceder*).

Gra koncerty, bierze udział w festiwalach, przeglądach, komponuje. W 2022 roku ze swoim *Olek Talkowski Show* wystąpił na Ludziku – przeglądzie One Man Show w Teatrze Variete Muza. W 2024 roku planuje przyjechać do Koszalina ze spektaklami muzycznymi *#Osiecka* i *#Przybora* Teatru Szczęście w reżyserii Łukasza Fijała.

W Koszalinie bywa też prywatnie, odwiedza bliskich i znajomych. Jego artystyczna droga jest już związana z Krakowem. Skończył tu Szkołę Muzyczną I i II stopnia im. Bronisława Rutkowskiego w klasie fortepianu, studium wokalne muzyki rozrywkowej i jazzu, jest absolwentem Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie (aktorstwo dramatyczne). Tu właśnie narodził się *Rap Magister*: godzinny rapowany koncert opowiadający o Tomaszu Kocie i jego rolach filmowych w *Skazanym na bluesa, Bogach* i *Zimnej wojnie*.

– Pani promotor była zachwycona, choć kiedy opowiedziałem jej o swoim pomysle, nie bardzo mogła sobie wyobrazić jego finalną wersję – mówi Olek. – Wiedziałem, że nie przekonam jej samymi słowami, musiałem pokazać gotowy fragment. Właściwie nie było podstaw, żeby się nie zgodziła na formę, musiałem zachować jedynie wszelkie zasady przygotowania pracy magisterskiej. To samo, co ludzie piszą, napisałem i ja, tyle że rymując. Nie chciałem po prostu odbębnić egzaminu, ale zrobić coś oryginalnego na zakończenie tego etapu życia i nauki.

Po raz pierwszy w Koszalinie, choć we fragmentach, Olek Talkowski zaprezentował *Rap Magistra* podczas gali wręczenia nagród 41. Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” w 2022 roku.

Kilka miesięcy później spektakl w całości zagrał podczas 13. Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr” w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. *Rap Magister* otrzymał wyróżnienie w konkursie za *śmiałe wprowadzenie języka rapu do nieoczywistej formy teatralnej i brawurowe sceniczne wykonanie*. Jeden z jurorów, Tomasz Domagała, na łamach „Almanachu” o Olku mówił: *To była jedna z największych oso-*



*bowości tego festiwalu. Chłopak, który napisał sobie tekst, sam go wyreżyserował, wyśpiewuje i zagarnia przestrzeń. Na różnych poziomach eksploruje różne przestrzenie teatru i chcieliśmy go zauważyć. W nowym pokoleniu aktorów i artystów taki rodzaj drapieżności i bezkompromisowości połączony z ciężką pracą jest rzadkością.*

Pracę nad *Rap Magistrem* Olek Talkowski rozpoczął w 2020 roku. – Nie wiedziałem, że będę to rapował – opowiada. – Pierwotnie chciałem zrobić z Tomaszem Kotem rozmowę. To super widzieć, jak ktoś, z kim za dziecka grało się w kabarecie, staje się gwiazdą europejskiego formatu. Cenię Tomka za wiele jego ról. Pomysł z rapem był szalony, pochłonął mnóstwo mojego czasu. Kiedyś obliczyłem,

że pisanie tekstu, nagranie muzyki, konsultacje i dopięcie pozostałych elementów zajęło mi tysiąc roboczych godzin.

Współtwórcami niezwykłego projektu są: Artur Pałusz (perkusja), Filip Marszałek (światło) oraz Marcin Chlanda (wizualizacje). Tomasz Kot go nie konsultował. – Po raz pierwszy widział spektakl poprzez ekran podczas transmisji festiwalu „Młodzi i Film”, a na żywo w Teatrze Rampa w 2023 roku – mówi Olek. – Był poruszony, podziękował mi, mówił, że przypomniały mu się filmy, o których rapuję, dało mu to pozytywnego kopa i energię do pracy.

Olek gra spektakl nieprzerwanie od 2022 roku. Na stałe na deskach Teatru Szczęście. Wystąpił z nim także na wielu innych scenach, nie



Fot. Archiwum artysty (3)



*Rap Magister feat. Tomasz Kot*

tylko polskich i zdobył między innymi: Trójżab Neptuna dla najlepszego projektu lub wydarzenia zrealizowanego podczas festiwalu na 52. edycji FAMY (2022), Grand Prix Nurtu Off i Tukana Publiczności Off na 42. Przeglądzie Piosenki Aktorskiej (2022). *Rap Magister* został wyróżniony w plebiscycie krytyków miesięcznika „Teatr” w kategorii najciekawszy debiut 2022/2023. W styczniu 2023 roku ukazała się płyta *Rap Magister* będąca zapisem dwunastu utworów ze spektaklu. Na temat pracy magisterskiej Olka niedawno powstała też... praca licencjacka. Podobno niejedna i pewnie nie ostatnia.

Co zaskakujące wobec sprawności, z jaką Olek Talkowski posługuje się rapową formułą, nie jest to gatunek, w którym się specja-

lizuje. – Wiem, że kilku raperów widziało moje występy, że mnie chwalili, ale podkreślałam, że nie jestem raperem – mówi artysta. – Użyłem rapu jako formy wyrazu. Nie utożsamiam się z tą kulturą, choć cenię prosty rapowy przekaz, jego szczerość, a kiedy byłem młodszy, słuchałem tej muzyki.

Zaznacza też, że nie zamierza powielać pomysłu. *Rap Magister* to piękna i ekscytująca, ale jednorazowa przygoda. – Jestem teraz zajęty innymi projektami, między innymi pisaniem piosenek na płytę, która ma ukazać się we wrześniu 2024 roku – mówi. – Właściwie powstaje ona od kilka lat, z przerwą na *Rap Magistra*. Szukam swojego języka. Będzie trochę piosenki aktorskiej, ale



Od lewej: Sławek Puchała, Leon Kot, Olek Talkowski,  
Tomasz Kot po spektaklu w Teatrze Rampa

w stylu popowym. Chciałbym do niej zrobić superoprawę wizualną, totalnie moją. Gram koncerty, a gdzieś tam roi mi się pomysł na musical o Bolku i Lolku.

Jeśli nie rap, to co inspiruje Olka Talkowskiego? – Szopen! Jest mistrzem wszech czasów – odpowiada. – Lubię też Osiecką, Przybórę, Młynarskiego. Staram się brać z nich przykład, jeśli chodzi o teksty. Chcę, żeby moje metafory były wysokich lotów. Lubię jak poezja rozpala krew w żyłach. Nie słucham wbrew pozorom strasznie dużo muzyki. Słowo jest moją zajawką. To wszystko znajdzie odzwierciedlenie na mojej płycie.

Zainteresowania artystyczne Olka są rozpięte pomiędzy filmem, muzyką i teatrem. Największy napęd energetyczny daje mu niezmiennie bezpośredni kontakt z publicznością. – Jest to ekstremalne, ważne i eleganckie – mówi. – Nigdy nie skoczę ze spadochronem ani na bungee. Występy na żywo dają mi sto dawek takiej adrenaliny. Najgorzej jest przed koncertem, takim jak przykład w Koszalinie podczas „Młodych i Film”, kiedy grałem dla kilkuset osób – filmowców i ludzi z branży. Zawsze przed występem chcę uciekać. Po 15 minutach adrenalina schodzi. Po występie niekoniecznie lubię rozmawiać. Autografy, zbijanie piątek tak – ale potem prysznic, spacer, odpoczynek. Pozbycie się energii jest ważne.

Olek dodaje: – Dla widzów i dla mnie koncert czy spektakl to wspólna ceremonia. Ja mogę coś fajnego opowiedzieć, a ludzie te rzeczy rozdawać dalej. To najcenniejsza dla mnie rzecz w zawodzie. Poza tym lubię być w centrum uwagi (*śmiech*). Wiem, że niektórzy wstydną się do tego przyznać, ale tak mam. Scena jest uzależniająca.

# Musical i nie tylko

**Teatr Muzyczny ADRIA w 2023 roku obchodził trzecie urodziny. Uczcił je premierą musicalu *Kelnerka*. W listopadzie miała miejsce kolejna premiera – tym razem widowiska *Variety. Różnorodność jest przygotowaniem życia*. Latem odbyła się druga edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Musicalowej, a na co dzień repertuar ADRII wypełniają inne musicale, widowiska tematyczne, okazjonalne koncerty i spektakle dla dzieci.**

Premiera *Kelnerki* odbyła się 23 września. To sztuka nieco inna niż dotychczasowe produkcje teatru – bardziej kameralna, intymna, z mniejszą ilością tańca, ale pełna pięknych utworów muzycznych i co najważniejsze – z nietuzinkową opowieścią. Premiera oryginalnej wersji musicalu miała miejsce na Broadwayu w 2016 roku, od 2019 roku królowała na West Endzie, zdobyła wiele prestiżowych teatralnych i branżowych nagród. Teraz możemy oglądać ją w Koszalinie.

Historia *Kelnerki*, w którą wcieliła się Magdalena Łoś-Wojcieszek, skupia się na życiu Jenny, uwięzionej w toksycznym, przemocowym małżeństwie z aroganckim Earlem. Para spodziewa się dziecka. Dziewczyna postanawia zmienić swoje życie, biorąc udział w konkursie na najlepszą tartę. Wygrane pieniądze mają jej pomóc w rozpoczęciu nowego życia i opuszczeniu Earla. W tym trudnym okresie pojawia się przystojny lekarz, doktor Jim Pomatter. *Kelnerka* opowiada o zmianach, marzeniach i różnych odcieniach miłości. To też pełna humoru i wzruszeń historia kobiet walczących o swoje szczęście. Musical wyreżyserował Kacper Wojcieszek. Na scenie poza Magdaleną Łoś-Wojcieszek oglądamy między innymi Rafała Szatana, Katarzynę Lenarcik-Stenzel, Julię Szkudlarek oraz Filipa Cembalę.

Dwa miesiące później, 24 listopada, ADRIA zaproponowała widzom premierowe widowisko taneczno-muzyczne *Variety. Różnorodność jest przygotowaniem życia* w reżyserii Kacpra Wojcieszka (wraz z Paulą Matysek także choreografi), pełne znanych piosenek popowych, rockowych, filmowych, musicalowych w oryginalnych aranżacjach. Na scenie pojawił się kilkunastoosobowy zespół tancerzy – w tym pole dance i acro dance – a wśród piosenek znalazły się takie hity jak *Roxanne* The Police czy *Bad Romance* Lady Gagi.

ADRIA jest teatrem repertuarowym. Każdego miesiąca można tu obejrzeć około dziesięciu propozycji. Oprócz programu musicalowego, teatr zaprasza na inne wydarzenia produkcji własnej bądź organizatorów zewnętrznych. Wśród tych pierwszych prawdziwym hitem jest musical *In The Heights* (to pierwsze polskie wystawienie sztuki granej na świecie od 2005 roku). Spektakl miał premierę w 2022 roku, wciąż cieszy się ogromną popularnością i sympatią widzów, a w kwietniu 2023 roku ukazała się płyta z piosenkami z musicalu.

Po raz drugi w 2023 roku odbył się w ADRII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Musicalowej (19–20 sierpnia). Wydarzenie gromadzi utalentowanych artystów z całej Polski. W tym roku do konkursu stanęło kilkudziesięciu wykonawców, a laureatką pierwszego miejsca została Lena Sikora.

Kacper Wojcieszek, reżyser, choreograf i dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego ADRIA podsumowuje: – Rok 2023 był przełomowy dla naszego teatru. Odkąd staliśmy się właścicielami tego miejsca trzy lata temu, to pierwszy sezon artystyczny, który mogliśmy wykorzystać w stu procentach. Wcześniej byliśmy zależni od restrykcji związanych z pandemią. Przez nie trochę żałowaliśmy decyzji o kupnie teatru, do dziś borykamy się z konsekwencjami wynikającymi z tamtego czasu. W tym roku po raz pierwszy poczuliśmy, że było warto. Mimo wszystko. Od jakiegoś czasu mamy pełną widownię. Przyjeżdżają do nas widzowie z całej Polski. Rozmach naszego przedsięwzięcia daje o sobie znać.



*Variety. Różnorodność jest przyprawą życia*



*Kelnerka*



Fot. Materiały prasowe ADRII

*MJ Show*

Marcelina Marciniak

# Sztuka na styku światów

**W wirtualnej rzeczywistości miejsce dla swojej twórczości znajduje wielu artystów, często początkujących. Publikując rysunki, obrazy, zdjęcia, filmy w mediach społecznościowych, wyciągają prace z przysłowio-  
wych szuflad i tym samym zyskują pierwszych albo nowych odbiorców. Bywa też, że świat internetowy przenika się z realnym – i z tego połączenia powstają inicjatywy nietuzinkowe.**

## Hej, miło cię poznać

Od takich słów zaczęła się współpraca jednej z sycylijskich artystek i koszalińskiego artysty Wala Jarosza przy tworzeniu projektu *Real*. Wal Jarosz, malarz, pedagog i podróżnik, inspirację odnajduje w kolorach, naturze człowieka i przyrodzie. Tworzy od ponad 40 lat. Ideą projektu *Real* jest zapraszanie artystów poznanych w internecie do prezentacji swoich prac na żywo. Artysta „skrzykuje” ich na Facebooku i organizuje wspólną wystawę. – Pomysł narodził się jako spontaniczna akcja – tłumaczy. – Pierwsza wystawa nosiła tytuł *Spotkanie w realu* i została dobrze oceniona przez malarzy, grafików i fotografików.

Wcześniej artyści pokazywali swoją sztukę na różnego rodzaju artystycznych forach, tam wymieniali się opiniami i zbierali krytykę. Pomysł na ich twórczą konfrontację miał być jednorazowy, ale po roku kolejni twórcy chcieli włączyć się w projekt. – To dowodzi, że jest w artystach potrzeba pokazania się nie tylko w świecie wirtualnym, ale realnym. Jednak gdyby nie internet, to nigdy by do takiego spotkania nie doszło, i to jest bardzo inspirujące – podkreśla pomysłodawca.

Dotychczas wystawy były organizowane bez narzuconej tematyki. W 2023 roku odbyła się dziewiąta edycja wydarzenia, na której



*Hi hi notesik, Barbara Wysmyk*

zaprezentowało się dwudziestu artystów z całej Polski. Dla odmiany Wal Jarosz poprosił ich o artystyczną wypowiedź o ciele. Widzowie mogli w Galerii Region Koszalińskiej Biblioteki Publicznej oglądać dzieła odważne, zabawne, realistyczne i abstrakcyjne.

## Pierwsze wyjście i radio Krokus

Jest rok 1967. Młody student Wydziału Mechaniczno-Technologicznego na Politechnice Gdańskiej i jego koledzy dostają zgodę na to, by w byłym schronie przeciwatomowym w akademiku powstał studencki klub. Tak powstaje Artema. Już wtedy razem z grupą zapaleńców wydaje ilustrowany magazyn „Kronika Studencka”. Pra-



Klaudia Heller

KULTURA I POGRANICZA

cuje tam jako fotograf, później zastępca redaktora naczelnego, aż w końcu jako redaktor naczelny. Wtedy już wie, że w Artemie chce zorganizować Studencki Salon Fotografii, żeby swoje prace mogli zaprezentować pasjonaci tacy jak on. I tak się staje.

Grzegorz Edward Funke w swoim dorobku ma 100 wystaw indywidualnych i zbiorowych, prowadził szkołę fotograficzną, własną galerię, działał w najważniejszych organizacjach fotograficznych. Jest zdobywcą istotnych krajowych tytułów w swojej dziedzinie, w tym złotego medalu „Zasłużony dla fotografii w Polsce”. Zapytany o wspomnienie swojej pierwszej wystawy, odpowiada z uśmiechem, że były cztery: każda inna, każda ważna. Kiedy powstała Artema i Studencki Salon Fotografii, Grzegorz Funke prezentował *Zimowe refleksje*: – Bardzo to przeżywałem, bo to pierwsza konfrontacja z widzem – wspomina. – Na wernisaż przyszły tłumy przyjaciół, znajomych, ale i krytyków, których nie obchodził poczęstunek, tylko zdjęcia – śmieje się artysta. W tym samym miejscu rok później Grzegorz Funke prezentuje *Ich dzień powszedni*, czyli reportaż z festiwalu muzyki młodzieżowej na stadionie Lechii w Gdańsku. – Tym reportażem wygrałem Studencki Kulturalny Przetarg i dostałem nagrodę od ministra sztuki Lucjana Motyki: radio Krokus i puchar kryształowy – mówi.

Kolejne wystawy to reportaż z wizyty prezydenta Francji Charleśa de Gaulle’a w Gdańsku i *W kręgu studiów*.

Zapytany, co myśli na temat obecnych trendów publikowania zdjęć w internecie mistrz odpowiada dłuższą ciszą. – Technologia jest dobrem, ale także czymś, co słyca odbiór, sam proces twórczy oraz emocje – odpowiada po namyśle. – Kiedyś fotograf musiał zrobić wszystko sam, zdobyć materiały, siedzieć w ciemni. Technologia poszła do przodu, jednak zamysł pozostaje niezmienny. Poza tym emocje – ich nie da się oszukać. W internecie łatwiej się przed nimi schować, wbrew pozorom tak, by ich nie konfrontować. To nie jest zdrowe dla artysty.

### Pierwszy hasztag

Ponad pół wieku po pierwszej wystawie Grzegorza Funkego Klaudia Heller, koszalinianka, pasjonatka fotografii, wrzuca na Instagram swoje pierwsze zdjęcie (nick: @Orinoco.x). Pokazuje na nim ulicę Koszalina w różnym świetle – w zdjęciach Klaudii pełni ono najważniejszą rolę. Jej konto ma pół tysiąca obserwatorów, liczba z dnia na dzień rośnie. Na pewno ma na to wpływ fakt, że w ostatnim czasie zdjęcia artystki były udostępniane przez oficjalny profil Pomorza Zachodnie. – Na Instagramie stawiam pierwsze kroki –



mówi. – Chcę poznać ocenę innych użytkowników. Mamy szczęście żyć w czasach, w których wystarczy dobry pomysł i odrobina zaangażowania w prowadzenie profilu, aby zostać zauważonym.

Instagram ma dwa miliardy aktywnych użytkowników miesięcznie, co plasuje go na czwartym miejscu w rankingu najpopularniejszych platform mediów społecznościowych w 2023 roku. Klaudia zapytana, czy marzy o własnej wystawie w realu, odpowiada: – W przypadku fotografii wystawa to niezbędne zwieńczenie jakiegoś etapu. Kropka nad „i”, która weryfikuje i zamyka dotychczasową drogę artystyczną, ale równocześnie rozpoczyna kolejną. Instagram, choć coraz mniej łaskawy dla fotografów, nadal jest platformą, która daje twórcom szansę na dotarcie do naprawdę dużego grona odbiorców i potencjalnych zleceniodawców. Ale też – co moim zdaniem jest najbardziej istotne dla własnego rozwoju – pozwala docierać do małych, często niedocenianych artystów. To źródło inspiracji, kontaktów i możliwości poznawania ludzi.

### Insta #mygallery

Instagram to najczęściej pobierana aplikacja na świecie. Na drugim miejscu znajduje się TikTok, a za nim Facebook i WhatsApp. Pod hasztagiem #mygalerry na Instagramie znajdziemy 300 tysięcy postów, na których umieszczone są zdjęcia i filmy. Swoją twórczość pokazują amatorzy i profesjonaliści, artyści, malarze, rysownicy, wokaliści czy DJ-e.

Możliwości jest wiele, jednak tą najważniejszą „na Insta” jest zdjęcie. To jednak platforma oparta na algorytmach, których zmiana po-



woduje konsekwencje, w tym utrudnienia na przykład w dotarciu do odbiorców. Instagram to też potężne narzędzie marketingowe i promocyjne.

Może o tym świadczyć przykład innej artystki związanej z Koszalinem, Moniki Delik, która swoje kolaże zaczęła publikować właśnie na Instagramie, a teraz z powodzeniem je sprzedaje i wystawia podczas targów. Obecnie ma ponad 700 obserwujących. – Sama obserwowałam wielu ciekawych twórców i zdałam sobie sprawę, że Instagram jest dobrym medium, aby pokazać się większej publiczności – mówi. – W przypadku moich prac, aby w ogóle je komukolwiek pokazać, bo Instagram założyłam na samym początku swojej kolażowej drogi. Obawiałam się, z jakim odzewem się spotkam, ale przełamalam się i nie żałuję. W tej chwili Instagram jest chyba głównym medium komunikacji, choć nie jest to tak proste, jak się wydaje. Aby przynosił wymierne korzyści, trzeba poświęcić mu czas. Wstawienie postu raz na tydzień nie uczyni nas sławnymi. Nie uważam, żeby moje zasięgi były spore, ale jest to również spowodowane faktem, że nie poświęcam platformie wystarczająco dużo czasu. Dotychczas spotkałam się z bardzo przychylnym przyjęciem, z czego bardzo się cieszę.

Obecnie niemal każdy, kto chce zaistnieć w świecie sztuki, muzyki i nie tylko, trafia na Instagram. Nowe konta pojawiają się jak grzyby po deszczu. W ostatnim czasie takie konto pod nazwą @hihi\_notesik zaczęła prowadzić Barbara Wysmyk. Publikuje na nim niepoważne i zabawne rysunki, przypominające te rysowane na ostatnich stronach szkolnego zeszytu czy notesu. Konto zyskuje coraz większą popularność w serwisie.

Treści z hasztagiem #koszalin jest na Instagramie sporo, obecnie to ponad 400 tysięcy postów i ponad 15 tysięcy z hasztagiem #ko-

szalinpelniazycia. Wśród publikujących są ci, co relacjonują z czystej przyjemności swoje życie codzienne, ale i ci, którzy chcą podzielić się swoją twórczością.

## Zapach obrazów

O emocje w sztuce na styku świata realnego i wirtualnego zapytałam Izabelę Madajczyk, która kieruje Bałtycką Galerią Sztuki w Centrum Kultury 105, ma na koncie organizację kilkuset wystaw interdyscyplinarnych, malarstwa, rzeźby, fotografii. – Jestem w tej kwestii dość krytyczna – mówi. – Sztuka odbierana na ekranie, nawet bardzo dobrej jakości monitora, smartfona czy telewizora, to nie to. Ma być przecież odbiciem emocji odbiorcy. Przez ekran nie możemy poczuć tego, co dzieje na płótnie, tego charakterystycznego zapachu obrazów. To są niuanse, ale one mają w sztuce ogromną wartość. Sens miało pokazywanie twórczości artystycznej w internecie jedynie w czasie pandemii. Wernisaż, jego zamysł, układ prezentowanych obrazów, zdjęć, rzeźb mają ogromne znaczenie. Wernisaż to czas twórcy i odbiorcy, wtedy na gorąco rozmawiamy o pracach, komentujemy, oceniamy. Pamiętam podczas ostatniej wystawy interdyscyplinarnej „Fala” obok swojej pracy stał twórca, a odbiorca o tym nie wiedział i na głos komentował jego obraz. To także są emocje. W internecie ich nie ma.

Izabela Madajczyk zwraca też uwagę na kontekst społeczny. – Nad sztuką się dyskutuje, nie ma trafiać we wszystkie gusty, ale jest ogromna różnica między konstruktywną krytyką a hejtem – zauważa. – Ludzie w internecie pozwalają sobie na słowa, których nie byłiby w stanie powiedzieć twórcy w twarz podczas wernisażu. Oczywiście, serwisy internetowe mogą pomóc, ale nie są pełną artystyczną konfrontacją.

# Muza dookoła świata

**Teatr Variete Muza ma w repertuarze widowiska rewiowe, występy muzyczne i teatralne. Gości artystów z całej Polski. Realizuje z rozmachem produkcje własne, a ogromną część działalności teatru stanowią występy na scenach całego kraju.**

W grudniu miała miejsce premiera kolejnego autorskiego widowiska taneczno-muzycznego pt. *Chansons de Paris*. W programie paryskiej wycieczki znalazły się klasyki piosenki francuskiej w nowych aranżacjach, jak *Paroles*, *Milord* czy *Champs Elysees*, a także współczesne hity. Na scenie pojawili się soliści i tancerki Teatru Va-

riete Muza, a towarzyszył im zespół pod batutą Jarosława Barowa.

Nietuzinkowo Muza świętowała przypadające na listopad czter-naste urodziny. Tym razem przeniosła widzów do serca Portugalii. W podróż zabrali publiczność wokaliści fado Ana Rita Prada i Franci-sco Moreira, a także koszalińska grupa Astra z Koszalina z pokazem niezwyklego tańca flemenco.

Warto też wspomnieć o grudniowym koncercie Bartosza Czai. Muzyk związany jest z Variete Muza od dwunastu lat. W repertuarze autorskiego występu pt. *O sobie samym 2* znalazły się takie utwory jak *L'Italiano*, *Czy te oczy mogą kłamać* czy *Dance me to the end of love*. Wokaliście towarzyszyli zaproszeni goście.

W 2024 roku Teatr Variete Muza obchodzić będzie jubileusz pięć-nastoletnia. **(red)**



*Chansons de Paris*



# POŻEGNANIA PODSUMOWANIA



## Wojciech Bałdys (1960–2023)

2 lutego 2023 roku odszedł Wojciech Bałdys, muzyk, perkusista, pedagog, konferansjer i animator życia muzycznego. Angażował się w rozmaite przedsięwzięcia. Od 1980 roku w Koszalinie i od tego roku perkusista Filharmonii Koszalińskiej (FK). Absolwent Akademii Muzycznej w Gdańsku.

W latach 1980–2008 – pedagog Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie, gdzie w 1991–1995 pełnił funkcję wicedyrektora ds. muzycznych. Był pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym Międzynarodowych Dni Muzyki Perkusyjnej „Perkusja solo i w zespole” (19 edycji w latach 1986–2004) oraz założycielem Koszalińskiej Grupy Perkusyjnej, która przez 20 lat działalności dała kilkaset koncertów nie tylko w kraju, lecz również w Niemczech, Holandii, Francji, Belgii i Danii, występując podczas renomowanych festiwali muzycznych. Przez 33 lata (od 1985 roku) nieprzerwanie pełnił funkcję przewodniczącego Samodzielnego Koła Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków w Koszalinie.



## Wojciech Broda-Żurawski (1949–2023)

17 października 2023 roku odszedł Wojciech Broda-Żurawski, aktor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD). Urodził się w 1949 roku. Kochał teatr, aktorstwo, scenę. Starannie przygotowywał się do ról, uchodził za aktora charakterystycznego. Lubił kostium, teatr pojmowany tradycyjnie, dbał o szczegóły w rysach swoich postaci. Chętnie spotykał się z widzami, zwłaszcza najmłodszymi, żeby opowiadać im o aktorstwie i o teatrze.

Pochodził z Opola. W latach 1977–1978 był inspicjentem tamtejszego Teatru im. Jana Kochanowskiego. Jego talent i zaangażowanie zostały dostrzeżone przez dyrekcję placówki. W latach 1979–1981 występował na deskach tego teatru. Eksternistyczny egzamin aktorski zdał w 1981 roku. Na początku lat 80. XX wieku przyjechał do Koszalina. Z BTD związany był wcześniej w latach 1978–1979 i w latach 1981–2009.

*Od zawsze odwiedzam przedszkola, szkoły, placówki specjalne na terenie naszego miasta i szeroko rozumianego regionu z autorskimi koncertami – pisał o sobie. Przez trzynaście lat zasiadał w Radzie Kultury przy prezydencie Koszalina. Był współautorem cyklu ponad 50 koncertów Filharmonii Koszalińskiej pod nazwą Familijny Park Sztuki.*

*Z głębokim bólem i niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci Wojciecha Bałdysa (...), jednej z najbarwniejszych postaci w koszalińskiej kulturze – napisał w mediach społecznościowych Robert Wasilewski, dyrektor FK. Trudno zliczyć nagrody, które dostał w swojej ponad 40-letniej pracy zawodowej.*

*Izabela Nowak, na łamach tygodnika „Miasto”, tak pożegnała muzyka: Artystyczny talent i pasję pedagogiczną (...) otrzymał w darze od mamy – pianistki i nauczycielki muzyki (...). Instrumentem Wojciecha Bałdysa były kotły symfoniczne, nazywane przez artystę „bijącym sercem orkiestry”. Doskonale opanował również grę na ksylofonie i na wibrafonie. (...) Nie tylko miłość do muzyki wypełniały życie Wojciecha Bałdysa. Przez wiele lat źródłem radości i ogromnym – co podkreślał – zaszczytem, była dla niego działalność społeczna.*

Zmarł miesiąc przed 63. urodzinami.

Początkowo był w BTD adeptem i inspicjentem. W 1979 r. zadebiutował jako aktor w sztuce *Nikt mnie nie zna Aleksandra Fredry* w reż. Barbary Czaplikowskiej. *Do historii BTD przeszły jego sceniczne kreacje: Papkina w Zemście Aleksandra Fredry (reż. Andrzej Hrydzewicz), Nosa w Weselu Stanisława Wyspiańskiego (reż. Bogusław Semotiuk) czy brawurowa rola w monodramie Obsługiwałem angielskiego króla na podstawie prozy Bohumila Hrabala (reż. Bogusław Semotiuk) – napisał w mediach społecznościowych Andrzej Mielcarzek, dyrektor BTD. Wiadomość o śmierci (...) przyjęliśmy z ogromnym żalem i smutkiem.*

Wojciech Broda-Żurawski dwukrotnie mierzył się z kinem. W obydwu przypadkach były to produkcje komediowe Bartosza Brzeskotta: *Nie ma takiego numeru* z 2005 roku i *Jak pokonać kaca* z 2018 roku. Ojciec Krzysztofa Brody-Żurawskiego, aktora, tancerza i wokalisty, który z powodzeniem i z sukcesami kontynuuje tradycję rodzinną, a na deskach teatralnych wystąpił jako sześciolatek w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym.

Odszedł w wieku 74 lat.



### Zofia Chrabąszczewicz-Banasiak (1927–2023)

6 marca 2023 roku odeszła Zofia Chrabąszczewicz-Banasiak, dziennikarka, działaczka społeczna, pionierka Koszalina. Przez długie lata była żoną Henryka Banasiaka, również dziennikarza, który w 1952 roku przyjechał z Bydgoszczy do Koszalina z zadaniem wspierania organizacji i uruchomienia pierwszego polskiego dziennika na tych terenach – „Głosu Koszalińskiego”. Zofia Chrabąszczewicz urodziła się w Warszawie, w 1945 roku zamieszkała w Koszalinie. Zdała maturę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Dubois. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Po powrocie pracowała jako kierowniczka jednego z działów w oddziale Narodowego Banku Polskiego w Koszalinie. W 1954 roku wyszła za mąż za Henryka Banasiaka. Oboje na Pomorzu Środkowym osiedlili się na stałe, zapuścili korzenie i realizowali się zawodowo. Tutaj urodził się ich syn – Jerzy T. Banasiak, również dziennikarz.



### Urszula Grąbczewska (1967–2023)

7 lipca 2023 roku odeszła Alicja Urszula Grąbczewska, muzyczka, pedagożka, wychowawczyni dzieci i młodzieży. Była absolwentką klasy fletu Zbigniewa Kaczmarka w obecnym Zespole Państwowych Szkół Muzycznych

Zofia Chrabąszczewicz-Banasiak, która mówiła, że jej pokolenie reprezentuje ludzi „chorych na wojnę”, na łamach książki *Mnie to miasto od innych droższe. Wspomnienia koszalińskich pionierów*, tom III (Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina, Klub Pionierów Miasta Koszalina, Koszalińska Biblioteka Publiczna, red. Zenon Kasprzak, Maria Rudecka, Janina Stolec i Jerzy T. Banasiak, Koszalin 2013), w tekście *Moja historia gazety w Koszalinie*, pisała: *Zaczęło się od tego, że chciałam zarobić parę dodatkowych złotych w korekcie nowo powstałej gazety. W banku, gdzie byłam kierowniczką działu planowania kredytowego, pracowałam od rana do trzeciej po południu, a do późnego wieczora – w korekcie, bo gazetę drukowało się w nocy. Trwało to zaledwie miesiąc, a wpłynęło na następne czterdzieści lat mojego życia: ówczesny naczelny, Tadeusz Bartosz, zaproponował mi przejście na etat dziennikarski i ja tę propozycję przyjąłem.*

Zofia i Henryk Banasiakowie przepracowali w „Głosie Koszalińskim”, a później w „Głosie Pomorza” 40 lat. Oboje mieli w dorobku tysiące publikacji, specjalizując się w tematyce społecznej. Po przejściu na emeryturę dziennikarka wielokrotnie i w różnych wydawnictwach publikowała swoje wspomnienia, ale także reportaże. Dla wielu dziennikarzy młodszego pokolenia oboje z Henrykiem Banasiakiem byli mistrzami, nauczycielami, mentorami.

im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie, gdzie w późniejszych latach była nauczycielem.

Od 1987 roku – do śmierci, a więc blisko 35 lat, była flectką Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Koszalińskiej (FK). Na koncercie miała setki koncertów symfonicznych. Brała udział w licznych koncertach edukacyjnych dla dzieci i młodzieży, koncertach kameralnych, będąc członkinią kwintetu dętego filharmonii.

Miała 57 lat.

# XIII Gala Koszalińskiej Kultury 2023

**Podczas uroczystości (29 marca 2023) w Filharmonii Koszalińskiej nagrody w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury z rąk prezydenta Koszalina, Piotra Jedlińskiego, odebrało 37 laureatów.**

Wśród laureatów Nagród I i II stopnia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież) znaleźli się uczniowie koszalińskich szkół artystycznych a także podopieczni Pałacu Młodzieży. Przyznano także: Nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dorośli), Nagrody za całokształt wieloletniej pracy artystycznej, twórczej oraz działania na rzecz upowszechniania i promocji kultury, nagrodę za Kulturalną Inicjatywę Roku 2022 oraz nagrodę Mecenasa Kultury 2022.

Minutą ciszy uczczono podczas gali pamięć zmarłego nagle w lutym 2023 roku, Wojciecha Bałdysa, perkusisty w orkiestrze Fil-



Fot. Izabela Rogowska

harmonii Koszalińskiej, propagatora muzyki i jednej z najbarwniejszych postaci koszalińskiej kultury.

Scena Filharmonii Koszalińskiej udekorowana została pracą prof. Bogusławy Koszałki *Bez chlorofilu*. Galę uświetnił występ Katarzyny Ulickiej-Pydy z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Koszalińskiej i pod kierownictwem Macieja Osady-Sobczyńskiego w pierwszej części oraz krótki recital duetu Kacper & Antek w drugiej. We foyer filharmonii widzowie mogli obejrzeć dwie wystawy: *Znaki miasta / 1960–1990* autorstwa Łukasza Waberskiego, stypendysty miasta Koszalina w zakresie kultury oraz *Zakochaj się w Koszalinie* zorganizowaną przez klub „Bałtyk” Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Skarpie” i Miejską Energetykę Ciepłą w Koszalinie.

Uroczystości towarzyszyła promocja „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2022”.



# Nagrody Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury

Kapituła obradowała pod przewodnictwem Krystyny Kościńskiej, w składzie: Bożena Kaczmarek, Izabela Wesołowska, Leopold Ostrowski (przedstawiciele Komisji Kultury Rady Miejskiej w Koszalinie); Elżbieta Malczewska-Giemza, Maciej Osada-Sobczyński, Mariusz Rodziewicz, Łukasz Waberski (przedstawiciele Rady Kultury przy Prezydencie Miasta); Dorota Pawłowska – dyrektor Wydziału Kultury i Spraw Społecznych, Kamila Stępiak-Maciołek – kierownik Referatu Kultury i Sportu Wydziału Kultury i Spraw Społecznych.

Wpłynęły 73 wnioski, z których kapituła rozpatrzyła 72. Po zapoznaniu się z opinią kapituły prezydent miasta postanowił przyznać 53 nagrody za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.

## NAGRODY ZA CAŁOKSZTAŁT WIELOLETNIEJ PRACY ARTYSTYCZNEJ, TWÓRCZEJ ORAZ DZIAŁANIA NA RZECZ UPOWSZECHNIANIA I PROMOCJI KULTURY

**Andrzej Zborowski** – od lat 70. konferansjer Międzynarodowego Festiwalu Organowego i Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie oraz Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. W latach 1980–1990 autor i prowadzący cykl audycji umuzykalniających w Programie IV Polskiego Radia. Od 1974 roku popularyzuje muzykę klasyczną wśród dzieci, młodzieży i dorosłych, docierając do wszystkich placówek edukacyjnych w Koszalinie. W ostatnich dwóch dekadach popularyzował muzykę w środowiskach osób dorosłych. Od 1974 roku nieprzerwanie występuje jako konferansjer koncertów plenerowych, kameralnych i symfonicznych w filharmoniach całej Polski, wśród których zawsze pierwszeństwo ma Filharmonia Koszalińska. Laureat dziesiątek prestiżowych nagród i wyróżnień, m.in. Złotej Odznaki SPAM, Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz gratulacji i podziękowań ze strony władz Koszalina, byłego województwa koszalińskiego i stowarzyszeń, wdzięcznych za pracę, którą wykonuje z pasją i w dużej mierze społecznie.

**Wojciech Rogowski** – absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie, Wydziału Lalkarskiego w Białymstoku. Od 1992 roku związany z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym im. J. Słowackiego w Koszalinie. Aktor i reżyser, filar zespołu artystycznego BTD. Ma w dorobku ponad sto kreacji, z cze-

go większość to role główne i pierwszoplanowe. Uznany przez publiczność za najlepszego aktora w sezonie artystycznym 2005/2006. Spektakl *Pippi Pończoszanka* w reżyserii aktora znalazł się w plebiscycie Bursztynowy Pierścień. Laureat wielu nagród m.in.: nagrody publiczności za rolę w spektaklu *Bunt na U.S.S. Caine* w reż. Romualda Michalewskiego (Słupski Teatr Dramatyczny, 1990), nagrody artystycznej prezydenta Koszalina (1999), pierwszego miejsca w plebiscycie na Aktora Roku (Klub Przyjaciół Teatru, 2000), Złotego Gongu w plebiscycie Bursztynowy Pierścień dla najlepszego aktora koszalińskiego za rolę Paska w spektaklu *Pamiętniki* w reż. Krzysztofa Galosa (2005). Otrzymał nagrodę publiczności dla najlepszego aktora 5. KKM „m-teatr” za rolę Austina Slopera w spektaklu *Plac Waszyngtona* w reż. Marii Kwiecień oraz nominację w plebiscycie Bursztynowy Pierścień dla najlepszego aktora (2014).

**Waldemar Jarosz** – mieszka i tworzy w Koszalinie. Bierze czynny udział w wystawach zbiorowych w galeriach miasta i regionu, kraju i zagranicą. Założyciel *Group 4*, twórca projektu *Real*, czyli spotkań na żywo artystów z sieci. Jest członkiem Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog” im. H. Rodkiewicza w Koszalinie. Pomysłodawca cyklu wystaw *Mistrz i jego uczeń*. Zrealizował projekt *Znane i nieznanne zakątki Koszalina* będący artystyczną dokumentacją zanikających struktur architektonicznych Koszalina, uwzględniającą zabudowania szachulcowe nowych dzielnic Koszalina Jamna i Łabusza. Uhonorowany m.in. Srebrną Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego za zasługi dla rozwoju regionu 2023 i Brązowym Krzy-

żem Zasługi MEN. Zdobywca Nagrody Prezydenta Koszalina w 2007 i 2012 roku, laureat I miejsca w II Ogólnopolskim Biennale Artystycznym (CSE w Białogardzie, 2014), II miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Malarskim *Razem* (Galeria Twórców Sztuki w Grodzisku Wielkopolskim), specjalnego wyróżnienia w konkursie plastycznym Fundacji Art Vue w Brukseli.

**Małgorzata Wiercioch** – dyplom ukończenia Akademii Muzycznej we Wrocławiu uzyskała w 1982 roku. Zagrała ponad 100 ról w Teatrze Muzycznym w Gdyni, Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, w Tarnowskim Teatrze im. L. Solskiego i Bałtyckim Teatrze Dramatycznym im. J. Słowackiego, z którym jest związana od 1997 roku. Stworzyła tu niepowtarzalne kreacje w *Ślubach Panińskich*, *Ożenku*, *Zemście*, *Edith i Marlene*, *Żabusi*, *Paradach*, *Weselu*, *Czego nie widać*, *Słudze dwóch panów*, *Stosunkach na szczycie*, *Cafe Sax*, *Od czasu do czasu*, *Jesteśmy na czasach...*, *Prywatnej klinice*, *Romeo i Julii*, *Strategii motyli*, *Wieczorze kawalerskim*. Zagrała w wielu bajkach dla dzieci, a jednej z nich, *Calineczki*, była współreżyserką. W 1997 roku otrzymała odznaczenie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Zasłużony dla Kultury. W 2023 roku obchodziła 40-lecie pracy artystycznej.

#### NAGRODY ZA OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE KULTURY DOROŚLI

**Koszalińska Orkiestra Akordeonowa AKORD** – laureaci II miejsca w Międzynarodowym Konkursie Akordeonowym International Accordion Competition w Chorwacji. Konkurs jest wydarzeniem cyklicznym, organizowanym od wielu lat w kilku kategoriach. Udział wzięło w nim ok. 300 muzyków z całej Europy. W jury zasiadli wybitni akordeoniści i profesorowie akademii muzycznych. Koszalińska Orkiestra Akordeonowa AKORD założona została przez Artura Zajkowskiego i ma na koncie wiele innych nagród. Koncertowała w Polsce, w Europie, w Chinach, w USA czy w Kanadzie, występując z najlepszymi polskimi zespołami estradowymi, chórami i innymi orkiestrami.

**Zespół projektu *Wyłącz Ekran, Włącz Życie*: Mariusz Brzozowski, Łukasz Szamburski, Katarzyna Soroko** – grupa związana ze sztuką street artu, graffiti i szeroko pojętą kulturą hiphopową.

W 2023 roku zorganizowała wiele imprez i warsztatów malowania graffiti, promujących ograniczanie korzystania z komputerów, laptopów, tabletów, smartfonów na rzecz działań artystycznych. Pod hasłem *Wyłącz Ekran, Włącz Życie* zorganizowała CNS Hip-Hop Jam, w którym wzięli udział artyści z całej Polski, a także z Wielkiej Brytanii i Irlandii. Wydarzenie miało bogatą oprawę muzyczno-taneczną – królowały hip-hop, rap oraz taniec break dance. W imprezie wzięli udział tancerze ze szkoły tańca Hood Mood oraz ze szkoły tańca break dance NASA. Poza CNS Hip-Hop Jam artyści grupy uczestniczyli w *Koszalińskim Yo*, prowadzili warsztaty podczas Pomorskiej Zajawki, Elo Wakacji w Białogardzie, warsztaty dla dzieci z klubu „Bałtyk” i „Na Skarpie” oraz wzięli udział w akcji *Maluj sercem* dla WOŚP.

**No Fun Booking** – grupę tworzą koszalinianie: Katarzyna Bielecka, Jakub Staniak i Tomasz Gajzner. Jej celem jest odbudowa lokalnej sceny metalowej. Dzięki No Fun Booking miłośnicy ciężkich brzmień z Koszalina i regionu mogą zobaczyć na żywo najciekawsze zespoły niezależnej sceny muzycznej. W 2023 roku grupa zorganizowała osiem koncertów, na których zagrały łącznie 24 zespoły, wśród nich: Gorycz, Varmia, zespoły z zagranicy m.in.: Three Eyes of the Void z Ukrainy, Wolfredt z Estonii czy Norkh z Niemiec. Na koncertach NFB zagrały również koszalińskie zespoły Gęgotka i Reservoir Basterds. Dzięki No Fun Booking Koszalin wrócił na mapę miejsc, gdzie koncerty metalowe cieszą się popularnością.

#### NAGRODY ZA OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE KULTURY I STOPNIA DZIECI I MŁODZIEŻ

**Patrycja Przekota** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie skrzypiec. Wybrane nagrody: I miejsce – 14. World Open Music Competition w Belgradzie; Grand Prix – International Vocal And Instrumental Competition „Viva Astana” Włochy – Kazachstan; Grand Prix – The International Vocal And Instrumental Competition „Verdi Classic Festival” Włochy – Kazachstan; Grand Prix – The 3rd Cal And Instrumental Competition „International Music Astana” Włochy – Kazachstan; Grand Prix – The 2nd International Vocal And Instrumental Competition Grand Victoria Wielka Brytania – Kazachstan; Grand Prix – The 1st International Vocal And



Instrumental Competition Deutschland Music Grandprix Niemcy –Kazachstan.

**Martyna Skuza** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie skrzypiec. Wybrane nagrody: I miejsce – XII Ogólnopolski Konkurs Skrzypcowy im. Stanisława Serwaczyńskiego w Lublinie; I miejsce – Międzynarodowy Konkurs Instrumentów Smyczkowych w Elblągu; Złota Nagroda – „Euterpe Music Competition” w Wielkiej Brytanii; I miejsce – 3rd Lugano International Music Competition w Szwajcarii, I miejsce – Mimas Music Festival we Włoszech. Laureatka programu pomocy wybitnie zdolnym na rok szkolny 2023/2024 prowadzonego przez Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci, stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za osiągnięcia artystyczne w roku szkolnym 2022/2023.

**Julian Merecki** – od września 2023 roku kształci się pod kierunkiem dr. hab. Piotra Pożakowskiego w klasie waltorni ZPSM w Koszalinie. Wybrane nagrody: I miejsce, Nagroda Specjalna – Międzynarodowy Konkurs „Młody Waltornista” w ramach VI Akademii Młodego Waltornisty Katowice; I miejsce – Great Composers Competition – Best Tchaikovsky Performance Londyn; I miejsce – V Międzynarodowy Konkurs Muzyczny OPUS 2023 Kraków; I miejsce – Złoty Dyplom – V Międzynarodowy Konkurs Instrumentów Dętych FINALIS Białystok; I miejsce – XXXI Konfrontacje Instrumentów Dętych Błaszanych Oława. Julian był jedynym uczestnikiem z województwa zachodniopomorskiego, a za swoją prezentację konkursową otrzymał I miejsce *ex aequo*, będąc jednocześnie najwyższym ocenionym waltornistą wśród wszystkich uczestników tego konkursu.

**Kacper Krężolek** – uczeń ZPSM w Koszalinie w klasie gitary klasycznej. Wybrane nagrody: II miejsce – II Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Muzyki Gitarowej Lubin; I miejsce – VIII Ogólnopolski Konkurs Gitarowy o tytuł „Mistrza Sześciu Strun” Zawonia; I miejsce – II Ogólnopolski Konkurs „Czary Gitary” Świdwin, III miejsce – II Ogólnopolski Konkurs „Czary Gitary” Świdwin (gitara klasyczna i akustyczna); I miejsce – III Nadmorski Festiwal Gitarowy Martinez w Gdyni.

**Antoni Merecki** – kontynuuje naukę w szkole II stopnia w klasie gitary klasycznej prof. Zbigniewa Dubielli, gdzie realizuje indywidualny tok nauki. Wybrane nagrody: I miejsce kat. soliści – II Między-

narodowy Festiwal i Konkurs Muzyki Gitarowej Lubin; III miejsce. kat. zaawansowana gitara klasyczna i akustyczna – II Ogólnopolski Konkurs Czary Gitary w Świdwinie; II miejsce, kat. IV – VII Ogólnopolski Konkurs Gitarowy o tytuł „Mistrza sześciu strun” Zawonia. Wygrał casting (gitara basowa) do orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Adama Sztaby w ramach projektu Filharmonii Pomorskiej *Orchestra4Young* w Bydgoszczy. Uczestnik programu pomocy wybitnie zdolnym prowadzonego przez Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci. Został zaproszony do udziału w koncercie młodych talentów pn. *Young talents* w ramach Międzynarodowego Festiwalu Baltic Guitar Days w Szczecinie.

**Zuzanna Mieczkowska** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie fletu. Wybrane nagrody: Platynowa Nagroda – Best Classical Musicians Awards, I Nagroda i Nagroda Specjalna Poetic Interpretation Special Prize – UK International Music Competition; Platynowa Nagroda – European Summer Music Competition; Złota Nagroda i Nagroda Specjalna Engaging Performance Special Prize – London Young Musician Competition, I miejsce – Kings’s Peak International Music Competition.

**Pola Malich** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie fletu. Wybrane nagrody: I miejsce oraz wyróżnienie za najwyższą punktację w grupie – I Ogólnopolski Konkurs Muzyczny „Virtuoso!” w Toruniu (w konkursie zaprezentowało się ponad 500 młodych muzyków, którzy oceniani byli przez światowej sławy artystów, m. in. prof. Leonida Grina, amerykańskiego dyrygenta, kompozytora, pianistę ukraińskiego pochodzenia); I miejsce – XII Międzynarodowy Konkurs Muzyczny Citta di Massa Włochy; I miejsce – Międzynarodowy Konkurs Muzyczny „IMKA” Bośnia i Hercegowina; II miejsce – V Międzynarodowy Konkurs Muzyczny Opus Kraków; II miejsce *ex aequo* – IV Ogólnopolski Konkurs Fletowy „Śpiewające Flecki” Wrocław.

**Basia Osada-Sobczyńska** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie fortepianu. Wybrane nagrody: I miejsce – 14 International Music Competition Serbia (edycja wiosenna i zimowa), II miejsce – London International Music Competition; II miejsce – Euterpe Music Awards International Music Competition Berlin; wyróżnienie – III Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny „Muzyczne Podróże Austria 2023” w Słupsku.

**Krzysztof Ciesielski** – uczeń ZPSM w Koszalinie w klasie akordeonu. Wybrane nagrody: II miejsce – Medunarodni Susret Harmonika 2023 Chorwacja; I miejsce – International Festival Competition of Bayanist, Accordionists and Ensembles; I miejsce (złoty dyplom) – VIII Zachodniopomorski Festiwal Muzyki Akordeonowej w Szczecinie; I miejsce – VI Szkolny Konkurs Młodych Talentów Pamięci Grzyny Bacewicz.

**Weronika Soroka** – uczennica w ZPSM w Koszalinie w klasie fortepianu. Wybrane nagrody: I miejsce – 14th World Open Online Music Competition (edycja letnia i jesienna) Belgrad. Zdobyła także laury w duetach fortepianowych, Grand Prix w International Online Festival Movement „Astana Stars” oraz I miejsce w 14th World Open Online Music Competition 2023.

**Zuzanna Górka** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie fletu. Wybrane nagrody: I miejsce – The Music of 20th Century Londyn; I miejsce – X Makroregionalny Konkurs Fletowy Gdańsk; II miejsce – OPUS Międzynarodowy Konkurs Muzyczny Kraków; II miejsce – Rising Talents of Europe Londyn; III miejsce – Lyrical Flute International Online Championship Sydney.

**Jan Mural** – uczeń ZPSM w Koszalinie w klasie fortepianu. Wybrane nagrody: III miejsce – 11. Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny „Muzyka ilustracyjna i programowa w świecie dziecka” Szczecin; III miejsce – Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny „Muzyczne podróże Austria” Słupsk; I miejsce – 14th World Open Music Competition (edycja letnia i zimowa) Belgrad.

**Amelia Januszewska** – uczennica PLSP w Koszalinie. Wybrane nagrody: III nagroda – XV Międzynarodowy Konkurs Fotograficzny „Dzieła mistrzów inspiracja współczesnej fotografii” Lublin; III miejsce w konkursie na portret rzeźbiarski im. prof. Ostrowskiego, Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, II miejsce w VIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Autoportret”, czyli portret własny, Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Grudziądzu. Wzięła udział w wystawie Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „filtr: REL” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu oraz w wystawie 1. Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Autoportret” w Młodzieżowym Domu Kultury we Wrocławiu.

## NAGRODY ZA OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE KULTURY II STOPNIA DZIECI I MŁODZIEŻ

**Julia Kuchta** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie fletu. Wybrane nagrody: I miejsce – International Online Contest „Italy – land of wonders”, I miejsce – XIX International Winter Contest, kategoria 10–12 lat; wyróżnienie 1. stopnia w 1. Ogólnopolskim Konkursie Instrumentalnym dla Uczniów Szkół Muzycznych „Virtuoso!”, Toruń; I miejsce – International Music Competition The Music of The Centuries „The Music of 20th Century”, II miejsce – XIX International Autumn Contest, kategoria 10-12 lat; I miejsce – III International Contest of Art Star Bridge Maldives, kategoria 10-12 lat.

**Dominika Makowska** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie skrzypiec. Grand Prix – The 2nd International Multi-Grande Competition Europe-Asia Festival Astana; II miejsce – I st Edition World Best Musicians Competition, Warszawa; II miejsce – The 2nd International Vocal and Instrumental Competition „Universal Stars Music Festival”, USA – Kazachstan. W duecie zdobyła także Grand Prix w International Festival of „Arts Euromusic Fest!Val” – Wielka Brytania – Włochy – Kazachstan.

**Borys Palonek** – uczeń ZPSM w Koszalinie w klasie fortepianu. Wybrane nagrody: wyróżnienie – III Konkurs Pianistyczny „Muzyczne Podróże Austria” w Słupsku; I miejsce – 14th World Open Music Competition (edycja letnia i zimowa) Belgrad.

**Dawid Bieliński** – uczeń ZPSM w Koszalinie w klasie akordeonu. Wybrane nagrody: II miejsce – International Accordion Competition 2023 Chorwacja; II nagroda – VIII Zachodniopomorski Festiwal Muzyki Akordeonowej w Szczecinie.

**Maja Bielińska** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie akordeonu. Wybrane nagrody: III miejsce – International Accordion Competition 2023 Chorwacja; III miejsce – VIII Zachodniopomorski Festiwal Muzyki Akordeonowej w Szczecinie.

**Daria Rogowska** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie fortepianu. Wybrane nagrody: I miejsce – 14th World Open Music Competition Belgrad; II miejsce – XI Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny „Muzyka ilustracyjna i programowa w świecie dziecka” Szczecin;

I miejsce – X Regionalny Konkurs Pianistyczny Szkół Muzycznych 1. st. województwa zachodniopomorskiego, Szczecin; II miejsce – VI Szkolny Konkurs Młodych Talentów Pamięci Grażyny Bacewicz Koszalin; III miejsce – Szkolny Konkurs na Najlepsze Wykonanie Etiudy, Koszalin.

**Michalina Śnieżko** – uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie akordeonu. Wybrane nagrody: – II miejsce – International Festival–Competition Of Bayanists, Accordionists And Ensembles Krzywy Róg, Ukraina; II miejsce – 14th World O Pen Music Competition Belgrad, II miejsce – VI Szkolny Konkurs Młodych Talentów Pamięci Grażyny Bacewicz Koszalin.

**Irmína Bączkowska** – od 2018 roku uczęszcza na zajęcia wokalne do Pałacu Młodzieży. Absolwentka ZPSM w Koszalinie. Wybrane nagrody: I miejsce – XXI Ogólnopolski Festiwal Piosenki „Dozwolone do lat 19” Stargard; III miejsce – VI Ogólnopolski Internetowy Konkurs Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Wokalarium 2023” w Kielcach. Finalistka II etapu konkursu w XVII Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Literackiej „Reflektor”.

**Laura Jankowska** – od wielu lat jest uczestniczką zajęć teatralnych i recytatorskich. Otrzymała nagrodę specjalną – najlepszy debiut – w kategorii recytacja podczas XXXVII Ogólnopolskiego Turnieju Sztuki Recytatorskiej Poezji Śpiewanej w Połczynie Zdroju, a także: wyróżnienie w eliminacjach wojewódzkich 68. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego i nagrodę w eliminacjach rejonowych 68. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Została wybrana do obsady spektaklu *Moralność pani Dulskiej* w reżyserii Pawła Szkotaka w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym im. J. Słowackiego w Koszalinie.

**Agata Juszkiewicz** – na zajęcia do pracowni fotograficznej w Pałacu Młodzieży uczęszcza od 2021 roku. Zajęła I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Autoportret” we Wrocławiu, II miejsce w XV Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym i Fotograficznym „Witkacy i ja” w Słupsku, I miejsce w XII Rejonowym Konkursie Fotograficznym pt. „Moje spojrzenie na Bałtyk” w Koszalinie.

**Alicja Kępczyńska** – do Pałacu Młodzieży uczęszcza od kilku lat. Zdobywczyni III miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Malarstwa

Dzieci i Młodzieży „Człowiek Świat Przyroda” w Koszalinie oraz wyróżnienie i kwalifikację do wystawy w ramach XXI Międzynarodowego Konkursu Plastycznego Dzieci i Młodzieży „Tęczowy Kalendarz” w Tychach.

**Lena Kowalska** – do Pałacu Młodzieży uczęszcza od kilku lat. Laureatka Nagrody Związku Polskich Artystów Plastyków – okręg Koszalin – Słupsk i Ogólnopolskiego Konkursu Malarstwa Dzieci i Młodzieży „Człowiek Świat Przyroda” w Koszalinie. Otrzymała wyróżnienie i kwalifikację do wystawy w ramach XXI Międzynarodowego Konkursu Plastycznego Dzieci i Młodzieży „Tęczowy Kalendarz” w Tychach.

**Julian Majewski** – jest długoletnim uczestnikiem zajęć teatralnych i recytatorskich. Zajął II miejsce w XXXVII Ogólnopolskim Turniej Sztuki Recytatorskiej Poezji Śpiewanej w Połczynie Zdroju, zdobył wyróżnienie w eliminacjach wojewódzkich 68. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego oraz nagrodę w eliminacjach rejonowych 68. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

**Marta Mioduszewska** – uczęszcza do Pałacu Młodzieży od 2019 roku. Obecnie doskonali swoje umiejętności w dwóch pracowniach plastycznych: w Pracowni Marzeń oraz Pracowni Sitodruku i Batiku. Zajęła III miejsce w XIII Międzynarodowym Konkursie Plastycznym „Przyroda w kolorach 2023” w Krakowie, III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Magia Szachów” we Wrocławiu oraz wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Malarstwa Dzieci i Młodzieży „Człowiek, świat, przyroda” w Koszalinie.

**Matylda Schroder** – do Pałacu Młodzieży uczęszcza już drugi rok. Srebrny Medal – Międzynarodowy Konkurs Plastyczny Pentel w Japonii, na który zgłoszono ok. 13 tys. prac. Wybrane dzieła są prezentowane na wystawie w Tokio, a później w Osace i innych miastach japońskich oraz zagranicą.

**Kalina Tomaszewska** – do Pałacu Młodzieży uczęszcza już drugi rok. Zajęła I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Barwy lasu” w Kaliszu Pomorskim. Do konkursu nadesłano 796 prac z całej Polski.

**Matylda Woźniak** – do Pałacu Młodzieży uczęszcza wiele lat. Zajęła I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Barwy lasu” w Kaliszu Pomorskim. Zakwalifikowała się do wystawy – Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Ołówkiem i pędzlem – w mgnieniu oka” w Koszalinie.

**Błażej Kowalewski** – uczeń Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia w klasie kontrabasu pod kierunkiem Błażeja Babija. W konkursach i przeglądach reprezentuje Koszalin i Centrum Kultury 105. Laureat eliminacji rejonowych 68. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Turnieju Poezji Śpiewanej, otrzymał nominację do Finału Wojewódzkiego w Szczecinie. Laureat Finału Ogólnopolskiego we Włocławku – nominacja do Finału Wojewódzkiego 68. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Turnieju Poezji Śpiewanej w Szczecinie. Finalista 32. Turnieju Poezji Śpiewanej we Włocławku w ramach 68. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Zajął II miejsce podczas 37. Ogólnopolskiego Turnieju Sztuki Recytacji i Poezji Śpiewanej im. Skamandrytów w Połczynie Zdroju.

**Szymon Bednarek** – zajął III miejsce w XV Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym Young Man in XXI Century organizowanym przez Mass-media Centre Litwa oraz Związek Litewskich Artystów Fotografików oddz. Kowno, a także wyróżnienie – na XV Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym „Dzieła mistrzów inspiracją współczesnej fotografii” Domu Kultury w Lublinie. Wzięła udział w wystawie –1. Ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Autoportret” w Młodzieżowym Domu Kultury we Wrocławiu.

**Gabriela Wiśniewska** – zajęła II miejsce podczas XXIX Ogólnopolskiego Pleneru Rzeźbiarskiego „Myślęcinek” oraz III miejsce podczas Ogólnopolskiego Konkursu Rzeźbiarskiego organizowanego przez Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. To kolejne duże wyróżnienie, ponieważ wśród uczestników byli także studenci ASP. Prace można było podziwiać podczas wystawy.

**Oliwia Kołodziejczyk** – otrzymała III nagrodę, Nagrodę Prezydenta RP oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na XIV Międzynarodowym Konkursie Plastycznym im. Władysława Pietrzaka pt. „Całej ziemi jednym nie można objąć uściskiem”. Laureatka nagrody im. Wł. Ślewińskiego XI Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego im Wł. Ślewińskiego pod patronatem Ministerstwa

Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

**Aleksandra Bałdowska** – wybrane nagrody: II miejsce – Ogólnopolski Konkurs na medalion z wizerunkiem gen. Wł. Sikorskiego, ZSB w Inowrocławiu; wyróżnienie – XII Ogólnopolski Konkurs Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezlomni; wyróżnienie – VIII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Autoportret, czyli portret własny”. Wzięła udział w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym z Rysunku, Malarstwa i Rzeźby w Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie, zakwalifikowała się do drugiego etapu VII Biennale Małej Formy Studenckiej na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu.

**Maja Adametz** – zajęła II miejsce w Konkursie Na Portret Rzeźbiarski im. prof. Ostrowskiego ASP w Gdańsku oraz I miejsce w VIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Autoportret, czyli portret własny” w Grudziądzu (kat. wiekowa 18–26 lat). Reprezentowała PLSP w Koszalinie w kategorii rysunek w makroregionalnym etapie Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego organizowanym przez Centrum Edukacji Artystycznej przy MKiDN.

**Olga Parus** – wybrane nagrody: III miejsce – Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „Autoportret, czyli portret własny” Grudziądz; I nagroda – Ogólnopolski konkurs na kafel inspirowany poezją W. Szymborskiej „Lepiej”, czyli ceramiczne wierszyki z polewy organizowany przez Fundację Sztukupuku. Wzięła udział w wystawie międzynarodowego konkursu na czarkę do herbaty „Nie ma piękna bez cienia” podczas XIV Międzynarodowego Festiwalu Wysokich Temperatur w Akademii Sztuk Pięknych im. E. Gepperta we Wrocławiu. Jej praca zakwalifikowała się do II etapu konkursu, w którym brali udział profesjonalni artyści ceramicy z całego świata.

**Pola Stankiewicz** – jest uzdolnioną tancerką i systematycznie rozwija swoje umiejętności w tańcu. Wybrane nagrody: III miejsce – X Ogólnopolski Festiwal Sztuki Baletowej w kat. taniec współczesny impro solo do 7 lat Łeba; I miejsce – IX Ogólnopolski Festiwal Sztuki Baletowej w kat. taniec współczesny solo do 7 lat Łeba. Brała także udział w konkursach tańca wchodzących w skład dyscypliny taniec sportowy: hip-hop, popping.

**NAGRODA ZA REALIZACJĘ  
PRZEDSIĘWZIĘCIA ARTYSTYCZNEGO  
„WYDARZENIE KULTURALNE ROKU 2023”**

**Wystawa *Otwieranie. Plenery koszalińskie w Osiekach*  
1963–1981**

**Organizator: Muzeum w Koszalinie**

Największa wystawa Muzeum w Koszalinie, prezentująca prace kilkudziesięciu artystów oraz dokumentację programowo-organizacyjną jednej z najważniejszych inicjatyw artystycznych w Europie w latach 1963–1989, jaką były Międzynarodowe Spotkania Artystów, Naukowców i Teoretyków Sztuki w Osiekach. Patronami honorowymi wystawy byli Prezydent Miasta Koszalina i Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wśród najważniejszych artystów, których prace prezentowane były na ponad 1000 mkw. powierzchni ekspozycyjnej, wymienić można: Tadeusza Kantora, Krzysztofa Wodiczkę, Ludmiłę Popiel, Jerzego Fedorowicza, Józefa Robakowskiego, Henryka Berlewiego, Henryka Stażewskiego, Jerzego Beresia, Marię Pinińską-Bereś, Eustachego Kossakowskiego, Henryka Morela, Ernę Rosenstein, Jonasza Sterna. Dziełom towarzyszyła bogata dokumentacja ukazująca założenia programowe dziewiętnastu plenerów w Osiekach oraz nagrania dźwiękowe wielu wykładów i referatów wygłoszonych tam przez wybitnych teoretyków i krytyków sztuki: Stefana Morawskiego, Jerzego Ludwińskiego, Juliana Przybosia, Janusza Boguckiego, Urszulę Czartoryską, Ryszarda Stanisławskiego, Bożenę Kowalską.

Inauguracja wystawy nastąpiła podczas uroczystej gali w Filharmonii Koszalińskiej. W programie gali znalazł się panel dyskusyjny, w którym udział wzięli znani krytycy i historycy sztuki oraz przedstawiciele uczestników plenerów (których na otwarciu wystawy przybyło kilkanaścioro, z całej Polski). Wieczór uświetniły: performance jednej z uczestniczek ostatniego spotkania w Osiekach – Anny Kutery oraz koncert jazzowy utworów Krzysztofa Komedy. Przygotowana z tej okazji monumentalna, dwujęzyczna publikacja autorstwa kilkunastu wybitnych polskich badaczy sztuki prezentuje najnowszą ocenę zjawiska. Wystawie towarzyszył także specjalny program edukacyjny opracowany przez warszawskie grupy artystyczne pARTner i Twożywo. Ekspozycję można było oglądać samodzielnie, z napisanym przystępnym językiem przewodnikiem lub w towarzystwie jednego z kuratorów wystawy.

**7. Dziecięcy Festiwal Sztuki Filmowej „Filmoniaada”**

**Organizator: Centrum Kultury 105 w Koszalinie**

Inicjatywa skierowana do najmłodszych odbiorców kina, która traktuje młodych widzów jako pełnoprawnych odbiorców kultury filmowej.

Tematem 7. edycji był *Powrót do przeszłości*. Przedsięwzięcie trwało dwa dni, podczas których odbyły się między innymi projekcje bajek i seriali z lat 60. i 80., filmów familijnych (łącznie 32 filmy) oraz Teatroteki Młodego Człowieka, a także wystawa sprzętów retro przygotowana przez Kazimierza Hońkę, spektakl Teatru Sztuka Ciała, koncert Nutkosfery: Cezik Dzieciom.

Podczas siódmej edycji festiwalu „Filmoniaada” zorganizowano casting dziecięcych talentów *Dzieciaki Talenciaki* we współpracy z TV MAX, odbyły się także warsztaty plastyczne dla dzieci.

Przedsięwzięcie skierowane było do najmłodszych odbiorców w wieku przedszkolnym, nieco starszych widzów oraz młodzieży szkolnej z Koszalina i okolic. Festiwal dostosował swój program do planu dnia w szkołach i przedszkolach, a działania popołudniowe przyciągnęły do kina indywidualnych widzów z dziećmi.

W wydarzeniach wzięło udział ponad 7 tys. uczestników.

**NAGRODA ZA DZIAŁANIA W ZAKRESIE KULTURY  
„KULTURALNA INICJATYWA ROKU 2023”**

**Kategoria dzieci i młodzież:**

***Maciej Fijałkowski – koncert kompozytorski***

Wydarzenie odbyło się 10 lutego 2023 roku w Galerii na Piętrze w Koszalinie. Jego motywem przewodnim było tworzenie i promocja muzyki współczesnej oraz jej nowych prądów.

Koncert wprowadził na koszalińską scenę artystyczną tendencje, które dotychczas nie miały szansy na niej zaistnieć: site specific, soundscape composition, topofonia.

Ponadto, utwory z cyklu *Landmarks* – również prezentowanego podczas koncertu – zostały wydane w 2022 roku nakładem krakowskiej wytwórni Audiomat prowadzonej przez prof. Marka Chłonińskiego – wykładowcę Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie, jednego z najistotniejszych twórców nowej muzyki w Polsce i Europie, wieloletniego organizatora festiwalu Audio Art oraz prezesa International Confederation of Electroacoustic Music.

**Kategoria dorośli: Urodziny budynku – obchody jubileuszu 50-lecia gmachu głównego Koszalińskiej Biblioteki Publicznej**

**Organizator: Koszalińska Biblioteka Publiczna im. J. Lelewela**

Wydarzenia zorganizowane zostały na terenie budynku głównego KBP. Obchody zainaugurowała wystawa *Biblioteka 73* – kolekcja archiwaliów dokumentujących powstawanie budynku, planów architektonicznych, rysunków technicznych, a także zdjęć z życia biblioteki. Ekspozycja wzbogacona została o rekonstrukcję typografii, która tworzyła neony umieszczone na dachu gmachu w latach 80. Litery skrojone zostały przez grafika Łukasza Waberskiego. Uczestnicy wzięli udział w zwiedzaniu budynku, prezentacji makiety architektonicznej oraz projekcji filmu z cyklu *Wirtualny Koszalin*, zrealizowanych przez Warzecha Studio, oraz spotkaniu.

Drugą częścią „urodzin” był *Ekslibris miasta*. Zaproszenie do stworzenia ekslibrisu jubileuszowego dla KBP przyjęło kilkunastu koszalińskich artystów i artystek. Tej części obchodów towarzyszył wykład dr hab. Agnieszki Popiel, prof. Uniwersytetu SWPS, prezeski Fundacji Osieki im. Jerzego Fedorowicza i Ludmiły Popiel. Wystawa ekslibrisów zagościła w Mediatece KBP, łącząc ekslibrisy wykonane w latach 50., 60., 70. przez Zygmunta Wujka, Ludmiłę Popiel, Wojciecha Łuczaka i Izabelę Naruszewicz z ekslibrisami przygotowanymi przez artystów uczestniczących w projekcie. Komplet nowych ekslibrisów włączony został do kolekcji Czytelni Regionalnej KBP, biblioteki Archiwum Państwowego w Koszalinie, Biblioteki Politechniki Koszalińskiej, kolekcji ekslibrisów Muzeum w Koszalinie, Biblioteki Narodowej, Książnicy Pomorskiej.

Ostatnim elementem „urodzin budynku” był wernisaż zdjęć uczniów i uczennic z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Władysława Hasióra w Koszalinie *Czas się zatrzymał* powstałych podczas pleneru, który odbył się na terenie biblioteki.

**NAGRODA ZA WSPIERANIE DZIAŁALNOŚCI KULTURALNEJ  
„MECENAS KULTURY 2023 ROKU”**

**Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Skarpie”  
– Leszek Ślipek**

Od 2015 roku prezes zarządu Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Skarpie”, firmy z prawie 50-letnią historią. Zarządza

klubami „Bałtyk” i „Na Skarpie”, które od lat zapewniają dobre warunki do rozwoju i odkrywania talentów dzieci, młodzieży i dorosłych, pod kątem artystycznym poprzez prowadzenie zajęć edukacyjnych, warsztatów artystycznych oraz organizowanie konkursów.

Z sukcesami prowadzi trzy galerie wystawiennicze – klubu „Bałtyk”, Mała Galeria ZPARP i Galeria Jednego Autora w klubie „Na Skarpie”. Spółdzielnia organizuje i wspiera wiele wydarzeń, jak Międzynarodowy Konkurs Plastyczny dla młodzieży z miast partnerskich Koszalin *Nasi rówieśnicy, nasze miasta i regiony – Poznajmy się bliżej*, konkurs fotograficzny *Zakochaj się w Koszalinie*, spotkania Klubów Aktywnego Seniora.

Kluby prowadzą szeroko zakrojoną działalność artystyczną, między innymi 20 edycji regionalnych Karnawałowych Spotkań Artystycznych Seniorów, konkurs Muzykorama, działalność zespołu muzycznego Po Godzinach, senioralne zespoły śpiewacze: Bałtyk, Skarpianie, Ballada i Wesola Drużyna.

KSM „Na Skarpie” zainicjowała powstanie i sfinansowała ścienne murale przy klubie „Bałtyk” i odnowionej filii nr 12 Koszalińskiej Biblioteki Publicznej.

**Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o.**

Wśród wydarzeń kulturalnych wspieranych przez PGK Sp. z o.o. znalazły się Dni Koszalin 2023 – wsparcie finansowe spółki pozwoliło zrealizować bogaty program, w tym koncerty gwiazd polskiej sceny w amfiteatrze.

Środki przekazane przez PGK Sp. z o.o. na 42. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” przyczyniły się do tego, że wstęp na festiwal jest nieodpłatny, co daje dostęp mieszkańcom do wydarzeń: warsztatów, paneli dyskusyjnych, debat i koncertów organizowanych w ramach festiwalu. Wkład partnera w realizację imprez organizowanych przez Centrum Kultury 105 w Koszalinie jest bezcenny.

**NZOZ „Med. – care” spółka cywilna  
L. Kosiński W. Kosiński**

Leszek Kosiński, chirurg i lekarz rodzinny, organista i miłośnik muzyki, od lat wspiera finansowo Filharmonię Koszalińską. Ze względu na wysokość przekazywanych kwot cieszy się tytułem Złotego Sponsora. W ostatnich latach mieszka i prowadzi działalność w Mielnie, jest związany z Koszalinem od początku drogi

zawodowej. To tu przez wiele lat zajmował się leczeniem i profilaktyką zdrowotną dzieci. W środowisku nazywany jest często „najlepszym lekarzem wśród organistów i najlepszym organistą wśród lekarzy”. Koncertuje na organach koszalińskich kościołów pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, Matki Bożej Różańcowej, Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny sam lub wspólnie z organistą Bogdanem Narlochem, trębaczem Romanem Gryniem i innymi zawodowymi muzykami. Jest orędownikiem kultury wysokiej, pomaga w promocji koncertów organowych w Koszalinie i nadmorskich miejscowościach.

#### **Totalizator Sportowy Sp. z o.o.**

Od 2012 roku nieprzerwanie wspiera Bałtycki Teatr Dramatyczny im. J. Słowackiego w Koszalinie. Jest generalnym partnerem Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr” od 2012 roku. Wielokrotnie korzystał z możliwości organizacji wynajmu przestrzeni do organizacji eventów w teatrze.

Spośród wszystkich sponsorów teatru Totalizator Sportowy jest partnerem najzyczliwszym, wspierał instytucję także w czasie pandemii COVID-19, kiedy możliwości świadczenia usług przez instytucję były mocno ograniczone.

# Spis treści

<b>WSTĘPY</b> .....	3
<b>ROK JUBILEUSZU PLENERÓW OSIECKICH</b> .....	5
Karolina Pawłowska <i>Impreza, jakiej jeszcze nie było</i> .....	6
<i>Wernisaż w filharmonii</i> .....	10
<i>Potencjał zamknięty w magazynie</i> .....	13
<i>Osieki z nowej perspektywy</i> .....	15
<b>WYDARZENIA</b> .....	17
<b>ARCHITEKTURA / DESIGN</b>	
Magdalena Wojtaszek <i>Sztuka ilustracyjna</i> .....	18
Marcin Napierała <i>Urodziny budynku w trzech odsłonach</i> .....	22
Jarosław Jurkiewicz <i>Spacer z architektem</i> .....	26
Katarzyna Kuźel <i>Miasto zwizualizowane</i> .....	30
Aleksandra Barcikowska <i>Przedwojenne „serce” Koszalina w miniaturze</i> .....	32
<b>FILM</b>	
Anna Makochonik <i>W deszczu Jantarów</i> .....	34
Karolina Pawłowska <i>Wciąż jest wiele do powiedzenia</i> .....	38
Monika Kwaśniewska <i>Dzieci lubią filmy!</i> .....	42
Magdalena Wojtaszek <i>Chłopi jak malowani</i> .....	44
<b>FOTOGRAFIA</b>	
Dana Jurszewicz <i>Życie fotograficzne w realu czy w sieci?</i> .....	48
Piotr Pawłowski <i>Zakochani w Koszalinie prezentują oryginalność miasta</i> .....	50
Justyna Horków <i>Lubię obserwować emocje</i> .....	53
<b>LITERATURA</b>	
Klaudia Ogulewicz <i>Odkrywanie twarzy literatury</i> .....	56
Maciej Zychowicz <i>Historia przede wszystkim</i> .....	61
Tomasz Ogonowski <i>Czułość w piekle</i> .....	64
<b>MUZYKA</b>	
Beata Górecka <i>Od karnawału do opery</i> .....	66
Marcelina Marciniak <i>„Reflektor” znów oświetla koszalińską scenę</i> .....	70
Jakub Staniak <i>Najlepsza edycja na świecie</i> .....	73
Maja Ignasiak <i>Muzyczna ekspresja</i> .....	76
<i>Zawodowcy i amatorzy na jednej scenie</i> .....	78
Mateusz Prus <i>Metalowy powód do dumy, czyli No Fun Booking</i> .....	80



Beata Górecka <i>Salon w studiu</i> .....	82
Mateusz Prus <i>Mniej, ale dobrze</i> .....	84
Robert Wasilewski <i>Wojtek, jakiego znałem</i> .....	88

## **PLASTYKA / SZTUKI WIZUALNE**

Dana Jurszewicz <i>Gdzie się kończy, gdzie się zaczyna</i> .....	92
Ewa Czapik-Kowalewska <i>Wielki powrót wielkiej kolekcji</i> .....	100
Piotr Pawłowski <i>Z miłości ludzi do sztuki</i> .....	104
Justyna Horków <i>Czuły obserwator (nie)zwyczajnej rzeczywistości</i> .....	108
Joanna Wyrzykowska <i>Moją pasją była archeologia</i> .....	112
Justyna Horków <i>Od sentymentu do święta street artu</i> .....	116
Anna Makochonik <i>Owadziara</i> .....	118

## **TEATR**

Marcin Napierała <i>Premiera za premierą</i> .....	122
Katarzyna Kuźel <i>Świetny rok „Dialogu”</i> .....	129
Anna Makochonik <i>Triumf minimalizmu</i> .....	134
Magdalena Młynarczyk-Wezgraj <i>„Tu i teraz” spotkanie z widzami</i> .....	138
Piotr Pawłowski <i>Szukam w teatrze przeżyć z pogranicza metafizyki</i> .....	142
Maja Ignasiak <i>W teatrze miły chłopiec, w filmie bezlitosny mężczyzna</i> .....	146
Anna Popławska <i>Małgorzata Wiercioch: teatr to święto!</i> .....	150
Piotr Pawłowski <i>Mnóstwo dobrych ról, benefis na pożegnanie</i> .....	154

## **KULTURA I POGRANICZA** .....

Anna Popławska <i>Stypendia do wzięcia. Chętnych nie brakuje</i> .....	156
Jakub Staniak <i>A piosenki wciąż lecą</i> .....	160
Jarosław Jurkiewicz <i>Historia zapisana w dokumentach</i> .....	163
Anna Makochonik <i>Ze sceny na plan</i> .....	166
Joanna Wyrzykowska <i>Wiara w dobrą moc sztuki</i> .....	169
Jakub Staniak <i>Szkolna telewizja rządzi</i> .....	172
Anna Makochonik <i>Słowo jest moją zajawką</i> .....	174
Monika Kwaśniewska <i>Musical i nie tylko</i> .....	178
Marcelina Marciniak <i>Sztuka na styku światów</i> .....	180
Muza dookoła świata .....	184

## **POŻEGNANIA / PODSUMOWANIA** .....

Pożegnania .....	186
XIII Gala Koszalińskiej Kultury 2023 .....	188
Nagrody Prezydenta Koszalina .....	189
Autorzy „Almanachu Kultury Koszalińskiej” .....	200

# Autorzy „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2023”

**Aleksandra Barcikowska:** dziennikarka  
**Ewa Czapik-Kowalewska:** pedagożka teatru  
**Beata Górecka:** dziennikarka  
**Justyna Horków:** artystka, graficzka  
**Maja Ignasiak:** dziennikarka  
**Jarosław Jurkiewicz:** publicysta  
**Dana Jurszewicz:** dziennikarka  
**Katarzyna Kužel:** dziennikarka  
**Monika Kwaśniewska:** dziennikarka  
**Anna Makochonik:** dziennikarka, redaktorka  
**Marcelina Marciniak:** dziennikarka  
**Magdalena Młynarczyk-Wezgraj:** bibliotekarka, aktywistka  
**Marcin Napierała:** dziennikarz  
**Tomasz Ogonowski:** publicysta, dramaturg  
**Klaudia Ogulewicz:** Dział Promocji KBP  
**Karolina Pawłowska:** dziennikarka  
**Piotr Pawłowski:** publicysta, wydawca  
**Anna Popławska:** dziennikarka  
**Mateusz Prus:** dziennikarz  
**Jakub Staniak:** dziennikarz  
**Robert Wasilewski:** dyrektor Filharmonii Koszalińskiej  
**Magdalena Wojtaszek:** dziennikarka  
**Joanna Wyrzykowska:** dziennikarka  
**Maciej Zychowicz:** Dział Promocji KBP



TEATR

RADIO KOSZALIN

CENTRUM KULTURY 105

Mediana Max